32. E
36. VI

DZIEJE RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ

PRZEZ

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

BIBLIOTEKA O.O. KAPUCYNÓW W KRAKOWIE.

TOM VI.

(Wydanie drugie poprawione przez Autora)

POZNAŃ.
NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁKI.
1864.

71322
H-P

KSIĘGA DWUDZIESTA DRUGA.

I.

Podział zjednoczonéj rzeczypospolitéj na główny i szczególny. — Drogi czyli ślaki tatarskie. — Przyrodzenie czyli płody polskie. — Klimat.

Główny podział zjednoczonéj rzeczypospolitéj polskiéj był na koronę i Litwę.

Względem niektórych ziem widzieliśmy spory korony z Litwą, a mianowicie o Wołyń, o Podole wraz z Bracławskiem, o Kijowskie, o Inflanty i o Podlasie.

Koronę dzielono na pięć części: Wielkopolskę, Małopolskę, Ruś, Mazowsze i Prusy.

Wielko i Małopolskę brano w troistéj rozciągłości i w trojakiem znaczeniu.

Wielkopolska najstarsza i sejmikowa składała się z dwóch województw: poznańskiego z ziemią wschowską i z kaliskiego. Wielkopolska walnych zjazdów czyli jenerałów odbywanych zwykle w mieście Kole zajmowała jeszcze województwa sieradzkie z ziemią wieluńską, łęczyckie, włocławskie czyli inowrocławskie, brzesko-kujawskie i rawskie, do którego aż Sochaczew należał. Wielkopolska najpóźniejsza albo trybunalska rozciągała się i przez całe Mazowsze*).

*) Mazowsze jednakże włączone było do Wielkopolski r. 1529. na sejmie piotrkowskim, a zatém na wiele lat przed ustanowieniem trybunału. Włączenie to jednak rozciągało się pewnie tylko do wspólnego radzenia na sejmie przy rozdziale na Małopolskę i Wielkopolskę.

Małą Polskę najstarszą sejmikową stanowiły tylko Krakowskie i Sandomirskie; zjazdu zaś walnego czyli jenerała odbywanego zwykle w Nowém mieście Korczynie także Lubelskie, Bełzkie i Podolskie; najpóźniejszą zaś czyli trybunalską składało jeszcze i Podlasie.

Do Małopolski w obszerniejszém lecz już tylko jeograficznem znaczeniu przyliczał się polski Szląsk, który do trybunału udziału nie brał, ani w nim swoich spraw niesądził; składały go zaś księstwa oświecimskie i zatorskie, tudzież księstwo siewierskie, na którem panował biskup krakowski. Przyliczano i starostwo spiskie ze zamkiem Lubowlą i trzynastu miastami wprawdzie tylko zastawione od Węgier, ale w XVI wieku, jak twierdzi Kromer takich rzeczy dobrze świadomy, już też przez układ Polsce na własność przyznane*).

Mało i Wielkopolskę pokazaliśmy w kilkorakiem znaczeniu, nazwa Ruś podobnież była rozmaitą.

Pod Rusią albo ziemiami ruskiemi rozumiano naprzód samo województwo ruskie, czyli lwowskie, po tém i województwo bełzkie; daléj trzy województwa a wszystkie inne to jest kijowskie, wołyńskie i bracławskie, które do r. 1589 czyli ustanowienia trybunału ruskiego sądziły się przez obranych deputatów i stanowiły oddzielną Ruś sądową**).

Do Rusi w najobszerniejszem znaczeniu, to jest jak daleko lud był ruski i kościół ruski przemagał, dodawano całą Litwę z wyjątkiem tylko Wileńskiego, Trockiego i Żmudzi.

O szczegółowych nazwach Rusi nie politycznych, lecz potocznych powie się niżéj.

Mazowsze nowa część korony od r. 1525, to jest od wcielenia jego ostatków do korony o tyle było inaczéj rządzone, iż na czele władz miało królewskiego namiestnika (vices gerens). Sejm atoli r. 1576 usunął na zawsze ten urząd w słowach: każdy wojewoda mazowiecki takąż władzę i powinność na sobie nieść i dosyć jéj czynić ma i powinien będzie, jako inszy wojewodowie w koronie polskiéj niosą i mają i która w statuciech polskich jest opisana.

*) De situ Poloniae lib. 1.

**) Konstytucya warszawska r. 1578. Województwa kijowskie, wołyńskie i bracławskie.

W potocznéj mowie do Mazowsza zaliczały się jako dawne jego części, także województwo płockie i rawskie, ale nigdy nie w pismach urzędowych.

Prusy bezpośrednio do Rzeczypospolitéj wcielone, a jak je zwano królewskie piąta i ostatnia część korony składały się z województwa chełmińskiego z ziemią michałowską, malborskiego i pomorskiego (gdańskiego), tudzież z Warmii kraju biskupa warmińskiego.

Litwa obejmowała województwa wileńskie, trockie, brzesko-litewskie, nowogrodzkie, minskie, mścisławskie, witepskie, połockie, smoleńskie lubo sam Smoleńsk odpadł był do Moskwy r. 1514. Żmudź stanowiła oddzielne starostwo i słusznie uchodziła za część Litwy. Nadto Litwini ciągle się sprzeczali z Koroną o Wołyńskie i Kijowskie.

Inflanty w skutek pokoju zawartego z Moskwą pod wpływem Posseviniego należały do Rzeczypospolitéj z wyłączeniem tylko północniejszéj części Estonii, którą zatrzymali Szwedzi i z wyłączeniem wyspy Oesel opanowanéj przez Danią. Roku 1582 podzielono je na trzy obwody pod starostami (prezydentami), z których każdy miał pomocnika. Pierwszy obwód wendeński czyli kieski rozciągał się pomiędzy rzekami, Dźwiną, Gowią i tak do granicy moskiewskiéj, że jeszcze obejmował zamki Marienhausen, Lucen i Rzeżyca (Rositen); drugi dorpatski czyli derptski od Gowii i granic moskiewskich sięgał do jeziora Vilscher, a trzeci parnawski leżał między Gowią, morzem i jeziorem Vilscher. Na sejmie r. 1598 obwody te nazwano już województwami; ich wojewodowie zasiedli w senacie Rzeczypospolitéj na ostatnich miejscach wojewódzkich, a kasztelanowie na ostatnich miejscach kasztelańskich. Biskup wendeński ostatni z biskupów polskich uznany był za pierwszego senatora inflandzkiego i miał obowiązek przewodniczenia sejmikowi inflandzkiemu w Kiesi, a przynajmniéj kanclerze odsełali do niego propozycye królewskie. Sejmik ten wybierał posłów na sejm walny Rzeczypospolitéj. Miast i zamków inflandzkich wcielonych do Polski wyliczył Striykowski pięćdziesiąt*).

Przyległościami i lennami Rzeczypospolitéj były księstwo

*) Sarmatia Europaea na samym końcu dzieła.

pruskie, księstwo kurlandzkie, oraz Pomorze kaszubskie z miastami Bytowem i Lauenburgiem.

W Litwie zaś był niejako monarchą lennym, książę słucki. Prócz bowiem własnych wojsk, które wolno było każdemu panu chować, miał książę słucki nadto zarząd skarbowy własny i stanowił prawa. Jego stosunek do króla był prawie ten sam, co książąt niemieckich do cesarza. Przeszło ono z ostatnią z książąt słuckich do Radziwiłłów, ale już tylko jak każde dobra szlacheckie.

Multany i Wołoszczyzna po wzroście potęgi tureckiéj i zajęciu od sułtana większéj części Węgier, uszły z pod władzy Rzeczypospolitéj, a w samém końcu XVI wieku przez zwycięztwo Zamoyskiego, niejako bardziéj się na nią o pomoc przeciw srogości tureckiéj oglądać poczynały i chwilowo niekiedy bardziéj Polsce niż Turcyi ulegały.

W krajach Rzeczypospolitéj spotykamy wiele nazw nie politycznych, ale, że się tak wyrazimy potocznych, które służyły różnym okolicom, a pochodzących z wieków nieopisanych w dziejach, lub też późniéj utworzonych, stósownie do tego jakie położenie ta lub owa okolica miała względem krajów Rzeczypospolitéj. Znane nam są nazwy Podole, Wołyń, Kujawy, a jako części województwa kaliskiego Pałuki z miastem Żninem, Krajna z Łobżenicą i Kaszuby nad Krajną ku północy*) z Bytowem i Lauenburgiem. Podlasie, a właściwie Podlasze, to jest kraj według uważania Rusinów w pobliżu Lachów, było pograniczem litewskiem koło Augustowa, Tykocina, Drohiczyna, Łosic. Polesie obejmowało w pobliżu Pinska odłamki województw brzesko-litewskiego, wołyńskiego i kijowskiego. Podgórze składało się z części województwa krakowskiego i ziemi przemyślskiéj przy Karpatach u granicy węgierskiéj. Ukrainę stanowiły część południowa województwa kijowskiego i całe bracławskie. Pobereżem zwała się część województwa bracławskiego nad Dniestrem począwszy od Mohilowa ku koczowiskom ta-

*) Magis autem ad occidentem vergit Posnaniensis satrapia, Calisiensis contra ad ortum et septentrionem: qua parte sunt Paluci, Craina et Cassubia tractus terrae non contemnendi.

Kromer. De situ Poloniae lib. I.

tarskim. Pokucie stanowił powiat kołomyjski w województwie ruskiem. Przez Ruś czerwoną rozumiano województwa ruskie czyli lwowskie, bełzkie z ziemią chełmską, podolskie, wołyńskie; przez Ruś białą województwa połockie, witepskie, mścisławskie, mińskie i nowogrodzkie*). Siewierszczyzną zwał się kraj pograniczny od Moskwy koło Nowogroda siewierskiego, ale jeszcze w XVI wieku granice w nim nie były ani jako tako oznaczone, dla tego, że miał niewiele osad, mało mieszkańców, a bory na kilkadziesiąt mil rozległe.

Ważnym też jest jeden szczegół jeograficzny, wychodzący nawet za granicę Polski: stanowią go drogi czyli tak zwane ślaki, któremi Tatarzy nachodzili Polskę i z niéj wracali, a które były liniami od Oczakowa do Lwowa tak wybranemi, aby rzeki przebywać w dogodnych brodach, lub je też obejść u źródeł, a wreszcie, aby spławić lub bez przeszkody uprowadzać łup zabrany.

Pierwszy ślak był kuczmieński, a ciągnął się od Oczakowa na Czapczaki, Sawran do brodu na rzece Kodemie, do brodu na Kuczmieniu i przez Szarowkę do Lwowa. Drugi ślak czarny czyli lesisty, szedłszy od Oczakowa nad Dnieprem do Targowiszcza, do porohow u Tomakowki, do Czerkas, Kaniowa, Kijowa, Połonnego, do brodu na Słuczy, do brodu na Horyniu u Zasławia; potém zaś przez Styr u Łucka i na Sokal do Lwowa. Ślak ten w odwrocie miał tę wielką dogodność dla Tatarów, że od Targowiszcza do Oczakowa spławiali łup po Dnieprze. Ślak wołoski ciągnął się środkiem Wołoszczyzny lub brzegami Dniestru, a daléj koło zródeł rzek Ruszawa, Dzwon, Uszyca i na miasta Zynkow Skałę, Buczacz w kierunku Lwowa**).

Co do przyrodzenia, a ztąd i płodów Polska w swéj ogromnéj rozległości stanowiła kraj obfitujący we wszystko, co tylko w strefie umiarkowanéj rodzić się może i we wnę-

*) Ruś czarna mimo bałamuctwa późniejszych była ta, która nigdy nienależała do Litwy ani Polski. Składały ją części niegdyś państwa Włodzimirza wielkiego, które zagarnęli kniaziowie Moskwy, kolonii ruskiéj, powstałéj i wzrosłéj między Kożarami i innemi nie słowiańskimi ludami. Zgadzają się na to Striykowski i Starowolski.

**) Stanislai Sarnicii Descriptio veteris et novae Poloniae pod wyrazem Szlak.

trznościach ziemi kryła wielkie bogactwa. Bory i lasy nietylko w Karpatach i na Łyséj Górze w Sandomierskiem, ale w Litwie i po wszystkich krajach Rzeczypospolitéj okrywały częstokroć kilkomilową okolicę i nierzadko nazwisko puszczy, jeszcze słusznie nosiły. Z drzewa główne były, sosny, buki, graby, jodły, świerki, brzozy i olsze. Zdarzały się jednakże bory modrzewiowe. Pospolitemi były lasy lipowe i jesionowe. Z drzew leśnych znanych podówczas cis, późniéj całkiem w Polsce wyginął.

Co do drzew pielęgnowanych po sadach głównemi były grusze, jabłonie, śliwy i wiśnie, ale nie brakowało macic winnych, moreli, włoskich orzechów, a w południowych okolicach rosły morwy, słodkie kasztany, figi, migdały i nawet drzewa bawełniane. Z ogrodowin delikatniejszych ku południu pielęgnowano i to na zwykłéj roli melony i arbuzy.

Główne sady były koło Krakowa, Wieliczki, Bochni, w Sandomierskim, koło Warszawy, pod Toruniem, Elblągiem, Gdańskiem. Winice po wielu miejscach w Małopolsce, w Wielkopolsce ku Krosnom nad Odrą, a w Prusach koło Torunia.

We wodę najbardziéj obfitowały Prusy już to nietylko z tąd, że nad morzem położone, ale nadto jeziorami przepełnione. Po Prusach co do wody, drugie miejsce przypadało środkowéj Litwie ze znakomitą pod tym względem Pińszczyzną.

Miała Polska ogromne bogactwo w soli i kruszcach z ziemi dobywanych jak to poniżéj w opisie przemysłu górniczego wyjaśnione będzie.

Przy klimacie tak różnym jaki jest u Rigi i u Kamieńca podolskiego, przy tylu wielkich borach i lasach, pozarastanych odwiecznemi drzewami i niedostępnych strugach, a nakoniec znacznych stepach, było wiele zwierza dzikiego, a najwięcéj w Litwie. Najokazalszy żubr znajdował się nietylko w Litwie, ale także na Podolu, na Mazowszu, a nawet i w Prusach. Łowy na niego bywały z niebezpieczeństwem połączone, a do walk z bykami w Hiszpanii po dziś dzień odbywanych, niezmiernie podobne. Kiedy żubra strzałami z łuków rozdrażnili jezdzcy, natenczas zwyczajnie rzucał się w pogoń za jednym, a wtedy go drudzy od tyłu strzałami i oszczepami razili, aż

zbroczony krwią i omdlały upadał i w dalszą walkę wchodzić nie miał siły.

Łowy na żubra piesze odbywały się tym sposobem: gdy go wypatrzono w legowisku, natenczas zgromadziło się jak najwięcéj ludzi i znoszono cicho drzewa, aż był na okół ogrodzony. Myśliwce weszli do walki w to ogrodzenie z łukami i oszczepami i stali przy drzewach cieńszych. Żubr zaczepiony i zrozpaczony uderzał na myśliwca, który uchodząc tak mu się okręcał, że żubr ze zwieszoną głową a ztąd i spuszczonemi ku ziemi oczami, zamiast myśliwca, drzewo rogami obejmował i obalić usiłował. Jeżeli jeden myśliwiec był w niebezpieczeństwie przyparcia rogami lub rozdeptania kopytami, natenczas drugi czerwone sukno ukazał, a żubr zaraz ku téj stronie pędził. Nietylko rogi i kopyta, ale sam szorstki język tego zwierza był niebezpiecznym, bo jeżeli nim sukni człowieka dotknął, to go z pewnością ku sobie przyciągnął.

Tak łowy na żubra opisuje Kromer według dawniejszych sposobów, lecz skoro za Stefana Batorego już zabijano z ruśnicy dzikie ptactwo, przeto nie może być wątpliwości, że strzelano i do żubrów.

W Prusach królewskich zapewne z obawy pożaru nawet we własnym lesie niewolno było używać ruśnicy*).

Tury, to jest dzikie bydło znajdowały się na Litwie, w Kurlandyi i na Mazowszu, a mianowicie między Bolimowem, Mszczonowem i Wiskitkami w puszczy jaktorowskiéj gdzie o nich wyraźnie świadczy lustracya z r. 1533 z nadmienieniem że chłopi jaktorowscy nie mieli żadnych innych obowiązków względem dworu starościńskiego w Sochaczewie, tylko byli obowiązani sposobić siano z przyległych łąk dla turów. W r. 1597 aby turów nie płoszyć zakazano w kniejach jaktorowskich sprzętu siana i rąbania drzewa. W lustracyi z r. 1594 pokazuje się że było tam turów tak starych jak młodych już tylko dwadzieścia cztery; w trzydzieści kilka lat późniéj została już tylko jedna turzyca; zdaje się, że nie wytępienie łowami, lecz zmniejszenie się lasów postępem w rólnictwie stało się za-

*) Constitutiones Thorunii conciliatae et regis authoritate confirmatae. Cracoviae feria V post festum nativitatis Mariae Virg. 1538

gładą tych zwierząt. Zygmunt I solone mięso turze jako coś rzadkiego posełał w darze cesarzowi Karólowi V.

Wielu pisarzy żubra i tura chcą za jedno uważać, ale choćby nie inne to świadectwo Kromera znającego się dobrze zawsze na tém, co z rzeczy przyrodzonych opisał, jest już zupełnie dostatecznem.

Konie dzikie bardziéj do osła niż do konia podobne, oprzęgać się niedające, były jeszcze w różnych stronach. Mięso ich dosyć kruche nie uchodziło za smaczne, dla tego tylko uboższy lud go używał; na Ukrainie przedawano je po jatkach.

Łoś, zwierz bardzo przydatny przez swą skórę na kaftany i spodnie rycerskie, lubo i jego mięso było pewnéj wartości, znajdował się po wielu miejscach tak Korony, Litwy, jakoli krajów lennych polskich.

Ze zwierząt drapieżnych dosyć pospolite były niedźwiedzie i to wielkie czarne, albo też małe bure, bartnikami zwane. Jedne jak drugie łapano w obstawione z grubych lin sieci, widłami za kark do ziemi przypierano, wiązano i żywo do domów przyprowadzano. Dla tego puszcze i bory dzieliły się pod względem łowieckim na ostępy.

Z rodzaju kociego nierzadkie były rysie i żbiki. Z kun godne spomnienia rosomaki (mustella gulo), że największe i skrzeczki czyli homiki pospolite na Podolu, drobne wprawdzie, ale ztąd głośniejsze, że w polach robiły szkody znoszeniem do norów podziemnych zboża, a pomagały do wyżywienia w zimie ubogim chłopom, którzy je podbierali i tępili. Polniki (arva arvalis), małe zwierzątka do myszy podobne i także zboża, a zwłaszcza tatarkę do norów znoszące, z Wołoszczyzny zjawiały się tłumnie na Podolu. Statut litewski mówi o sobolach, aleć trudno utrzymywać, że były te same co syberyjskie i zapewne tylko jakie kuny tak nazywa.

Do zwierząt dziś w polskich krajach rzadkich należały dosyć pospolite podówczas na Podolu suwaki, potém w Karpatach rodzaje dzikich koz albo zwierząt do nich podobnych, a przy niedostatecznéj znajomości historyi naturalnéj, nieoznaczonych tak należycie, aby je dziś nazwać można, luboć sądzić trzeba, że osłonięte skałami i przepaściami wyginąć jeszcze nie mogły.

Osady bobrze i hodowla bobrów w zakładanych żeremiach, przy zwiększonéj ludności, prawie przeminęły i bobr żyjący już tylko rozpierzchle, stał się dosyć rzadkim krajowym zwierzem, a na Litwie łowy na niego odbywano.

Pomiędzy dzikiemi ptakami trzymały ciągle pierwsze miejsce sokoły, a mianowicie białozór czyli jak w Litwie zwano krzeczot (falco gyrfalco), sokół pospolity (falco gentilis), raróg (falco lanarius), jastrząb (falco palumbarius), krogulec (falco nisus) i drzemlik (falco aesalon). Ptaki te układane z wielką pracą służyły do chwytania czapli, żórawi, kuropatw, a niektóre zajęcy, sarn i nawet lisów, bądź to przy pomocy psów i sieci, bądź też bez tych, a czego bliższy opis, po różnych dziełach łowiectwem zajmujących się tak polskich jak cudzoziemskich*), snadno wynaleść. Orły i puhacze grały także pewną rolę w myślistwie. Łabędzie na Litwie były uważane pomiędzy dzikiem ptactwem za ważniejszy przedmiot łowiecki. Z ptactwa domowego wspomnieć tu można o indykach, że dopiero w XVI wieku hodowano je po gospodarstwach polskich.

O rybach nie masz się co rozpisywać, bo te są jeszcze wszystkie, a dosyć nadmienić, że mniejszy dochód przynoszą jak przynosiły w XVI wieku i kiedy było więcéj postów i ściśléj zachowywanych, i kiedy lepiéj się krzątano koło stawów i sadzawek. Rybami solonemi i wędzonemi główny handel prowadziły Prusy i Lwów.

Z owadów najważniejszemi pozostały pszczoły hodowane w borach, po barciach, przy domach. Zajmowano się jedwabnikami, ale czerwiec już znacznie z pola schodził. Gratiani w opisie życia legata Komendoniego mówiąc o handlu gdańskim r. 1564 wymienia jednakże czerwiec, jako jeszcze główniejszy towar polski wywozowy. Wspomina go pod tym samym względem i Kromer w opisie Polski. Z Rusi dostawiali go Turkom Ormianie i Żydzi na farbę do safianów.

Owad szkodliwy szarańcza pojawiał się najczęściéj na Podolu od Multan i Wołoszczyzny.

*) W skarbcu Haura z czasów Sobieskiego wiele się w tym względzie doczytać można.

II.

Ludność w krajach Rzeczypospolitéj. Różne narodowości i ich stosunki. Język.

W krajach Rzeczypospolitéj ludność niemiała wcale jednostajności Narodowość polska nie była nawet najliczniejszą i niewątpliwie liczbą głów przeważała ją ruska W Prusach i Inflantach ludność niemiecka, choć nieliczniejsza przecież górowała; w pierwszéj prowincyi lud polski, a w drugiéj łotewski, po wsiach przynajmniéj oparł się jakiemś zrządzeniem Opatrzności Niemczyznie odświeżającéj się wiecznie tępieniem i pochłanianiem innych narodowości.

Nietylko w Wielkopolsce od granic niemieckich, szląskich i pruskich, ale na karpackiem Podgórzu, na zkraju Rusi od Krakowskiego i na Spiżu zdarzały się wsie czysto niemieckie*).

Na początku XVI wieku po wszystkich miastach Rzeczypospolitéj, nawet w ziemiach ruskich poczęła narodowość polska przełamywać niemiecką. W kościele katedralnym lwowskim z dwóch ambon miewano kazania razem po niemiecku i po polsku, o co przyszło do kłótni Polaków z Niemcami. Kanclerz Jan Łaski jako sędzia jednany (polubowny), rozstrzygnął r. 1514, że kazanie niemieckie ma być rano, a polskie na wielkiéj mszy, lecz to nie utrzymało się długo i znowu kaznodzieja jeden przeszkadzał drugiemu, aż niemiecki przestał miewać słuchaczy. Od r. 1517 już akta urzędowe na ratuszu lwowskim w miejsce niemieckich zaczęły być polskiemi.

W krajach Rzeczypospolitéj, narodowość ruska była prawie liczniejszą niż polska; osłabła ona niezmiernie przez unią florencką z r. 1439. Prawda, że ta unia spełzła z czasem, ale wielu ze szlachty bez przeniewierżenia się swemu kościołowi, stawszy się Polakami, przeszło do kościoła łacińskiego. Rusini nietylko uczęszczali do szkół duchowieństwa katolickiego, ale nawet zostawali księżmi łacińskiemi, jakto pokazuje się na owym głośnym Orzechowskim, bo duchowieństwo ruskie nie miało wielkich dochodów ani znaczenia.

*) Kromer. De situ Poloniae

Mieszczanie Rusini także polszczeli i stawali się łacinnikami. We Lwowie została tylko garstka Rusinów, co połączenia z kościołem rzymskim nieuznawała. Dawniéj Niemcy wykluczali ich od wszystkiego porówno z Polakami, a choć z czasem przemogła narodowość polska, przecie że utrzymywała się prawowierność rzymsko-katolicka, Rusinów, lubo nie prześladowano to poniżano, od niektórych praw usuwano i za kościół oddzielny z równemi prawami uważać nie chciano. W ciągu XVI wieku ustawało to co dzień bardziéj: r. 1521 zawarował Zygmunt I, że Rusini sami będą sobie stanowili kapłana, a rada miejska zaprzestanie przy tém na odebraniu dwóch kóp groszy jako porękawicznego; kapłan ruski ma prawo iść w ornacie przez miasto do chorego, ale tylko na ruskiéj ulicy światła i dzwonka używać; Rusina zaś niewolno nakłaniać do przysięgi w kościele łacińskim ani na ratuszu, lecz w cerkwi tylko składać ją obowiązany.

Utrzymało się atoli jeszcze, że Rusin mógł kupować dom jedynie na ruskiéj ulicy, sprzedawać sukno na łokcie a nie ryczałtem, żądać przyjęcia jedynie do tego bractwa rzemieślniczego czyli cechu, do którego Rusini zdawna należeli.

Na Litwie przeważali zupełnie Rusini i dla tego ich obrzędów religijnych nigdy nie tamowano, a od unii politycznéj w r. 1569 nawet ich kościół należycie szanowano. Psuli to potém, ale bez skutku jezuici, zwłaszcza, że za świecką nastąpiła unia kościelna jako ponowienie dawniejszéj, która nic w kościele ruskim nie zmieniła.

W bezkrólewiu po śmierci Zygmunta Augusta uznano na sejmie ową wielką zasadę, że Polacy nie powinni obyczajem innych krajów mięszać religii do stosunków politycznych. Roku 1579 nawet i we Lwowie, gdzie ruszczyzna całkiem osłabła, Leszko i Babicz weszli jako reprezentanci mieszczaństwa do grona czterdziestu mężów.

Od niepamiętnych czasów, a przynajmniej od XIII wieku byli na Rusi Ormianie. Może być, że przez unią florencką (r. 1439) zbliżyli się także do kościoła rzymskiego, ale to rzecz pewna, iż ciągle stali pod władzą katholikosa, to jest jakby papieża swego, który mieszkał w klasztorze edzmiadżyńskim pod władzą perską na cztery mile od Eriwanu, i w XVI wieku byli od Polaków zaliczani do schizmatyków.

Rada lwowska r. 1518 kazała spalić Ormianina wdowca, że ze swoją kucharką, jak się wyraziła chrześcianką, stał w stosunkach miłosnych. Wyrok ten jednakże nie zyskał potwierdzenia królewskiego, ale stał się powodem do skazania sędziów na basarunek, (zapłacenia winy) każdemu Ormianinowi gospodarzowi (ojcu familii).

Głównemi siedliskami Ormianów były Lwów, Łuck, Kamieniec podolski i Kijów. Obierali oni sobie biskupa, którego katholikos ordinował, a król polski zatwierdzał. Katedra ormiańska lwowska miała władzę nad wszystkiemi Ormianami na Rusi i Podolu. Trudnili się handlem i to oryentalnym, do bractw rzemieślniczych byli przyjmowani, ale z ograniczeniem tylko na pewną liczbę; urzędów miejskich nie mogli sprawować, jednakże we Lwowie mieli swoich ławników, którzy z wójtem miejskim ich sprawy załatwiali; w Kamieńcu zaś nietylko czterech ławników, ale i wójta Ormianina. Sądzili się zaś tylko co do kilka artykułów według prawa magdeburskiego, w ogóle według swego własnego, które jak utrzymywali pochodziło od ich królów Bezei i Theota, a które z języka armeńskiego na łaciński przetłumaczone zatwierdził Zygmunt I. Wszystkich Ormianów w krajach Rzeczypospolitéj liczono tylko na kilka tysięcy.*)

Po Polakach, Rusinach i Niemcach dosyć znaczną była ludność łotwewska w Inflantach i jéj pobratyńcza łotycka, w Litwie na Żmudzi i w Prusach książęcych. Na Podlasiu z Jadźwingami i Sudawami już bez śladu przeminęła.

Szlachta z tych ludów pochodząca była spolszczałą a lud uboższy mniéj troskliwie oświecany od księży katolickich, a zupełnie zaniedbany od duchownych luterskich w Inflantach i Prusach lennych, żył w odwiecznych swych obyczajach, które obejmowały jeszcze nabożeństwo do starych bogów, uszanowanie religijne dla węży, ofiary kozła, wieprza.

Na Żmudzi zupełnie po pogańsku obchodzono dożynek. W dzień październikowy rozpoczynała się uroczystość tym sposobem, że potrząśnięto stół sianem, a poczém przykryto obrusami. Na końcu stołu ustawiono beczkę piwa, wprowa-

*) Wiadomość o Ormianach w Polsce. Lwów 1842. — Prawa i artykuły Ormian lwowskich w Bibliotece Starożytnéj Wojcickiego tom I.

dzono bydlę, jeden odmówił nad nim modlitwę, dopiero inszy przytomni mężczyzni, kobiety, dzieci bili je pałkami i kijami po głowie a wołali: „tę ci dajemy boże Ziemienniku ofiarę. Składamy ci dzięki, żeś nas przez przeszły rok zdrowo uchował, a prosimy racz nas od ognia, miecza, morowéj zarazy i wroga zbawić.“ Mięso z tego bydlęcia poszło na ucztę, a kawałki drobne po kątach rozrzucano i w ziemię, dla boga Ziemiennika zakopywano.

Jest rzeczą pewną, że cały wiek XVI przetrwali niektórzy Żmudzini w staréj wierze, a wiadomo że szczątki Jadźwingów koło Skidla w Grodzieńskiem dopiero roku 1553 chrzest przyjęły.

Na Podolu osiadali dosyć licznie Wołochowie, a Węgrzyni, jako kupczący winem, wciskali się do wszystkich miast większych. Za staraniem bractw kupieckich i rad miejskich, zakazywały im nawet sejmy szynków winnych, a jako kupcom zagranicznym pozwalały tylko przedaży hurtowéj. Miano ich ze wszystkich miast powypędzać, jeżeli miejskiego nie przyjmą, to jest obywatelami nie zostaną ale na koniec pozwolono i to na sejmie, a oczywiście, żeby mieć wino po cenie tańszéj: że skoro hurtem nie wyprzedadzą przez trzy tygodnie, to téż i szynkować mogą.

W Szkocyi począwszy od r. 1554 prześladowano raz po raz zwolenników Jana Knoxa, który wyznawał zasady do kalwińskich bardzo zbliżone. Wynosiło się tedy niemało kupców i rzemieślników za granicę i do Polski, a najwięcéj osiadło ich w Poznaniu, ale mieszkali i po małych miasteczkach tak wielko jak małopolskich i pruskich. Mieli się znajdować i na Litwie. Z kupczących niektórzy zakładali znaczne handle, ale nie posiadający wielkich zasobów rozwozili po wsiach, a nawet roznosili w opałkach sukna, materye jedwabne, płótna cienkie i w ogóle różne łokciowe towary. Miejscowi kupcy krzywo patrzyli na taki handel i zanosili skargi do króla, które i przed sejm wytaczano. Sejmy uchwalały rozporządzenia przeciw Szkotom: nakazywano tym co domów nie posiadali, aby Polskę opuścili, ale, że wiele z nich przez dobre kierowanie handlem uzbierało sobie znaczne majątki, przeto pookupywali się w rynkach i po ulicach głównych. Szlachta dissidenci sprzyjali Szkotom, a katolicy lubili ich jako dobrych

kupców i nietylko się utrzymali, ale objeżdżali wozami i obchodzili wsie z opałkami na plecach, jak dawniéj.

Po wielkich miastach polskich nie brakowało Włochów. Sprowadziły ich związki handlowe z Wenecyą po lądzie, a z Genuą przez morze środziemne i czarne, podówczas przez Europę tak, a nawet bardziéj rozszerzone, jak dzisiaj angielskie. Nadto Włochy górowały w naukach i zaopatrywały Polskę w najlepszych lekarzy; jako ojczyzna sztuk pięknych dostarczały jéj muzykantów, malarzy, rzeźbiarzy, budowniczych.

Wielu też Włochów chwyciwszy się nowych zasad religijnych pouciekało ze swoich krajów do Polski prześladownictwu religijnemu niedostępnéj. Lubili się zaś głównie trzymać Krakowa, bo zręczni i przebiegli, radzi wchodzili w stosunki z wielkimi panami, na których zyskiwać mogli. Za czasów Bony, a nawet przez cały ciąg panowania Zygmunta Augusta mieli zawsze jakiś kanał, którym nawet na dwór królewski wpływali, a duchowni do znacznych niekiedy prebend przychodzili.

W Litwie, na Podolu, a nawet na przedmieściu lwowskiem mieszkali Tatarzy. Byli oni religii machometańskiéj, ale podobno prawami miejscowemi zniewolono ich do życia w jednożeństwie. Zdaje się, że na Litwie Tatarzy dobrowolnie osiadali zdawna lecz najwięcéj jako jeńców sprowadził ich Witowd. Przybywało też niemało i późniéj w skutek domowych rozruchów we własnym kraju. Języka swego zapomnieli, a używali ruskiego. Wielu okazywało dla Polski przychylność, lecz także niemało przechowało w sobie nienawiść. Wiązali się ze swemi rodakami przy najazdach, naprowadzali ich na okolice i miasta: z pobożności sprzyjali Turkom, służbę u nich przyjmowali i podawali sposoby na Polskę.

Niektórzy Tatarzy wywodzili się ze znakomitych przodków swego narodu, a mianowicie chanów, mursów i ułanów; jako ludzie wojenni wychodzili z bojarami litewskiemi i późniejszą szlachtą na pospolite ruszenie, z oddziałami swemi. Z téj przyczyny po zjednoczeniu lubelskiem (r. 1569) uznani za szlachtę polską. Wprawdzie urzędów, ani wielkich, ani ziemskich nie sprawowali, ale jako tłómacze i ajenci do spraw

tureckich i tatarskich wchodzili nawet do kancelaryi królewskiéj i bywali przy boku hetmanów. Nadawano im na dziedzictwo dobra szlacheckie, co wywołało protestacye ze strony duchownéj, gdyż nie zgadzało się ze zasadą społeczeństwa, aby chrześcianina chłopa skazywać na poddaństwo i niewolę u poganina. Sejm atoli uznając znakomitych Tatarów za szlachtę polską, wyrzekł, że te majętności, które oddawna należały do Tatarów, mogą na zawsze przy nich pozostawać.

Po wszystkich miastach, a częstokroć wsiach, byle nienależących do duchowieństwa, mieszkali Żydzi. Handel stawał się co dzień bardziéj ich zatrudnieniem, jednakże bywali także dzierzawcami propinacyi i nawet poborcami ceł królewskich; głównie zaś żyli z dawania pieniędzy na zastawy za znaczną lichwą.

Żydów mnożyło się coraz więcéj, nie tak pewnie przez rozrodzenie, jak przez przybytek, a zwłaszcza z Niemiec, jak pokazuje ich język szkaradnie połamany. Mieszczaństwo zanosiło nieustanne żale do króla, że przeciw wyraźnym prawom więcéj posiadają domów, że chrześcian odbieraniem zarobku o głód przyprawią. Wytaczały się takie sprawy i na sejmy: senatorowie duchowni popierali mieszczan, ale świeccy i w ogóle szlachta powiązana stósunkami pieniężnemi i handlowemi ze Żydami, broniła ich bardzo starannie.

Gdy po miastach wójci i burmistrze niechcieli na Żyda przepisywać własności domu, zdarzało się częstokroć, że szlachcic przedał Żydowi posiadłość miejską przed aktami grodzkiemi i nawet z przywilejem, którego niełatwo było dopiąć mieszczaninowi. Te kontrakty w grodzie wielce ubliżające powadze władz miejskich, były nareszcie prawem pospolitem zniesione i wzbronione.

Za staraniem miast, królowie wydawali postanowienia, w skutek których Żydzi mogli prowadzić jedynie handel hurtowy, a mianowicie sprzedawać wszelkie zagraniczne droższe materye tylko na sztuki, sukna na postawy; kupować zaś wełnę na kamienie, skóry kożuchowe w pewnéj liczbie, ale nie pojedyńczo. Na targach niepodkupywać chrześcian, ale nabywać dopiero resztek pozostałych; po za ulicami żydowskiemi, a tem bardziéj w rynku, handlów nie zakładać.

Gdy Poznań zgorzał r. 1536, miasto pisało do Jadwigi, córki Zygmunta pierwszego, a żony Joachima kurfirsta brandenburskiego, która się rodziła w Poznaniu, o poparcie prośby do króla względem wypędzenia Żydów, „albowiem dodano, Pan Bóg wszechmocny, pychy, hardości, którą byli podniesieni, nam żywność i majętność chrześcianom wszystką odjąwszy, przez grzechy ich nieznośne one i nas przy nich skarać raczył.“ Wreszcie istotną było prawdą, że główne pożary wszczęły się zawsze na ulicy żydowskiéj, zapewne z przepełnienia domów lichemi pomieszkaniami.

We Lwowie około r. 1520, w samém mieście było tylko kilkanaście rodzin żydowskich, ale co dzień bardziéj brały się do handlu i ztąd obudzały na siebie nienawiść kupiectwa chrześciańskiego.

Następnego roku zapadło na sejmie, że Żydom w obwodzie murów miejskich zasiadłym, wolne jest kupczenie tylko czterema rzeczami, a naprzód sukiem i to podczas jarmarków lwowskich na postawy, a jarmarków po miasteczkach także i na łokcie; skóry bydlęce surowe mogą we Lwowie tylko na jarmaku kupować, a po innych miejscach zawsze; tudzież sprzedawać we Lwowie i wszędzie każdego czasu. Co do wosku takie same były ograniczenia, jak co do skór. Wołów wszystkim Żydom lwowskim dozwolono zakupywać dwa tysiące, ale także tylko na jarmarku. W ogóle Żydom ustawą sejmową wzbroniono przez całą Polskę szachrowania po wsiach. W r. 1527 Lwów skarżył Żydów swoich do króla, iż na spółkę ze Żydami przedmieść zasłonionemi opieką starosty pootwierali znaczne handle na przedmieściach. Wypadł wyrok, że Żydzi przedmieściowi nigdy do handlu pozwolenia nie zyskali i przykazano im w ciągu dwóch lat sklepy powyprzątać. Zdaje się, że przez czas niejaki trwało to w mocy, ale r. 1581 rada lwowska pod warunkiem składania czynszu po pięćdziesiąt złotych rocznie, dała Żydom pozwolenie na lat ośm do sprzedawania hurtem podczas jarmarku wszelkich towarów tureckich, które sobie sami przywiozą z Turecczyzny, lub które wyłącznie dla nich przyśle kupiec turecki. Zyskali zarazem wolność handlowania po jarmarkach miasteczek wszelkiemi towarami, nawet na drobne miary, a z rzeczy jadalnych pieprzem, imbierem i szafranem, jakkolwiek prawa

kościelne nie pozwalały, aby chrześcianin brał od Żyda cokolwiek do jadła, do picia, lub na lekarstwo.

Po upływie ośmiu lat, Żydzi uchylali się od owego czynszu pięćdziesięciu złotych, a przy handlu chcieli zostać: przyszła więc rzecz przed króla i byli na nowo wyrokiem ograniczeni na sukno, skóry, wosk i woły. Umieli jednakże zjednać sobie możnych panów, a ci ich pogodzili z miastem tak korzystnie, iż mogli kupować wszelkie towary nietylko z Turecczyzny, ale z Włoch i jedwabie, a sprzedawać je we Lwowie hurtem ludziom obcym na jarmarkach, a mieszczanom miejscowym w każdéj porze. Towary zaś rakuskie obowiązali się kupować jedynie od kupców lwowskich i to równie na handel miejscowy jak zamiejscowy i zagraniczny.

Od dawnych czasów chrześcianinowi nie było wolno służyć u Żyda, a r. 1565 obostrzono na sejmie to przestępstwo stu grzywnami na Żyda, a więzieniem na chrześcianina. Ponowiono zarazem i dawniejsze rozporządzenie, aby Żyd nie dzierzawił cła i myta; tem mniéj przeto mógł być urzędnikiem celnym.

Stefan Batory po wielu miastach złagodził przepisy na korzyść Żydów: w Poznaniu dozwolił im wszelkiego handlu w mieście i za miastem, a w dnie świąteczne chrześciańskie równo z chrześcianami sprzedawać i kupować. Za panowania Batorego podniesiono i godność osobistą Żyda, bo przyjęto na całą Polskę zasadę, że obelga wyrządzona Żydowi, te same pociąga skutki, co wyrządzona chrześcianinowi, która to zasada nie weszła podówczas do żadnego innego prawodawstwa w Europie.

Do Litwy Żydzi wciskali się zdawna, lecz było ich mało, a na dobre dostawali się podobno z Polski dopiero w pierwszéj połowie XVI wieku. Używali tam praw swobodnych, a że i w XVI wieku szlachta w Litwie nie była jeszcze tak wyrobionym stanem jak w Koronie, przeto nawet dobra ziemskie posiadali. Według statutu litewskiego Żyd przez przyjęcie chrztu stawał się szlachcicem, a dłużnik oddany Żydowi przez sąd w niewolę i największy dług odrabiał przez lat siedm. —

Na czele Żydów każdego miasta polskiego stał kachał, to jest rada obierana ze szkólnych czyli uczonych żydowskich

a mająca na czele rabina i syndyka. Kachał rozdzielał podatki rządowe i rozkładał swoje własne na Żydów, według upodobania bez odpowiedzialności i zdawania rachunków.

Kachał sądził wszelkie sprawy między Żydami, a o ile wiadomo, w Poznaniu od r. 1579 miał i prawo miecza, lecz bodaj go kiedy użył.

Władzę królewską nad Żydami zastępował w każdem województwie wojewoda, o czem niżéj przy opisie wojewody. Tu jednakże nadmienić należy, że wojewoda na sąd swój obowiązany był Żyda piśmiennie i przez woźnego zupełnie po obywatelsku zapozywać, a nawet przy zaniedbaniu tego wolno było Żydowi nie stanąć.

Żydów uważano nie za lud Rzeczypospolitéj, ale za cudzoziemców, należących do króla. Na téj zasadzie król bez sejmów mógł na nich wkładać wszelkie opłaty i daniny, a nawet po kancelaryach nie płacili za pisma według zwyczajnéj taksy, ale jak im kazano. Składali zwykle podatek na koronacyą. —

W r. 1539 wyrzekł Zygmunt I, że gdy niektóra szlachta ma Żydów po majętnościach i z nich zyski ciągnie, przeto ci Żydzi mają niekorzystać z przywilejów królewskich: „aby jako z nich żadnego pożytku nie mamy, tak też niech żadnéj obrony w Nas nie mają położoney.” Szlachcic za zabicie Żyda swego nikomuby odpowiadać niepotrzebował, ale za zabicie cudzego płacił głowczyznę, jeżeli pan Żyda się ujął.

Względem przysięgi Żyda w sprawie z chrześcianinem przepisano, aby przy jéj składaniu obrócony do słońca, stał boso na stołku jednym, a miał płaszcz na sobie i czapkę na głowie. Gdyby się w przysiędze zakrztusił aż do trzeciego razu, winien stracić po wiardunku, a za czwartym zaś razem przegrać sprawę.

Przysięga żydowska jest tak szczególną, iż ją nie zawadzi podać całkowicie: naprzód wstęp do niéj *) czyniono w tych słowach: „(Heliaszu) Żydzie, ja ciebie napominam przez te trzy litery i przez ten zakon, który dał Pan Mojżeszowi na

*) Januszowski ksiąg dziesiątych, tytuł piąty O Żydziech. — Tę przysięgę Żydzi wykonywali jeszcze i za czasów kodeksu napoleońskiego, tylko bez stołka i płaszcza.

tablicy kamiennéj na górze Sinai: iż te księgi, albo ten rodał jest prawdziwy i sprawiedliwy, na który ty Żydzie przysięgać masz temu prawdziwemu chrześcianinowi o takowy występek abo rzecz, o którą cię przed sąd przywiódł.“

Daléj następowała dopiero osnowa przysięgi w tych wyrazach: „iżeś w téj rzeczy niewinien, o którą cię ten chrześcianin winuje: tak cię Bóg niech wspomoże i ten sam, który niebo i ziemię, powietrze i rosę, góry, pagórki, kwiatki i trawy stworzył. A jeśliś winien, niech cię trąd i jad zarazi ten, który za modlitwą Helizeuszową Naamana opuścił, a Gezego zaraził. I jeśliś winien, niech cię ogień niebieski spali i kaduk popadnie i płynienie krwie. I jeśli jesteś winien, abyś był zatracon na twojéj duszy, i na twem ciele, i na twoich rzeczach, i niech cię to potka, co żonę Lotową, która przemieniona była w słup solny, kiedy się zapadła Sodoma i Gomora. I jeśliś jest winien, abyś nigdy nie przyszedł na łono Abrahamowe, gdzie chrześcianie, żydowie i pogani przed stworzycielem wszystkich rzeczy zmartwychwstaną. I jeśliś winien, niech cię zakon Mojżeszów zmaże, który na górze Synai Pan Bóg dał Mojżeszowi, y który sam Pan Bóg palcem swym napisał na tablicy kamiennéj. A jeśliś winien, niech cię pohańbi wszystko pismo, które jest napisane w pięciu księgach Mojżeszowych. A jeśli twoja przysięga nie jest sprawiedliwa, ani czysta, ani prawdziwa, aby cię Adonai zmazał mocą swego bóstwa i niech cię wezmą wszyscy źli duchowie i niech cię doprowadzą na wieczne potępienie na wieki wieków. Amen.“

Kiedy z powodu wojen uchwalono pobór na całą ludność kraju, Żydzi płacili pogłówne i to r. 1577 i następnego każdy po złotemu, z wyjątkiem atoli jałmużników (żebraków). Liczenie ich pod przysięgą a dozorem wojewody, poborcy lub jego zastępcy, wykonywali starsi żydowscy. W r. 1580 pogłówne Żyda podniesiono do półtora złotego, a roku następnego płacili razem z Korony i Litwy sumę ryczałtową trzydzieści tysięcy złotych. — Przy późniejszych poborach płacili także dwadzieścia tysięcy, ale najczęściéj po złotemu od głowy. Z tego widać, że ludność żydowska w Polsce i Litwie była jeszcze wcale nieznaczna. Choćby pogłównego niepłacili wszyscy, ale sami tylko ojcowie, natenczas przyjmując na familią pięć nawet osób, cała ich ludność wyniosłaby tylko sto

pięćdziesiąt tysięcy. Zdaje się jednak, że ich i tyle nie było. —

Statut piotrkowski z r. 1538, który się głównie zajmował Żydami, powiada, że gdy Żydzi przyjęli ubiór całkiem chrześciański, tak iż ich rozpoznać nie można, przeto obowiązani są pod winą złotego w połowie na instygującego, a w połowie na sąd nosić birety, mycki albo inne czapki żółtego koloru.

Na Litwie nie wolno im było używać do ubioru złota i śrebra, mieć na palcu sygneta, a u boku korda. Na Ukrainie za Zygmunta Augusta chodzili jednakże Żydzi przy szablach. O ubiór Żydówek nie troszczyło się prawo.

Żydzi nad innych mieszkańców o tyle celowali, że wszyscy umieli czytać i pisać po hebrajsku, a jako tako rachować. Każdy Żyd biorący zastawy, obowiązany był je wciągnąć do swéj księgi żydowskiéj, na którą oglądał się sąd wojewody.

W Litwie, na Wołyniu i na Pokuciu już się znajdowała oddzielna sekta Żydów Karaitów albo Karajmów. Ich stósunek do Żydów zwykłych (Rabbanitów), jest niejako protestancki. Trzymają się głównie pisma świętego, a całkiem odrzucają jego komentarze (Talmud). Według wszelkiego podobieństwa do prawdy pierwszych Karaitów sprowadził Witowd do swych państw z Krymu jako jeńców wojennych. — Karaitów zatrudnieniem było, a nawet są i dzisiaj, drobny handel, furmanka i ogrodownictwo.

Cygani, ile się zdaje, najniższa kasta indyjska, sudra zwana, zaczęli się znajdywać w XVtym wieku po wszystkich krajach starego świata i to nie pojedyńczo, ale tłumami. Na wschodzie Europy zjawili się r. 1417, a pierwsza piśmienna o nich wzmianka w Litwie jest z r. 1501, lecz wątpić nie trzeba, że byli wtedy już i w Koronie. Zalecano ciągle wypędzać ich z kraju, ale wypędzanie ograniczono nareszcie tylko do takich, co byli śpiegami tureckimi, co mieszkania nigdzie sobie nie obrali, a po borach i lasach przesiadywali. Cygani osiadli, to jest przy wsiach mieszkający latem w szałasach, a zimą w norach, ztrudna zaś kiedy w domu lub chacie, trudnili się kowalstwem, drobiazgowem ślósarstwem, handlem koni, ale zawsze mniéj więcéj byli próżniakami, kazali swe dzieci chrzcić dla zjednania sobie łaski, ale prze-

cie żadnéj religii nie mieli, bóstwa pojmować nie byli w stanie *). Wciskali się zaś przez swoje kobiety udające wróżki nietylko do chałupy chłopa, ale częstokroć i do pałacu pańskiego. Na pobór ściągano od nich pogłówne. Prawo litewskie na wyprawy wojenne pozwalało Cyganów przyjmować do wojska. Panowie niektórzy chętnie im dawali przytułek w swych majętnościach, że muzyką i wróżbami lud do karczem zwabiali i przychodu z prowincyi przysparzali.

W Litwie po władzach rządowych używano języka ruskiego, ale bez wykluczania polskiego i łacińskiego. Na Wołyniu, w Bracławskiem, Kijowskiem, w sądach zupełnie przemagał ruski; lecz na Podolu, gdzie więcéj osiadło szlachty polskiéj, trzymano się polskiego. Język ruski nietylko był głównym w kancelaryi litewskiéj, ale nadto stał się dla Polski językiem dyplomatycznym w sprawach zewnętrznych z Moskwą, Wołoszą i Tatarami, gdyż w tych narodach lepiéj go znano bądźto z powinowactwa, bądź też z sąsiedztwa. Występował i w literaturze: roku 1525 drukarz wileński Babicz wydawał książki ruskie, była drukarnia ruska w Zabłudowiu podobno z Moskwy przeniesiona. Iwan Fedorowicz, także z Moskwy, drukował we Lwowie r. 1580. Język ruski w krajach do Rzeczypospolitéj należących dzielił się na różne odcienia, a wszystkie czerpały zasiłek z polskiego, tak iż mu się co dzień podobniejszemi stawały. Szlachta go wreszcie całkiem zarzuciła i pozostał jedynie językiem urzędowym i językiem ludu.

W Prusach był przy panowaniu język niemiecki, jednakże komisarze królewscy zagaili sejm prowincyalny po polsku, i któremu radzcy się podobało wykonywał przysięgę i głos zabierał po polsku. W lennem księstwie pruskiem i we Warmii nigdzie urzędownie nie wprowadzano polszczyzny, a były to kraje tak pomięszanych narodowości, że Polacy w nich mówili z niemiecka, a Niemcy z polska.

W Inflantach język urzędowy był niemiecki, lecz starostowie sami niemal Polacy wciskali co dzień bardziéj polski.

W Kurlandyi z prawami i obyczajami utrzymał się przy urzędowości niemiecki.

*) O Cyganach obszerniéj w dziełach Czackiego, tudzież w rozprawie o Cyganach Daniłowicza, wydanéj w Wilnie r. 1824.

W księstwach szląskich do Polski należących, a mianowicie w Zatorze i Oświecimiu do spraw rządowych obok łacińskiego pewnie jeszcze i na początku XVI wieku używano języka czeskiego; we wsiach wałaskich mówiono językiem wielko-morawskim czyli jak dziś zowiemy narzeczem słowackim.

Po miastach całéj Polski w środku kraju trzymano się na ratuszu już zwykle języka polskiego, a przy pograniczach niemieckich, po dawnemu niemieckiego.

Tak tedy przez wiek XVI żyły w Rzeczypospolitéj polskiéj zmięszane narodowości, a w zgodzie pod opieką prawa ze złych w całéj Europie jeszcze najlepszego i najsprawiedliwszego.

III.

Miasta polskie i litewskie. Mieszczanie. Podatki miejskie. Cło.

Od ogółu ludności w Polsce naturalném będzie przejście do siedlisk téj ludności najbardziéj zapełnionych i ztąd trzeba mówić o miastach.

Prócz Krakowa miasta polskie nie były bardzo ludne i nad dwadzieścia tysięcy nie liczyły. Niektóre jednakże bardzo piękne: miały kamienice o trzech i czterech piętrach, ale wązkie, zwykle na trzy tylko lub cztery okna. Wspaniałe ratusze, a nadewszystko kościoły okazałe z wysokiemi wieżami fortecznemi, po rogach i bramach.

Miasta Polski murowane, utwierdzone i ze zamkami murowanemi były: Kraków, Sandomirz, Lublin, Krasnystaw, Poznań, Konin, Płock, Warszawa, Pułtusk, Lwów, Przemyśl, Krosno, Kamieniec podolski.

Miasta zaś Polski murowane, utwierdzone, ale bez zamków: Biecz, Sądcz, Lelow, Opoczno, Radom, Lublin, Kalisz, gdzie jeszcze Krzyżacy zamek byli zniszczyli; Kościan, Wschowa, Gniezno, Pyzdry, Słupca, Wieluń, Piotrków, Bydgoszcz, Brześć kujawski.

Po miastach murowanych w końcu XVI wieku zwykle istniała już ustawa przez króla zatwierdzona, że tylko z cegły, a nareszcie w mur pruski ale nieinaczéj budować wolno. Dachy bywały w ryniękowatéj po garncarsku robionéj dachówki, ale też z gontów czyli szkudeł. Na kościołach zaś głównych zwykle miedziane, czasem także i na pałacach.

Zdarzały się też miasta drewniane ale ze zamkami murowanemi, jak Sieradz, Międzyrzecz (w Poznańskiém), Lubowla (w Chełmskiem) i inne.

Miasta koronne w drzewo budowane nie dochodziły nigdy ludności dziesięcio-tysiącznéj i choć były wojewódzkiemi, należały prawie do miasteczek. Miasta przyczepione do miast murowanych, czyli mówiąc właściwie, przedmieścia, wszędzie były drewniane; słomą pokryte bez bruków i nędzne.

Litwa tylko w jednem Wilnie o dwóch zamkach popisała się z budową murowaną a resztę miast miała w drewno.

Przy mieście drewnianem, znalazł się czasem zamek murowany, albo je też mur w koło opasywał, lecz najpospoliciéj całą warownią stanowiły wielki rów, ostrokół dębowy i wał. To samo było na Podolu i na całéj Rusi u Dniestru i Dniepru. Bracław, Winica, Zwinogród lubo drewniane i ze zamkami drewnianemi, przecież słynęły z mocnych warowni.

Miasta pruskie i inflanckie, tojest sześciu województw utworzonych z kraju pokrzyżackiego, a nawet drobniejsze odznaczały się dokładnemi murami, ozdobnemi kamienicami, pięknemi wieżami na warowniach i kościołach, wspaniałemi zamkami. Gdańsk, Elbląg, Toruń, Riga były pięknemi.

Miasta pruskie i inflanckie pod wszelkim jednakże względem przewyższał Kraków. Miał zamek królewski z kościołem katedralnym, mury na okół wzniosłe, a kościołów i gmachów wspaniałych, kamienic misternie budowanych wież i wszelkich ozdób moc wielką, tak, iż się nietylko z najpierwszemi miastami niemieckiemi, ale holenderskiemi, francuzkiemi i włoskiemi mógł mierzyć. Ruch w nim utrzymywany ciągle przez dwór, zjazdy, napływ cudzoziemców, a nareszcie przez ogromny handel ze Szląska, oraz Wisłą do Gdańska i z Gdańska, był nie do opisania. Na okół zaś rozciągały się znaczne sady i ogrody, wiele stawów i sadzawek rybnych Kaźmirz i Kleparz miasta, a Stradom wieś były przedmieściami.

Za Krakowem w drugim rzędzie stał Poznań murowany, z podwójnym murem i kanałem w okół, wielu wieżami fortecznemi, ale w małéj bardzo przestrzeni. Główne miasto nie liczyło nad piętnaście tysięcy, a z innemi przybudowanemi miastami, Chwaliszewem, Środką, Ostrówkiem, Stanisławowem i przedmieściami, może drugie tyle mieszkańców.

Przedmieścia poznańskie, jak i innych większych miast polskich były drewniane z chatkami, nieregularnie budowane, bez bruków, do wsi całkiem podobne, a mieszkali na nich rzemieślnicy partacze, to jest do bractw rzemieślniczych nieprzyjęci, i lud najuboższy.

Przedmieścia jako nieobwarowane cierpiały wiele podczas wojen i bezkrólew, a lwowskie raz po raz palili Tatarzy.

Miasta lubo w ogóle były dosyć okazałe i zamożne, przecież już zaczęły schodzić ku dołowi z potęgą i znaczeniem swojém. Powód tego leżał we wygórowanéj przewadze szlachty, która nie szablą i napadem na kupca i w ogóle mieszczanina jak w Niemczech, ale prawodawstwem narzucała niewolę na wszystkie niższe od siebie warsztwy społeczeństwa.

Na początku XVI wieku i mieszczanie lwowscy jeszcze dobra ziemskie posiadali: akta miejscowe wykazują, że szewc Barnabasz był dziedzicem Iwankowa, a Eufrozyna córka rzeźnika i burmistrza Brzezia, Andryanowa i jednéj trzeciéj Łowczyc. Worcellowie i Szembekowie późniejsze zamożne domy szlacheckie r. 1566 byli mieszczanami lwowskimi.

Na Litwie jeszcze największego znaczenia używał mieszczanin, bo tam rycerstwo stanowili tylko kniaziowie i wielcy panowie, bojar zaś był mało znaczącą figurą. Dopiero od ostatecznéj unii litewskiéj z r. 1569 i bojarowie stali się szlachtą i mogli powiedzieć, że prawo wyniosło ich o wiele nad mieszczan. Duma atoli urodzenia wzrastała zwolna i dla tego też przez cały wiek XVI mieszczanin litewski mógł nabywać posiadłości ziemskich.

Przywiléj Krakowa (z r. 1543) warował, że wyraz plebei (lud prosty) w ustawach krajowych nie obejmuje mieszczan krakowskich. Uchodzili oni też tak dalece za równych szlachcie, iż sprawowali nietylko wyższe urzędy górnicze, ziemskie, ale nawet, co oburzało szlachtę, zostawali kasztelanami a tém samém naczelnikami najstarszéj szlachty.

Jan Bonar przybyły za Zygmunta I ze Szwajcaryi mieszczanin krakowski, kupił sobie Ogrodzieniec i inne dobra; jako żupnik krakowski zrobił ogromny majątek i poskupywał różne długi królewskie, a mianowicie zastaw Jordana z Zakliczyna na Spiżu dwunastu tysiącami czerwonych złotych. zastaw Pawła czarnego mieszczanina krakowskiego na Oświe

cimiu i żupach ruskich czternastu tysiącami tejże monety. Nieszawę zwolnił wypłatą dziesięciu tysięcy; stróżę, rybitwę, młyny i jatki wielkorządztwa krakowskiego dwunastu tysięcy, olborę olkuską od Sewerina Betmana także mieszczanina krakowskiego pięciu tysiącami, Gostynin dwiema tysiącami trzystu, Sieradz pięciu tysiącami, Radom trzema, Sochaczów siedmiu, Piotrków tysiącem dwustu, Drohobycz pięciu tysięcy, Rabsztym półtorem tysiąca, Ritter zamek tysiącem, cło lubelskie tysiącem czterystu, Człuchow czterema tysiącami, Tucholę jedenastu tysiącami, Sądcz czterema, Inowrocław pięciu, a mostowie i cło torunskie dziesięciu tysiącami złotych polskich. Dworowi królewskiemu za wiele lat wyliczył zasługi, na co do dwukroć sto tysięcy złotych wydał. Nadto podupadły zamek krakowski w znacznéj części odmurował. Nadał mu Zygmunt starostwo rabsztyńskie i oświecimskie oraz cła lwowskie, buskie i bełzkie, a puścił w pewnéj sumie Łobzów pod Krakowem. Widać, że jak niegdyś Wierzynek przy Kaźmirzu wielkim, tak Jan Bonar przy Zygmuncie I był zarządzcą skarbu królewskiego. Córka jego była za Firlejem wojewodą krakowskim, a Synowiec Sewerin Bonar odziedziczył Ogrodzieniec po stryju, wyszedł na kasztelana bieckiego, na dworze cesarskim wyjednał sobie tituł barona na Ogrodzieńcu. Znaczenie mieszczan krakowskich urwało się jednak za wygaśnieniem rodu Jagiellonów, bo już za Stefana Batorego wyrzeczono (r. 1581), że krzywdzący rajcę albo ławnika krakowskiego niemniéj poznańskiego ma równie odpowiadać, jak gdyby skrzywdził szlachcica, a niemasz wzmianki o mieszczaninie. Za Zygmunta III przywiléj ten rozciągniono do Lwowa i Warszawy. Odtąd wyższość mieszczanina krakowskiego nad mieszczanina trzech innych większych miast w tém się jedynie odzierzyła, że jeszcze mógł majętności ziemskich nabywać, a z nich według statutu z r. 1505 równie jak szlachcic do pospolitego ruszenia należał.

Na sejmy elekcyjne koronacyjne i pod konfederacyą zawięzywane, zjeżdżali rajcy od miast większych jako posłowie. Kraków znowu i w tém stał wyżéj, że należał do sejmów wszelakich, a korzystał z tego zaszczytu jeszcze i na sejmie lubelskim unii z r. 1569. Od wstąpienia dopiero na tron Henrika de Valois, szlachta stłumiła tę wyższość Krakowa,

a jego udział jakoli innych miast na sejmach elekcyjnych, koronacyjnych i konfederacyjnych, kończył się na całowaniu ręki królewskiéj równo z panami i szlachtą, na podpisaniu, co było podane i na pokornem kłanianiu się każdemu, kto tylko miał wpływ i znaczenie w kraju.

Miasto ze swéj zasady jako udzielne niemal państwa, były tylko lennie zobowiązane do posłuszeństwa dla króla i Rzeczypospolitéj, atoli różni urzędnicy królewscy i szlacheccy dążyli ciągle do rozpościerania swéj władzy nad niemi i widziały się ciągle zniewalanemi do zanoszenia skarg przed króla o wdzieranie się ze swemi sądownictwami, nietylko starostów, wojewodów ale nawet i sądów ziemskich.

Kraków już zupełnie zpolszczały, nie wiązał się w niczém z miastami niemieckiemi, porzucił ligę hanzeatycką która tylko w Prusach istniała słabo, jak wszędzie i już nie miała celu.

Miasta doznawały także różnych uciążliwości: hetmani zabierali im działa, broń i strzeliwo na wojny, a niezawsze je wracali; były zniewolone królom i skarbowi dawać pożyczki, brały wprawdzie na zastaw koronę, berło, ale jak nastąpiła nowa koronacya, toć trudno im było obstawać przy prawie zastawu ale wszystko wydać przyszło. Przywileje należało dobrze opłacać kanclerzom. Królowie w odstępowaniu dochodów swoich na rzecz miast byli chojni, ale przy tym darze kanclerz dostawał też większe pieniądze, jak przy innych czynnościach. Nieraz starosta przeznaczony na poselstwo zagraniczne, udał się do podległego sobie miasta z przedstawieniem, że o swoim nakładzie ruszyć mu się trudno, a w takim razie rada miejska nigdy się skąpą nie okazała. Na przyjazd króla albo możnowładnych innych gości, czy zagranicznych czy swoich, trzeba się było stawić burmistrzowi i rajcom do powitania, a także nie z gołą ręką.

Najbardziéj przychodziło miastom strzedz się, a nawet pilnować bram i murów od wojsk najemnych z wojny wracających i niezapłaconych, bo te dokazywały i rabowały po rozbójniczemu.

Nie same urzędy królewskie i szlacheckie, lecz i pojedyńcza szlachta zaczynała się stawać co dzień uprzykszeńszą: zakupywała bowiem w miastach i na przedmieściach posia-

dłości, podciągała się ze swemi prawami dziedzicznemi pod same bramy i to zawsze ze zamiarem odejmowania na swoję korzyść bądź dochodów, bądź zarobku miastom albo pojedyńczym mieszczanom, a wyłamywaniem się z pod wszelkich ciężarów i obowiązków względem miasta.

Zygmunt I polecił starostom, aby po miastach sekwestrowali domy szlacheckie, za podatki do skarbców miejskich niepłacone, pozwalał wzbraniać szlachcie okupywania się w tém i owem mieście; Zygmunt August dał Krakowowi na piśmie, iż tylko szlachta dworska za wyjętą z pod prawa miejskiego uchodzić winna, ale to wszystko pozostawało martwą literą, bez wykonania, szło co dzień bardziéj w zapomnienie i szlachta ciągle zakładała browary, szynkownie, karczmy; nic nie płaciła na ratusz i zyskiwała od królów całkiem przeciwne przywileje, a mianowicie wyłączania się z pod władzy burmistrza, rady, wójta i ławicy.

Dawała Żydom wszelką opiekę i to nawet na przekorę mieszczaństwu, które płonęło nienawiścią ku Żydom. Dokazywaniem nietylko własnem, ale nawet swych pachołków niepokoiła i częstokroć grubo obrażała mieszczan, a tém samém podawała porę starostom do mięszania się w sprawy miejskie.

W takiém stanie rzeczy miasta uważały króla i kanclerzy za gwiazdę morską, która ich z burzy i bezdennéj toni na brzeg wywodzi, a szlachtę z całym rządem republikanckim za zgrają swawolną, bez ładu i składu. I w istocie im silnéj wybijała rzeczpospolita w duszach szlacheckich, tém straszliwiéj przedstawiała się mieszczanom.

Kiedy szlachcic po mieście dokazywał, a mianowicie zabił kogo, lub kłótki u bramy prochem rozsadził, natenczas szedł pod sąd wspólny starosty i rady miejskiéj, którzy, jeżeli się zgodzili na karę, mogli go nawet i stracić; inaczéj zaś powinien był królowi pod wyrok być oddanym.

Miasta ciągle składały się z samych bractw i cechów. Kto należał do bractwa, miał w ręku rzemiosło lub posiadłość, albo się zobowiązał, że jéj nabędzie, temu obywatelstwa odmówić nie było wolno. O bractwach miejskich powie się obszernie we właściwem miejscu.

Każdy przyjęty na obywatela wykonywał przysięgę wier-

ności królowi, a posłuszeństwa burmistrzowi, wójtowi i obojéj radzie, to jest zgromadzeniu rajców i ławicy. Za przyjęcie opłacano do skrzynki radzieckiéj najwięcéj trzy ówczesne złote. Każdy obywatel był obowiązany nietylko do obrony miasta przeciw nieprzyjacielowi, ale i do obrony drugiego obywatela z poświęceniem życia przeciw każdemu obcemu, a mianowicie szlachcicowi lub kmieciowi, do obrony od pożaru i od wszelakiéj przygody. Z téj przyczyny kto został mieszczaninem, winien był wystarać się o zbroję, rapir, albo pałasz, muszkiet, kule, proch, a mógł nosić oręż przy boku. Na czas wojennéj potrzeby całe obywatelstwo stawało pod bronią i dzieliło się na roty z rotmistrzami; prócz tego lud ubogi do obywatelstwa nienależący, zachęcano przez drażnienie w nim chciwości łupu i kupami wysełano na wyprawy. Po ucieczce z Krakowa króla Henryka, rada krakowska wydała rozporządzenie, w jaki sposób podczas rozruchów mają się zbierać mieszczanie. Zamianowała ona hetmanów to jest dowódzców na każdy kwartał miasta. Skoro burmistrz stanął na ratuszu i obesłał rajców, a trębacz w czterech rogach ganku na wieży zatrąbił na notę znanéj pieśni Boga rodzica, każdy obywatel winien był stanąć zbrojno u swego dziesiętnika, a ten swych dziesięciu mieszczan prowadzić na miejsce do zbierania wyznaczone hetmanowi kwartałowemu. Hetmana naczelnego nie było, ale wszelkie rozkazy wychodziły tylko z ratusza od burmistrza i rady*).

Urządzenia do gaszenia pożarów były w XVI wieku tu i owdzie nawet lepsze jak dzisiajsze. W Poznaniu za uderzeniem w dzwon na gwałt, zgromadzali się rajcy w izbie radzieckiéj prócz dwóch, z których każdy był nad połową miasta i gdy jeden w swéj połowie brał kierunek ratunku, drugi miał obowiązek strzeżenia bram i bezpieczeństwa ulic, bo mogło być podstępne podpalenie dla napadu i łupienia. Czeladź ratuszna oczekiwała rozkazów, jedna na ratuszu, druga w masztalu przy koniach pokulbaczonych. Nim u pożaru stanął poruczník, to jest ów rajca ogniowy téj połowicy, w któréj gorzało, wyręczał go miejscowy wiertelnik, bliżéj mieszka-

*) Ambroży Grabowski. Starego Krakowa Zabytki artikuł Baszty. Kraków 1850.

jący, ławnik lub nareszcie starszy jakiego cechu rzemieślniczego. Bractwa tragarzy, ladarzy (co towary na wozy pakowali) łaziebników, browarzy, ciesielskie, mularskie z kominiarzami mieli w ratunku swoje obowiązki do swoich rzemiosł stósowne. Krakowianie do pożaru urządzili straż brengardami zwaną. W każdem mieście były w różnych stronach drabiny, haki, kufy z wodą. Pożary zdarzały się częściéj z powodu mniéj ścisłego dozoru władzy przy wstawaniu nowych i poprawie starych domów; bywały większe dla mniéj wydoskonalonych narzędzi do gaszenia i ciążyły tém bardziéj, że nie znano żadnych asekuracyi. Komu dom rozwalono, żeby się ogień daléj nie szerzył, ten za szkodę brał wynagrodzenie w połowie od miasta, a w połowie od sąsiada z domu przytykającego. Podczas gwałtów, zjazdów i kiedy się obawiano zwad, kłótni, napaści nocnych: oświetlano wieczorami miasto w ten sposób, że każdy gospodarz domu co dwa łokcie w rynku a co trzy łokcie w ulicach, obowiązany był wywiesić latarnią i zostawić aż do wypalania się świeczki za szeląg.*) Ludzie porządni kiedy im w nocy na miasto iść wypadło brali zawsze latarnią. Każde miasto obowiązane było zbierać i wypłacać podatki na potrzeby kraju i króla. Podatki były zwyczajne i nadzwyczajne. Szos składał mieszczanin z domu i z procederu: najprzykrzejszem było pogłówne co sięgało nawet sługi i wszystkich, prócz członków rady i ławicy, tudzież duchowieństwa. Czopowe opłacano z browarów i wszelkich szynkowni. Miały miasta obowiązek dawania podwód o czém wszystkiém we właściwych miejscach szerzéj powiedziano.

Dochody miast większych i nawet mniejszych były bardzo rozmaite, a składały się z opłat mostowych, od jatek i budek piekarskich, rzeźniczych, szewskich, kramarskich, z targowego, jarmarcznego ogłaty od piwowarów. Furmani opłacali tak zwaną dyszlówkę. Lwów r. 1580 ściągał od beczki małwazyi, muszkateli, cytryn, soku limonowego po groszy piętnaście, a od beczki win węgierskich i włoskich po pół osma. Cło to dozwolone mu było przez króla na naprawę murów. Inne większe miasta od napojów miały także zawa-

*) Ambroży Grabowski w piśmie powyżéj przytoczonem artikuł Oświetlenie miasta.

rowany przychód; głównie zaś ściągały dosyć znaczne pieniądze za cegłę, wapno, mliwo po młynach miejskich, z prochowni, hamerni, propinacyi gorzałki, przewozów przez rzeki, z pastwisk, folwarków wiejskich a do miasta należących, w czynszu od mieszkańców przedmieść i chłopów wsi miejskich obowiązanych tu i owdzie do pewnych także robót, a mianowicie sprzętu siana dla masztalu i czyszczenia ulic.

Najwięcéj, jeżeli nie stosunków miejskich, to przynajmniéj materyału do obeznania się z głównemi zasadami, na których rozwinęły się miasta polskie wyśledzić można w prawie miejskiem.

IV.

Prawo miejskie w Polsce. Władze miejskie. — Zasady prawa saskiego.

Prawo miejskie w Polsce było saskie. Część jego jedna nazywała się prawem magdeburskiem i mówi się często przy miastach polskich, tylko o samém prawie magdeburskiem (Jus municipale magdeburgense), lecz zarówno obowięzywała i jego część druga to jest prawo saskie ziemskie (Speculum Saxonum), a to z téj prostéj przyczyny, że część pierwsza dopełnia się drugą i samotnie aniby rozumianą być nie mogła. Dokumenta najstarsze zowią prawo saskie teutońskiem, to jest niemieckiem, albo też średzkiem (jus sredense, jus Novi fori), od miasta szląskiego Środy (Neumarkt, Novum forum) lub nareszcie saksonem.

Prawo saskie w Polsce krzewiło się najbardziéj za środkiem XIII wieku, ale aż do XVI wieku w obszerniejszych dziejach rzeczypospolitéj, trzeba je było lekko zbywać, gdyż długo obowięzywało jedynie jako obyczajowe*). Sasi nawet spisali je dla siebie dopiero w XIV, na Polskę w zbiorze Łaskiego urzędownie ogłoszone jako obowięzujące dopiero na początku, a należycie opracowane i przepolszczone dopiero po za środkiem XVI wieku.

*) Mamy ślady, że za Kazimirza w. miasta przechodziły z prawa średzkiego na saskie, więc zapewne z dawnego obyczajowego, do nowszego na piśmie ułożonego, ale zawsze saskiego.

Szkoła Pedagogiczna

Ważnem zaiste jest prawo saskie dla należytego obeznania się z miastami polskiemi, ale prócz tego obowięzywało i szlachtę w województwach pruskich, we Warmii, w lennem księstwie pruskiem, a choć może nie rozkrzewiło się w Inflantach, to przynajmniéj za rządu polskiego była mu otworzona do nich brama.

Prawo saskie nie wyczerpywało tak zasad i nie obejmowało tyle przypadków, ile justiniańskie prawo rzymskie a kładło tylko podstawę prawną i to jeszcze dosyć niezręcznie i wątpliwie powyrażaną. Wielka więc potrzeba wywołała w Niemczech objaśniaczy (glossatores). Ci szukali zasiłku w prawie justyniańskiem, a dla tego wszelkie sądy na prawie saskiem, trzymały się we wielu względach zasad rzymskich.

Kościół poodrzucał artikuły prawa saskiego przeciwne prawu kanonicznemu, a właściwie przeciwne i ewanielii. Uchwały każdego miasta czyli wilkierze zmieniały po wszystkich stronach to prawo. Praktika tu i owdzie wytykała różne kierunki. Każdy sędzia, co gdziekolwiek wyczytał i dobrze lub błędnie zrozumiał, mięszał to z ustawą. Słowa napisane o księdze ustaw, poczytywał za równie obowięzujące, jak samą ustawę. Zdanie z pisma świętego wyrwane i nawet mylnie zrozumiane, mogło posłużyć mu na obalenie przepisu ustawy. Nie było ludzi biegłych w dziejach, coby wszystko umieli należycie objaśnić i często bez wyrozumienia rzeczy, przestarzałą i obcą ustawę, nakręcano do zupełnie nowych krajowych stosunków.

Prawo saskie w wieku XVI już niezmiernie pookrawane i nowemi naroślami, równie w Niemczech jak w Polsce przepełnione, nawciągało w siebie wiele żywiołu obcego, a w Polsce czysto polskiego; z drugiéj atoli strony zachowało przepisy, których nigdy zastósować nie było można.

Gdyby w dziejach Rzeczypospolitéj chodziło o objaśnienie prawników z powołania, należałoby rozebrać naprzód artikuł za artikułem prawa ziemskiego saskiego, potém przejść w tenże sposób prawo miejskie magdeburskie, a w obudwu tych częściach należycie poznawszy ogół prawa saskiego mówić o artikułach przez kościół potępionych, zastanowić się nad dopiskami objaśniaczy, nad wilkierzami i praktiką

różnych miast niemieckich i polskich, ale, że się tu ma tylko pobieżnie wciągnąć i to nawet mniéj ważną stronę prawniczą do obrazu historicznego, przeto mięszając prawo saskie ziemskie z miejskiem magdeburskiem, przyrzucając Niemców dopiski (głossae), prawo obyczajowe miast polskich, wszystko to razem przedstawi się jako jedna całość. Na téj drodze będą wyświecone pod wielu względami stosunki miast wszystkich w całéj Polsce, oraz stosunki krajów pruskich. Że zaś w owych czasach nieumiano ściśle odznaczać prawa od etyki czyli obowiązków moralnych i z miast był, jest i zawsze będzie wielki wpływ na ludność ziemską, a jak Prusy niemało od Polski tak i Polska od Prus wiele przejmowała przeto wykaże się tu także, zkąd niejedno usposobienie ducha narodowego, niejedno staropolskie, wzięło okwity zasiłek.

Nim przystąpiemy do zasad cywilnych i karnych prawa miejskiego, najlepiéj będzie mówić naprzód o samém mieście i jego władzach pierwotnych wynikłych z tego prawa.

Posiadacze niepodlegli albo też posiadacze lenni wielu gruntów obok siebie leżących, a to rycerze, kupcy, rzemieślnicy i rataje (oracze) uważani jako jedno stowarzyszenie i jedna osada, stanowią miasto, a przynajmniéj wieś targową. Miasto lub wieś targowa, niemogą być bliżéj od miasta albo wsi targowéj zakładane, jak na ośmioro stajan (staj)*), gdyż prawo niedopuszcza, aby się jeden bogacił szkodą drugiego.

Na założenie miasta albo wsi targowéj trzeba mieć pozwolenie od rządu. Bez takiegoż pozwolenia niewolno miast ani zamków utwierdzać; bo rychléj sądu słucha, kto twierdzy niedufa.

Każdemu mieszczaninowi lub włościaninowi wsi targowéj, wolno swój dworzec ogrodzić, oparkanić, albo obmurować, ale tylko tak wysoko, aby jeździec siedzący na koniu mógł wierzchu dosięgnąć. Domy równie w drewno jak w mur mogą być wzwyż stawiane bez pozwolenia zwierzchności, tylko na troje piętro, to jest jedno podziemne, a dwoje nad

*) Tego przepisu nie zachowywano ściśle w Polsce i często zaraz za bramami głównego miasta powstało mniejsze.

niem. Kopać zaś w głąb bez pozwolenia zwierzchności tylko dopóty wolno, dopókąd da się wyrzucać ziemia bez tarcic, stopniów lub podobnych przyrządzeń.

Miasto stanowi tak dalece jednę osobę, że może popełnić nawet przestępstwo, ale tylko w skutek rozmysłu i narady swego urzędu czyli przełożonych*).

Dopókąd wójtowie byli dziedziczni, tak długo mieli najwyższą władzę, gdy zaś miasta nabrały potęgi i uwolniły się od przemocy rycerskiéj, wójt dawniéj rycerz stał się tylko sędzią obieralnym z mieszczan.

Od tego czasu ustaliła się zasada, że naczelny kierunek wszelkiemi sprawami należy do burmistrza (proconsul) i rajców (consules). W miastach wolnych równie burmistrza obierają corocznie z pośród siebie rajcy jak rajców starsi (cechów). Gdzie jest dwudziestu czterech rajców, powinno być dwóch burmistrzów, aby każda liczba apostolska miała przewodnika. Burmistrze i rajcy najlepsi średniego stanu i średniéj majętności, którzy stanowią środek między bogaczami uciemiężającemi, a ubóstwem uciemiężonem.

W miastach podległych czyli lennych równie burmistrze jak rajcy mogą być od pana mianowani. Burmistrz obieralny czy mianowany powinien przysiądz, że będzie urząd sprawował słusznie, nie uwodząc się dla nikogo ani miłością ani lutością (litością). Rajcy powinni razem z burmistrzem pilnować pożytku i praw miasta, a ku temu zasięgać rady od starszych (bractw czyli cechów).

Kiedy który z handlujących lub szynkarzy ma fałszywe miary, albo sprzedaje złą żywność, lub napoje, to go rajcy ukarzą i skazać winni na zapłatę trzech grzywien słowiańskich, które czynią trzydzieści szelągów**).

Sąd w miastach wolnych składa się z wójta (advocatus) i jedenastu ławników (scabini), to jest z liczby apostolskiéj,

*) Zasada ta objaśnia sprawę przeciw magistratowi krakowski mu o zabicie Tęczyńskiego za Kaźmirza Jagiellończyka.

**) W prawie powiedziano: consules practerea potestatem judicandi habent super quaslibet va uas mensuras et pondera injusta ac cujuslibet cibi et potus falsa mercimonia; quicunque haec violaverit demeretur tres sclavonicas marcas, quae faciunt triginta sex solidos. Jaskiera Jus municipale maidenburgense art. XLIII.

ale z wyrzuceniem Judasza, któryby nie mógł być sprawiedliwym. Mniéj jak sześciu ławników prawo niedozwalało. Kiedy wójt jako najwyższy miejski urzędnik był zwykle dziedziczny, ławnik zdarzał się także dziedzicznym, a czyj przynajmniéj dziad nie był wolnym człowiekiem, ten ławnictwa sprawować nie mógł. Z powodu dziedzicznych urzędów miejskich powstała nawet różnica między mieszczaninami rodzaju (rodu) ławniczego, których później zwano patrycyuszami a mieszczaninami rodzaju prostego.

W tym tylko razie kiedy wymarli ławnicy dziedziczni, król bez oboru mógł oddać ławnictwo, nawet takiemu, co mu był poddany służebnie (ministeriali regio).

Jak po miastach i wsiach wolnych niemieckich, były sądy wójtowskie tak po miastach i wsiach lennych sądy burgrabskie. Zasiadały te ostatnie już nie w imieniu miasta jak pierwsze, ale w imieniu króla lub innego pana. Burgrabia obowiązany był mieć do pomocy swego zastępcę zwanego sołtysem (Schultheiss) i najmniéj dwóch ławników. Sołtys zaś mógł sądzić bez burgrabiego, ale za to koniecznie w gronie jedenastu ławników czyli przysiężników. Sąd czy wójtowski czy sołtysi, skoro się odbywał z ławnikami był sądem gajonym (judicium bannitum) cobyśmy po teraźniejszemu tłumaczyli kolegialnym.

Gograbia był to, że tak nazwać możemy sędzia doraźny, po miastach lennych. Mianował go król lub inny pan miasta do jednéj tylko sprawy: zwykle przeciw łotrom, a z tym obowiązkiem, aby w ciągu dnia rzecz rozpoznał i zawyrokował.

Woźny miejski nazywał się podwojskiem; bywał z kmieci lub czynszowników, a gdy czasu sądowego zaniedbał, wyliczono mu trzydzieści plag zielonym prętem dębowym dwa łokcie długim; z téj zaś przyczyny: „że podwojski zwykł niewiele pieniędzy miewać, przeto kiedy pieniędzmi winy odprawiać nie może, musi być na ciele karan.“

Teraz możemy już przystąpić do zasad samego prawa saskiego, które obowięzywało miasta polskie, a w takiéj formie w jakiéj je mamy u naszych dwóch najznakomitszych miejskich prawników XVI wieku, to jest Mikołaja Jaskiera

i Pawła Szczerbicza*). Wyrzeczono w niem, że prawo jest naprzód przyrodzone, które ludzie mają spólne nawet ze zwierzętami jak łączenie się płci, wychowywanie dzieci, używanie darów ziemi, ale i kościelne. Prawo kościelne Pan Bóg zaprowadził, że powiedział: oto dwa miecze. Miecz duchowny wodzi papież, a miecz świecki cesarz. Z tych wodzicieli miecza jeden ma najświętszy obowiązek starać się o to, aby władza drugiego była należycie uznawana. W rzeczach dusznych i które do chwały bożéj należą, wyższy jest papież, ale w tych, co się obrony tyczą, wyższy jest cesarz. Jak w niektórych rzeczach papież ma sąd nad świeckimi ludźmi, tak w innych cesarz nad duchownymi.

Sprawiedliwością nazywa się oddawanie każdemu tego, co mu się należy: Bogu nabożeństwa, ludziom uszanowania, przełożonym posłuszeństwa, równym zgody, młodszym przykładu, sobie cnoty a ubogim litości. Wierzchołkiem wszystkiego prawa jest: uczciwie i według Boga żyć, drugiego nieobrażać, każdemu to dawać, co mu się należy.

Po prawie Bożem idzie prawo ludzkie, a to jest naprzód prawem narodów (jus gentium) i opisuje stanowienie państw, ich granice, pokój, przymierze, obronę, osiężenie, siedliska, kupno, przedawanie, najmy itd., powtóre prawem ziemskiem jak np. szlacheckie królestwa polskiego i prawem miejskiem, które powstało dla miast już wtedy, gdy Enoch syn Kaima założył miasto Enoch.

Prawo w ogóle jest dla tego ustanowione, aby bojaźń kary hamowała ludzką rozpustę i wszeteczność; aby niewinność była bezpieczną.

Prawa znać niepotrzebują i nic im nie szkodzi, choć go nie znają: żołnierze, chłopi, kobiety i dzieci.

Trzy rzeczy w prawie pisanem są przeciwne prawu bożemu przyrodzonemu: to jest niewola, urodzenie nieprawe i ograniczenie rozporządzania majątkiem, żeby dzieci całkiem zubożone nie były, bo każdy rodzi się wolnym, rodzi się

*) Jaskier wydał prawo saskie w tekście łacińskim z głossami i notami r. 1535. w Krakowie u Wietora. Szczerbicz tłumaczenie tego prawa, a najprzód alfabetycznym porządkiem ustawiając przedmioty, ogłosił je we Lwowie r. 1581.

według prawa przyrodzonego i może robić ze swoją rzeczą co mu się podoba.

Ludzie wolni dzielą się na duchownych, którzy się modlą za rycerzy i ludzi prostych, na rycerzy, którzy bronią duchownych i prostych i na prostych, którzy pracują na duchownych i rycerzy.

Rycerstwo dwojakie jest: jedno wojenne, drugie prawne. Prawne polega na biegłości w prawie. Jedno i drugie hamuje ludzką zuchwałość. Prawne rycerstwo albo broni uciemiężonych, albo karze przestępców. Rycerzami prawnemi są także katowie i podwojscy, „bo tacy byli owi, o których napisano, iż się szatami pana Chrystusowemi dzielili.“ Wrodzone rycerstwo mają królowie i inni ludzie stanu szlacheckiego; nabyte mają biskupi, opaci itd. Wrodzone jest zacniejsze niż nabyte.

Ponieważ nie wszyscy ludzie mają gruntową własność niezawisłą (allodialną) przeto są i tacy, którzy ją biorą od drugiego z obowiązkiem, czyli jako własność lenną (feudalną). Ten co w taki sposób daje własność, jest panem feudalnym, a ten co ją bierze hołdownikiem, lennikiem, manem. Król i każdy pan feudalny może sądzić swego lennika na dziedzictwo, zdrowie i gardło. Lennikowi wolno jednakże na swym panu feudalnym dochodzić krzywdy sędziego, wolno mu przeciw niemu bronić swego miasta, grodu i zamku. Gdy atoli łączy się do boju z nieprzyjaciołmi pana, wtedy winien zdrady, bo właśnie zobowiązał się stać zawsze przy nim, przeciw każdemu jego nieprzyjacielowi. Jeżeli jednak wie, iż jego pan niesłusznie wojnę wszczyna, na ten czas przy nim stawać nie potrzebuje, ale i w takim razie, skoro już o obronę jego chodzi, przybywać w pomoc winien. Gdy lennik dowie się o niebezpieczeństwie swego pana, na ten czas i bez przywołania obowiązany spieszyć mu w pomoc, a to pod utratą lenna. Na wyprawę zaś wojenną tylko zawezwanie wkłada na lennika obowiązek stawania. Kiedy lennik czyli man zabije pana, traci gardło i lenno. Ale go zabić może bezkarnie w obronie własnéj i przy najściu swego domu. Skoro pan feudalny zabije lennika, na ten czas lenno staje się własnością niezawisłą (allodialną) dzieci zabitego.

Gdy umrze lennik, na ten czas pan feudalny, może osadzić na lennie jednego po nim syna, ale ten syn winien ze spadku wywiązać się braciom.

Jeżeli od dwóch panów feudalnych jedno i to samo lenno dostaną dwaj lennicy, na ten czas prawując się między sobą, obowiązani przypozwać panów, aby ci się rozprawili.

Niewolnikiem zostaje jeniec zabrany na wojnie, taki którego sprzeda ojciec dzieckiem w czasie głodu, który jako dorosły sam się sprzeda lub który przez sąd na niewolę skazany. Pan nie może z umysłu swego niewolnika zabijać, ani kaleczyć, ale go może sprzedać, albo gdy mu ucieka, okuć w kajdany i nawet na zawsze. Za sprawy niewolnika pan przed sądem odpowiada i już zawyrokowanego na śmierć może od winy wyprzysiądz: „jakoby też przysiągł, iż koń albo bydlę jego, szkody nieuczyniło,“ gdyż śmierć niewolnika przyprawiałaby o szkodę pana.

Panu wolno wyzwolić niewolnika, a wyzwolony winien mu uszanowanie, nie może go skarzyć, a zubożałego obowiązany żywić. Niewdzięczny z wyzwoleńca staje się na powrót swego pana niewolnikiem. Wyzwalać niewolno takiego co po dwudziestym roku życia sam się sprzedał, co przez sąd na niewolę skazany, co z żoną pana spółkował. Niewolnik zyskuje wolność, gdy się zemści śmiercią za śmierć swego pana, gdy odkryje mennicę fałszywych pieniędzy, albo miejsce przechowywania ukradzionéj panny. Po niewolniku wyzwolonym a zmarłym bezdzietnie pan bierze spadek.

Podobni zupełnie do niewolników wyzwolonych są ludzie służebnie poddani królowi*). Mogą oni posiadać własność, biorą spadek po krewnych tylko w tych samych dobrach, w których się rodzili i na urzędy sądowe (ławników) mogą być niekiedy przez króla posunięci, aby tylko byli przez niego wprzódy wyzwoleni i przynajmniéj trzema łanami ziemi obdarzeni.

Żyd z chrześcianinem jeść nie powinien, oraz niewolno mu w wielki piątek wychodzić na ulicę, ni okien lub drzwi

*) Téj klasy ludzi w Polsce nie było, ale zdaje się, że ją tworzył Mieszko stary pod nazwą służebników, czém niezmiernie oburzył przeciw sobie naród.

otwierać. Chrześcianin nie może służyć u Żyda, nie może brać od niego lekarstwa. Przed sądem Żyd przeciw chrześcianinowi oczyszcza się przysięgą jednego Żyda i dwóch chrześcian, a chrześcianin tylko jednego chrześcianina i jednego Żyda. O zabójstwo spełnione na Żydzie ten sam wyrok, co o zabójstwo na chrześcianinie, a to z téj przyczyny, że Żyd Józef, który jako lekarz wyleczył z paraliżu Tytusa, uprosił to sobie u jego ojca, cesarza Wespazyana.

Wracając do chrześcian i to wolnych, władza ojcowska, według prawa saskiego, względem dzieci niewyposażonych jest tak znaczna, iż dziecko w czasie głodu może być od niego sprzedane, a w żadnym przypadku nie może przeciw niemu wytaczać sprawy do sądu. Nabytek wszelki, a nawet spadek po śmierci cudzéj, dziecko przynosi ojcu. Stają się jednakże zupełną własnością syna niewyposażonego szaty, konie, zbroje, darowane od ojca wtedy, kiedy ich syn używać może, dobra wzięte z żoną, łup wojenny, żołd, zarobek nauką zyskany z mistrzostwa, doktorstwa lub rzecznictwa, spadek spólnie z ojcem odziedziczony, darowizna, od któréj dający wyraźnie ojca wyłączył. Tych wszystkich rzeczy nie mogą też bracia potrącać bratu przy rozdzielaniu spadku po ojcu. Ojciec może raz jeden uwolnić syna niewyposażonego czyli nieodprawionego z pod wszelkiéj odpowiedzialności sądu, przez proste zaprzysiężenie, że jest niewinnym. Jeżeli jednak o wspólny występek są do odpowiedzialności pociągnięci, wtedy wyprzysiężenie nie może mieć miejsca. Ojciec obowiązany oddać dzieciom majątek po zmarłéj matce. Matki prawo nad synem nierównie mniejsze; nie może ona go wyprzysiądz z pod sądu. Dziedziczy po dzieciach majątek tylko wtedy, kiedy nie żyje ojciec. Gdy matka mieszka przy ożenionym synie i ten umrze, wtedy owdowiała synowa ma lepsze prawo do wiana, gierady i strawnych rzeczy, niż małżonka, chyba, iżby matka udowodniła posiadania, to jest, że nie ona przy synie, lecz syn przy niéj siedział. Matka dowodzi macierzeństwa przez świadectwo kobiet, które były przy urodzeniu. Matka może być opiekunką dziecka swego.

Bracia mający spólny majątek, nie odpowiadają za brata nad część jemu przypadającą, chyba żeby za ich zezwoleniem zaciągnął dług spólny. Bracia odprawieni nie należą do działu

po śmierci rodziców z braćmi nieodprawionymi, chybaby pod przysięgą wszystko wnosili do spadku po rodzicach, co im od nich było dane. Bracia, którzy się zrzekli działu, nie mają nic do spadku po ojcu. Przy działach brat najstarszy oznacza części, a najmłodszy z nich wybiera.

Bękartem jest, kto nie w małżeństwie urodzony, albo też w małżeństwie, ale nieprawnie zawartem. Choć z nieprawnie zawartego małżeństwa, ale w dobréj wierze n. p. gdy kto nie wie, iż się z bliską krewną ożenił, dzieci są prawe. Bękart nie może mieć opiekuna, nikogo do sądu skarzyć, nie może być żadnym przełożonym ani rzecznikiem. Ktoby jednak zabił bękarta ma być karany. Dzieci bękartów, choć pochodzące z prawego łoża są bękartami, jednakże, gdy nie masz innych, wolno je przypuszczać do urzędów świeckich.

Lubo bękart nie bierze spadku po ojcu, przecież jego syn, według niektórych zdania, ma prawo do spadku po dziadzie.

Całe poniżanie bękartów czyli dzieci z pogańskiego wielożeństwa pochodzących miało na celu zniewalanie ludzi do chrześciańskiego małżeństwa.

Małżeństwo głównie stało pod prawem kościelnem. Oczywiście i według prawa kościelnego rozwijało się i zlepszonéj nabierało formy. Prawo miejskie mówi o małżeństwie warunkowem według rozporządzenia papieża Bonifacyusza VIII*) w tych słowach tłumaczenia Szczerbicza: „ten zasie który jakiéj białejgłowie poślubi pod pewną conditią, a póki się conditicy dosyć nie stanie, drugiey jeyże krewney poślubi słowy, które zarazem małżeństwo czynią per verba de praesenti, tedy przy téj wtorey zostać będzie powinien.“ To warunkowe małżeństwo, które jednak, było czemś daleko więcéj, niż zrękowinami czyli zaręczynami, częstokroć zawierali królowie i inni panowie dla tronów i majątków, nawet pomiędzy dziećmi świeżo narodzonemi.

Każdemu wolno się żenić tyle razy ile chce, byle mąż miał zawsze tylko jednę żonę, a żona miała jednego męża.

*) Bonifacy VIII rządził kościołem w końcu XIII, a w początku XIV wieku.

Traci prawo do małżeństwa duchowny, zakonnik i taki co pojął po matce córkę, lub na odwrót, albo też siostrę po siostrze.

Małżeństwo jest dla tego świętym stanem, że polega na wierze małżeńskiéj, nadziei w dziatkach, miłości dla Boga i żony. Obejmuje zaś czystość prawdziwą, gdyż jest związkiem przyzwolenia, posłuszeństwo, gdyż pan Bóg przykazał Ewie, aby słuchała swego męża, ubóstwo dobrowolne, gdyż ten, który siebie samego drugiemu daje, nic sobie nie zostawia.

Rozwód równie jak małżeństwo należał do prawa kanonicznego i sądu kościelnego. Dawano go naprzód dla czystości, gdy jedno z małżonków chciało się poświęcić stanowi duchownemu, a drugie na to zezwoliło. Przy tym rozwodzie każdy małżonek zatrzymał to, co mu było dane od drugiego.

Rozwód zdarzał się dla niezdatności do sprawy małżeńskiéj, a wtedy wiano zostawało przy żonie. Trzeci rozwód bywał, kiedy jedno z małżonków ukrzywdziło bardzo drugie.

Żona rozwiedziona traciła wiano: gdy się bez słusznéj przyczyny rozwiodła, gdy winne macice albo drzewa owocowe wyrębywała, gdy ludzi zrodzonych w dobrach z dóbr wypędzała, gdy wiano komu obcemu oddawała i podobno jeszcze z niektórych innych przyczyn.

Co do posagu i wiana także nie sąd świecki ale kościelny wyrokował. Dziecko zrodzone przed rozwodem bywało spólnie przez rodziców utrzymywane i matka miała prawo chować je u siebie do skończonego trzeciego roku życia.

Sposobienie dziecka cudzego na swoje (adoptio) miało warunki, że tylko starszemu wolno było sposobić młodszego i to takiemu, który mógł zawierać lub już był zawarł małżeństwo: mający dzieci lub bezdzietny, równie kobieta jak mężczyzna. Syn sposobiony zostawał tak pod władzą ojca sposobiącego jak gdyby był z małeństwa urodzony.

Oprócz sposobienia było także przybranie (arrogatio). Syn przybrany dawał zezwolenie na przybranie, a więc tylko taki co miał lata, w których mu sobą rozporządzać było wolno. Nie przechodził pod władzę ojca, gdyż nawet mógł być gospodarzem (ojcem familii).

Równie syn sposobiony jak przybrany, był ojca albo matki, którzy go przysposobili lub przybrali, dziedzicem i mógł wytaczać sprawę przeciw ich testamentowi.

Opiekun miał być zawsze równy w rodzaju (co do urodzenia) sierocie. Opiekuna głównym obowiązkiem była piecza nad majątkiem sieroty. Nim objął opiekę, powinien był uczynić inwentarz (spis) majątku. Mógł być pociągany do odpowiedzialności, gdy długów sieroty niepłacił lub pieniędzy w płat*) niedawał.

Opiekunem można było zostać z pokrewieństwa, a nawet krewny najbliższy po mieczu, miał obowiązek donieść sądowi, że po zmarłym są sieroty i na niego przypada opieka. Wtedy bywał przez wójta i ławników potwierdzonym. Opiekunowie zdarzali się ustanowieni przez testament zmarłego, albo wreszcie nawet jako ludzie obcy przez sąd powołani.

Od opieki można się było wymówić znaczną liczbą własnych dzieci, urzędem w dalekich stronach, ubóstwem, chorobą, nieprzyjaźnią ze zmarłym ojcem sierot, wiekiem siedemdziesięcioletnim, lub niższym dwudziestu pięciu lat, brakiem rozumu.

Opiekun mógł wziąść dla siebie pożyczkę z majątku sieroty, ale nie mógł ciągnąć żadnych zysków, chyba iżby dobra zaniedbane swym groszem do pory był przyprowadził. Opiekun sieroty posiadającéj lenno, obowiązany był do posług i wyprawy przy panu feudalnym tego lenna.

Opiekun zostawał pod nadzorem sędziego i dla tego mógł być zniewolony do dawania rękojmi. Za majątek sieroty był odpowiedzialny nawet sąd, który potwierdził opiekuna. Opiekunowie z wyjątkiem jednakże testamentowych, obowiązani byli corocznie zdawać sądowi liczbę z dochodów. Opiekuna o złe prowadzenie opieki mogła skarzyć nawet obca białogłowa, lubo białogłowom dozwalano skargi tylko we własnym interesie. Pozwany zaś opiekun winien był stanąć równie przed namiestnikiem sędziego jak przed samym sędzią. Skoro za trzecim pozwem nie przybył, wtedy jako podejrzany mógł

*) W zasadzie wszelka lichwa czyli pobieranie procentu było zakazane od kościoła, ale znano zakupywanie czynszów i wyderki od dawnych czasów, a o których powie się także w dalszym ciągu.

być od opieki oddalonym. Miał sędzia prawo dla niesprawiedliwego prowadzenia opieki i bez powodu (oskarzyciela) wyrokiem odsunąć opiekuna. Gdy zaś niedorosłe dzieci na opiekuna skarzyły, wtedy do sprawy winien im był być przydany dozorca (curator).

Opiekun mógł dobra sierot przedać dla wypłaty wiana, dla wyżywienia sierot w głodzie, dla usunięcia dóbr z pod sprawy przed sąd wytoczonéj, a w któréj mógłby je przegrać, dla usunięcia sierot z pod ucisku, dla wydostania majątku ze zastawu u Żyda, dla spłacenia wierzyciela, który miał prawo dobra zająć, dla słusznych przyczyn, którychby opiekun dowiódł jak np. na wykupienie z więzienia.

Wychodzenie z pod opieki odbywało się tym sposobem: ze sierotą poszło do urzędu dwóch krewnych po ojcu i dwóch po matce, a ci wydali świadectwo o osiągnięciu pełnoletności*).

Prawo magdeburskie mówi o opiekunach a właściwie dozorcach (curator) osób szalonych, marnotrawnych. Dozorcę powinne były mieć kobiety zniewolone do spraw sądowych i miał go też taki, który nie był w stanie odbywać pojedynku przez wyrok sądowy ustanowionego.

Rzeczy uważane są w prawie saskiem za Boże i święte jak kościoły, cmentarze, za kościelne, które służyły na użytek kościoła i duchownych, za publiczne jak mury miast, drogi, za priwatne, które można było pozbywać i odziedziczać, za nieruchome i ruchome. Co do nieruchomych ważniejsze były przepisy, że każdy powinien swój dworzec ogrodzić, aby sam szkody nie ponosił, ani sąsiadowi nie zrządzał.

Grodząc zaś płot, powinien prącie na swą stronę obracać, a miała to być już ustawa Solona, którą z Aten przejęli Rzymianie do XII tablic. Względem młynów uznawano zasadę, że nikt nie ma prawa stawiać tak młyna nowego, aby cudzemu starszemu, u niższego strumienia wodę zatrzy-

*) Od którego roku życia zaczynała się pełnoletność według prawa saskiego o tém niewiadomo. W Polsce za czasów późniejszych, a mianowicie w XVII i XVIII wieku mieszczanie z ukończeniem dwudziestu jeden lat stawali się pełnoletnimi.

mywał. Kuźnia mogła stać i w środku miasta, byle tylko była należycie od pożaru zabezpieczona, lecz na lisicę to jest miejsce do kucia koni, kowal potrzebował pozwolenia od urzędu.

Najważniejszy atoli był podział rzeczy na własne, niezawisłe czyli alodialne i posiadane pod warunkiem to jest lennie czyli podległe. Tak własność jak posiadanie warunkowe mogły być pozbywane i odziedziczane. Własność niezawisła powstała przez zajmowanie gruntów nie mających jeszcze pana, bez opłacania się komu innemu, bez podejmowania jakiejkolwiek służby*) za te grunta.

Prawo saskie znało już także obowiązek gruntu dla gruntu to jest służebność gruntową (servitus); służebności główniejsze były nieodbierania światła na jednym gruncie przez stawianie budowań na drugim, przechodzenia i przejeżdżania czyli ścieszki i drogi.

O niewolnikach, którzy nie byli osobami ale rzeczami, niechaj będzie dosyć na wzmiance wyżéj uczynionéj.

Bydło każdy mieszkaniec obowiązany był wypędzać z pasterzem na pole, aby nie robiło szkody sąsiadom i aby pasterz spólny nie tracił zarobku. Tylko trzy łany posiadającemu bądź niezawiśle bądź lennie, wolno było pasać oddzielnie. Pasterz za szkodę w bydle odpowiedzialny, a zwłaszcza gdy mu zje wilk albo ukradnie złodziéj. Przy umyślnem paszeniu bydła w szkodzie, płaci się za szkodę według uznania chłopów, a nagrody czyli kary, w ogóle trzy szelągi; przy nieumyślnem zaś za szkodę i nagrody razem sześć pieniędzy.

Świnie powinny także być wyganiane w pole. Wolno pozostawić w domu tylko maciorę z drobnemi prosiętami, ale tak ją trzymać, aby szkody nie robiła.

Za uciekającym ze szkody koniem, bydlęciem lub wieprzem, pokrzywdzony mając przy sobie dwóch mężów, powinien iść do właściciela tych zwierząt, dać mu winę (czynić

*) Czysto słowiańska i polska własność była alodialna, a lenna wciskała się od zachodu z prawami majestatu i rycerstwem; na Ruś zaś wprowadzili ją Waregowie. Własność lenna wyszła wszędzie z najazdu.

wyrzut) i szkodę dwom kazać oszacować, a wtedy ma takie prawo do nagrody, jak gdyby był zajął.

Pies nie powinien być na tém miejscu chowany, gdzie ludzie pospolicie chodzą, a gdyby tam człowieka wolnego uszkodził, to właściciel jego nagrodzi uszkodzonemu według uznania sędziego. Gdy przy ukąszeniu właściciel przysięże, iż nie wiedział, że jego pies kąsa, wolny jest od nagradzania szkody. Jeżeliby pies u łańcucha wisiał, a kto poszedł do niego i był ukąsanym, to właściciel psa nieodpowiada. Kto broniąc się od ukąszenia skaleczy, albo zabije psa, ten za to nie podlega sądowi, ale kto mu to zrobi bez przyczyny, ten go opłaci postanowionym wargeltem (Werthgeld) to jest jeżeli domu strzeże, lub za owcami chodzi trzema szelągami. Pies myśliwy ma być nagradzan takimże psem równie dobrym: „o tym niektórzy mniemali, iż ktoby drugiemu psa zabił, powinien go pszenicą obsypać za ogon podniowszy, aże wszystkiego zasypie. Ale to być nie może, boś wyższey słyszał, iż bez winy zostaje ten, który psa zabije, gdy mu się inaczéj obronić nie może. A jeżeliby go oprócz obrony, jakokolwiek zabił, tedy go zapłaci postanowionym wargeltem albo według szacunku, jeśliby wargeltu nie miał opisanego“ *).

Gęsi zajmują się w szkodzie jak konie, bydło i świnie, lub gdy uciekają idzie się za niemi z dwoma mężami do właściciela. Kury wolno chwytać i skrzydła im obcinać.

Ptaki chowane do drobiu gospodarczego nieliczone, dzielono na oswojone jak np. gołębie, pawie, łabędzie, żorawie, sroki, kruki oraz na łowieckie czyli paznokty zżymające jak sokoły, jastrzębie, krogulce. Jeżeli ptak łowiecki daje się zwabiać, ktoby go zwabił byłby winien przywłaszczenia sobie cudzéj rzeczy, a ktoby go schwytał w pętcach (spętanego) byłby winien kradzieży, lecz za ptaka nie powinien być obwieszony tylko „na skórze i włosiech ukarany.“

Gdy ptak łowiecki zdziczeje i uleci, wtedy wolno go każdemu dla siebie schwytać. Kto cudzego ptaka przypadkowo zabije powinien wrócić innego, kto z umysłu, ten nadto obowiązany do nagrody (pieniężnéj).

*) Szczerbicz.

Pszczoły skoro z ula ulecą stają się tego własnością, u kogo osiędą i nikt nie powinien ich gonić na grunt cudzy. Kradzież pszczół pociąga obwieszenie. Miód nie idzie za pszczołami, ale zostaje przy tym, kto go ma w posiadaniu.

Łowy są każdemu i wszędzie dozwolone, bo według pisma św. pan Bóg stworzył zwierzęta dla człowieka, więc gdy je dostanie, jego są. Kiedy który las albo gaj wyjęty przez króla od ogólnego łowiectwa, to ktoby w nim polował, „przepadnie kaźni królewskiéj sześćdziesiąt szelągów.“ Jeżeli mu zwierz do tego lasu lub gaju uciecze, wolno mu go pogonić i schwytać, ale niewolno go szczwać, ani niewolno trąbić. Kto zaś tamtędy przechodzi ma z łuku i z kusze*) swéj cięciwę złożyć i sajdak zawiązać, także i psi jego wszyscy mają być na smyczy uwiązani.

Ryby wolno każdemu łowić na morzu i na wodzie do nikogo nienależącéj, ale ktoby je łowił na cudzem w rzece lub jeziorze przepadnie trzy szelągi i szkodę nagrodzi. Większa jest wina, gdy kto łowi w cudzym stawie lub cudzéj sadzawce, których przyrządzenie kosztowało pracę. Kto w zerwanym cudzym stawie ryb nabierze nie słusznie czyni, ale gardła za to nie daje.

Rąbanie w cudzym lesie i koszenie cudzéj trawy, pociąga winę trzech szelągów i wynagrodzenie za szkodę. Gałęzie drzewa szerzące się na grunt sąsiada, sąsiad może poobcinać, a chmiel wolno mu o tyle obrywać o ile go ręką dosięgnie. Kto drzewo urąbane kradzie we dnie, ma stać pod pręgą i przypłacić przestępstwo sztukiem skóry, kto zaś w nocy ten ma wisieć.

Z prawa o rzeczach, a mianowicie co do szczegółów właściwych prawu saskiemu zasługuje jeszcze na uwagę gierwet czyli uzbrojenie w całéj zupełności na wyprawę i stanowią go koń z rzędem, miecz, zbroja, tarcz czyli puklerz, szaty powszednie, pościel wojenna, to jest łóżko z poduszką i dwoma prześcieradłami, miednica, obrus z ręcznikiem (serwetą) kocieł lub coś podobnego.

*) Kusza rozumie się ręczna, był to łuk silniejszy kluczem naciągany. Używano go jak tu widzimy do polowania i ztąd przysłowie: „wybrał się jak z kuszą na ryby.“

Giergwet zostawiają tylko ludzie rycerscy, spada po ojcu na synów, a gdy są małoletni, używa go tymczasowo ich najbliższy krewny po mieczu, który bierze opiekę.

Gieradę stanowią rzeczy kobiecego użytku, a te są owce, gęsi, kaczki, skrzynie ze zawiesistemi wiekami, przędza, len, pościel jak pierzyny, poduszki, prześcieradła, obrusy, łaziebne chusty, ręczniki, miednice, lichtarze, szaty niewieście, pierścionki, sponki (spinki) albo ręczne ochędóstwo, wieńce, księgi wszystkie, których białe głowy używają do chwały bożéj, skrzynki małe, kobierce, obicie, firanki, zasłony, zwierciadła, igły, szczotki, grzebienie, nożyczki, sukna na ubiór niewieści.

Jeżeli mąż ma swoje owce i owczarza chowa, wtedy do gierady nie należą.

Gieradę bierze w spadku naprzód córka i to niewyposażona przed wyposażoną, a gdy téj nie ma, najbliższa krewna po wrzecionie*).

Strawne rzeczy (spiżarnia i piwnica) jak mięsa solone, wędzone, słoniny, szołdry (szynki), kiełbasy, sadło, śledzie i wszelkie ryby, masło, ser, sól, miód, piwo, wino, i wszelkie napoje, zgoła co tylko do jadła i picia na rok lub czas krótszy przygotowane. Strawne rzeczy po śmierci męża przechodziły w połowie na wdowę.

Teraz możemy przystąpić do sposobów nabywania i przechodzenia własności rzeczy z jednéj osoby na drugą. Będziemy się trzymali tylko tych punktów, które prawo saskie najwydatniéj przedstawia i które w Polsce pod owe czasy były najważniejszemi.

W Niemczech przy lenności odkryty skarb lub kruszec kopalny stawał się własnością cesarską. To samo pierwotnie było i w Polsce, ale od czasu Stefana Batorego zmieniło się w prawie szlacheckiem i weszło także do miast, że skarb znaleziony należał w połowie do właściciela ziemi, a w połowie do znalazcy. Z odkrytych kopalni korzystać miał prawo sam tylko właściciel, gdy jednakże król dał pozwolenie szukania komu kruszcu, na ten czas właściciel obowiązany był

*) W Polsce gierada już po za środkiem XV wieku spadała na dzieci, bez względu na płeć, a tylko po kobiecie bezdzietnéj na siostrę.

przestawać na olborze, to jest wieczystéj dziesięcinie od wynalazcy kopiącego i jego następców.

Kto znalazł rzecz zgubioną, lub odebrał łotrom skradzioną albo złupioną, powinien ją był przy kościele ogłosić, a gdy w sześciu tygodniach wiadomość żadna o niéj nie nadeszła, dwie trzecie przypadały miejscowemu sędziemu, a jedna trzecia znalazcy. Z rozbitego okrętu niewolno było sobie nic przywłaszczać równie jak z rzeczy zagarniętych powodzią. Inaczéj mniemało prawo, kiedy dla ulżenia okrętowi towary lub co innego wyrzucono umyślnie na morze.

Rzecz w ogóle niemająca właściciela, jak znaleziony dyament w kamieniu stawał się własnością tego co ją pierwszy zajął w posiadanie. Kto rzecz cudzą skradzie lub złupi, nie nabywa prawa własności téj rzeczy, ale ma tylko jéj posiadanie, bo ją trzyma w mocy swojéj. Takie posiadanie jest niegodziwe, w złéj wierze, ale można przyjść do posiadania rzeczy cudzéj w zupełnie dobréj wierze, gdy np. kto kupi dobra z borem całym, a pokaże się, że połowa tego boru, należy do sąsiada.

Kto rok i sześć niedziel dobra spokojnie posiada, ten już z nich nie może być wyrzuconym, póki to na nim wygrane prawem nie będzie. Ten tylko może bronić swego prawa posiadania, kto nie zajmował gwałtem, komu sąd niewzbraniał zajmowania i kto nie milczał przy zajmowaniu przez kogo innego.

W pewnym przeciągu czasu można się przedostać z prawa posiadania do prawa własności. Jak nabyć tak téż można i stracić własność posiadaniem czyli pewnym przeciągiem czasu. Skutek prawny wynikający z przeminionego pewnego czasu zowie się dawnością (przedawnienie).

Kto uważając się za właściciela trzyma majątek nieruchomy w posiadaniu przez lat trzydzieści jeden i niedziel sześć, temu nie może nikt zaprzeczać prawa własności do tego majątku. Przy majątku nieruchomym lennym, między obecnymi trzeba lat dziesięciu na dawność, a między nieobecnemi lat dwudziestu. Kościół zyskuje nieruchomość trzydziestu laty, a przeciw kościołowi trzeba mieć nad lat czterdzieści.

Co do rzeczy ruchomych dawność dla wszystkich jednostajna i to tylko trzyletnia.

Przez dawność żaden niewolnik nie zyskuje wolności, ani wolny sługa nie może się stać niewolnikiem. Nie odnoszą przez nią szkody dziecko, żołnierz w służbie i taki co nie wiedział o rzeczy, nad którą dawność upływała.

Co do zmian prawa własności zasługują na uwagę darowizny, a zwłaszcza małżeńskie. Do nich należy zadatek (ślubny) czyli prezenta, które dostaje narzeczona od narzeczonego. Kto zrywa małżenstwo traci podwójny dar taki, a w razie śmierci krewni narzeczonéj dar wrócić powinni.

Drugi dar zwał się szczodrobliwością małżeńską (Morgen-gabe) i dawał go każdy rycerz nim pierwszy raz z siadł z żoną w domu swoim do stołu. Trzeci dar małżeński zwał się wianem i był równy zawsze posagowi, a stanowił tylko opatrzenie dożywotnie dla żony, gdy zostanie wdową. Wiano zabezpieczono na nieruchomości czyli stawiano je w oprawę, a dobra oprawne nie mogły już być przez męża pozbyte. Dobra lenne nie mogły iść na oprawę, czyli na zabezpieczenie dochodu wdowie, a to z téj przyczyny, iż posiadacz ich miał obowiązek stawać osobiście na wojnę.

Co do darowizny długo istniała zasada później w niepamięć puszczona, że skoro rycerz jest tak dalece zestarzały, iż nie siądzie na konia z przypasanym mieczem i puklerzem na ręce, choć mu przytrzymają strzemię, albo choć użyje za podstawkę kamienia, lub pieńka na łokieć wysokiego, na ten czas nie może już nic darować bez zezwolenia potomków z wyjątkiem jedynie na cel miłosierny.

Żona mająca dzieci, nie ma prawa mężowi darować dziedzictwa, wiana, gierady ani żadnych rzeczy, równie jakoli mąż żonie, skoro jest w tém samém położeniu

Co do testamentów prawo saskie wychodzi ze zasady, iż człowiek schorzały w obawie śmierci chojniejszym jest, niż przy dobrem zdrowiu. Przeto schorzały mógł rozporządzać przez testament majątkiem swym przechodzącym trzy szelągi tylko o tyle, o ile dał mu na to zezwolenie jego sukcesor.

Formalność układania testamentu była bardzo prosta: testator ogłaszał swą wolę w obec siedmiu świadków sukcesorowi, a ten lub komu na tém zależało, mógł kazać zezna-

nie świadków opisać i jakąkolwiek urzędową pieczęcią obwarować. Świadkiem testamentowym być niemógł sukcesor, kobieta, głuchy, niemy, wygnaniec, bezecny.

W testamentach bywali ustanawiani opiekunowie dzieci i egzekutorowie testamentu.

Ojciec mógł w testamencie syna wydziedziczyć z trzech przyczyn, a mianowicie dla obrazy majestatu królewskiego, dla jego oddania się herezyi, dla popełnionego świętokupstwa. Jednakże przyjmowano i czternaście przyczyn z prawa rzymskiego.

Gdy sukcesor nieczynił zadosyć woli testatora, mógł go zmuszać biskup przez zajęcie jego dóbr na swoję korzyść.

Po zmarłym bez testamentu wszelkie dobra przechodziły na dzieci. Początkowo córki winne były przestawać na posagu i gieradzie, lecz później przypuszczono je do równego działu z braćmi. Po takim co nie zostawił dzieci ani wnuków szedł spadek na ojca, gdy i ten nie żył, na matkę, a daléj na dziada i to w ten sposób, że bliższy przodek wyłączał dalszego. Po przodkach następowali bracia i siostry do współek z synowcami i siostrzeńcami, którzy brali na głowę swych ojców i matek. Półbrat, to jest brat tylko z ojca lub matki, brał dopiero na współkę ze synowcami i siostrzeńcami. W braku tych wymienionych krewnych brali majątek porówno stryjowie, wujowie i ciotki, a zawsze w ten sposób, że bliższy krewny wyłączał wszystkich dalszych.

Prawa własności niezawisłéj (alodialnéj) równie jak lennéj przechodziły przez przedaż i kupno. Pierwsze wolno było sprzedawać tylko za zezwoleniem potomków, a drugie za zezwoleniem pana feudalnego. Kto sprzedawał w całości dobra niezawisłe, ten winien był równie jak przy przedaży dóbr lennych zawiadomić sędziego, lecz gdy sobie zostawił półłanek roli alboli połowicę dworcu i tylko tyle gruntu, aby na nim wóz mógł nawrócić, na ten czas nie miał potrzeby pytać się o sędziego.

Co do dóbr ruchomych było prawo, że Żyd niepowinien kupować niewolnika chrześcianina.

Kto konia przedaje, powinien za to ślubować, że na te

cudne (czyste) oczy dobrze widzi, że nie jest licowany (aresztem obłożony) ani kradziony. To było według prawa saskiego, ale w Polsce przy targu zwyczajnie ślubowało się, że niedychawiczny, nienosaty i niekradziony, a drudzy dodawali, że nie ciągnie na oczy.

Kiedy kto konia kupił i u przedawcy zostawił, a z wypicia lidkupu lub innych okoliczności pokazywało się, że kupno zawarte i zupełnie skończone, na ten czas, choć tego konia nie odebrał, że okaleczał lub zdechł, to jednakże umówioną cenę, wyliczyć był winien.

Pomiędzy użytkami z rzeczy cudzéj ważny jest najem tak nieruchomości jakoli ruchomości. Najem nieruchomości mógł być nawet dziedzicznym (wieczystą dzierżawą), a jego najemnik był czynszownikiem i należał do chłopów. Rycerz, który wziął dobra w najem dziedziczny, tracił prawo rycerskie.

Co do najmu rzeczy ruchoméj była zasada, że gdy rzecz najęta zniszczeje w ręku najemnika, ale bez jego winy, wtedy nie jest za nią odpowiedzialnym.

Ten co pożyczy rzeczy powinien ją oddać w czasie i miejscu umówioném, a gdy nic nie było umówionego tam, zkąd ją wziął.

Do pożyczki zobowiązać się można wzięciem rzeczy pod warunkiem oddania, zaręczeniem za siebie lub za kogo innego, listem czyli cyrografem, objęciem gruntu, z którego czynsz bywa opłacany.

Gdy wierzyciel nie chce odebrać długu, może go dłużnik złożyć do sądu. Gdy dłużnik długu nie płaci, może być fantowanym i po sześciu tygodniach sprzedaje się fant na zapłacenie długu.

Uciekającego dłużnika może wierzyciel przytrzymać, ale w żadnym razie nie może mu nic samowładnie zabierać.

Za pożyczanie pieniędzy niewolno brać żadnéj lichwy, gdyż tego wzbrania i stary i nowy zakon. Lichwą zaś jest kiedy kto więcéj odbiera jak pożyczył. Ktoby utrzymywał, że branie lichwy nie jest grzechem, ten powinien uchodzić za odszczepieńca. Lichwę wolno brać tylko Żydom i nie-

wiernikom (niechrześcianom) jako wiary chrześciańskiéj nieprzyjaciołom*).

Długi ojca płaci tylko wtedy syn, jeżeli dziedziczy po nim spadek.

Kiedy dłużnik popadnie w niemożność zaspokojenia długów, wtedy może być oddany wierzycielowi na odrobek, ale powinien doznawać dobrego obchodzenia. Gdyby zaś wierzyciel był człowiek obcy i brał ze sobą dłużnika, to obowiązany złożyć rękojmią (kaucyą), że nie zrządzi dłużnikowi żadnéj krzywdy.

Zwierzenie rzeczy (depositum) winno być bezpłatne, gdyż inaczéj jest najmem albo zastawem. Stratę wynikłą z przypadku, a nawet z mniéj pilnego strzeżenia, ponosi właściciel rzeczy. Rzeczy sobie zwierzonéj niewolno używać, ani licować (okładać aresztem) na swoją korzyść.

Kto przyjmuje zlecenie (mandatum), ten je sam spełniać obowiązany, a wyręczać się nie ma prawa.

Rękojemstwo albo gwar, zkąd wyraz gwarancya, mogło być w rozmaitych przypadkach dawane n. p. za dłużnika, który po wyroku sędziego obowiązany był do wypłaty, a pieniędzy nie miał, za opiekuna, który obejmował pod zarząd majątek sierot, za sąsiada z którego winy mógł się cudzy dom o wspólnéj ścianie wywrócić; w ogóle zaś za człowieka obcego lub ubogiego. Najpospolitszy gwar bywał w sprawach o zabicie, przyprawienie o kalectwo, zranienie. Dać gwar obowiązek miał powód (oskarzyciel) nieosiadły, kiedy skarzył osiadłego; z gwaru zakrywano koszta sądowe i wynagrodzenie obżałowanemu bez przyczyny słusznéj.

Kto dał gwar za powoda, ten miał prawo nietylko dopilnowania, ale i prowadzenia całéj jego sprawy. Gdy kto nie mógł dostać od nikogo gwaru, wtedy go zamknięto, aby nie uciekł, ale żadnemi uciążliwości więzienia prześladować nie miano prawa.

---

*) To się nie zgadza z rozporządzeniem powyżéj przytoczoném, że opiekun winien pieniądze sierot dawać w *plat*. Ale ta niezgodność pochodzi ztąd, że do przepisów dawniejszych tylko przyczepiano późniejsze bez kłopotania się o zgodność. Były też wreszcie wyderkafy i czynsze wieczyste.

Wargielt były to pieniądze z których płacono za zabójstwo, przyprawienie o kalectwo, zranienie, ale też i za wszelką szkodę zrobioną komu w rzeczach. Wargielt całkowity odpowiadał staropolskiéj głowczyznie z tą różnicą, że obok niego szła kara śmierci. Wargielt częściowy płacił się przyprawionemu o kalectwo lub zranionemu. Oprócz wargieltu była jeszcze nagroda. Jak wargielt wyliczano jedynie w skutek wyroku sądowego, tak nagroda płaciła się w skutek dobrowolnéj ugody o przestępstwo lub szkodę zrządzoną pod warunkiem zrzeczenia się sprawy sądowéj. Wysokość wargieltu i nagrody była przez prawo oznaczona i gdzie wargielt nie przypadał wyższy jak nagroda np. przy prostém pobiciu, tam nawet przez sąd zawyrokowaną opłatę, zwano nagrodą a nie wargieltem. Wargielt całkowity znaczył w prawie saskiem ośmnaście grzywien saskich, a nagroda całkowita wynosiła trzydzieści szelągów. Równie wargielt jak nagroda płaciły się ludziom według ich stanu, a mianowicie książętom i baronom, to jest panom nielennym grzywnami złota, a ludziom ławicy godnym grzywnami srebra. Każda żona dostawała połowę tego, coby wziął jéj mąż, a każda panna połowę tego co jéj brat lub ojciec.

Wyrobnik dostawał na wargielt brok pszenicy bliżej oznaczony co do wielkości i pewną liczbę szelągów: na nagrodę zaś wełniane rękawice i widły do nakładania gnoju.

Dla księżego syna i innego bękarta nie było wcale wargieltu, ale tylko na nagrodę, żeby sędzia miał z czego wziąść winę, przeznaczono wóz siana, który dwa roczne woły uciągnąć mogły.

Zabójstwo rozmyślnie popełnione prócz wargieltu pociągało za sobą karę śmierci. Zabójstwo przypadkowe konczyło się na samém wargielcie. Kto zabił ojca lub innego bliskiego krewnego, tego rzymskim obyczajem zaszywano we wór skórzanny ze psem, kogutem, małpą, żmiją i topiono. Wreszcie miejskie kary w Polsce były, zakopanie żywcem i przebicie wbijanym palem za dzieciobójstwa. We Lwowie jednakże r. 1568 zbrodniarkę jednę tego rodzaju na pal wbito. Spalenie żywcem wymierzano za podpalanie, czarowanie, rozkopywanie grobel, grzech cielesny między niechrześcianinem a chrześcianką lub na odwrót. Kobiet niewieszano, ale je

najczęściéj topiono. Przed śmiercią zadawano czasem ciężkie męki szarpaniem rozpalonymi kleszczami, darciem pasów, ucinaniem ręki. Nawet bez kary śmierci kobietom złego życia po ochłostaniu u pręgierza, a przed wyświeceniem z miasta nosy i uszy obrzynano. Wyświeceniem zaś zwało się dla tego wygnanie, że je przy pochodniach wykonywano.

Kto się dopuścił względem kobiety usilstwa, kto na cudzołóztwie podchwycony, kto paszkwile pisał a nareszcie kto przez mur miejski przełaził, ten od miecza ginął.

Co do ostatniego przestępstwa znajduje się przykład w aktach lwowskich z r. 1531. Podstępnie zabijający, łupiezce kościołów i cmentarzy, niszczyciele młynów i pługów byli kołem od woza druzgotani i w to koło wplątani.

Złoczyńcę który uciekł na cmentarz lub do kościoła dla uchronienia się od śmierci, mogła pogóń ścigać i brać byle bez rozlewu krwi i byle nie było tam żadnéj osoby duchownéj, choćby zakonnicy. Słudzy kościelni mogli jednakże pogoni wzbronić wstępu, bo kościół powinien żywić tego, który do niego ucieczę, tak jako więźnie żywi ten, który jest nad więzieniem przełożony.

Kto w kościele lub na cmentarzu dopuścił się zbrodni, tego cmentarz ani kościół obronić nie mogły.

Złodziéj pierwszy raz schwycony, był karany naprzód na skórze, to jest u pręgi (pręgierza) odebrał chłostę, a potém na włosiech, to jest ogolono mu głowę. Jednakże golenia trzymano się tylko w pierwotnych czasach, a późniéj pod karą na włosiech rozumiało się urznięcie ucha. Jeżeli złodziéj już nie miał ucha, wtedy mu wypalono piętno na twarzy.

Ale powtórnie o kradzież obwiniony mógł także być odesłany pod sąd boży, przynajmniéj w pierwszych wiekach prawa saskiego, co się także wślizgnęło było i do Polski — a mianowicie kazano mu dla oczyszczenia się ze zarzutu, albo nosić rozpalone żelazo w gołéj ręce, albo pod łokieć umaczać rękę we wrzącéj wodzie, albo w szrankach, to jest ogrodzeniu pojedynkować się ze szermierzem. Niewinnego miał pan Bóg zasłonić od wszelkiéj szkody w tych próbach, jednakże kościół uznał, że podobna wiara w cud na każde zawołanie, jest grzechem i sądy Boże w prawie potępił. Zdaje się, że

w Polsce nawet przed XV wiekiem sądy Boże, z wyjątkiem pojedynku ustały a zatém lubo stoją w prawie XVI wieku, to tylko jako przepis historyczny.

Za trzecią kradzież złodzieja zwykle wieszano.

Przy popełnieniu kradzieży, kto miał pieniądze, płacił także wargielt rzeczy skradzionéj i tak za kurczę połowicę pieniądza czyli halerz, za gęś pieniądz, za barana i kozła cztery pieniądze, za wieprza albo bydlę cztery szelągi.

Kto kradzież popełnił, choć się pojednał z okradzionym i kary zawyrokowanéj nieodnosił, jednakże był bezecnym.

Kto schwytał złodzieja na gorejącym uczynku i chciał mieć z niego sprawiedliwość, ten go winien był związać, lic to jest rzecz skradzioną na plecy mu założyć i tak go do sędziego odprowadzić.

Jak o kradzież powtórnie obwiniony mógł być przez sędziego, skazany na pojedynek czyli szranki ze szermierzem, tak ten którego skarzono o napadnięcie, gwałty i złupienie, mógł być skazany z tym, co go skarzył.

Szranki czyli pojedynek były od kościoła równie zakazane, jak próba rozpalonego żelaza i wrzącéj wody. W to miejsce wyszła ustawa cesarska, iż obwiniony o napad, złupienie i gwałty na osobie drugiego, jeżeli szlachcic może się odwieść przysięgą samotrzec, jeżeli mieszczanin samopiąt, a jeżeli chłop samosiodm, ale utwierdzony obyczaj wyłamywał się z pod władzy i kościelnéj i cesarskiéj. Uczeni prawnicy przyznawali, że pojedynki są grzechem, ale twierdzili, iż kiedy inaczéj prawdy dowieśdź nie można, to sądy mogą się do nich udawać i pan Bóg będzie miał wzgląd, że to jest właściwie ufnością w sprawiedliwość jego. Wyrokowano więc na pojedynki jeszcze i w XVI wieku, lubo już tylko pomiędzy samem rycerstwem a nie ludźmi prostéj kondycyi i to bardzo pospolicie w Niemczech, a przy szczególnych sprawach, niekiedy i w Polsce na wzór niemiecki.

Obrażony przez napad, złupienie i gwałty na swojéj osobie bądź w domu, bądź na publicznéj drodze, powinien był obwinionego przez dotknięcie dwoma palcami na kołnierzu pozwać zawicie przed sędziego, swą żałobę wytoczyć, gwar wykazać, a dopiero obżałowany potrzebował bronić się prawem. Gdy sędzia nie widział jasnych dowodów, a jednak

zdawało mu się, że zbrodnia zaszła, wyrokował bój w szrankach. Znakomitszy mógł odmówić boju niższemu w rodzaju (co do urodzenia). Ponieważ zaś szermierz, który się bił za pieniądze należał do bezecnych, przeto obwiniony o napad, złupienie i gwałty, które to przestępstwa, nie ćmiły bynajmniéj blasku zacności rycerskiéj, nie mógł być przez sędziego skazany na spotkanie ze szermierzem, lecz tylko ze samém skarżącym albo, jeżeli był kaleka, schorzały, stary lub małoletni, z jego opiekunem szrankowym. Jednakże w Niemczech zrazu nietylko mieszczanie i chłopi, ale nawet rycerze dobrowolnie stawali najętemu szermierzowi. Walka odbywała się na miecze, których oprócz po jednemu w ręku, częstokroć po dwa zatknięto sobie za pas. Walczący nietylko używali pawęzy czyli tarczy, ale mogli się poobwijać w skóry lub płótno, byle tylko czoło i nogi mieli gołe. Kto był bez miecza i tarczy, temu ich pożyczał sędzia, a dla tego leżało w jego obowiązku aby je miał na pogotowiu. Rękawice należało mieć lekkie.

Ksiądz nie miał obowiązku przyjmować szranków, ale jak je przyjął, to się i pojedynkować był winien; gdy zaś przeciwnika zabił, na ten czas kapłaństwo tracił.

Kogo skarzono o zadane rany przy napadzie i gwałtach, a przegrał w pojedynku, temu ucinano rękę, kogo zaś o zabicie i uległ sile i zręczności swego szampierza czyli przeciwnika bojowego, ten tracił gardło.

Co do samego sądownictwa i jego postępowania, nadmienić trzeba, że oprócz sądów wójtowskich, burgrabskich, sołeckich i doraźnych (gograbskich), prawo saskie uznawało jeszcze sądy jednane (polubowne), z tą samą władzą co urzędowe, jednakże i z tém ograniczeniem, że się niemogły wdawać w sprawy, w których chodziło o krwawe ukaranie. W sądach jednanych mogła być sędzią i kobieta, byle tylko „zacna i mądra.“

Każdy człowiek osiadły przed sądem doznawał pewnych względów i to zawsze wyższych w miarę swego rodzaju (urodzenia). Nietylko rycerz, ale posiadacz majątku jakiegokolwiek godny ławicy dopiero po trzech pozwach od sześciu do sześciu tygodni doręczanych bywał uznany za opornego i wygnańca z kraju.

Każdy przed sądem mógł stawać osobiście, ale też przez rzecznika. Nieświadomemu dróg i sposobów prawniczych, sędzia miał obowiązek z urzędu dawać pomocnika, a to niekoniecznie z prawników, lecz kogo uznał za umiejętnego i ten winien był rozkazowi temu zadosyć uczynić. Zwolnieni a nawet wyłączeni od tego byli: bezecny, niemy i głuchy.

Bardziéj niż do krajów polskich wnikało z Niemcami Krzyżakami do Prus prawo saskie, to jest ziemskie (Speculum Saxonum) i magdeburskie (Jus municipale maidenburgense). Ale jak Magdeburg wyrobił prawo własne przez uchwały czyli wielkierze i przez swą prakitkę, tak je też wyrobiły i inne miasta saskie w nieco odmiennéj formie, a mianowicie miasto Lubeka. Krzyżacy miastom zakładanym przez kolonistów niemieckich po Prusach, zatwierdzali prawa saskie zastósowane do obyczajów miejskich najczęściéj podług wzoru magdeburskiego, ale też przez wyjątek, a mianowicie Elblągowi, Braunsbergowi, Frauenburgowi, Kłojpedzie (Memel) i pewnie innym jeszcze podług wzoru lubeckiego. Miasta Chełmno i Toruń otrzymały naprzód przywiléj na prawo saskie ziemskie i magdeburskie, a to r. 1233 jak się dowiedzieć można z przywileju r. 1251, który doszedł naszych czasów. Sąd chełmiński był uznany za wyższy, a mianowicie powiedziano w przywileju, iż jeżeli miasta inne już zbudowane, lub zbudować się mające między rzekami Wisłą, Osą i Drwiącą popadną względem jakiéj sprawy we wątpliwość, na ten czas mają się udać do sądu chełmińskiego, któremu służy pewna wyższość nad inne*).

Gdy tedy Chełmno stało się głównem gniazdem prawników saskich na Prusy spisano tam ustawy, które już straciły nazwisko prawa saskiego albo magdeburskiego, ale się stały prawem chełmińskiem. Książęta mazowieccy oraz kujawscy zatwierdzali swym miastom i miasteczkom prawa przejęte z Chełmna i ztąd w Kujawach, na Dobrzyńskiéj i po województwach płockiem, rawskiem i mazowieckiem powstały miasta na prawie chełmińskiem, od saskiego, magdeburskiego

*) Przywilejem tym z r. 1251 zwanym *Privilegium Culmense* rozpoczyna się pisemko: *Jura Municipalia Terrarum Prusiae et leges ad eas Terras privatim pertinentes.* Thorunii excudebat Augustinus Ferberus. Anno Domini MDCXII; ale są także inne różne wydania.

niebardzo różnem. Miasto żmudzkie Wornie używało także tego prawa.

Prawo chełmińskie w Prusach nie było tylko miejskiem, ale zarazem i rycerskiem czyli jak zwano ziemskiem, o czém niżéj powie się jak należy.

Co do miast inflanckich i kurlandzkich nadmienić tu wypada, że Riga chwyciła się prawa miejskiego gothlandzkiego, a inne miasta poprzejmowały je od Rigi. Prawo to jak widać z urządzeń miejskich i rozmaitych wzmianek u historików, prawie nie różniło się od saskiego, trudno powątpiewać, że nawet było saskiem ale tak na wyspie Gothlandzie przetrawionem jak chełmińskie w Chełmnie.

O miastach polskich XVI wieku pod względem prawa da się powiedzieć, że pozbawione już były urządzeń niezawisłych, których używały dawniéj, a Kromer w opisie Polski niewzdryga się wyrzec, że urzędnicy Rzeczypospolitéj trzymali się względem miast królewskich, a panowie względem miast swoich bardziéj dowolności jak pewnych ustaw*).

V.

Urzędy miejskie.

Urzędy miejskie spoczywały wprawdzie na zasadach co dopiero wyłożonego prawa, jednakże zboczyły niezmiernie od nich i przybrały kształt różny po rozmaitych miastach, co jako ważne dla dziejów pominiętem być nie może i właśnie w tém miejscu zasługuje na objaśnienie.

Rada Krakowa składała się z dwudziestu czterech członków dożywotnie mianowanych przez wojewodę. Z nich co rok do zasiadania wyznaczał wojewoda dwunastu. Tych czynnych nazywano rezydentami albo rajcami młodymi, nowotnymi, a drugich nieczynnych starymi lub dawnymi. Starzy byli winni posłuszeństwo nowotnym. Rajcy

*) Reguntur autem a suis quaeque dominis eorumque praefectis ac procuratoribus ex aequo et bono sive ex arbitrio magis, quam certis legibus.

De situ Pol. lib. II Reliqui magistratus Poloniae.

wybierali z pośród siebie burmistrza, ale od r. 1521 każdy rajca burmistrzował z kolei przez sześć tygodni. Snać nauczyło doświadczenie, że do tego trzeba pewnéj zdatności i wkrótce prawo burmistrzowania zaczęto nadawać tylko ośmiu rajcom z wszystkich dwudziestu czterech.

Burmistrz zwoływał posiedzenia, kierował niemi, doznawał wyższéj czci od mieszczan, miał pod swym dozorem pieczęć miejską, odnoszono do niego na noc klucze od bram.

Nawiasem spomnieć nie zawadzi, że bezpieczeństwo miasta uważano za tak zawisłe od strzeżenia kluczy, iż w sporze Lwowa z wice-starostą lwowskim, który je chciał odebrać od burmistrza dawnego, aby oddać nowemu, zawyrokował Zygmunt August r. 1565, że miejskie klucze mogą być tylko w ręku burmistrza lub samego króla, a nie kogo innego.

Burmistrz przemawiał do króla i panów, a kiedy się pokazał na ulicę, to szło za nim czterech sług c e k l a r z a m i zwanych.

Na potrzeby urzędu burmistrzowskiego wyliczano corocznie sto grzywien ze skarbu miejskiego. Rajców zaś dochody stanowiło h o n o r a r i u m, które płacili ci co przyjmowali miejskie, to jest zostawali obywatelami miasta. Radzie służyła także dziesięcina od majątku mieszczan wyprowadzających się z Krakowa; miała sobie przekazane r e f e k c y e, to jest fundusze na upiększenie miasta niegdyś wyznaczone i na koniec każdemu z jéj członków służyło prawo do soli po cenie szlacheckiéj czyli do soli tak zwanéj później s u c h o d n i o w é j cztery razy corocznie wydawanéj.

Obowiązkiem burmistrza i rady był wydział bezpieczeństwa i porządku. Czuwali za tém nad karczmarzami, zapobiegali grze w karty i kości, pilnowali słusznych wag i miar, cen żywności, napojów, towarów, które oznaczali wspólnie z wojewodą i starostą. Rozkładali podatki na mieszczan, pojedynczych i wszelkich mieszkańców. Byli władzą naczelną korporacyi, bractw, wyjąwszy Żydów. Korespondowali z królem, kanclerzami, innemi miastami. Dozór rady rozciągał się do skarbu i wszelkiego majątku miejskiego jak do wsi młynów, cegielni, wapniarni; do murów miejskich, do zbrojowni, śpitali, lazaretów. Miała rada dozór nad wdowami,

małoletniemi i pozbawionemi własnéj woli; czyniła działy między rodzeństwem, sporządzała wszelkie dobrowolne czynności między stronami zawierającemi układ, przyjmowała testamenta i doglądała ich wykonania.

Rada sprawowała także sądownictwo lubo tylko wyjątkowe, ale jednak we wielu gałęziach, a mianowicie rozpoznawała żałoby między rajcami, aby ich wytoczeniem przed inny stół nie tracili na powadze. W sprawie zaś z drugimi mieszczanami lub kimkolwiek, rajca podlegał zwyczajnemu sądowi. Gdzie zaś mogło iść o złożenie z urzędu rajcy, tam oczywiście udawano się za dwory, gdyż pewną jest rzeczą, że rajca nie mógł utracić swéj godności przez żaden wyrok miasta, wojewody, starosty, lub wielkorządzcy zamku krakowskiego.

Wójt i ławnicy należeli pod sąd rady aby nie wyrokowali w rzeczach własnych.

Do rady wytaczały się sprawy o fałszerstwo miar i wag, o podwyższanie cen żywności, napojów i towarów, o zdrożności po karczmach, chałasy po ulicach, rozruchy i bunt; wszelkie zatargi bractw, zażalenia przeciw decyzyom i rozkazom starszych cechowych, spory między panem a sługą, sprawy niecierpiące i najkrótszéj odwłoki, drobne, ubogie.

W sprawach ważnych jak n. p. przy buncie rada mogła i na gardło skazać.

Rajcy czynni czyli nowotni przychodzili codziennie na ratusz (wietnicę), a starzy tylko w razie spraw wielkiéj wagi i za wezwaniem piśmiennem czyli cedułą burmistrza. Na posiedzeniu z kolei objawiali swe zdanie po polsku lub po niemiecku, a ze zdań, które były rozprawą na prawo i na lewo, do rzeczy i od rzeczy, burmistrz wynajdywał sentencyą i o nię się znowu umawiano, a przy różności mniemań rozstrzygano większością głosów.

Pisarz biegły w języku polskim i niemieckim przy oddzielnym stole na boku, a nawet w żelaznéj kraciastéj altanie, w któréj wszystko słyszał i swoje papiery przy wyjściu mógł zamknąć, zapisywał sentencyą do księgi.

Po sentencyi każdy rajca umywał ręce, do czego była miednica z ręcznikiem.

Dla posełek siedział przy drzwiach sługa, zobowiązany we wszystkiem do tajemnicy.

Główną sądową władzą miejską, a zarazem policyjną na przestępstwa najważniejsze, byli wójt i ławnicy.

Wójt XVI wieku obierany dożywotnie już nie miał téj powagi, co dawny dziedziczny i to zwykle rycerz. Obór jego odprawiano w radzie z uroczystością i każdy rajca trzykrotne odebrał w domu wezwanie, aby się wstawić nie zaniedbał. Ławników i to jedenastu również rada i dożywotnie stanowiła z tak zwanego pospólstwa.

Zygmunt I r. 1521 stanowienie w ten sposób określił: „aby panowie rajce żadnego braku ani różności między Polakiem a Niemcem nie mieli. Także z nich żadnego, a to dla nieumiejętności języka, jednego od drugiego nie odłączali, ani wyrzucali, lecz w którymby doskonałość, albo godność zdała się im być, żeby tego wybrawszy, przyjęli.“

W sprawach ważniejszych o własność i w sprawach karnych, gdzie mogło chodzić o gardło, wójt odbywał sądy wspólne z ławnikami, to jest gajone. Gdzie zaś skarzono o prosty dług, przy czém sama przysięga rozstrzygać miała, lub w sprawach potocznych, to jest drobiazgowych i ciągle się powtarzających, wyrokował sam jeden.

Na sądach gajonych kierunek obrady i wynajdywanie sentencyi nie należały do wójta, lecz do ławnika starszego, który po innych miastach zwał się także arcyławnikiem (Tribunus). Wójt o odebraną od starszego ławnika sentencyą, mógł się z ławnikami umawiać i dla tego we wyroku używał wysłowienia: „panowie dają za prawo i ja z nimi.“

Oprócz ławnika starszego był jeszcze i ławnik młodszy to jest na ostatku obrany. Tego obowiązkiem było na posiedzenie przed innemi do izby ławniczéj wcześnie przychodzić i mieć dozór nad skrzynką, do któréj na korzyść wójta składane były winy i opłaty od spraw sądowych.

We wszystkich sprawach postępowanie sądu wójtowskiego, tak gajonego, jak bez ławników, było dosyć pospieszne. Posądzonego nawet o największą zbrodnię badano w dwadzieścia cztery godzin, a najpóźniéj w trzy dni od ujęcia i to z użyciem mąk (tortur), skoro nie był obywatelem. Główną treść wyroku stanowiło: ponieważ sam zeznałeś, albo są do-

wody przeciw tobie takie a takie, żeś to i to popełnił, przeto będziesz karany na gardle lub w ten i ten sposób.

Przed wójtem i ławnikami spisywano wszelkie ugody oraz testamenta, których pod karą stu grzywien wzbraniano czynić przed notaryuszami apostolskimi.

Kto lekce ważąc powagę sądów miejskich szedł ze skargą na nie do starosty, płacił trzy grzywny winy.

Sąd wójtowski miał także swego pisarza, który powinien był umieć po polsku i po niemiecku, a wszelkie zeznania i sentencye do księgi zapisywać.

Kto wytaczał sprawę drugiemu, to jest podał do sądu, brał od niego pozew i szedł ze sługą sądowym położyć go obżałowanemu. Mieszczanin ławicy godzien, bywał trzykrotnie pozywany na rok czyli termin, a to od sześciu do sześciu niedziel. W sprawach jednakże pokornych jak o zabójstwo, ochromienie i innych tylko od dwóch do dwóch.

Ktokolwiek mimo trzykrotny pozew nie stanął; ten się stawał wywołańcem i mógł być poimany.

Przed każdym sądem miejskim, strony stawać mogły z prokuratorami, to jest obrońcami. Ponieważ zdarzało się w Krakowie, iż jedna strona zamawiała wszystkich prokuratorów, aby druga żadnego dostać nie mogła, przeto r. 1544 wyszło prawo, że tak powodowi jak obżałowanemu wolno tylko mieć jednego. Prokuratorowie byli przysięgli, lecz swego krewnego wolno było bronić każdemu. Należytość za pracę prokuratora miała taksę stósowną do rozmaitych rodzajów czynności.

W interesie miasta stawał syndik: bywał to doktor we wszelakiem prawie biegły, pięknie po łacinie pisać i mówić umiejący, a dla tego do poselstw od miasta i w przemówieniu za radę używany.

O apelacyach od sądów miejskich w województwie krakowskiem da się jeszcze nieco przydać do tego, o czém mówiono przy opisie XV wieku: drugą, że się po teraźniejszemu wyrazimy instancyą był sąd prowincyalny, na zamku krakowskim czyli sąd wójtoski wyższego prawa. Wójta sądu tego mianował król, a ławników wielki burgrabia zamku krakowskiego zwykle z mieszczan krakowskich, a rozumie się

iż dożywotnie. Trzecią instancyą stanowił najwyższy trybunał prawa miejskiego, zwany królewskim, lecz słuszniéj burgrabskim zwać się mogący. Przewodniczył mu burgrabia wielki, a zasiadało w nim po dwóch członków bądź rady bądź ławicy, mianowanych przez króla lub burgrabiego z sześciu miast województwa krakowskiego, to jest Krakowa, Sądcza, Bochni, Wieliczki, Kaźmirza i Olkusza.

Sąd ten zbierał się tylko trzy razy do roku, a mianowicie na Oczyszczenie Panny Maryi, na św. Stanisław i na św. Michał.

Według pierwotnych przepisów i potwierdzeń z XV wieku od sądu tego niewolno było szukać dalszych instancyi, a to nawet pod karą śmierci. Pewnie ta surowość była obmyślona przez szlachtę i królów w tym celu, aby mieszczaństwo niewiązało się sądownictwem z miastami niemieckiemi i obcymi monarchami. Bądź jak chcesz, dosyć że strony nieraz jeszcze odwoływały się do króla, a w takiem razie komisarze królewscy otworzywszy sądownictwo na zamku, wydawali wyrok niejako kasacyjny i następował sąd powtórnych komisarzy królewskich i już stanowczo wyrokował.

Inne miasta polskie miewały drugą instancyą u starostów a trzecią za dworem; czasem mniejsze u sądów miast większych.

W Prusach druga instancya w sprawach miejskich była na sejmie pruskim przed radzcami królewskiemi, a trzecia za dworem. Co do spraw jednakże po małych miastach, gdzie przedmiot sporny nie przenosił pięćdziesiąt grzywien pruskich lekkiéj monety, tam w drugiéj instancyi wyrokował starosta czyli w ogóle królewski dwór miejscowy*).

W bezkrólewiach sądy kapturowe chciały czasem w apelacyi rozstrzygać i sprawy miejskie, ale sejm przyznał zawsze, że miasta stanowią niejako zupełnie oddzielną część kraju ze ziemiami i szlachtą tylko federacyjnie zjednoczoną i dla tego kiedy nie masz króla, swemu tylko sądownictwu podlegają.

*) *Privilegium Sigismundi. Cracoviae feria IV in vigilia S. Mathei 1542.*

W drugiéj połowie XVI wieku widzimy także dosyć często, że zaraz w drugiéj instancyi stanowili król lub kanclerze, aż nastały sądy tak zwane asesorskie które należą już do wieku XVII.

O mięszaninie do sądów miejskich burgrabiego chodziło niezmiernie królom polskim, a nawet w XVI wieku narzucali burmistrzom Gdańska i Rigi sam czczy tytuł burgrabiów, gdyż według zasady prawa saskiego, miasto bez burgrabiego było zupełnie wolnem; miasto zaś z burgrabiem uchodziło za lenne i uznając króla za swego pana feudalnego, uznawało tém samém za swego dziedzica z prawem następstwa syna najstarszego, a w braku synów najbliższego krewnego po mieczu.

Powiedzieliśmy już o radzie i ławicy, jeszcze pozostaje mówić o trzeciéj naczelnéj władzy czyli jak zwano o trzecim porządku miejskim, a mianowicie o pospólstwie.

W pierwotnych czasach wszyscy mieszczanie odbywali zgromadzenia i razem zwali się pospólstwem, ale w XVI wieku pospólstwo było już tylko ciałem reprezentacyjnem. Składali je wszyscy jedenastu ławnicy i np. w Krakowie czterdziestu mężowie, to jest dwudziestu kupców i dwudziestu starszych cechowych a to w ten sposób, że każdy kupiec był powoływany przez starszych cechowych, a starszy cechowy wchodził do grona czterdziestu mężów, za oborem kupieckim.

Zygmunt I postanowił r. 1521, że pospólstwo krakowskie ma obradować przynajmniéj raz do roku i oprócz tego za każdym razem: „kiedy na zjazd koronny posłać będą mieli panowie rajcy z pośrodka siebie, mają téż do tego przyzwać pospólstwo i z niem społecznie traktować o potrzebach miastu należytych; także téż w nawróceniu się (po powrocie) posłów onych, tak iżby wszyscy społecznie słuchali, co tam sprawili albo ztamtąd odnieśli.“

Na dwa dni przed każdem zebraniem wszystkich trzech porządków, burmistrz doniósł starszemu ławicy, że zwołanie nastąpi. Skoro dano znak przez dzwon ratuszny zrana o godzinie 8 na półzegarzu, członkowie obowiązani byli

natychmiast stawać i to trzeźwo pod winą dziesięciu grzywien.

Obywatelstwo od panów miasta lekceważone, nigdzie a więc zapewne i w Krakowie niemiało izby, ale obszerny przedsionek z arkadami. W nim były dwie ławy, jedna znakomitsza dla ławników i kupców, druga dla starszych cechowych, jako pospolitego mieszczaństwa. Każdy dawał głos po kolei i to ze swego miejsca.

Pierwszym przedmiotem obrady były propozycye rady złożone na ręce starszego ławicy, który kierował obradami i wynajdywał sentencyą. Propozycyi rada nie mogła więcéj podawać jak dwie. Jeżeli propozycya odrzuconą była, starszy ławnik przy doniesieniu o tém radzie miał obowiązek złożyć na piśmie dowody. Dwakroć odrzuconą propozycyą, rada mogła ogłosić za swoje i to obowięzujące postanowienie.

Pospólstwo ze swojéj strony podawało także desideria (żądania). Kiedy rada i pospólstwo zgodziły się na uchwałę, wtedy stawała się wilkierzem, to jest ustawą dodaną do prawa obowięzującego. Wilkierze dla pewniejszego utrzymania ich w mocy, posełano częstokroć pod zatwierdzenie królewskie.

Widać jak dalece rada pospólstwo traktowała po arystokratycznemu i z góry, skoro Zygmunt I oświadczył r. 1521: „chcemy tego jeszcze i rozkazujemy, aby panowie rajcy, tym, którzy do nich rzecz od pospolitego człowieka sprawują, żelżywości nie czynili, ani się też dla tego z nimi nie warcholili, ponieważ o tych wszystkich rzeczach, które się zwykli libere mówić, imieniem wszystkich i z wolą ich ma być mówione.“

Na zgromadzeniach pospólstwa w obec rajców nowotnych i dawnych odczytywano wszelkie przywileje miasta i wilkierze, aby przynajmniéj reprezentantom ludu były jako tako wiadome*).

*) Co się tyczy urządzeń Krakowa mamy teraz dobre dzieło Karóla Mecherzyńskiego: *O magistratach miast polskich, a w szczególności miasta Krakowa. Kraków* 1845. Z tego dzieła korzystano znacznie przy niniejszym opisie.

We Lwowie rada po dawnemu składała się z dwunastu rajców, z których połowa zasiadała i trzech burmistrzów nazywanych królewskim, pospólstwa i panów, co cztery tygodnie rząd kolejno sprawujących. Rada dopełniała się przez wybór zwykle z ławników lub takich co więcéj zapłacili, bo wkupne szło na korzyść rajców, a ławica przez wybór z pospólstwa. Na zgromadzeniu corocznem wszystkich porządków, starosta z trzech kandidatów podanych sobie od rady mianował burmistrza królewskiego, za co dostawał kamień pieprzu; pospólstwo z dwóch pozostałych brało jednego na burmistrza swego, a rada pozostawała przy trzecim i następnie obierała wójta z pośród siebie, ławicy lub pisarzy.

Nadmienić tu trzeba, że burmistrzostwo i wójtostwo nie było oddzielnym urzędem ale tylko starszeństwem radzieckiem i ławniczem, gdyż wszystkie urzędy miejskie nadawano dożywotnie.

Pospólstwo l owskie składało się z jedenastu ławników i od r. 1577 z czterdziestu mężów, a mianowicie dwudziestu kupców i propinatorów i dwudziestu starszych cechowych wybieranych nie między swemi, ale przez wzajemność, jak w Krakowie. Czterdziestu mężowie stanowili sobie r e j e n t a to jest przewodnika.

Sądownictwo stósownie do rodzaju spraw, było także radzieckie i wójtoskie gajone lub też bez ławników.

Ormianie lwowscy obierali dwunastu starszych podzielonych na nowotnych i starych. Sześciu z nich przez rok zasiadało ławicę z wójtem co czwartek do spraw ormiańskich lub przeciw Ormianom wytoczonych. Na ratuszu Ormianie w niczém głosu nie mieli, a zatém byli tylko czystemi urzędnikami sądowemi dla swoich. Wreszcie nawet w wieku XVI był czas, że też Lwów liczył tylko około pięćdziesiąt familii ormiańskich.

Władze poznańskie były zorganizowane jak krakowskie i lwowskie. W XV wieku napotyka się dwóch burmistrzów, ośmiu rajców, wójta i ławników czyli przysiężników zapewne w liczbie jedenastu jak przepisywało prawo saskie dla miast w ogóle. Roku 1504 liczbę rajców podwojono, a mieli corocznie w połowie jako dawni i nowotni zdawać sobie rządy. Za Zygmunta Augusta r. 1552 liczba rajców znowu

się zniżyła i to do dwunastu. Pospólstwo składało się z ławicy i dwudziestu mężów. Wójt był przełożonym ławicy, która prócz niego miała jednakże i arcyławnika. Starosta wielkopolski mianował wszelkie urzędy dożywotnie i corocznich burmistrzów z przedstawionéj sobie podwójnéj liczby kandidatów przez radę. Apelacya w Poznaniu od sądu miejskiego szła do sądów zadwornych.

Oprócz ławicy i wójta znajdował się po miastach większych podwójci czyli landwójt, który rozsądzał sprawy o pomniejsze należytości. W Poznaniu zaś landwójta nie było, ale tak się zwał sądowy naczelnik każdéj wsi miejskiéj a ten przyjmował testamenta, wyrokował we wszystkich sporach, jednakże sprawy o gardło, odsełał do miejskiego sądu gajonego.

Mniejsze miasta oraz pojedyńcze części miast większych jak przy Krakowie Kaźmirz, Kleparz i Garbarze; przy Poznaniu Śródka, Chwaliszewo, Ostrówek, Stanisławów czyli Łacina, a to czy królewskie czy panów duchownych lub świeckich ograniczały się na jednym burmistrzu, sześciu rajcach i wójcie z ławnikami przynajmniéj sześciu.

Bywały nadto przy większych miastach z kilku już miast z oddzielnemi władzami składających się, jeszcze przedmieścia bez burmistrzów i wszelkich władz, a to pod sądami i prawem biskupów, kanoników, proboszczy, prowizorów czyli ekonomów śpitalnych, starostów i innych panów świeckich. Byle kto mógł w owych czasach stanowić nad majątkiem a nawet życiem ubogiego człowieka.

Na zgromadzeniach zwyczajnych corocznych po wielkich miastach rada składała rachunki, a pospólstwo wybierało do ich przejrzenia i pokwitowania dziesięciu lub mniéj mężów (decemviri). We Lwowie od r. 1526 rajcy nowotni usprawiedliwiali się z wydatków przed starymi oraz czterema mężami przysłanemi od póspólstwa; jednakże była to właściwie tylko ceremonia, która nie wykrywała nigdy nadużyć już dla samego braku dobréj rachunkowości, a wreszcie o stanie rachunków żadnemu z tych komisarzów niewolno było żadnéj wiadomości na świat wypuszczać.

Rajcy prócz zasiadania na posiedzeniach zarządowych i sądowych miewali jeszcze i inne wydziałowe zatrudnienia

jak n. p. dozór nad skarbem i przywilejami, dozór nad wsiami miejskiemi, przewodniczenie zwane asesorstwem po różnych bractwach, dowództwo straży i siły zbrojnéj, czuwanie nad zakładami miłosiernemi, kościołami miejskiemi, bezpieczeństwem od pożaru, co wszystko w bardzo rozmaity a stósowny do miejscowości powykształcało się sposób i rajcom zawsze niezłą przynosiło obrywczą.

Urządzenia miast były w ogóle jednakie ale w szczegółach bardzo odmienne, a że w owych czasach nikt ich nie opisywał należycie, przeto i najbieglejszy badacz historyczny wielką liczbę stosunków zniewolony albo tylko zlekka dotknąć, albo nawet całkiem pominąć, jeżeli nie chce sam się powikłać a czytelnika zupełnie obałamucić.

Z urzędników poniżéj rady i ławicy stojących, lecz w nich z czasem snadno zasieść mogących, spomnieliśmy pisarza radzieckiego, pisarza sądowego i syndika. Każdy z nich mógł mieć zastępcę. Do tych ludzi zwykle wyższych nauką przyliczyć należy sekretarza radzieckiego i sądowego, którzy mieli pod dozorem archiwa. Sekretarz radziecki bywał używanym do pism ważnych a nawet do poselstw. Z urzędu bowiem jego wynikało, iż się mógł znać najlepiéj na przywilejach i nadaniach od różnych królów.

Pomiędzy urzędnikami wykonawczymi pierwsze miejsce mieli lonherowie, których w Krakowie niemniéj w Lwowie lecz dopiero od r. 1519 było po dwóch. Odbierali oni od poborców podatki i wypłacali rzemieślnikom i robotnikom za wszelkie dostawy i dzieła na potrzeby miejskie. Do nich należał dozór nad budowlami, brukami, drogami, mostami, czystością ulic i wodą po studniach i fontannach.

Co do wody stał pod nimi niski urzędnik pan wodny albo rurmistrz.

W Poznaniu nie spotykamy lonherów, ale pan wodny ściąga u piwowarów po ośm groszy od każdego waru na utrzymanie wody. Co mu się z tego zostaje, to obowiązany złożyć do skarbu miejskiego.

Lonherowie do swéj pomocy mieli pisarza i sługę kosztem miasta utrzymywanych.

Niemałego znaczenia choć niższy urzędnik był hutman. Mieszkał on na ratuszu i tylko za sprawami służbowemi

i swemi pilniejszemi z mieszkania się oddalał. Gdzie było wojsko czyli drabу miejskie tam ich używał do aresztowania, z nimi w nocy po mieście patrulował, a przynajmniéj z patrulów doniesienia odbierał. Używał téż do tego oddzielnych pachołków, ceklarzy co za burmistrzem chodzili i w ogóle czeladzi ratusznéj. Kiedy dwaj panowie radni przełożeni nad wagami i miarami, obchodzili sklepy, co przynajmniéj raz na miesiąc czynić obowiązani byli, to hutman pospołem z nimi przekonywał się czyli miary i wagi miały pieczątki miejskie.

Co do drabów to ich było w Krakowie i we Lwowie czasem tylko po dwudziestu pięciu, a to pod dowództwem rotmistrza lub przynajmniéj wachmistrza. Ale na bezkrólewia i inne czasy pomnażano ich tak, iż Lwów (r. 1588) miał czterech rotmistrzów, a cała siła dwieście głów przenosiła.

Nadmienić tu możemy, że w razie potrzeby na pospolite ruszenie także mieszczanie tworzyli dobrze uzbrojone oddziały pod swemi rotmistrzami i przypomnieć trzeba, że arsenał Lwowa wystawianego na ciągłe najazdy tatarskie obfitował we wszelaką broń ówczesną.

Ale wracając do hutmana, był on także sędzią w sporach nietylko ulicznych, ale w ogóle między niższym ludem gdzie chodziło o obelgi słowne lub czynne, albo téż o pieniądze niewielkie, a mianowicie gdy daleko za kopę groszy nie sięgały. Otrzymywał nareszcie polecenia śledztw na miejscu, spisywania ruchomości, taksy i tym podobne.

Poborcy (exactores) ściągali wszelkie podatki od mieszczan czyli to na złożenie od miasta do skarbu Rzeczypospolitéj, czyli téż na potrzeby miejskie i oddawali je albo rajcom co skarbem zawiadywali, albo lhonerom.

Które tylko miasto miało wsie folwarczne, tam z mieszczan byli wyznaczeni zarządcy, którzy w Poznaniu zwali się szafarzami. Prowizorowie byli to dozórcy powszechnie licznych śpitalów i lazaretów a nareszcie kościołów patronatu miejskiego.

Miało téż już każde większe miasto swego lekarza i chirurga, a ubogim dawało lekarstwo bezpłatnie. Podczas morowéj zarazy zamykano dom, nie wypuszczano z niego nikogo, stawiano stróża z przodu i tyłu, a jadło lekarstwa i inne potrzeby podawano. Doszedł porządek pod względem

czuwania nad zdrowiem mieszkańców do tego stopnia, że lekarz miejski miał obowiązek przynajmniéj dwa razy do roku apteki niespodziewanie przeglądać, szkodliwe ingredyencye niszczyć i apteki źle zaopatrzone zamykać i pieczętować. Dla wiadomości lekarskiéj, a nareszcie i wyrozumienia obyczajów podać nie zawadzi, że w Poznaniu już przed środkiem XVI wieku istniał lazaret dla cierpiących na francuzką chorobę. Czyli zaś zakład zwykle u kata, mógł być miejscem jéj zarodu lub hamulcem, to niech lekarze i administratorowie miast wybadają.

W Krakowie zdarza się nazwa urzędników aediles byli to po prostu kościelni od Panny Maryi.

Wreszcie zasługują na wzmiankę wiertelnicy czyli wiertelmistrze. Ich obowiązkiem było na żądanie strony a wskutek rozkazu burmistrza zejść się na ratuszu i udać do rozpoznania granicy, pola i wszelkich miejsc, potém zaś zeznawać to przed sądem o czém się przekonali. W mniéj jak czterech działać im nie było wolno. Mieli do pomocy swéj pisarza, który dzielił się z nimi dochodami ściąganemi według taksy od interesentów. Wyznaczony był jeden z czeladzi ratusznéj który obchodził wiertelników ze zawiadomieniem, iż trzeba się zająć jaką czynnością urzędu czyli wyjść na wiertel. Podczas rozruchów w mieście, ludność stawała w miejscach oznaczonych wiertelami czyli kwartałami. Kraków był podzielony na wiertele: rzeźniczy, grodzki, garncarski i sławkoski*).

Do niższych urzędników liczyli się Tutnarowie czyli dozórcy targowi, a do ich obowiązku głównie należało dawać baczność, aby przedawcy trzymali się cen przepisanych; należeli także dozórca wagi miejskiéj, cegielnicy, wapiennicy, dozórcy młynów miejskich, brengardy, czyli strażnicy pożarowi, starszy nad czeladzią ratuszną. Czeladź zaś tę składali: oddźwierny izby radzieckiéj, szrotmistrz to jest dozórca stajni miejskiéj czyli masztalu, czteréj ceklarze, stróże bram miejskich czyli klucznicy, dozórca więzienia, stróż ratuszny, cieśla jako też murarz miejski, woźni i inni słudzy.

Słudzy i najniżsi urzędnicy brali roczne zasługi czasem też i przyodziewek; wyżsi mieli obrywcze, pomieszkania i

datki pieniężne, a najwyżsi różne dochody, częścią stałe, częścią niestałe; w ogóle nikt darmo nie pracował, a cały ciężar utrzymania urzędników bogatsi ciągle spychali na lud ubogi, który do ratusza na rady ani wybory nie wchodził, a od urzędników i patrycyuszów był lekce ważony i gorzéj poniewierany, niż lud wiejski od szlachty.

VI.

Bractwa. Cechy. Rzemiosła. Kupcy. Ubodzy. Łaźnie. Obyczaje miejskie.

Śledząc daléj organizacyą społeczności miejskiéj, trzeba zejść do jéj spodnich warstw a mianowicie zwrócić uwagę na bractwa. W XVI wieku miały one już statuta porządnie ułożone. Układała je zwykle rada miejska podług wzorów obcych, w porozumieniu z członkami rzemiosła. Te statuta wychodziły często po za okręg miejski i obejmowały przepisy ograniczające innych ludzi, a nawet i władze szlacheckie żeby n. p. nie dawały przytułku rzemieślnikom, którzy nie są mistrzami a zakładają warsztaty; żeby nikt komu innemu, jak kotlarzowi nie przedawał staréj miedzi, żeby w pierwszych godzinach targu, wolno było pszenicę kupować samym tylko piekarzom.

Aby podobne statuta były dochowywane od innych, a ważyły i u władz wszelkich jako prawo ogólne krajowe, potrzebowały królewskiego zatwierdzenia z pieczęcią kanclerską.

Szlachta atoli nie chciała się zniżać do posłuszeństwa i uszanowania dla prawodawstwa rzemieślniczego, z téj przyczyny uchwalała na sejmach rozwiązanie wszelkich cechów. Statut krakowski z r. 1543 groził wojewodzie, któryby cechów nie rozwięzywał winą stu grzywien. Zdaje się jednak, że szlachcie nie szło szczerze o ich zagładę i zezwalała na ich istnienie ukradkowe, byle tylko statuta rzemieślnicze do niczego nie mogły jéj zniewalać, ani w niczém wiązać.

Na czele każdego cechu stał starszy czyli cechmistrz ze stołowemi. Jeżeli cech był połączony z kilku rzemiosł n. p. konwisarzy, ludwisarzy i introligatorów, to każde rzemiosło miało swego starszego w radzie bractwa. Starszy ze stołowemi prócz kierowania bractwem znosili się na posie-

dzeniach z asesorem to jest rajcą z ratusza delegowanym. Byli oni przez bractwo obierani, a od rady miejskiéj zatwierdzani; wyjątkowo zaś i od niéj mianowani. Do przeglądania wydawania świadectw, oraz prowadzenia rachunków, każdy cech miał pisarza licho płatnego i nieznakomitego nauką. Właściwem członkiem bractwa czyli cechu, był tylko mistrz w rzemiośle i obywatel miasta, a towarzysz i uczeń zostawał jedynie pod opieką bractwa. Cechy baczyły na zachowanie braci i swéj młodzieży w bogobojności, rzetelności, pracowitości, bezpieczeństwie od innych ludzi, a przy dobrym bycie, czuwały nad bezpieczeństwem swego miasta, a sławą swego rzemiosła. Opierały się na podstawie religijnéj. Miewały niekiedy własne kościoły i kaplice, a zawsze przynajmniéj ołtarze swoim kosztem założone i w służbę kapłańską opatrzone. Uznawały jakiego świętego za patrona i dzień jego z największą uroczystością obchodziły. Stawały z chorągwiami a świecami w ręku przy wszelkich większych nabożeństwach i na pogrzebach braci.

Z téj przyczyny kto się nie liczył do kościoła rzymsko-katolickiego, ten tylko wyjątkowo mógł być tolerowany a mianowicie dla tego Rusinów i Ormianów we Lwowie nie przyjmowano do niektórych bractw rzemieślniczych. To samo zaczęto czynić po wielu miastach z nowowiercami.

Dawniéj już powiedziano, że bractwa rzemieślnicze, a zwłaszcza liczne, zamieszkiwały oddzielnie pewną część miasta, wkoło któréj niekiedy utrzymywały mury własnym kosztem a zawsze broniły ich w czasie szturmu. Królowie usuwając się z pod ustaw szlacheckich o zniesieniu cechów, przytaczali jako powód ich utrzymania, tę wielką zasługę pod czas wojen. Przy swoich murach mieli rzemieślnicy więzienia dla braci i czeladzi brackiéj osadzanych czy za wyrokiem starszych z drobniejszéj przyczyny, czy téż z przyczyny ważnego przestępstwa za wyrokiem sądu miejskiego.

Ten podział miasta na ludzi i mury razem, nosił na sobie piętno pewnéj żywotności i organizmu społecznego.

Mistrz przyjmujący ucznia, powinien był zgodzić się z jego ojcem lub opiekunem o czas nauki, a mógł nawet żądać rękojemcy obowięzującego się złożyć pewną zapłatę, jeżeliby uczeń do czasu nie wytrwał. Po rozpoczęciu nauki

mistrz obowiązany był przedstawić go starszyznie i przy złożeniu świadectwa jako w małżeństwie zrodzony, podać do zapisu, za który i mistrz i uczeń płacili najczęściéj po sześć groszy. Nauka według rzemiosła i innych okoliczności trwała od roku do lat sześciu. Pod względem przeciągu czasu czyniono różnicę między uczniem, co nic, mniéj lub więcéj płacił za naukę, między obcym a urodzonym w tém samém mieście, między synem obywatelskim a nieobywatelskim. Syn w rzemiośle ojcowskiem nie potrzebował nawet wcale zostawać uczniem. Mógł od razu przyjść do listu czyli świadectwa towarzysza, a wkrótce potém wyjść i na mistrza, nawet bez składania zwykłéj, a przynajmniéj za złożeniem znacznie zmniejszonéj opłaty. Towarzysz, co się żenił z mistrzówną, równie doznawał wielkiéj ulgi jednakże oprócz przypadku, gdyby mistrzówna chrzcinami uprzedziła wesele.

Wypisywanie ucznia na towarzysza, odbywało się także przed bractwem; przy złożeniu opłaty za wydanie listu nauki.

Towarzysz niemal każdy, wyjąwszy rzemiosła bardzo łatwe, obowiązany był wędrować rok, a w trudniejszych rzemiosłach lat dwa. Na wędrówce przez jednę dobę znalazł w każdem mieście na gospodzie czeladników swego rzemiosła, bezpłatne przyjęcie i wyżywienie, a gdy nie było roboty, wziąwszy przepisane wsparcie szedł jéj szukać daléj.

Który towarzysz chciał zostać mistrzem, ten się był winien zgłosić do starszych. Jeżeli jego rzemiosło potrzebowało zapasu materyałów, albo też jatki koniecznie, jak u rzeźników, to miał obowiązek wykazać się z ich posiadania.

Statuta każdego rzemiosła oznaczały popis, którymby towarzysz mógł udowodnić, że posiada należytą na mistrza biegłość, czyli *okazać rzemiosło*. Starsi dopilnować mieli obowiązek, aby przy popisie niczyjéj pomocy nie użył. Jeżeli mu się nieudała sztuka, mógł ją robić powtórnie, ale dopiero po pewnym przeciągu czasu. Jeżeli mu się zaś w okazaniu rzemiosła powiodło, szedł ze starszym na ratusz, *przyjmował miejskie*, to jest zostawał obywatelem, obiecał się okupić i ożenić. Często nawet zastrzegały statuta bractwa, że jeżeli, jako młodzian czyli nieżonaty rok przetrwa, to kopę groszy zapłaci. To wszystko poułatwiawszy nowy mistrz albo jak zwano młodszy sprawiał braci

wieczerzą i to zwykle z pieczeni wołowéj i większéj lub mniejszéj beczki piwa, jak stało w statucie albo ile wypadło, aby każdy miał dosyć.

Do młodszych należały różne posługi w bractwie: zapalali i gasili świece w kościele przy nabożeństwach brackich; zwoływali starszych, stołowych i wszystkich mistrzów, kiedy starszy obsełał. Odbywali także straże i warty, kiedy burmistrz i rada a zwłaszcza po miastach mniejszych podczas jarmarków, zażądali nielicznéj a zbrojnéj pomocy od bractw czyli cechów.

Stosunek ucznia do mistrza był jak sługi do pana. Uczeń zwykle surowo prowadzony, miał być zawsze gotów na skinienie i z wielkiem uszanowaniem nietylko dla mistrza, ale i dla towarzyszów. Nadużywano względem niego władzy i kiedy nie miał nikogo, ktoby się za nim mógł ująć, doznawał złego obchodzenia, był poniewierany i bity!

Towarzysz stał niejako w równéj już godności z mistrzem, jadał z nim u stołu, nie przez niego, lecz tylko przez bractwo mógł być karanym. Mistrz miał obowiązek czuwać nad jego obyczajnością i gdyby towarzysz poniedziałkował, na noc do domu nie przyszedł, albo tak zbezcześcił godność rzemieślniczą, iżby z katem, z butlem (parobkiem kata) grał w kości, arcaby lub karty, obowiązany był to donieść pod winą przepisaną za milczenie.

Towarzysze czyli czeladź każdego rzemiosła, a czasem kilku rzemiosł miewała oddzielną swą gospodę, do któréj się schodziło wieczorem na piwo. Dla dozoru i przestrzegania przyzwoitości dwóch młodszych (mistrzów) mieli obowiązek czuwania z kolei w téj gospodzie.

Około przesilenia dnia z nocą czeladz odbywała po swych gospodach burgatty, to jest wspólne wieczerze. Od burgattu w czwartek po św. Michale obowiązana była robić od jedenastéj na wielkim zegarze (po zachodzie słońca) cztery godziny w noc, od burgattu zaś w czwartek po półpościu już od wschodu do zachodu.

Zapłata tygodniowa towarzysza czyli tak zwany wochlohn, stawiały bractwa nisko, aby i ubogi mistrz mógł chować czeladź, ale za to roboty znaczne, lub sztuczne, które wykonywano tylko we warsztatach znakomitszych i możniej-

szych. a potrzebowały niepospolitéj biegłości rzemieślniczéj, wynagrodzono oddzielnie. Równie mistrz jak czeladnik mogli sobie wypowiedzieć robotę tylko w czasie wyznaczonym i to zwykle na dwa tygodnie przed rozejściem się z sobą.

Czeladź krawiecka zbuntowała się we Lwowie r. 1513 i chciała opuścić miasto. Mieszczanie sprzeciwiali się temu i przyszło do użycia broni, przy czém żelaznemi cepami nabito krawczyków. Późniéj, gdy ci krawczycy stali się zamożnemi krawcami, na cześć poległych braci zbudowali kościół św. Anny, a choć na koniec osiedli przy nim zakonnicy Augustynianie, przecież zawsze zostawał pod opieką i prowizorstwem krawców. W dalszych czasach, a mianowicie r. 1548 zrównał Lwów we względzie kościelnym godność szewców z krawcami przez to, że szewcom w opiekę i na prowizorstwo oddał kościołek św. Krzyża.

Stosunek mistrzów czyli braci między sobą oparty był na związku kościelnym na dążeniu do zjednania dobrego imienia i powagi całemu bractwu, a to przez przyzwoite sprawowanie się i rzetelność w robocie; na popieraniu się, a nieszkodzeniu sobie w rzemiośle, na dopomaganiu nawzajem nawet do szczęścia familijnego i spokojności w domu.

Gdy brat umarł, drudzy prowadzili go a nawet odnosili do grobu ze wszelką uroczystością; jego zasmuconéj rodzinie towarzyszyli od grobu do pomieszkania, wdowie starszy bractwa naznaczał czeladnika do kierowania warsztatem i nad jego sprawowaniem czuwał. W rzemiosłach, w których potrzebowano jatki, nie godziło się pod surową karą, podkupywać w najmie wdowy.

Brat każdy miał obowiązek wystarania się o żonę, a któryby żył bez ślubu z niewiastą, nie mógł być cierpiany w bractwie.

Winien był tak postępować, aby sprawowaniem swoim nie dawał powodu do lekceważenia bractwa. Dla tego składał winę rzeźnik który w jatce żonę obił; nie powinien się zaś był pokazywać na ulicy bez obleczenia sukni na rękawy albo z fartuchem u pasa, a był obowiązany utrzymywać czystość i ochędóstwo nawet przed jatką, bić bydło tylko za miastem. Piekarz lwowski, który chleb nierzetelnie wypie-

czony sprzedawał mógł być zawieszonym u żorawia, zapewno tylko dla zawstydzenia w obec całego miasta.

Robota miała swój zwykły przepis: powroźnik na każdy rodzaj liny, postronka a nawet cieńszego sznurka winien był trzymać się przepisanego materyału i liczby wojków. Mydlarzowi wyznaczono do sprzedaży wielkość tabliczki mydła, rzeźnik nie mógł rozcinać wieprza węgrowatego, ale tylko miał go wystawiać na sprzedaż w całości pod tablicą z napisem że węgrowaty.

Starsi obchodzili warsztaty przynajmniéj co miesiąc i doglądali materyału i roboty. Gdy obcy rzemieślnicy przybyli na jarmarki, albo piekarze i rzeźnicy na tygodniowe wolnice czyli targowice, miejscowi starsi przeglądali ich towar i w razie nierzetelności zabierali go z przybranym sługą miejskim i odesłali pod rozporządzenie i karę burmistrza i rady. Bydła niezdrowego nikt nie powinien był na targi i jarmarki przyprowadzać ani żaden rzeźnik kupować, nad czém czuwali z bractwa rzeźniczego tak zwani cudzarowie (Zuschauer).

W niektórych rzemiosłach wolno było mistrzowi kupować u drugiego wyroby i na wyższy grosz sprzedawać, w niektórych zaś, gdzie większa ciążyła odpowiedzialność jak u złotników co do próby złota i srebra, było to surowo zakazanem.

Żaden brat nie miał podkupywać brata przy nabywaniu towaru na robotę, po towar wybiegać w ulicę, lecz wszystko na rynku kupować; nie wolno mu było zniżać ceny wyrobów dla ściągania kupujących od siebie, ani odmawiać domowników drugiemu. Owszem zapytany co do zalet i wad czeladnika lub służącéj szukających zamieszczenia, winien był dać jak najrzetelniejsze objaśnienie. Żeby jeden nie odbierał zarobku drugim braciom była przepisana liczba czeladzi jaką pozwalano trzymać; ta wszędzie pokazuje się szczupłą i nad trzech towarzyszów i trzech uczniów rzadko który warsztat albo może żaden zwiększać się nie mógł.

Partacze, byli to rzemieślnicy, którzy nie zostawszy mistrzami, członkami bractwa i obywatelami, zakładali warsztaty i robili na własną rękę. Zostawali w zupełnéj pogardzie, a uczeń lub czeladnik ich, nie wychodził nigdy na mistrza. Były im wzbronione wszelkie roboty nietylko w mieście, lecz na przedmieściach i częstokroć w pewnéj odległości

od miast; dla tego osiadali po wsiach a niekiedy na przedmieściach pod opieką przemożnego szlachcica, który lekce ważył sobię prawo miejskie i prawo pospolite. Na partacza dawali baczne oko nietylko starsi bractw, ale wszyscy bracia. W okręgu władzy miejskiéj zabierano mu wyroby i narzędzia ze sługą miejskim, w obrębie zaś szlacheckim ze sługą grodzkim i oddawano go pod ukaranie władzy, do któréj należał. Kto w takim razie bronił partacza chrześcianina, płacił znaczną winę pieniężną, a kto Żyda czy producenta, czy handlarza wyrobów rzemieślniczych, stawał się bezecnym.s

U rymarzy była klasa pośrednia między mistrzami, a partaczami, to jest tacy, co jako słudzy, lub najemnicy pracowali po dworach; tych zwano robieńcami albo rubieńcami. Robieniec nie podlegał pogardzie: skoro pół roku pracował u mistrza, zostawał towarzyszem a potém wolno mu było podać się do okazania rzemiosła i zostać mistrzem.

Lubo wszelkie czynności bractwa ułatwiał starszy albo zastępca przez niego naznaczony sam lub ze stołowemi, przecież ważniejsze zawsze w obec całego bractwa. Z téj przyczyny każde bractwo miało zebrania stałe, a mianowicie w dzień patrona świętego i co ćwierćrocze, a przynajmniéj dwa razy do roku i prócz tego, kiedy starsi uznali potrzebę lub kto inny miał w tém interes, aby się bractwo zebrało a na obesłanie braci złożył do skrzynki brackiéj przepisaną zapłatę i kilka groszy dla młodszego, który zwoływał. Brat co się nie wytłumaczył słuszną przyczyną iż stanąć nie mógł, płacił winę.

Na zebraniach odprawowywały się sądy. Gdzie było kilku starszych tam przed nimi, a gdzie jeden, tam i przed stołowemi o należności z rzemiosła, o obelgi, o bijatyki między braćmi, o wykroczenia czeladzi, oraz na wniosek obcych osób o złą robotę i w ogóle nierzetelność w robocie. Przed tym sądem każdy rzemieślnik winien był mówić z głową odkrytą bez bicia pięścią w stół, a używania nieprzyzwoitych wyrażeń. Kto starszyznę obraził ten we winę popadł, a ktoby się na nią porwał, ten był zaraz pojmany i na ukaranie panu burmistrzowi i panom radcom wydany.

Na winy składano zwykle funt, cztery funty, ćwierć kamienia, pół kamienia i kamień wosku albo kilka groszy do

skrzynki brackiéj. W ciężkim zaś razie następowało wykluczenie z rzemiosła, któremu popadłby każdy, coby psa zabił, gdyż to uważano za czyn najwięcéj zakału przynoszący godności mieszczańskiéj. W r. 1523 cechmistrz garbarzy lwowskich Marcin był spotwarzonym że psa zabił i dla tego w czterech terminach, publicznych, to jest przez wywoływanie kazał pozywać każdego, ktoby mu chciał ten zarzut udowodnić, a że się nikt nie zgłosił, przeto go uznano sądownie za oczyszczonego i uczciwego mieszczanina. Podobnież r. 1561 w temże mieście i także garbarz imieniem Łukasz posądzony o zabicie psa, wiele doznał zmartwień i zgryzot nim dowiódł sądowi, że tylko od wywróconéj przypadkowo ławki zginęło szczenię, z którem on się bawił. Na garbarzy padało najczęściéj tego rodzaju podejrzenie, że to mogli się na skórę łaszczyć.

Przy zgromadzeniach półrocznych lub ćwierćrocznych płacono do skrzynki; mistrz i w najuboższem bractwie niemniéj jak grosz, a czeladnik po półgrosza.

Te są główne właściwości bractw czyli cechów dla zrozumienia organizacyi miast i przemysłu potrzebne. Miały one zaletę że rzemieślnika utrzymywały w religii, a ztąd i moralności; że mu zabezpieczały wyżycie z rzemiosła, że czuwały nad dobrocią wyrobów, że dbały o kształcenie młodzieży w swoim zawodzie. Ale o ile zamiar zmieniał się w skutek, to oddzielne pytanie.

Rzemieślnicy nie byli lepsi, zamożniejsi, pilniejsi ani bieglejsi od dzisiejszych. Czeladź, uczniowie daleko w przykrzeńszem zostawali położeniu; rzemiosło nie mogło się rozpościerać, krzewić, szukać wynalazków, wzbijać z drobnych warsztatów do wielkich fabryk; dla tego posługiwało tylko małéj liczbie zamożniejszych, a bosy, ubogi, nosił na ciele to co mu w domu zrobiono; z kupnych rzeczy używał tylko soli i żył prawie bez stosunków z całym przemysłem.

Kupiectwo potrzebuje także mechanicznéj wprawy, a bardziéj potrzebowało zespolenia wszystkich członków niż gałęzie innego przemysłu, bo jego towary rozdrażniały chciwość nawet znakomitszego rycerza i dla tego do końca XV wieku często kupców rozbijał. Z téj przyczyny w każdem większem mieście było przynajmniéj jedno bractwo kupieckie na ten sam sposób jak u rzemieślników. Starsi kupieccy mieli obo-

wiązek pilnowania dobroci i ceny towarów. Na wino byli tak zwani szmekerowie (smakownicy) przysięgli. Ci co rok obchodzili sklepy, stanowili ceny a fałszowanego beczki do zabrania podawali. Brał je kat, lub w zastępstwie jego sługa wójtowski, wiózł pod pręgierz, obrączki poprzecinał i ogłaszał czyje wino tym sposobem niszczy. Nad każdym składem powinna była wisieć tabliczka ze spisem win, ich cenami i liczbą lub znakiem domu. Kto około r. 1580 szynkował wino w Poznaniu, ten przysięgał, że go nie będzie fałszował, ani nad taksę przedrażał. Wina nawet sejmy stanowiły cenę: za kwartę trzy do pięciu ówczesnych groszy. Na inne rzeczy była taksa wojewodzińska, obliczona na kamień i funt. W Poznaniu r. 1565 kamień oliwy kosztował złotych sześć, groszy siedm i pół, migdałów złotych pięć i pół, fig złotych trzy groszy cztery, rozenków wielkich złotych cztery groszy dziesięć, małych trzy i pół złotego i t. d, w monecie ówczesnéj. Bractwa kupieckie w każdem mieście głównie tego pilnowały aby Żydów i obcych kupców od handlu oddalać. Bogactwo miejskie było zwykle w ręku kupców, ale częstokroć zdarzali się bardzo zamożni młynarze, bo kiedy wsi można było dostać niżéj tysiąca czerwonych złotych, młyn nie największy, ale w dużem mieście, przedawał się po pięć tysięcy tychże złotych. Mnożyły się jednakże już coraz bardziéj wiatraki i uszczuplały dochodu młynom wodnym.

Co do radzajów rzemiosł, tych w XVI wieku niewiele przybyło. Rozpowszechnienie się większe niektórych wynalazków, jak broni palnéj, prochu, gorzałki, drukarni podały ludziom nowe zatrudnienia; głównemi rzemieślnikami byli piekarze, młynarze, rzeźnicy, rybacy, zduny, bednarze, stelmachy, stolarze, tokarze, kowale, ślósarze, miecznicy, nożownicy, szyftery (po teraźniejszemu puszkarze), iglarze, kotlarze, mosiężnicy, krawcy, czapnicy, tkacze, sukiennicy, foluszniey, postrzygacze, powroźnicy, miechownicy, garbarze, szewcy, rymarze, siodlarze, kuśnierze, mydlarze, potaźnicy, piwowarzy, gorzelnicy, miodowary, mularze, cieśle, sklarze. We Lwowie już r. 1505 kierował budowlami miejskiemi budowniczy (architectonicus, Baumeister).

Mieli cechy także malarze, rzeźbiarze, cyrulicy, łaziebnicy, tragarze, ladarze, kramarze, prasoły co sól sprzeda-

wali, budnicy co solą i rybami handlowali, kramarze, kupcy i t. d. Byli rozmaici nadto rzemieślnicy przy zakładach kopalnych i wszelkich hutach jak to poniżéj wyłożono.

Oprócz bractw pracą rzemieślniczą czy inną się zajmujących, bywały jeszcze różne bractwa miłosierne, a przy tém różne fundacye i domy dla ubogich, chorych starców, wdów, panien, dopókąd im się za mąż nie zdarzyło, a na koniec komora miłosierdzia (mons pietatis) *) to jest zakład pożyczkowy na fanty lecz bez procentów, po Polsce rozpowszechniony od jezuitów a dla ubóstwa bardzo przydatny. Wszystko to przez swoich przełożonych i starszych niejako reprezentowane wpływało na prawodawstwo miejskie z tysiącznych złożone kawałków. Dozór wyższy nad temi bractwami i zakładami miało najczęściéj duchowieństwo, jednakże we wielu względach służyło im prawo do opieki i pomocy od burmistrza i rady.

Miasta w ogóle obfitowały w ubóstwo i żebraków. We Lwowie był sługa miejski zwany starostą ubóstwa ale także babim wójtem (judex pedanus), który dawał baczność aby się obce włóczęgi do miasta nie wciskały, karcił kłótnie i bijatyki żebraków, a nawet rozsądzał ich liche sprawy. Babi wójtowie zapewne byli i po innych jeszcze miastach. Żebractwo jakkolwiek liczne złożone z próżniaków, pijaków i różnych niegodziwców jak to zwykle bywa, znajdowało wyżywienie po klasztorach a pomoc w dobroczynnych zapisach i to tak dalece że w każdem niemal większem miescie używało czasami nawet łaźni bezpłatnie.

Łaźnie na zdrowie ludzi zniewolonych żyć w nieczystości i brudzie wywierają wpływ bardzo zbawienny i znano się na tém w XVI wieku. Warto tu spomnieć o fundacyi dziekana Krowickiego we Lwowie; uczniowie szkoły, nauczyciele i sześciu księży mieli łaźnią bezpłatną co tydzień a żebracy kato-

*) Mons pietatis albo Góra miłosierdzia to jest kupa pieniędzy na pożyczanie ludziom ubogim i potrzebnym zgromadzona, nigdy nie ginąca, którą teraz Komorą potrzebnych zowią, nietylko we włoskich miastach ale i w naszych polskich i litewskich miastach w Krakowie, w Warszawie, w Wilnie z wielkiem podźwignieniem ludzi potrzebujących pieniędzy postanowiona, niema żadnéj przysady lchwiarskiéj. Śmiglecki O Lichwie rozdz. I.

licy co dwa tygodnie. Podczas jéj używania byli obowiązani śpiewać psalm De profundis clamavi i pieśń Ave maris stella.

Łaźnie miały zwykle ten przywiléj, że wolne były od podatków, stanowisk wojskowych i niektórych innych ciężarów.

Co do obyczajów miejskich te były niejako mięszaniną niemczyzny i polszczyzny. Krakowscy mieszczanie, którzy bywali żupnikami i przynajmniéj za Jagiellończyków mieli znaczenie na dworze, występowali zewnątrz i w domu jako panowie z całym dworem sług i z przepychem, aleć to było wyjątkowe. Zwykłego mieszczanina nawet we większém mieście pomieszkanie ograniczało się na izbę piękną, jednę większą, drugą mniejszą z oknami na ulicę, przyozdobioną obiciem lub malowaniem i na izbę w tyle bez ozdób do zwykłych zatrudnień, znowu z mniejszą, oraz z kuchnią. Sprzęty jego domowe składały się ze stołu, ławki, prostych krzeseł; misy, talerze miałkie i głębokie, konew do napojów wielką, brzuchatą a z cienką szyją, kufelki miał cynowe.

Wreszcie równał się w życiu kilku lub jedno wioskowemu szlachcicowi, za którego bardzo często wydawał swą córkę, a zwłaszcza bogatszą jako jedynaczkę.

Domów zajezdnych po miastach prawie nie było, ale tylko karczma jedna i druga z wielką jak na wsi stajnią, do któréj wysiadał lud wiejski i karczma oddzielna czyli giełda dla kupców i furmanów. Każdy większy pan miał albo zabudowanie własne, albo stawał na zamku u starosty, u księdza świeckiego, w klasztorze. Szlachta pomniejsza rozdzielała się także pomiędzy duchowieństwo i pomiędzy mieszczan swych przyjaciół. Rzemieślnik znajdował przytułek u swego cechu, ksiądz u księdza, a zupełnie obcy mógł liczyć zawsze na gościnność téj klasy, do któréj należał. Gdzie kto dostał izbę lub miejsce do spania, tam też wystarano mu się i o jadło za pieniądze a najczęściéj bezpłatnie. Wreszcie ruch i napływ przyjeznych nie bywał tak znaczny, a przynajmniéj nie tak częsty, chyba na jarmarki, odpusty i po wielu miastach na zjazdy sejmowe, jeneralne, gdzie albo starosta miał prawo naznaczenia gospód, jakby kwaterunku dla wojska, a wszystkie stosunki już się poukładały do umieszczania ka-

żdego, zwłaszcza, iż podobny zjazd przynosił zawsze mieszczanom znaczne korzyści, lubo też niejeden guz i obelgę.

U mieszczan polskich nie było wcale téj oszczędności w życiu, która cechowała i cechuje mieszczan innych krajów. Jeżeli lubili pieniądze to na to tylko, aby ich używać. Obchody familijne jak zrękowiny, śluby, chrzciny a nawet pogrzeby po odprowadzeniu nieboszczyka do grobu, nie obyły się bez jadła i picia. Zrękowinom towarzyszyła już wielka uczta z obiadami, wieczerzami, muzykami a cóż dopiero jak przyszło samo wesele. Wesoła miejskie odbywały się tak jak chłopskie z drużbą, ze swatami, swachnami. Nie kończyły się bynajmniéj na jednym dniu a młodzież wysypawszy się z muzyką, chałasowała po nocy, zaczepiała kto jéj się nadwinął, a nawet domy napadała. Zdarzało się też już często, że rzemieślnik, co przez cały tydzień zarobił, to w niedzielę przepił.

Co do ubiorów ten z przejęciem języka polskiego do pism ratusznych, był polski i do szlacheckiego podobny. Jednakże nieraz i rajca albo inny znakomity mieszczanin używał sukni aksamitnéj lub innéj obciślej krótkiéj, z krezą rurkowaną białą, czapeczki kubełkowatéj w denku szerszéj, a w górę z przygiętym na czole daszkiem, obcięgłych spodni, i bardzo krótkich lub bardzo długich bótów. Włosy miewał długie ale inny krótko strzyżone; również brodę i wąsy bardzo przycięte. Zgoła nosił się kuso i z niemiecka.

Mieszczanki bogatsze nie ustępowały szlachciankom i wierniéj od mężczyzn hołdowały cudzoziemczyznie. Materye których używały główne były półatłasy, karazye, a z kosztownych jedwab kosmaty, adamaszek i atłas. Z tych robiono wyłogi, ale też kabaty, suknie i odziewki zimowe kaplerzami i kitlicami zwane. Zamożne mieszczanki miewały popielice, kuny, sobole i nawet gronostaje. Ale izdebne, kucharki, szynkarki i mamki chciały swym paniom w stroju sprostać, a dla tego panowie radni, aby zapobiedz temu wielkiemu zgorszeniu, niewątpliwie pod wpływem swoich żon wszędzie poopisywali ubiór służebnych: powiedzieli z czego może być suknia a z czego do niéj mają być wyłogi i na ile palcy szerokie; żeby tak zwany sajan nie sięgał za siedm fałdów, pierścionek nie miał pereł i drogich kamieni a nie

był ze złota ani nawet srebra; to zaś wszystko pod winą naprzód sześciu, potém dwunastu groszy, a nakoniec pod utratą przesadnych rzeczy.

Do wad głównych miejskich, choć nie pijaństwo, gdyż gorzałka nie była jeszcze tak ponętną, to należało opilstwo. Rzemieślnik prawie za swój obowiązek uważał przesycać się piwem. Bogaty zaś mieszczanin lubił małwazyą, muszkatelę i wino węgierskie równie jak szlachcic.

Miejską wielką uroczystością bywały odpusty na poświęcenia kościoła farnego, ale we Lwowie napotykamy dziwny obrzęd we wigilią Bożego narodzenia, to jest palenie słomy na rynku. Pewnie to jaki obyczaj niemiecki a nie słowiański bo miał być i w Ridze. Roku 1526 spotrzebowano we Lwowie słomy na ten cel za półtora ówczesnego grosza.

Napotykają się po aktach sądowych miejskich sprawy o czary których jednakże pojęcie nie jest tak jeszcze wyrobione jak się to okaże późniéj, tylko są to raczéj wróżby i zabobony. Do owych czarów zaliczano, zgadywanie przez wosk wylany czy panna pójdzie za mąż lub nie; gdy grzebień kupiony bez targu za kwartnika obwinięto nicią na opak i wrzucono w ogień, żeby kochanek się nawrócił, gdy wyłupano żywemu gołąbiowi oczy i roztarte podano młodzieńcowi w napoju, aby w ślepą miłość popadł, gdy wywarem z mrowiska skrapiano sklep kupiecki lub szynkownią, aby się ludzie znęcali i roili, gdy kawałek powroza szubienicznego po wisielcu w miód wrzucono, dla przywiązania gości do szynku. Jednakże zdarzało się, że za podobne igraszki, jako za bezbożną spółkę z czartem, karano kobiety spaleniem na stósie i to nie za wyrokiem duchowieństwa, ale za wyrokiem sądów miejskich.

VII.

Wsie i ich mieszkańcy.

Wsie jak zawsze były i w XVI wieku mieszkaniami głównie ludu przeznaczonego do prac niewielkiego potrzebujących usposobienia, ale wymagających znacznego wytężenia ciała. Lud wiejski rolniczy składali naprzód kmiecie posia-

dacze ról, które częstokroć były rozmierzone na łany, włoki, ślady, a w Litwie na źrzebia. Nazwy te oznaczały role przynajmniéj jednakowego dochodu, gdyż są spomnione przy poborze czyli podatku jednakowéj wysokości*).

Ogrodnicy czyli zagrodnicy, jedni mieli role rozległością mniéj lub więcéj do kmiecych zbliżone, drudzy zaś tylko domki i ogrody a żyli z młocki. Komornicy miewali bydło ale pewnie tylko krowy. Byli także chłopi rataje a to głównie w pobliżu miast, którzy utrzymywali woły, choć ról nie posiadali. Wyżywili oni je latem na pastwiskach gromadnych to jest wspólnych wiejskich a zimą z kopczyzny branéj za orkę od miast, mieszczan pojedyńczych i zgoła właścicieli.

Zdarzały się i już osady zapewne niemieckie zwykle Olędrami zwane, bo w uniwersale poborowym z roku 1578 powiedziano, że od włoki którą na pastwisko najmują Olandrowie, szlachcic poboru dziesięć groszy płacić winien.

Do mieszkańców wsi należeli jeszcze pasterze, bartnicy, rybacy, karczmarze, furmani, przekupniarze.

W okolicach Sądcza i Jasielska były wsie szczątkami wielkich Morawców czyli tak zwanemi dziś Słowakami osadzone i wsiami wałaskiemi**) zwane, które się utrzymywały głównie z chodowania krów i owiec a czasem rolnictwem wcale się nietrudniły.

Przy puszczach zdarzały się wsie, które na łowiech siedziały, to jest miały obowiązek łowiectwa.

---

*) Uniwersały poborowe począwszy od roku 1564 w Zbiorach praw polskich.

Sarnicki w swém wielkiem dziele prawniczem powiada: mierzenie pól w Polszcze trudno ma być, boby się zru zyło siła kontrowersyi dla dawności granic. Ale w Mazowszu a w Litwie jeszcze dostateczniey włoki są wymierzone y siedliska. Pola na troje idą, co oni rezami albo paszami zową, jako y w Krakowskiéy ziemi: że kto włokę trzyma, dziesięć folanek może na oziminę wysiać, iakoby dwa korca lubelskie, a na ogród, siedlisko i gumno morg.

Sarnicki księgi osme. Miernik, Dział, Miedza.

**) Słowacy ci nazywali swe osady Walal, co znaczyło wyraz polski Wola. W łacińskich przywilejach zwani są Vallachi a prawa po polsku pisane zowią je wsiami wałaskiemi, co za wsie wołoskie brać nie należy.

Sami tylko kmiecie i zagrodnicy robili już pańszczyznę. Wychodzili zaś do niéj od półwłoki jeden dzień w tygodniu i to z jednym zaprzęgiem do orki, radlonki, włoczki, lub zwózki i w dwoje ręcznych robotników do żęcia, sprzętu siana i młocki: opłacali czynsz roczny najwięcéj po dwadzieścia i kilka ówczesnych groszy. Zagrodnik dawał raz tylko w tydzień jednego pieszego robotnika i płacił czynsz dwudziestu groszy niedochodzący. Prócz czynszu w pieniędzach równie kmieć jak zagrodnik oddawali do dworu kapłony i jaja.

Wszyscy w ogóle mieszkańce wiejscy prostego urodzenia, zwani pod ów czas nie włościanie ani wieśniacy, lecz chłopi, byli albo poddani co lubo w łagodniejszém wyrażeniu przecież znaczyło już to samo, co niewolnicy, albo wolni czyli luźni, którzy mieli prawo wyprowadzania się z miejsca na miejsce.

Ci wolni byli albo słudzy albo hultaje. Słudzy zawierali kontrakty przynajmniéj roczne na Boże Narodzenie czyli gody lub na święty Wojciech. Nazwa zaś hultaje niemiała tak złego znaczenia jak dzisiaj, ale rozumiano pod nią ludzi, którzy nie za kontraktami, tylko na dnie, tygodnie lub za wynagrodzenie od pewnego dzieła pracowali, po teraźniejszemu wyrobnicy, najemnicy. Były przeciw hultajom ustawy dawniejsze i ponowione*) a że w Poznanskiem i Kaliskiem nawet kmiecie i zagrodnicy bardzo ze wsi uciekali na hultajstwo do miast, we żniwa zaś żądali wysokiego myta, przeto przypomniano w roku 1593 aby starostowie, urzędy miejskie, po wsiach dziedzice, mieli prawo imać, okuwać i do pracy tak długo zmuszać hultaja, choćby z żoną i dziećmi, dopóki jego pan nie zgłosi się po niego.

Po św. zaś Małgorzacie, to jest od czasu, w którymby się mogły żniwa zacząć, hultajstwa cierpieć po miastach zakazano, a to pod sprawą w grodzie i sowitą czyli podwójną winą czternastu grzywien.**)

Jeniec wojenny pomnażał téż jeszcze lubo rzadko lu-

*) Statut z r. 1532,

**) Konstytucya r. 1593. O hultajach województw kaliskiego y poznańskiego.

dność wiejską: spotykają się ślady, że przy powrocie z wypraw moskiewskich rotmistrze i inni wojskowi, co mieli własne majętności, chwytali młodzieńców w rzemiośle sposobnych.

Wszyscy chłopi równie poddani jak wolni, mieli już pewne obowiązki względem pana wsi, czy to w opłacie czy w daninie, czy w robociznie. Poddany i łóżny bez świadectwa pana, nie mógł się ze wsi wyprowadzać. Gdy jednak łóżnemu świadectwo pańskie odmówioném było, na ten czas mógł o nie prosić sądu ziemskiego lub grodzkiego. Kto zaś bez listu wyświadczonego (świadectwa) przyjął sługę ten oskarzony przepadał winę czternastu grzywien.

Twierdzenie powyższe, że poddaństwo ówczesne w Polsce równało się niewoli, i rzeczywiście nią było, zaświadcza wręcz Kromer wyrzeczeniem, że pan nad swoim chłopem miał prawo życia i śmierci, lubo nie nad takim co się poświęcił od młodości naukom, albo stanowi duchownemu.*)

W przepisach prawnych, które wtedy obowięzywały, czytamy co do Podola, że szlachta poddanych swych o napaści na Wołoszczyznę podejrzanych winna stawiać przed starostę kamienieckiego, „ale o te rzeczy, które się w ziemi dzieją, każdy pan z poddanego swego, wedle prawa pospolitego, sprawiedliwość sam czynić ma.**)

W innéj ustawie czytamy, że panu równie w rzeczach świeckich jak w rzeczach duchownych służy wyrokowanie poddanego i może go podług rozumienia swego skarać“***).

Kto zna ducha ówczesnych wyrazeń prawnych, ten do słów sprawiedliwość czynić i skarać bez wahania się doda: na śmierć, śmiercią. Świadczy też Guagnini wyraźnie, że na Litwie było obyczajem iż pan nakazywał

*) Habent sane in eos domini vitae necisque potestatem; praeter eos qui ab ineunte aetate literarum studiis sacrorumque ministerio sese addixerunt. Cromerus de situ Poloniae w końcu artikułu Hominum ordines in Polonia.

**) Statut warszawski z r. 1557. Szlachta podolska winna poddane swe pod starostę kamienieckiego stawiać.

***) Konfederacya jeneralna warszawska z 28 stycznia 1573 r.

chłopu, aby się sam obwiesił; gdy zaś omieszkiwał, bito go tak długo, dopókąd nie zniewolono. Był to obyczaj ruski o którym spominano i powyżéj, za czasów witowdowych.

Jeżeli jednakże zdarzało się karanie śmiercią, to niewątpliwie nader rzadko u pana katolika. Już to nietylko dla tego, że miał on zawsze głęboko zaszczepioną bojaźń Bożą i pamiętał na sąd ostateczny, ale że spowiadanie skazanego przed samą śmiercią mięszało do sprawy oświeceńszego księdza, który mógł na wyrok wydany wpłynąć a trąbę archanioła i sąd ostateczny przypomnieć; wreszcie strata chłopa była niemałą, skoro chłopskie małżeństwo z dziećmi i sprzętem wolno było szacować na pięćset grzywien*).

Za zabicie chłopa płaciło się (r. 1581) trzydzieści grzywien głowczyzny w połowie dla pana a w połowie dla kremnych zabitego.

W zastępstwie dziedzica sprawował po wsiach sądy wójt lub sołtys częstokroć dziedziczny i na znacznéj roli. Po wsiach które do miast należały spotykamy landwójta zawisłego od urzędników co sprawowali władzę dworską w imieniu i zastępstwie miasta. Zdarzali się nawet tacy wójtowie i sołtysi, którzy mieli własnych i poddanych kmieci**).

W sądach wiejskich wójtowskich, landwójtowskich, sołeckich, zasiadali także ławnicy czyli przysiężnicy, przez pana wójta, sołtysa z chłopów mianowani a w niektórych miejscach przez gromadę obierani.

Wójt lub sołtys dziedziczny mógł sprzedać posiadłość i z urzędem, lecz tylko za zezwoleniem pana. Zuchwałego zaś wolno było skupić jak to powyżéj objaśniono***).

Na Litwie watamani i tywonowie odpowiadali w godności swéj polskim sołtysom i wójtom.

Chłopi jako kmiecie byli ciągle właścicielami swych ról:

---

*) Konstytucya z r. 1588. Szacunek poddanych zbiegłych. Zdaje się, że nieszlachcic pojedynczo miał wartości dwieście grzywien, a to dla tego, że delator fałszywy w sprawie o zdradę kraju, skoro był szlachcic płacił dwieście grzywien, a skoro nieszlachcic dawał gardło. Konstytucya z r. 1588 De crimine laesae Majestatis regiae et perduellionis.

**) Uniwersał poborowy z r. 1564 i z lat innych.

***) Księga czternasta XVI.

przy większych miastach, gdzie zdarzał się większy zarobek i dochód po wsiach duchownych, królewskich i miejskich, chłopi nie tylko dziedziczyli po rodzicach posiadłości, ale je dzielili, sprzedawali, zamieniali. Po wsiach zaś szlacheckich od wielkiego spławu i miast odległych, gdzie chłop pod dobrym panem miał tylko liche wyżywienie, a pod złym głód i nędzę, tam o własność gruntu, nikt się nie dobijał, ludzie uciekali, wsie pustoszały, panowie chłopów znęcali, osadzali a na sejmikach i sejmach obmyślali ustawy aby ich z gruntem niejako związać i przez ustawy o zbiegłych chłopach, o hultajach, włóczęgach, żebrakach, utwierdzać poddaństwo, czyli mówiąc bez ogródki, niewolę.

Lubo niewola kazi charakter człowieka, jednakże iż była bardziéj w prawie aniżeli w dziejowym rozwoju, w skłonności narodu i w obyczaju, przeto na ludzie polskim nie wybiła swego piętna. Charakter chłopa cechowały pobożność, pracowitość, wytrwałość, posłuszeństwo. Niedbał o dostatki, pieniądze, wygodę i okazywał łakomstwo chyba tylko na rzemień i żelazo, do jego rolniczych narzędzi główne materyały. Wesoły, nieswarliwy, ale dla żony, dzieci, czeladzi surowszy nad potrzebę. W karczmie śpiewak i tanecznik zawołany a do zwady, kija, ale też zaraz i do zgody skory.

Chłop ruski i litewski odznaczał się tylko większą pokorą i obojętnością na nędzę i cierpienia.

Pozostałość po chłopie niemającym sukcesora czyli jak zwano z łacińskiego kaduk nie przypadał skarbowi Rzeczypospolitéj, ale panu.

O prawie niemieckiem (saskiem) napotykamy wzmianki już tylko przy wsiach miejskich.

Lubo stan chłopski używał praw znacznie ścieśnionych, przecież, że miasta miały wsie a wystrzegały się uciemiężeń, że duchowieństwo według chrześciańskiéj miłości bliźniego obchodziło się z ludem swoim, a w dobrach królewskich były opisane i przywilejami poutwierdzane stosunki kmiece, przeto uciemiężenie dotykało jedynie chłopów szlacheckich a wtedy jeszcze nie tyle wsi, co późniéj było w ręku szlachty.

Położenie chłopa litewskiego przedstawia się daleko smutniejszém niż polskiego. Statut litewski uznawał jeńca wojennego i czeladnika dworskiego; nazywał go wprost niewolni-

kiem i dozwalał go przedawać w sposób przedchrześciański. Drugą klassę stanowili ojczyce, to jest od niewolnika pochodzący, którzy byli do skiby przywiązani i zostawali do dworu prawie w stosunku chłopa poddanego polskiego. Ojczyców dzielono na bartników, ludzi w lepszém nieco położeniu; za bartnika głowczyznę więcéj płacono, a w dobrach skarbowych i do wojny był powoływany. Ojczyc ciahły niższy w znaczeniu od bartnika, odrabiał pańszczyznę.

Ojczyc ciahły mógł być zwolnionym z robocizny na czynszownika, a wtedy stawał się wolnym jak zwano pochożym. Do chłopów pochożych zaliczyć można także bojarów czynszowych, służków, to jest do dworu na posługi wziętych.

Bojar putny posiadał rolę a wyższy od niego bojar pancerny i na wojnę wychodził. Ci bojarowie byli niejako przejściem od chłopa do szlachcica.

U chłopów polskich co się dobrze mieli spotykano nietylko ubiór z lepszego sukna, pas skórzanny srebrem nabijany, ale u kobiet półatłas i aksamit a to nietylko w czapce ale i w kabacie.

Chłop litewski łaził w łapciach lipowych i w lichym kożuchu zimą, a w lecie płótna jedynie używał. Kobieta tylko się cieńszą i czyściejszą bielizną odznaczała. Chłopi żmudzcy jakkolwiek żyli razem pod szopą z bydłem i wszelkiemi domowemi zwierzętami, a psy i świnie rozbijały im garnki przy ognisku, jednakże opływali w dostatki, bo niektóry z nich chował i sześćdziesiąt sztuk samego rogatego bydła prócz owiec i kóz, a położenie kraju nadmorskie, ułatwiało mu sprzedaż zboża i wszystkiego. Masła, piwa, miodu wcale sobie nie żałowali, ani się robotą nie przeciążali i dla tego u nich często stuletniego starca napotkać było można*).

U chłopa koronnego niektórych okolic znalazł się i rożen, jak to widać w spisach pozostałości chłopów poznańskich, a więc i oczywiście pieczeń na stole bywała. Wreszcie nietylko po wszystkich miasteczkach Polski, ale i po wielu wsiach

*) Łasicki. *De diis Samogitarum* i t. d. w zbiorze elzewirowym. *Respublica sive status Regni Poloniae, Lituaniae, Prussiae, Livoniae &. Lugduni Batavorum. Anno MDCXLII.*

kościelnych w niedzielę wystawiano na sprzedaż skopowinę, wołowinę, cielęcinę i kupował je lud wiejski. Żył chłop jednakże głównie mlekiem, grochem i kapustą. Rzepę i brukiew krajane w listki suszył i pod nazwą więdłochy na zimę zachowywał. Burak na Litwie zwany boćwiną ważniejszą był tam strawą niż w Koronie. Marchew jadano wszędzie. W okolicach urodzajnych kluski żytnie, a w mniéj urodzajnych gryczane lub tatarczane stanowiły posilniejszy pokarm. Ryby dostawały się chłopu tylko drobne i mniéj smaczne. W dnie mięsne zwykłą strawę krasił tłuszczem mięsnym, a w dnie postne używał oleju. Niekiedy tylko zapijał piwo, miód a już téż i gorzałkę nawet po wsiach dosyć pospolitą lecz wszędzie bardzo źle jeszcze wypalaną a stąd niesmaczną. W trzeźwości chłop mieszczanina i szlachcica o wiele przewyższał.

Pomieszkania chłopów były bardzo rozmaite stósownie do okolicy. W krajach pierwotnie polskich budowano chaty drewniane z beleczek od przyciesi jedna na drugą kładzionych, w narożnikach klamrowato składanych. Przy drzwiach izby bywało ognisko z kominem z brożyn (tyczek) i gliny na wierzch dachu wywiedzionym; okna miały szybki szklanne. W izbie częstokroć dosyć przestronnéj na szafie pozatykane były miski, rynki, łyżki: w jednym kącie dzieżka, w drugim wiadro z wodą, ożog, miotła, pod okném ława, przed nią deski, jako stół, łoże wielkie, kołyska lub zamiast niéj niecka dla niemowlęcia zawieszona, była całem sprzętem. W komorze łóżko czyli wero wspólne dla dzieci, polica przy ścianie i kołek do zawieszenia jednéj i drugiéj odzieży kończyły ten krótki szereg ruchomości.

Na Ukrainie, Podlasiu, Litwie zdarzały się chaty z izbą w ziemi, a tylko oknami i dachami nad powierzchnią wyniesionemi.

We wielu okolicach stawiano ściany z gliny lub tłustéj czarnéj ziemi we formy z desek ubijanéj.

Budowano chaty z okrąglaków czyli kołków w ziemię wbijanych mechem prześciełanych, klinikami obitych; gliną wyrzucone wewnątrz i zewnątrz czysto pobielane.

Po wielu okolicach nieznano u chłopa wcale kominów ale w środku zlepione z gliny ognisko na wierzchu z kratą że-

łazną do łuczywia stanowiło kuchnią i całe przyrządzenie ogrzewania i oświetlania; dym zaś tłukł się i wychodził otworem u pułapu, zapolą. Oknami nie przez szyby szklanne, ale tylko przez żywiczne deszczółki cienko postrugane lub przez błonę zwierzęcą przebijało się światło mdłe albo czerwonawe.

Na Żmudzi we wielu miejscach używano przestwornych szop pokrytych dla bezpieczeństwa od ognia korą, a dla ciepła na korę słomą z wielkim dołem do ognia w środku. W koło tego dołu płotem oznaczona przestrzeń była mieszkaniem rodziny, w żniwa zaś suszarnią mokrego zboża a części za płotem dzieliły się na oborę, stajnią, chlewy i stodołę.

Pierwotny rólnik zapewne po całym świecie tak się budował i ze swem bydłem wspólnie mieszkał.

Dwór we wsi całéj Polski zwykle drewniany pokryty gontami czyli jak zowią we Wielkopolsce szkudłami wyglądał okazaléj, a niekiedy swą wielkością równała mu się karczma ze stajnią wjezdną.

Wieś choć czarna i dla tego niby zasępiona, ale przeplatana sadem dworskim, sadkami kmiecemi, tu i owdzie gruszą polną, wierzbą albo lipą, zwłaszcza przy kościele; ożywiona w lecie igrającemi dziećmi, wesołą i śpiewającą młodzieżą, bydłem, głośnemi psami, i różnym drobiazgiem, wyglądała jak w żałobie dziewica. Cóż dopiero, kiedy ku wieczorowi zagrał dudziarz albo w niedzielę jesienną prowadzili wesele na wozach konno do kościoła drużba i swatowie, albo po południu szła gromada do dworu z okrężnem czyli wieńcem.

VIII.

Szlachta. Panowie. Kniaziowie i bojarowie na Litwie. Zwyczaje i obyczaje. Zabawy. Służba. Dwory. Ubiory.

Szlachcic XVI wieku miał wyrobione republikanckie prawo obywatelstwa oparte na wolności, równości i braterstwie. Znał nad sobą tylko ustawę, którą sam stanowił i Boga, a dla tego lękał się jedynie dowolności królewskiéj i urzędniczéj.

Cała wolność szlachecka według ówczesnego pojęcia zasadzała się na czterech szczegółowych wolnościach*), a mianowicie pierwszéj, że każdy należał do oboru króla, drugiéj że stan szlachecki wchodził do władzy prawodawczéj, trzeciéj, że król po za sejmem i bez senatu jako też niocz (zaocznie) nie mógł sądzić szlachcica prócz w sprawie skarbowéj, a czwartéj i ostatniéj że go mógł karać tylko za wyrokiem sądowym**). Szlachta wyrobiła to już w swoim stanie, do czego naród jeszcze przez kilka wieków miał zmierzać nietylko z Europą ale całą ludzkością.

Nad szlachcica tylko sam król uchodził za coś wyższego ale arcybiskup gnieźnieński, biskupi, senatorowie świeccy, jakkolwiek znakomici urzędami, byli tylko starszą bracią szlachtą. Szlachcic na zagrodzie równy był wojewodzie i kwitnęła mu prawdziwie złota wolność.

Za Zygmunta starego a najbardziéj w r. 1537 panowie krzątali się rączo, aby obyczajem cudzoziemskim ustopniować szlachtę przynajmniéj na wyższą i niższą, lecz nie dopięli tego bezecnego zamiaru, a tylko wrzawy i burzy w kraju narobili. Tituł ruski kniazia tłumaczono czasem na książęcy, lubo czasem a mianowicie u ubogich kniaziów czynił jeszcze i szlachectwo polskie wątpliwem. Jakoż zdarzały się wsie rządzone przez kniaziów (dziedzicznych) i ci płacili pobór ten sam jak watamani i tywonowie z czego widać, że ich z nimi czyli z polskimi sołtysami na równi stawiano.

---

*) *Sarnicki* w swem dziele prawniczem Księgi pierwsze artikuł: *Główne przywileje i wolności cztery, na których polska korona zdawna zasiadła.*

**) Według przywileju wydanego przez Jagiełłę w Jedlnie z r. 1430 wolno było nawet osiadłego szlachcica imać przed wyrokiem w sprawach tak zwanych *grzesznych* albo *pokarnych* o łupieztwo na drodze, najazd, usiłstwo względem kobiety, pożogę, niemniéj o kradzież i niepłacenie winy zawyrokowanéj. Późniéj, a jak się zdaje za Jana Olbrachta, ustawę tę w innych słowach wciągnięto między inne z czasów Jagiełły i tak weszła zasada w prawo i przekonanie narodu, że szlachcic osiadły przed wyrokiem nigdy nie może być aresztowany. Że to jednak byłaby swoboda szkodliwa, przeto jéj żaden król niezachowywał, owszem każdy wydawał bez sądu rozkazy do aresztowania czyli listy na kaptiwacyą. O tyle jednak było dobrze, iż to czynił sam król a nie byle sędzia. Szlachta o listy kaptywacyjne nie robiła chałasu, bo w duszy uznawała ich potrzebę.

Panujący na Słucku, których zwano Olelkowiczami, tudzież Ostrogscy, Wiśniowieccy, Rożyńscy, Prońscy, Poryccy, Massalscy, Zbarascy, Koreccy, Koraczewscy, Czartoryscy, Łukomlscy, Sanguszkowie dawni kniaziowie ruscy bywali uważani za książąt. Do nich należeli Radziwiłłowie od cesarza niemieckiego na tę godność wyniesieni. Zaczęło się z Litwy nawet i do pism sejmowych całéj Rzeczypospolitéj wciskać wyrażenie książęta i panowie, lecz duch równości szlacheckiéj gładce to stłumił.

Tituł hrabiów od czasu Władysława Jagiełły widzimy w ciągłem znienawidzeniu narodu. Pisali się jednakże hrabiami Tęczyńscy, Górkowie, Tarnowscy i inni ale zawsze osłonięci jakiemś odwoływaniem się na łaski po dworach cudzoziemskich.

Za czasów króla Stefana, Radziwiłłowie synowie Mikołaja Janowicza (czarnego) a to Mikołaj Krzystof, Albrecht i Stanisław ułożyli dla swego domu prawo następstwa z wyłączeniem kobiet czyli ordinacyą, co do dóbr Ołyki, Nieświeża, Klecka, Mira oraz Grodka dawidowskiego i poddali pod zatwierdzenie sejmu r. 1589*). Wtedy też i Zamoyski kolos popularności w skutek świeżo odniesionego zwycięztwa nad arcyksięciem Maxymilianem, to samo uczynił z dobrami swemi czy dla postawienia rodu swojego majątkiem nad drugą szlachtą, czy też dla zapewnienia wiecznego bytu akademii zamojskiéj a posługi na dobro Rzeczypospolitéj**).

O panach czytamy często u dawnych historyków jak ze swojem wojskiem na obronę Polski od Tatarów, Moskali, Wołochów i Kozaków biegli, jak własnym groszem wojsko Rzeczypospolitéj wspierali. Zdarzało się to, bo w szlachetnym narodzie i szlachetni panowie bywali, ale nie za rzecz zwyczajną, lecz za bardzo rzadką uważać należy. Owszem jest śladów niemało i daleko więcéj, że tylko te okolice zasłaniali, w których ich starostwa, dzierzawy dóbr królewskich,

*) *Konstytucya* r. 1589 Confirmatio postanowienia między jaśnie wielmożnemi Radziwiłłami, trzema bracią książęty na Ołyce i Nieświeżu uczyniona.

**) Tamże. Ordinacya jaśnie wielmożnego Jana Zamoyskiego hetmana koronnego. *Konstytucya* 1590 r. aprobacya ordynacyey jaśnie wielmożnego Jana Zamoyskiego kanclerza i hetmana koronnego.

lub własne majętności leżały. Wyliczanie pieniędzy w zastąpieniu skarbu królewskiego i Rzeczypospolitéj te same miało przyczyny. Dodać tu trzeba że nawet rozdawanie starostw tak było obliczone, aby panowie broniąc swych dochodów zarazem bronili kraju.

Z dawniejszego stosunku podlegała tylko szlachta siewierska biskupowi krakowskiemu, warmińska biskupowi warmińskiemu i okręgu sieluńskiego proboszczowi katedry płockiéj, jako swoim panom i niby monarchom.

Równie książę słucki na Litwie był panującym względem swych bojarów i panów.

Na mocy przywileju Władysława opolskiego i króla Ludwika, Gorajscy dziedzice Szczebrzeszyna niejako wślizgnęli się do panowania i nad szlachtą pobliższą, która podobno nawet w r. 1583 była uznaną przez ponowiony po spaleniu przywiléj za lennie podaną Andrzejowi Górce dziedzicowi Szczebrzeszyna.

Na Litwie przed chrześciaństwem byli kniaziowie i niektórzy potężni rycerze radzcy wielkiego księcia. Oprócz nich byli także ludzie wojenni czyli bojarowie, którzy prawem lennem na dożywocie lub na wieczyste posiadanie od wielkiego księcia lub od kniaziów i potężnych rycerzy dostawali majętności. Jagiełło i Witold zaprowadzali szlachectwo na wzór polski i zapewnili je bojarom, którzy przechodzili na łono kościoła rzymsko-katolickiego. Wzrastała przez wiek XV szlachta litewska, tak w przywileje jak w liczbę ale bardzo niesporo; dopiero we wieku XVI goniła w ogromnym pędzie do wolności polskiéj, jak to przy opisie statutu litewskiego niżéj się powie. Ten sam był stosunek i szlachty podlaskiéj, która atoli żaliła się jeszcze i na sejmie unii r. 1569 że wojewodowie napędzają ją po zamkach do roboty, każą rąbać drwa i w piecach sobie palić. Także i po innych ziemiach ruskich było to samo.

W ciągu jednakże XVI wieku przyszła i bojarska szlachta do prawa dziedzictwa. Stefan Batory w zatwierdzeniu praw przy obejmowaniu rządów, zniewolony był oświadczyć wyraźnie, że tylko te dobra będzie uważał jeszcze za lenne, w których nadaniu użyto wyrażenia jure feudali. Przy objęciu królestwa przez Zygmunta III szlachta lenna tak się

dobrze zawinęła, że na sejmie r. 1588 uchwalono, iż dobra lenne województw ruskiego i podolskiego aż do czasów króla Aleksandra nadane a późniejszych bardzo mało było, — „mają być rozumiane za dziedziczne,“ że w województwie bełzkiem wszelkie dobra uważane być winny za nadane wieczyście i każdy je bez zezwolenia królewskiego pozbywać może*), a na Podlasiu niewolno nikogo nagabywać o prawo, jakiem przyszedł do dóbr od królów lub książąt, tylko go za ich dziedzica poczytywać należy**).

Ze szczątków bojarskich pozostała jeszcze szlachta na Rusi i Litwie która była drugiéj szlachty niejako lenniczą, bo czynsz opłacała i ztąd ją czynszową zwano. Nie należy zaś mięszać jéj ze szlachtą drobną, co na tak małych jakby chłopskich rolach siedziała, lecz nikomu prócz króla i Rzeczypospolitéj uległą nie była, a która tworzyła się w całéj Polsce dzieleniem rodzicielskich majątków.

Dziedzictwo szlacheckie usuwało króla od najmniejszego dochodu i prawa własności na ziemi szlacheckiéj. Zdawna trzymało się prawo królewskie do soli i kruszców w ziemi, lecz Stefan Batory był zniewolony przed wstąpieniem na tron oświadczyć, że i to ustaje nadal. Ztąd w Krakowskiém i na Rusi niejedna kopalnia pomnożyła majątek, a ztąd następnie wpływ i potęgę szlachcica, lub mieszczanina krakowskiego, co do praw w posiadłości ziemskiéj, szlachcicowi zupełnie równego.

Od dawnych czasów zakazywano, żeby szlachcic nie był wójtem ani sołtysem, bo obowiązek posłuszeństwa szlachcica dla szlachcica nadwerężał równość i prawo władzy sądowéj szlachcica nad wójtem i sołtysem. Ale że do tych urzędów gromadnych były przywiązane znaczniejsze i dochodne role: a co materyalną korzyść przynosi i od nędzy zasłania, trudno stłumić; że nareszcie Ruś i Litwa cierpiały szlachtę czynszową, przeto patrzano przez spary na szlachtę po wójtostwach i sołectwach.

---

*) Konstytucya r. 1588 Feuda ziemie ruskiéj — Tamże. Wieczności bełzkie.

**) Tamże. Podniesienie (zniesienie) pozwów o majętności ziemskie województwa podlaskiego.

Szlachcic był albo urodzony albo od króla zamianowany. Po za małżeństwem urodzony nie mógł być szlachcicem, ale nieszlachectwo matki nikomu nie szkodziło. Szlachectwo w woyszcze (na wojnie) dla znacznego w męstwie poczynania i dzielności mógł król sam nadać, ale w innym razie tylko na sejmie a z wiadomością senatu. Wolno było szlachcicowi nieszlachcica przyjąć do herbu, ale jedynie z pozwoleniem króla; korzystali niekiedy z tego znakomici panowie.

Szlachectwo z urodzenia wyżéj ceniono, niż nabyte zasługami. Nowéj szlachcie niewolno było posiadać majętności ziemskich, ale je zwykle posiadała.

Nadawanie prawa szlachcica polskiego szlachcicowi cudzoziemskiemu, czyli nadawanie indigenatu odbywało się tylko na sejmie i za zezwoleniem koła rycerskiego, czyli izby poselskiéj.

Szlachectwo utracało się wyrokiem bezecności, przeniesieniem się z pod władzy sądu szlacheckiego pod sąd miejski, chwyceniem się rzemiosła. Statut litewski wprowadził zasadę, że szlachcic póki mierzy łokciem lub funtem (jako kupiec) nie jest szlachcicem. Służyć zaś szlachcicowi na dworze drugiego szlachcica, nie było żadną ujmą godności, czego powody niżéj objaśnione.

W XVI wieku tworzyły się co dzień liczniéj ze starych rodów, rozmaite domy szlacheckie, które od swych majętności ziemskich przyjmowały nazwiska przymiotnikowe ze zakończeniem na ski, lubo i mieszczanie w tenże sam sposób, od miejsca urodzenia, nazywać się zaczynali. Ztąd genealogie i heraldyki dopiero w XVI wieku godne uwagi hitsoryków.

Szlachta wszystka już miała herby i do nich przybierała różne ozdoby. Donosi Kromer, że sam za Zygmunta Augusta dostał na przydatek półorła, a od cesarza Ferdynanda orła dartego na hełmie*).

*) Co do Kromera nawiasem spominając, nam się zdaje że nie był z urodzenia szlachcicem. Już to nie dla tego, że się rodził w mieście Bieczu, ale że na biskupa szlachcica, nie byłby Jan Działyński śmiał użyć wyrażenia „niejaki Kromer.“ Chciał Kromer zapewne z tych dodatków

Szlachta dopuszczała się często*) gwałtów po miastach, a panowie już napadali kraje obce i poczęli zamyślać o tworzeniu sobie tronów przez boje i zabiegi. Wiśniowiecki Dimitr zjednawszy sobie Niżowców, dążył do panowania na Multanach i Wołoszczyznie a z carem zawierał traktaty, jak gdyby jaki monarcha. Jarosław (Hieronim) Łaski wojewoda sieradzki związał się ze Zapolyą w Węgrzech, dawał mu pomoc na wzór książęcia udzielnego, w tym celu nawet z Francyą stosunki diplomatyczne zawiązał, poselstwa francuzkie przyjmował. Olbrycht Łaski prowadził na Wołoszczyznę, ile się zdaje, samozwańca Heraklidesa Bazylika, Zborowscy, przez Niżowców zadzierali z Turcyą, Mikołaj Jazłowiecki zamyślał zdobyć Tatarszczyznę, co wszystko wyżéj we właściwych miejscach wyłożono.

Osobiste zabiegi panów po krajach obcych stawiały króla i Rzeczpospolitą w kłopotliwem położeniu, dla tego przypominano stare prawo statutu z r. 1447 de guerris czyli o swawolnem napadaniu państw pogranicznych, a mianowicie, że dopuszczający się podobnego przestępstwa, nietylko wszelkie szkody wynagradza, ale i gardłem odpowiada.

Szlachta lubo już bardzo rzadko ale jeszcze pozwalała sobie i napadu po drogach na kupców a zwłaszcza zagranicznych: Rychwalski w r. 1543 rozbił pod Poznaniem wozy wrocławskie i wziął z nich przeszło tysiąc grzywien srebra w sztabach. Za to był poimany w Rychwale od Andrzeja Górki jenerała wielkopolskiego i po długiem trzymaniu w ratuszu poznańskim ze wspólnikami oddany nakoniec pod miecz katowski.

---

urodzenie szlacheckie sobie wysztukować i uczyniliśmy tu tę wzmiankę umyślnie dla tego, aby nadmienić i o szlachectwie sztukowanem. Hosiusz był także nieszlachcicem i według jednych mieszczaninem z Wilna, a według drugich chłopem z Krakowskiego. Niesiecki lubo pisarz od niego tak odległy, przecież, żeby go wedle swego rozumienia przynajmniéj bogactwem uzacnić, powiada, że kiedy był dzieckiem, już mu matka sprawiła złoty ołtarzyk, przy którym naśladował odprawianie mszy świętéj.

*) Statut toruński z r. 1521. De eadem captivatione nobilium in civitatibus ob admissa crimina — Statut piotrkowski roku 1538. De captivatione nobilium in civitatibus. — *Konstytucya* r. 1588 Gwałcenie bron mieyskich.

Szlachta mogła w mieście domy i spichlerze kupować, a była obowiązana z nich u sądu miejskiego odpowiadać. Miasta ciągle się na nią i słusznie żaliły, jak to powyżéj wyłożono. Królowie odpowiadali i szlachcie i miastom zupełnie przychylnie, a tak jedno rozporządzenie niweczyło drugie, ale ta sprzeczność nie raziła. Zygmunt August przy zatwierdzeniu praw w r. 1550 powiedział: iż w niemieckich sądziech wiele szlachta spraw miewa: „gdy się takowe przytoczą, tedy je z radami, którzy przy nas będą, odprawować i sądzić będziemy, a kancelarya (kanclerze) z referendarzami przesłuchiwać ich będzie i przy stronach referować.“

Szlachcic osiadły w majętności ziemskiéj jako dziedzic, zastawnik lub dzierzawca, słowem posesyonat stał pod sądem ziemskim kiedy szlachcic nieposesyonat pod sądem grodzkim.

Szlachcic ze szlachcicem dla tego, że pojedynek był „nad prawo chrześciańskie“ mógł się pojedynkować tylko za zezwoleniem króla, inaczéj sąd ziemski skazywał strony na półroku wieży i sześćdziesiąt grzywien winy.

Nim przystąpimy do wojny i wojska ze stanem szlacheckim jak najściśléj związanych, trzeba jeszcze choć pokrótce zakreślić przynajmniéj wydatniejsze rysy obyczajów życia pańskiego i szlacheckiego oraz praw cywilnych i karnych, które szlachtę obowięzywały, gdyż tam się da dopatrzyć niejeden nerw instytucyi i stosunków politycznych Rzeczypospolitéj.

Szlachcic polski XVI wieku, duszą i ciałem republikanin a pojęcia bystrego czuł wysoko swą godność osobistą, dbał o dobre imie, o sławę nawet u potomności, a dla tego żył według przepisów religijnych i według prawa, które sam sobie stanowił. Szanował króla z uroku jego potęgi i dla krwi wyższéj, ale też że go sam nad sobą jako najwyższego zwierzchnika stanowił. Wtedy szlachcica cechowało jeszcze i posłuszeństwo ten najostateczniejszy węzeł społeczny, a późniejszéj szlachcie polskiéj ledwie znany.

Że wpływ w narodzie osięgało się nietylko znaczeniem i dostatkami po przodkach, ale także własną cnotą i własną zdolnością, przeto każdy ojciec baczył na postępki syna i syn na samego siebie, a wszyscy dbali o ukształcenie i wyższą oświatę.

Kto ze szlachty złe broił i był ciemny, ten to znał do siebie zawadę i z pewnością zalety z tego nie szukał. Rząd republikancki stoi na cnocie i wierzono w Polsce w cnotę a o ile tylko duch czasu pozwalał, prześcigano w niéj inne narody.

Że Polska leży na ostatnim krańcu przez kościół po Rzymianach odziedziczonéj cywilizacyi i za pośrednictwem dopiero innych narodów przejąć ją i przyswajać sobie mogła, przeto koniecznością stał się związek ścisły Polski ze zachodem Europy, a téjto przyczynie przypisać należy, iż Polacy w XVI wieku tak bardzo się starali o znajomość obcych języków. Prócz łacińskiego i greckiego, których po szkołach i w akademiach nabywano, dzieci pańskie a przy nich młodzież szlachecka u nauczycieli cudzoziemców ćwiczyli się po domach we włoskim, niemieckim i francuzkim, a przez pobyt w krajach zagranicznych dochodzili do wielkiéj biegłości. Jeździli szlachta na obce uniwersytety o czém poniżéj.

Szlachta wtedy żyła już kolejno po sądach, sejmach różnych urzędach, w wojsku i przy rolnictwie, a ztąd zaopatrywała się we wyższe pojęcia prakticzne po bardzo rozlicznych stanowiskach i czego gdzieindziéj jeden człowiek nie był wstanie w książkach wyczytać, tego szlachcic polski w codziennem życiu doświadczał. Zamoyski był badacz starożytności, historik, znawca obcych języków, wielki polityk i prawnik, mówca potężny, wyborny wódz wojska, dokładny administrator swego majątku, ale bywali i drudzy tacy, choć im szczęście tak jak jemu nie sprzyjało i mniéj są znani.

Z owego atoli pośredniego odbierania cywilizacyjnéj puścizny po Rzymianach i zapatrywania się na cudzoziemczyznę zachodnią wyradzały się naśladownictwo i dążność do wszechświadomości powierzchownéj, a bez wielkiéj pracy.

Kromer niemiałki sam, poświadcza, że Polacy lekkim sposobem przychodzili do głębokich pojęć. Świadczą to i cudzoziemcy i podziwiają bystrość polską. Pomagała oczywiście jak powiedziano owa rozliczna praktika.

Wysoka oświata w stanie szlacheckim a nawet miejskim zdarzała się nietylko u mężczyzn, ale także u kobiet. Uczyły się po pańskich domach także obcych języków, a nawet dobrze

po łacinie; u zakonnic zaś przynajmniéj pisać, czytać i rozmaitych robót. W prakticzném życiu nawet największe panie były dobremi gospodyniami a znały się należycie na kuchni piekarstwie, apteczce, domowych lekarstwach, chodowaniu krów i cieląt, drobiu, na obchodzeniu się z lnem, na tkactwie i umiały różne roboty z igły i igliczek.

Szlachta jakkolwiek siedziała po wsiach, przecież tylko najuboższa i mniéj oświecona zajmowała się rolnictwem, bądź na swoim kawałku pola, bądź na cudzéj włości. Co zaś było w kraju potężniejszego sprawie publicznéj bardziéj oddanego, uczeńszego, wyższych zdolności i ogóle wznioślejszego, to jeździło ze sejmiku na sejm, sądy ziemskie, grodzkie, jednane (polubowne), podkomorskie, tribunały, komisye, lustracye, poselstwa zagraniczne, na wojny a nareszcie uroczystości dworskie i różne familijne. Panowie i szlachta ruchliwa z nimi, żyli na koniach w podróży i wojnie a wreszcie po wielkich salach, na samych ucztach; przy grze, śpiewie, muzyce, tańcach i ciągle z puharem w ręku. Resztę czasu spotrzebowali na łowy z sieciami, psami, białozorami, sokołami i rarogami. Już to ich dobrego życia zazdrościć im warto.

Na ucztach łagodzono zaciekłość stronnictw politycznych, torowano drogi uchwałom sejmowym, wykształcano publiczną opinią o sprawach, zawięzywano stosunki przyjaźni, układano, ale też nienaturalnie sklejano małżeństwa, kłócono się i rwano do szabel. Można było i z téj przyczyny przyjść do wielkich nieprzyjemności, gdy kto już wiele napił, aże nie był w stanie, nie chciał pić więcéj.

Grono pokrewieństwa i powinowactwa nie stanowiło już tak ścisłéj całości jak dawniéj, ale bliski bliskiemu, choćby w dziesiątym stopniu, stawał w pomoc tak do obrony osoby, jak do obrony dobréj jego sławy. Dla tego w liczném towarzystwie niebezpieczną było rzeczą mówić co złego o którymkolwiek szlachcicu, boby to zaraz jeden i drugi wziął za własną urazę i szablą odpierał.

Juristowanie szlachty mnożyło w ciągu wieku XVI coraz bardziéj sprawy sądowe, a spory graniczne trudno było pozacierać zgodami, lub stłumić wyrokami i rozkrzewiło się jakby zaraza jaka wielkie pieniactwo.

Najpospolitszą wadą była rozrzutność: wielu panów i szlachty daleko więcéj wydawało jak miało dochodu*) i z téj przyczyny dla pieniędzy zniewoleni byli nadwerężać godność osobistą czasem aż do podłości i ze szkodą Rzeczypospolitéj. Zborowscy w tym celowali. W ogóle zjazdy i sejmy wyczerpywały tak dalece wszelki dochód, że dla nich pieniądze na wojnę stawały się trudnemi.

Panowie przyzwyczajeni do wielu gości a otoczeni tłumem sług budowali rozległe zamki i pałace lubo częstokroć z drzewa. Trudno im było prócz mnóstwa szlachty raczyć jeszcze ich pachołków i konie a już z téj niekiedy przyczyny stawiali także na wsi wielkie karczmy wjezdne, gdzie za pieniądze można było z koniem żyć jako tako.

Ściany pomieszkań pańskich przyozdabiano złotem, obiciami jedwabnemi flandryjskiemi, ale téż już i papierowemi. Posowy, drzwi, okna zdobiono rzeźbiarską robotą. Szkło w szybach było na ogniu kolorowane i niebrakło przy oknach firanek. Stoły dębowe z nogami stucznie rzniętemi lub toczonemi, okrywano kobiercami perskiemi i tureckiemi. Krzesła rozmaicie wyrabiane były z pokrowcami sukiennemi, lub z innych materyi. Światło na wieczór rzucały pająki i świeczniki z różnemi figurami. Naczynia stołowe były srebrne, a niektóre pozłacane lub szczero złote. Pokazywała się téż już porcelana i nastawały wielkie kielichy ze szkła kryształowego. Lubo przetrząśnięte kwiatami i wonnemi wieńcami z rozmarinu, z najpiękniejszą bielizną stoły, ledwie mogły udźwignąć bogactwo poustawiane, jednakże na sali jadalnéj otworem stały szafy kredensowe, aby każdy widział, że naczyń drogich o wiele nad potrzebę jest w zapasie. Przed obiadem kuchmistrz przynosił złotą miednicę do rąk mycia, dla pierwszych osób. Potém zaczęły się kłaniania i trwały długo, nim przyszło do podzielenia mężczyzn i kobiet na pary i do wejścia na salą.

Kłanianie tak mężczyzn jak kobiet było ręką do ust, aże go w innych krajach nieznano, przeto zadziwiało cudzoziemców.

*) Joannis Boteri, Poloniae Descriptio (anno 1591) w zbiorze elzewirowym.

Form ceremonialnych ogromnie przestrzegano. Powitania i pożegnania odbywały się z perorami. Nietylko zaś na sejmach w izbie ale nawet po zgromadzeniach domowych i zabawach nieodkrywano głowy, co jak się zdaje, było jeszcze w ogóle europejskim a rycerskim zwyczajem, bo cudzoziemców wcale nie zadziwia. Kiedy panowie przy legacie spominali papieża, przy pośle obcym jego króla, a przy królewiczu swoim swego króla, podnosili się na krześle i czapki uchylali.

Panom przy stole podawali jadło kuchmistrz i inni dworzanie, a u drugiego stołu w innéj sali miał stół oddzielny marszałek, u którego siedzieli miejscowi, przyjezdni, młodzież niesenatorskich domów, a nawet starsza szlachta, co nie posiadała żadnych powiatowych urzędów, ani ich się spodziewać nie mogła.

Trzeci stół kuchmistrzowskim zwany, był dla szlachty nieoświeconéj, źle ubranéj, najniższego duchowieństwa i sług nieszlacheckiego urodzenia, ale jednakże nie takich, którychby do czeladzi pachołczéj liczyć można.

Potrawy stołu pańskiego i marszałkowskiego były doprawne winem podlejszem, limonią, to jest sokiem cytrynowym, cytrynami świeżemi, octem winnym, pistacyą czyli kłokocinami, miodem, cukrem; przy sosach a jak zwano saporach czarnych serem wiśniowym i śliwkowym, nareszcie szafranem, pieprzem i różnemi ostremi korzeniami, których w Polsce przynajmniéj tyle spożywano co we wszystkich drugich krajach Europy. Na obiadach mięsnych prócz wszelkiego drobiazgu i zwierzyny, na lepsze danie przychodziły kapłony, indyki, bażanty, a nawet dzisiaj niejadane pawie. Obiady postne odbywały się na rybach w rozliczne sposoby przyprawianych i na jadle z oliwą. Z ryb zaś prócz zwykłych i dzisiaj, nierównie bardziéj używane były po całéj Polsce wyzna, szczuki czyli szczupaki solone lwowskie, jesiotry, stokfisz. Chleb dawano piękny żytni, a bardzo rzadko pszenny. Na wety przynajmniéj po r. 1580 widać już marcepany. Potraw dawano wiele: „pierwéj jedna misa wszystkim a teraz półmisków kilkadziesiąt“ mówi Skarga*).

*) *Kazanie sejmowe* drugie o miłości ojczyzny.

Napoje które zapijano przy obiedzie, ale też i w innych porach dnia były: wino węgierskie oraz małwazya (wino kreteńskie) i muszkatela (wino greckie), a potém szły wina francuzkie, reńskie, na koniec włoskie i hiszpańskie; były zaś bardzo rozmaite a mianowicie pinioły, rywuły, seki, madery, ozoje, kanary. Do gorszych win należały cydymburskie i rakuskie, a za najgorsze miano gubinskie i krosienskie z okolic nadodrzańskich.

Miód był napojem uboższéj szlachty i mieszczan, a zyskał najlepsze imie ruski i podolski, dla różności ziół, które do niego wchodziły; pośledniejszy był już mazowiecki lubo zawsze za lepszy uważany. Wielkie żalety przypisywano nietylko na Litwie ale i za granicą lipcowi kowieńskiemu, jakoż ważny był nim i handel morski. Używano miodów podsycanych sokami a mianowicie kierstrąge (Kirschentrank) sokiem wiśniowym i maliniku malinowym. Napotykają się wzmianki o miodzie trojniku, który najmniéj trzy lata liczył.

Piwa dobre zapijali nawet panowie, bo r. 1514 miasto Lwów posłało beczkę piwa staroście ruskiemu Ottonowi z Chodczy, a drugą do Gniezna arcybiskupowi Łaskiemu. Każda zaś kosztowała półkopy groszy. Najsławniejsze piwa krajowe i po kraju rozwożone: były piątkowskie, piotrkowskie, łęczyckie, bydgoskie, gdańskie, przemyślskie. Robiono je zwykle z jęczmienia i chmielu, ale najlepsze także z pszenicy, a przynajmniéj domięszanéj do jęczmienia. Piwa zagraniczne czyli przywożne były świdnickie, głogowskie, berneńskie (na Morawach) i na koniec wrocławskie, którego jednakże zakazano kostytucyą sejmową z r. 1578.

Na godach weselnych prócz tańców strzelano z dział, dawano widowiska o których poniżéj, wyprawiano fajerwerki, przedstawiające nawet i obrazy jak hydrę ogniem zionącą. Wystawiano pochody maskowane jak n. p. Etyopow śklniących kamieniami, złotem i srebrem, Persów i t. d. Zabawę jednę z kilku na uroczystościach ślubnych w Krakowie Zygmunta III opisuje Joachim Bielski*) w ten sposob: po tem ze czwartku na piątek (19—20 maja 1592 r.) całą noc były

*) W *dalszym ciągu kroniki polskiéj.*

maszkary, tamże w zamku na sali kosztem wielkim do tego przyprawionéj, która na kształt nieba była zasklepiona modrem płótnem a po niéj były gwiazdy, które od wielkości świec co w górę tkwiały, świeciły jako owe gwiazdy na niebie. Ściany też wszystkie rozmaitéj barwy, kitajkami były w koło obite. Tamże wprzód wytoczyła się wieża proporcyą cudną uczyniona na któréj muzyka była; i stanęła nad dziurą, którą maszkary nieznacznie z ziemie wychodziły: gdzie wyszło naprzód sześćdziesiąt drabantów na kształt szwajcarów ubranych, z bębnem i piszczałką szwajcarską, którzy w koło stanęli. Po tém wyszły nimfy które śpiewały. Więc kawalerowie którzy tańcowali, między któremi król sam był. Po tém zasię wszyscy do onejże wieże weszli.

O rodzaju tańców w XVI wieku tyle nam tylko wiadomo, że Piotr Zborowski pod czas rozruchów na wyprawie kokoszéj twierdził, iż młody Zygmunt August złe pobiera wychowanie, bo w gronie panien dworskich bawi się śpiewkami i tańcami krakowskiemi.

Dwór pana stał pod kierunkiem marszałka, jako naczelnika. Dignitarzami dworu zaraz po nim następującemi byli podczaszy, koniuszy, podkoniuszy, kuchmistrz, stolnik. Dwór taki mniejszy od królewskiego, ale do niego podobny, dzielił się niejako na wydziały jakby jaki rząd. Kapelan pierwszy a zwykle kanonik lub prałat miewał pod władzą kaznodzieję, spowiednika, lektora, organistę, świątników (sług kościelnych) i dozór nad biblioteką. Lekarz był przełożonym cyrulika, golarza, aptekarza i łaziebników, bo łaźni parowych bardzo jeszcze używano. Jeden z rotmistrzów rozkazywał drugim i całemu wojsku. Pisarz albo sekretarz a u biskupa kanclerz z młodzieżą dworską, załatwiał korespondencye, odpisywał ustawy krajowe, czuwał nad archiwum. Prócz tego sprawy majątkowe, sądowe, gospodarcze, włościańskie były polecone rządcom dóbr. Konjuszy z podkonjuszem stali na czele stajni a mieli do pomocy kawalkatora (ujeżdacza), roztrucharza, co konie skupował, sprzedawał, pokładał i leczył, owiesnego co obroków doglądał. To byli urzędnicy stajenni, a do pachołków stajennych należeli stangreci, masztalerze, forysie, kowal i inni.

Służba na dworze pańskim nikogo niekrzywdziła. Wyraz

też służba nie miał nawet tego znaczenia co dzisiaj ale był bardziéj terminowaniem czyli rzemieślniczą nauką u pana, jako u mistrza w wojnie, w rządzie lub kościele. Dla tego zdarzało się, że senator dawał syna swego na służbę do senatora, a dawniejszego swego sługi. Dwór znakomitego pana uważano za szkołę wielkiego świata. W XVI wieku słynny był dwór Samuela Maciejowskiego biskupa krakowskiego: składał się z wielu uczonych a młodzieży otwierał pole do pobierania nauk w Krakowie, dopomagał do uniwersytetów włoskich i podróży po obcych krajach.

Dwór jednakże Konstantego Wasila Ostrogskiego o wiele inne przechodził. Pan ten za starszego sługę i marszałka swego chował zwykle jakiego znakomitszego wojewodę, i płacił mu jargieltu (rocznych zasług) ówczesnych siedemdziesiąt tysięcy złotych*), żeby tylko dwa razy do roku stał przy nim. U Janusza Radziwiłła, który sam nie był senatorem ale tylko czesnikiem urząd marszałka sprawował kasztelan parnawski. Liczba paniąt i szlachty u Ostrogskiego wynosiła tysiąc, ale czasem i dwóch tysięcy doszła.

Dwór dla panów był konieczną potrzebą, bo aby wyjść na posła a potém na senatora, lub żeby stanowić na sejmie i w sprawach publicznych popierać swój interes osobisty, trzeba było między szlachtą mieć stronników, a nic bardziéj nie wiązało szlachcica do pana, jak kiedy jego syna wziął na swoją porękę.

Dwory stósowały się do pana: na jednym dobrze się działo uczonym, na drugim ludziom wojennego rzemiosła, tam pobożnym, a tam znowu przebiegłym, nawet kosterom i oszustom. Zdarzali się pijacy i żarłocy niesłychani. U spomnionego co dopiero Ostrogskiego był niejaki Bohdan, który zjadł na śniadanie prosię, gęś, pieczeń wołową, trzy bohny chleba z masłem i ze serem, wypił dwa garnce miodu, a potém tak do obiadu siadał, jakby nic nie jadł. Ćwiczenie i wprawa daleko zaprowadzają we wszystkiem.

Urzędnicy dworu i dworzanie służyli na konie i brali na nie utrzymanie; inni bawili tylko dla ogłady i nic nie dostali,

*) Przeszło milion stotysięcy złotych teraźniejszych. Dochód Ostrogskiego liczono na 20 mil. złotych teraźniejszych.

chyba jaki podarek. Wielu miewało obowiązki wymagające pracy, a wielu zupełnie nic nie robiło.

Kiedy pan udawał się przez miasto do dworu królewskiego, na sąd, do kościoła, z odwiedzinami, lub gdzie tylko uroczyście chciał wystąpić, konno czy piechotą, poprzedzało go grono dworzan, obok siebie miał dostojników swego dworu a za sobą pacholęta (paziów) i pachołków pokojowych. Przed panią szły panny, obok niéj panie dworskie a za nią także pacholęta i pachołkowie.

Wjazd zaś pana na sejm elekcyjny z wojskiem, pasmem nieprzejrzanem wozów i taborów, długiem szeregiem pojazdów a nareszcie licznym orszakiem nietylko dworzan, ale przybranéj sąsiedzkiéj i dalszéj szlachty, był niejako miarą czyli pana tego zdanie polityczne większą lub mniejszą znajdzie powagę. W pobliżu pola elekcyjnego mniejsze dwory wiązały się z większemi i przyszło na koniec tylko do trzech lub dwóch stronnictw, które dawały wzajemnie baczenie na wszelkie ruchy swoje, a rozstrzygały o losie narodu.

Obejmowanie województw, starostw, biskupstw i wszelkich wysokich prowincyalnych godności i rozpoczynało się także wjazdem uroczystym z powitaniami przez szlachtę, duchowieństwo i władze miejskie. Wiele razy senator znakomitszy a przynajmniéj miejscowy wojewoda do miasta swego wjeżdżał, witano go z wieży trąbami.

Nietylko jednakże panowie ale i pomniejsza kilkowioskowa szlachta, chowali sobie dworzan, lubo przestawali na małéj liczbie, bez marszałków i koniuszych.

Szlachcica życie było w domu do pańskiego podobne, tylko uboższe: niezawsze mieszkał w domu okazałym, ale w pomniejszym, z drzewa z wielką sienią, o izbie jednéj i drugiéj po obu stronach sieni i z komorą przy każdéj. Na ścianach miał czasem obicia, ale też czasem przestawał na wyheblowanych deskach.

Stół jeden i drugi nakrywał tańszymi kobiercami, miał krzesła ze suknem dla znakomitszych gości, ale przy liczniejszym obiedzie dostawiał i ławy. Stół lżejszem srebrem, a nawet tylko cyną zastawiony bez bażantów i pawi nie o tylu co u pana, ale zawsze o wielu potrawach, z dostatkiem wina węgierskiego, małwazyi i muszkateli. Nie miał szlachcic

koni tureckich, arabskich, mantuańskich, dzianetów hiszpańskich, ale miał konie polskie, ukraińskie i bachmata tatarskiego: siodła porządne hiszpańskie z blachami i śrubami, brunświckie z blachą na dwa palce w koło kraju, włoskie z poduszkami i siądzeniem, albo tureckie safianowe, albo husarskie. Wolał też czasem jeździć nie na siodle, ale na łęku, który bywał rycerski z zadem dwoistym w mosiądz albo też i żelazo obitym, lub cięższy husarski. Oprócz siodła albo łęku i czapraka, kładł jeszcze na konia rzęd z puklikami mosiężnemi i swoim herbem, rzęd biały żelazny, albo też bez puklików lekki kozacki. W dalszą podróż i w ogóle w drogę już się też niezawsze puszczał konno ale jechał i karocą. Żona jego choć wyjeżdżała korabiem albo karetą złotą*) jak królowa lub wielka jaka pani, to kolebką albo karocą w sześć koni i konie też miały na głowach czubate fioki i obok pojazdu nadskakiwali także konni dworzanie, choć w małéj liczbie.

Co do ubioru te były bardzo rozmaite: szlachta i większość panów nosiła się po polsku, do czego należała spodnia i druga wierzchnia szata pasem przytwierdzona. Strój atoli ten zmieniał się w kształcie i ozdobach, a nietylko w XVI wieku, lecz już i dawniéj używano też strojów zagranicznych, mianowicie włoskich, niemieckich, węgierskich ale też i tatarskich**).

Czapki przy stroju polskim bywały najrozmaitszych kształtów i różnych materyi: wiadrowate z dnem szerszem, albo znowu z dnem węższem jak obwód głowy, pułkuliste z klapkami stykającemi się na czole a do ściągnięcia na uszy; czasem futrzane, czasem z sukna, aksamitu lub innéj materyi i z futra. Zdobiono je piórkami czaplemi, ale też i wielkiemi piórami strusiemi, które się zwieszały przy ramieniu aż do biodry. Kapelusze także się zmieniały w kształcie.

---

*) „Pierwéj proste rydwany i rzadkie, częstsze siodła miasto poduszek, a teraz złote kolebki i karety.“ *Skarga kazanie sejmowe drugie* o miłości ku ojczyznie.

**) Michajło w zbiorze elzewirowym powiada: „a Tartaris vero arma, vestes et rationem bellandi absque curribus.“

Do ubioru szlacheckiego należało noszenie broni, a to korda lub szabli i czasem puginału*).

Kobiety jak celowały skromnością w życiu tak i w ubiorze. Nietylko różowanie, bielenie ciała, ale nawet pomadowanie włosów poczytywały za naganny sposób szukania nienaturalnéj piękności**). Lubiły wprawdzie mieć kibić wysmukłą, ale jéj nie sztukowały ściąganiem ciała i krygowaniem. Mężatki miewały czapki, czółka i różne okrycia głowy. Panny chodziły z gołemi głowami lub w kapeluszach jedwabnych, a przestały włosów trefić podawnemu sztucznie zdobić perłami, drogimi kamieniami, złotemi i wszelkiemi opaskami. W końcu XVI wieku szlachcianki zastósowały nietylko czapki i kapelusze ale i krój płaszczów na sposób męzki. Nawet kobiety powierzchowność nosiła piętno zasad republikanckich i ducha rycerskiego.

IX.

Prawa polskie i litewskie. — Postępowanie sądowe.

Od obyczajów szlacheckich do stosunków politycznych szlachcica a nawet do opisu całego rządu Rzeczypospolitéj polskiéj, która w wieku XVI stała się już instytutem czysto szlacheckim, najwłaściwszém przejściem będzie zastanowienie się nad prawami pod któremi żył szlachcic.

Co się tyczy ustaw o własności, przestępstwach, który dziś zowiemy cywilnemi i karnemi, wiek XVI bardzo mało zmian wywował. Tak już dalece naród uważał statuta wiślickie i statuta XV wieku za wystarczające i dostateczne, a wszelką starożytność za tak świętą, że kiedy uznał powód do nowéj ustawy, to ją wydawał na sejmie ze zastrzeżeniem iż ma tylko obowięzywać na lat kilka. Nowe te ustawy

*) Żaden do sądu niechaj nie przynosi broni, krom korda, albo szable albo puginała, to jest tych, których szlachta według swego zwyczaju używa. *Korrektura pruska* (z r. 1598): O urzędnikach i sądach.

**) Zdanie zupełnie pochwalne dla Polek jest wyjęte z Kromera *De situ Poloniae*. Litewkom zaś Wolan Wielkopolanin z XVI w. przytoczony w dziele znakomitem J. Jaroszewicza *Obraz Litwy*, (Wilno 1845) przypisuje koketeryą, jaką późniéj widziano na dworze Ludwika XIV.

trzymały się często do czasu jaki im był wyznaczony, często znikały rychléj, czasem pozostały na dłużéj, a czasem też ani we wykonanie nie przyszły.

Niepodobną jest dla dziejopisarza rzeczą układać na ten i ów rok niektóre zmiany, ani też nieprowadziłoby to do celu i dosyć tu będzie zwrócić uwagę tylko na takie nowe szczegóły prawnicze, które wykazują niejako rozwinięcie się innych stosunków społecznych. Nadmienić naprzód wypada, że prawo polskie obowięzywało tylko Małopolskę i Wielkopolskę z Mazowszem, to jest dwie prowincye, ale prowincye brane w najszerszych granicach czyli w obrębie tribunalskim. Mazowszu pozostawiono niektóre miejscowe ustawy ze statutów dawniejszych własnych, czyli tak zwane excepta mazowieckie. Jednakże te excepta od pospolitego prawa polskiego tak mało zbaczały, że tylko przy badaniach bardzo szczegółowych warto je bliżéj rozpoznawać.

W końcu XV wieku, jak to okazano wyżéj, prawo polskie straciło swoję wielką cechę, a mianowicie przestało być prawem dla rycerza i w ogóle żołnierza oraz kmiecia, a stało się prawem jedynie szlachcica, gdyż kmieć a nawet sołtys do wojny obowiązany, poszedł pod władzę sądową, swego pana; pan zaś bez obowiązku trzymania się jakiéj bądź ustawy, ale tylko według swego pojęcia o prawie i sumienia dawał z niego sprawiedliwość innym ludziom i gdy jéj dać nie chciał, sam przed sądem za to odpowiadał.

Między szlachtą rólną a bezrólną zjawia się wielka różnica: szlachcic rólny czyli osiadły jako dziedzic, zastawnik, dzierzawca lub jakikolwiek posiadacz ziemski, odpowiada przed sądem ziemskim, nieosiadły który się prawnie zowie zgołociałym, gołotą a nawet odartusem*), odpowiada przed sądem grodzkim. Woźny mając dwóch szlachty przy sobie niezawsze kładzie mu pozew, ale go prowadzi przed starostę dla wskazania rękojemcy w oznaczonéj sumie, że prawa dostoi i że nie ucieczę; a w braku rękojemcy starosta każe go wieśdź pod zamknięcie lubo do przystojnego więzienia. To samo kiedy gołota nawet pozwał osiadłego, ale w takiéj

*) „Jeśli nieosiadły abo inaczéj *odartus*, abo gołota“ i t. d. *Januszowski, Księga V, Część 7, Titut* 12. O nieosiadłych.

sprawie, przy któréj przegraniu odpowiadałby pozwanemu znacznemi pieniędzmi za szkodę z wodzenia przed prawo.

Nieosiadły po przegraniu sprawy, gdy zaraz w sądzie nie płaci, obowiązany stawić rękojemcę, że nie uciecze. Skoro nie ma rękojemcy albo go i ma, ale do sześciu niedziel od wyroku nie płaci, idzie pod sąd o uznanie za bannitę, (wywołańca), to jest za pozbawionego praw politycznych, którego wolno oddać staroście do wieży i tak długo w niéj przyzwoicie utrzymywać, dopokąd należytości nie złoży.

Tu pokazuje się już dwojaka bannicya: pierwsza większa, z bezecznością połączona, jaka spotykała na wielkie przestępstwa, w któréj bannita jest wygnańcem, bo skoro się tylko w kraju pokaże może być przez każdego starostę schwytany i na gardło skazany, druga mniejsza pieniężna tylko, gdzie bannita od swego wierzyciela lub innego przeciwnika ze sprawy sądowéj może być więzionym, dopokąd się z należytości nie uiści, gdzie może nawet używać wolności tylko niewolno mu sprawować urzędu, brać udziału w sejmie, sejmiku i żadnéj sprawie pospolitéj obywatelskiéj; gdzie go można pozywać przez publiczne wywoływanie jako zbiega i ztąd nie jest też wygnańcem ale tylko wywołańcem.

Ponieważ przerabianie majątku na żonę zdarzało się w ten sposób, że mąż przeznaczył jéj na oprawę czyli na zabezpieczenie posagu dobra, z których za życia powinna była mieć utrzymanie i z których po jéj bezdzietnem zejściu, jéj krewni mogliby posag odebrać lub dochodami wyciągnąć a takich dóbr oprawnych wierzyciele męża naruszać nie mieli prawa, przeto zdarzało się lubo bardzo rzadko, że nawet bogaty, ale nierzetelny człowiek był wywołańcem, należał do gołoty i sądów grodzkich a mógł być przez wierzycieli imanym i staroście na więzienie oddawanym.

Co do zmian w samych ustawach powie się tu jedynie o tych, z których nowe rozwinęły się stosunki pomiędzy szlachtą. Już nietylko było to w obyczaju, ale stało się wyraźnem prawem, że gdy umarł ojciec bez wyposażenia córki, wtedy bracia z dwoma bliższymi po ojcu i dwoma po matce w ciągu roku od śmierci ojca obowiązani byli posag oznaczyć. Nawet gdyby wierzyciele brata siedzieli w majętności, to w niéj winni niewyposażonéj dziewce dać pomieszkanie, opła-

cić procent i przy zamęściu, złożyć posag. Gdy owdowieje szlachcianka bez oprawy, wtedy ma w mężowskiéj majętności pomieszkanie, dzierzawę lub trzy grzywny rocznie, dopokąd nie otrzyma trzydzieści grzywien za wieniec, albo też za mąż nie pójdzie.

Krewni zmarłéj żony nie mogą żądać od owdowiałego jéj męża majętności oprawnéj, ale go winni skarzyć o posag. Krewni zaś zmarłéj wdowy zatrzymują dopóty oprawne dobra, dopókąd im posag nie jest wyliczony. Jednakże choćby je najdłużéj posiadali to dawnością (przedawnieniem) nie stają się nigdy ich dziedzicami. Również nie podpadają dawności dobra za przezyski zajęte i na tak znany widerkaff oddane. Oczywiście więc ścieśniono już stare prawa o dawności.

Gdy wdowa idzie za mąż, obowiązana zaprzestać na wyliczonym posagu, a nie może żądać, aby jéj majętność oprawną w posiadaniu zostawiono. Gdy zaś posagu odebrać się wzbrania, to ma być złożony do kancelaryi ziemskiéj (sądu ziemskiego).

Opiekun już nietylko z czynszów i stada (chowu koni) ale (od r. 1565) z wszelkich dochodów sprawia się sierotom, gdy pełnoletności dojdą. W ogóle opieki sprawowano w naganny sposób. Największą krzywdę czyniono zwykle pannom, które opiekunowie wydawali tylko za takich, co ich z opieki skwitować przyrzekli*). Na takie nadużycia nie obmyślono prawa, bo może i nie było sposobu.

Majętności ziemskie są ciągle własnością nie pojedyńczéj osoby ale rodu i dla tego sądy nie mogą ich sprzedać na rzecz pożyczalników (wierzycieli), ale tylko oddać im użytek z nich, to jest pożyczalnika*) w dobra wwiązać. Kiedy wierzycieli jest więcéj, wysiaduje naprzód swą należytość ten, który wprzódy zyskał prawo i tak następnie. Z tego następstwa wierzycieli do dóbr wyrosła głośna późniéj potioritas a jak teraz zowią konkurs wierzycieli, który atoli nie kończył się jak dzisiaj rozbiorem, że się tak wyrazimy majątku,

*) Skarga kazanie sejmowe ósme: *O niekarności grzechów jawnych.*

*) Wyraz ten nie zdarza się w prawie gdzie zawsze go zastępuje *creditor* ale używa go Skarga w kazaniach.

ale jego oczyszczeniem i postawieniem na nogi**)przez wysiedzenie w dobrach należytości czyli wybranie jéj z samych tylko dochodów, obyczajem zwykłego zastawnika.

Zagęścił się także w XVI wieku rodzaj zastawu od dawna co do dóbr ziemskich i po miastach co do domów zaprowadzonego, nietyle piśmienną ustawą co prawem obyczajowym określonego: był to wyderek zwany także widerkaffem. Wziął on początek z omijania zasady, że branie procentu jest lichwą zakazaną pismem świętem i chrześcianina niegodną. Stósownie do tego układano pozornie kontrakt kupna i przedaży tak, że posiadacz dóbr lub domu przedawał je za pewną sumę, zastrzegał sobie, że za tę sumę wolno mu je będzie odkupić, ale tym czasem pozostają przy nim jako dzierzawcy za takie a takie pieniądze.

Wyderek lubo wymyślony na zasłonę procentów czyli lichwy był jednakże o tyle różnym od pożyczki z procentem, że pożyczalnik czyli wierzyciel, jako właściciel dóbr ponosił szkodę z pogorzeli i innych przypadków.

Co do wyderku w ustawach tylko jednę mamy wzmiankę a mianowicie w statucie z r. 1532 gdzie powiedziano, że pieniądze wyderkowe dane są na wieczność i dla tego niegodzi ich się wypowiadać.

Także osłonianiem lichwy było zakupywanie czynszu czyli dochodu. Dawano kapitał na przepadek ale wymagano z dóbr, roli lub domu, rocznéj opłaty czyli czynszu na wieki. Takie zabezpieczanie dochodów było najdogodniejszem dla kościołów, wszelkich instytutów naukowych i miłosiernych. Znano je w Polsce od dawnych czasów ale także bardziéj na obyczaju, jak na pisanem prawie polegało. Wreszcie zakupienie czynszu mogło być do czasu a nawet oparte li tylko na osobie czynszownika.

W testamencie szlachcic mógł rozporządzać tylko rzeczami ruchomemi, ale nie majętnością, wyjąwszy, gdyby był osiadłym

**) Wyraz potioritas wyrosł w prawie polskiém z wyrazów tych: „Deklarując in universum ważność zapisów, aby się ludzie nie zawodzili pożyczając pieniądze super bona onerata, postanawiamy iż kto będzie miał pierwszy prawo i zapis ad bona aliqua, tego będzie *potioritas*.“ *Potioritas* znaczy tu oczywiście pierwszeństwo we wysiadywaniu w dobrach ziemskich swéj należytości. *Konstytucya sejmu* 1588.

w dobrach królewskich, a przez testament zrzekł się wszelkiego prawa do tych dóbr na korzyść króla.

Pozwany o dług zaciągnięty bez pisma, skoro przysięże, że nie zaciągał, wolny od zapłaty.

Z ustaw pokarnych XVI wieku najważniejsze, które się tyczą gwałtów dokonanych w mieście przez szlachcica. Szlachcic w takim razie poimany idzie pod sąd miejski i starosty, a jeżeli obiedwie te władze są zgodne z sobą, może być na śmierć skazany i zaraz stracony, jeżeli zaś niezgodne, wtedy król im daje naukę czyli rozstrzyga. Gdy Zygmunt III. wyjeżdżał do Szwecyi, dawanie nauki przechodziło na trybunał.

Rycerz co ułapił wdowę lub pannę, to jest po teraźniejszemu wykradł, skoro z jéj pozwoleniem, na ten czas już czci nie tracił, ale tylko jéj posag który stawał się własnością krewnych.

Szlachcic nawet osiadły jeśli się trzykrotnie dopuścił złodziejstwa (kradzieży), nie był właściwie szlachcicem i mógł być na śmierć skazanym przez starostę.

To samo szlachcic gwałtownik, który dom zajechał, stał się powodem ciężkiéj rany lub śmierci, a z ośmnastu podanych osiadłych szlachty województwa, sześciu zaprzysięgło jego zbrodnią. W innym przypadku odpowiadał na gardło tylko przed królem na sejmie i to z wolnéj stopy.

Przy ustawach o ranach i zabójstwach ważną rolę grają ruśnice u rycerstwa znienawidzone, jako broń z daleka sięgająca, bardzo śmiertelna dla z sadzki sprzyjazna, nierycerska. Kto po mieście, targach, wesołach chodził z tą bronią, czternaście grzywien płacił, a gdy nieosiadły tak długo we wieży siedział, póki téj winy nie wyliczył. Kto z ruśnicy ranił lub zabił, ten sowitą, to jest podwójną winę składał.

W taksie ran i zabójstw wyższe jak dawniej pokazują się ceny zapewne dla tego, że wartość kruszców spadła i że szlachta już większe miewała dochody.

Gdy człowiek prostego stanu rani lekko szlachcica lub pozbawi władzy w mniéj ważnym członku, kończy na nagrodzie pieniężnéj, ale skoro ciężéj rani a tém bardziéj, skoro zabije, już traci gardło. Między szlachtą siniec z uderzenia zaspakaja się sześciu grzywnami i winą sądową, wszelka ra-

na nie na twarzy i wybicie zęba dwudziestu grzywnami; rana zaś na twarzy czyli obliczna lub ucięcie palca, trzydziestu. Chromota na ręce, nodze i pozbawienie oka równają się połowie głowczyzny.

W XVI wieku już zabójstwo nie kończyło się na opłaceniu krewnych, ale odnosiło karę z powodu nadwerężenia prawa a dla tego prócz głowczyzny trzeba było siedzieć rok i sześć niedziel na dnie wieży.

Dawniéj bez oskarzyciela nie dochodzono nawet zabójstwa: od roku jednakże 1510 wojewodowie, kasztelani i starostowie byli obowiązani o każdem donieść królowi, aby zabójca kiedy głowczyzny nie płaci, przynajmniéj wieży nie uniknął.

Więźniowie tego rodzaju zwali się głownikami i są rozporządzenia, aby starostowie ściśle ich trzymali a nie pozwolili im z wieży przetrów (otworów ani kominów.)

Wysokość głowczyzny szlacheckiéj wzrastała: na początku wieku wynosiła sto dwadzieścia grzywien a r. 1588 skoczyła o drugie tyle i za śmierć z ruśnicy jako sowita czyli podwójna czyni już czterysta ośmdziesiąt.

Śledztwo miejscowe o zabójstwo przeciw szlachcicowi dla sądu królewskiego prowadzi na wiecu wojewoda, a gdy wiece nie dochodzą starosta na rocech grodzkich. Atoli jeden jak drugi, może to zlecić byle szlachcicowi zasiadłemu.

Przestępstwa które dawniéj karały sądy duchowne a mianowicie kaziorództwo, cudzołóztwo, lichwa, czary, od czasu zakorzenienia się nowości religijnych i przełamania sądowéj powagi biskupów, uchodziły pomiędzy szlachtą całkiem bezkarnie, ale też zdarzały się rzadko; co zaś do czarów choć i szlachta w nie wierzyła to nie sądziła, ażeby w jéj stanie gnieździć się mogły, i też nawet lud żadnéj szlachcianki za czarownicę nie poczytywał.

Co się tyczy postępowania sądowego to w XVI wieku było już dokładnie wykształcone*).

*) Niezmiernie krótko, logicznie i jasno ułożone pismo w tym względzie jest: *Processus judiciarus Regni Poloniae, collectore Thoma Dresnero.* Samoscii MDCI.

Wydany pozew obejmawał imie sądu, powoda, czas i miejsce stawania, przedmiot sprawy. Gdzie można było tam się oznaczało i wartość pieniężną a gdzie mogło iść o gardło tam dodawano przypisek dla skarania cię według prawa. Doręczyć czyli jak zwano położyć pozew na sąd sejmowy, należało w jednych sprawach o sześć, w drugich o cztery tygodnie wcześniéj, to jest przed rokiem (terminem); na sądy grodzkie w sprawach gardłowych dwa, a cywilnych tydzień, na tribunał dwa tygodnie.

Rok bywał dwojaki, to jest zwykły pierwszy na którym niestawający był zaocznie osądzonym ale jednakże nieostatecznie i jeszcze pozew na drugi i trzeci termin do stawienia się odbierał i rok zawity, przy którego kładzeniu woźny dotykał palcem w ramie obżałowanego, jakby dla zawiadomienia, iż w dniu tym lub następnych, kiedy z kolei przed sąd powołany będzie, wyrok nawet po nieobecność jego bez dalszych terminów zapadnie. Po położeniu każdego pozwu zwykle w obecności dwóch z sobą przyprowadzonych ubogich szlachciców, woźny czynił relacyą do księgi sądowéj, jako pozew położył.

Od roku sąd mógł dać dilacyą (zwolnić) na pewien przeciąg czasu a mianowicie dla usług Rzeczypospolitéj, dla choroby, dla małoletności, jednakże tylko w sprawach, gdzie niemożna było stawać przez drugiego. Woźny przywoływał do kratki sądowéj strony. Kiedy pozwany nie zaprzeczał sądowi właściwości to pozywający czyli powód opowiedział sprawę, a potém szła koléj na obżałowanego. Prokuratora czyli obrońcę każdemu wolno było przybrać lub przysłać za siebie.

Jak na pozwy i wszelkie wezwania sądowe tak na wyroki były już zwykłe i pewne formuły piśmienne. Sądownictwo wszelkie odbywało się publicznie; tylko podczas narad sędziowskich wszyscy z izby na wezwanie woźnego ustępowali.

Kiedy wyrok prawomocny zapadł, każdy miał obowiązek wypłacić zaraz w sądzie należytość przysądzoną, a jak starzy Polacy zwali rzecz przezyskaną albo przezyski. Jeżeli skazany nie stawał osobiście, ale przez obrońcę na sądzie i dla tego mógłby się był tłumaczyć że o tém wyroku nie wiedział, na ten czas wyznaczono mu dla ogłoszenia (publika-

cyi) tak zwany rok przypowieszczony. Skoro do następnych roków (zgromadzenia) sądowych wypłata nie nastąpiła i z téj przyczyny popadł skazany powtórnie w sprawę z przeciwnikiem, na ten czas sąd go skazywał na piętnadziestą (trzy grzywny) dla przeciwnika i na piętnadziestą dla siebie, a na siedmnadziestą dla króla. Zarazem wyznaczył woźnego, który miał ciążyć (fantować) skazanego o przezyski i o te wszystkie grzywny czyli przesądy. Gdy skazany oparł się ciążeniu, a na drugich rokach sądu doniósł o tém woźny, upoważniono go do wwiązania to jest wprowadzenia w posiadanie dóbr skazanego. Jeżeli atoli skazany i na to nie przystawał, wtedy wwiązanie należało już do starosty powiatowego który zwykle przez burgrabiego lub innego szlachcica ze szlachtą powiatu, do pomocy powołaną i stawać obowiązaną zajmował zbrojno dobra, kmieci zwołał i przykazał im w imieniu króla, aby tylko nowo wprowadzonego posiadacza za pana uznawali i jemu a nie swemu dziedzicowi posłuszni byli. Kto potém jeszcze na odpór siły używał i zajazdu się dopuszczał, ten już jako gwałtownik na rokach grodzkich odpowiadał, a jeżeli zabojstwa lub ciężkiéj rany był powodem, to za wyrokiem starosty bez względu na odwoływanie się do króla, tribunału i sejmu mógł i gardło stracić.

Wina skarbowa siedmnadziestu o któréj nadmieniono, płaciła się już tylko w czterech przypadkach, a mianowicie gdy kto przezysków zaraz w sądzie nie wyliczył, gdy na sądzie korda lub innéj broni dobył, gdy nie miał czém odeprzeć zarzutu, że podpalił albo że na pospolitéj drodze napadł i złupił.

Przechodzimy teraz do ustaw litewskich sądowych a jak dziś zowiemy cywilnych i karnych.

W Litwie zdawna a zapewne do przyjęcia chrześciaństwa obowięzywało prawo dawne obyczajowe ruskie, niebardzo wykształcone i mało znane. Od tego zaś czasu przez cały wiek XV wciskały się ustawy kościelne, przepisy statutów polskich, prawa chełmińskie. Tworzyło się prawo obyczajowe, ale w każdéj okolicy na sposób odmienny, a ztąd wielka i szkodliwa wyradzała się mięszanina.

Najważniejszem pismem prawodawczem prócz różnych przywilejów jest statut sądowy Kazimirza Jagiellończyka dla

Litwy z r. 1492*). Rozporządzenia jego tyczą się tylko złodziejów i przywłaszczania sobie cudzéj rzeczy. Jakkolwiek mogły być i inne szczegółowe statuta, które nas nie doszły, przecież zawsze zostanie się rzeczą pewną, że na początku XVI wieku Litwa co do ustaw dla sędziego, daleko szła za Polską.

Na początku XVI wieku wymiar sprawiedliwości na Litwie był jak najgorszy: sędzia brał jednę dziesiątą, woźny exekwujący jednę dziesiątą, pisarz za każde ułożenie dobrowolnéj umowy jednę dziesiątą całego przedmiotu sprawy. Rzecz skradziona lub złupiona czyli tak zwane lice nigdy nie wracały do właściciela ale zostawały u sędziego. Sędziowie zaś zwykle słudzy wojewody niedosyć oświeceni, mało się pytali o prawo, po pijanemu zasiadali. Ważniejsze sprawy i apelacye wtaczano przed samego wojewodę, ale ten nie jeździł po województwie i trzeba go było czasem i o pięćdziesiąt mil szukać. Zatrudniony innemi obowiązkami i wielkim swym majątkiem, ledwie w niedzielę lub święta przypuszczał strony przed siebie. Obyczajem nareszcie ściągnęły się sprawy na wielki post, który był niejako okresem sądowym.

Wzdychała też Litwa już nietylko do sprawiedliwości polskiéj, ale moskiewskiéj a choćby i tatarskiéj*).

Zygmunt I dobrał uczonych prawników a głównie polskich i kazał im wypracować ogólny Statut litewski, który w r. 1519 jako prawo obowięzujące ogłosił, ale narowy nie dały się zaraz zniweczyć. Za Zygmunta Augusta r. 1564 poprawiono go znacznie i rozciągnięto do województw wołyńskiego, kijowskiego i bracławskiego. Wtedy już się zaczęła ukazywać jaka taka sprawiedliwość. Przez ciąg panowania Stefana Batorego pracowano nad pogodzeniem statutu litewskiego z przywilejami jakie szlachta litewska zyskała w ostatecznéj unii z r. 1569 i dopiero 1588 roku za Zygmunta III statut trzeci stał się obowięzującym.

---

*) Patrz *Zbiór praw litewskich* (Działyńskiego) od roku 1389 do roku 1526. Poznań 1841.

**) Michajło (Michalo Lituanus) w zbiorze elzewirowym: *Respublica sive status regni Poloniae, Lituaniae, Rusiae, Livoniae & Lugduni Batavorum MDCXLII.*

O. BIBLIOTEKA KAPUCYNÓW Kraków

Wszystkie trzech statutów oryginały były pisane w języku ruskim a narzeczu krywiczeńskiem.

Statut litewski jest wypływem tak stosunków polskich jak ducha polskiego, a że w wieku oświeconym i od zaczątku aż do końca na raz był ułożonym, a potém poprawianym, przeto rozkładem, jasnością, prostotą o wiele prawa koronne przewyższył. Ogłoszenie jego pierwsze, jak dwa następne nadawały szlachcie litewskiéj coraz więcéj praw i wolności. Przed statutem wielki książę litewski tak był samowładnym panującym, że uchodził za właściciela wszystkich gruntów.

Mówiono zdawna w Litwie o szlachcie i rycerzach, ale to byli zrazu sami właściwie kniaziowie i naczelnicy potężnych rodów a z urodzenia swego radzcy wielkich książąt. Wielcy książęta tworzyli ciągle z żołnierzy dobrze zasłużonych ludzi wojennych czyli bojarów i nadawali im majętności prawem lennem, to jest na dzierzawę dożywotnią lub wieczystą a z obowiązkiem stawania z nich do boju lub innéj posługi. Często nietylko po bojarze ale i po znakomitym rycerzu dali wraz z dobrami zasłużonemu pachołkowi i wdowę lub osierociałą córkę w małżeństwo, żeby starego bojarskiego rodu z posiadłości nie wypychać, a przecież nowy do niéj wprowadzić.

Na téj drodze powstał i kamieniał despotizm litewski aż w XVI wieku wolność polska zaczęła go co raz bardziéj obruchiwać, wyważać, że runął z gołéj i pustéj skały pędem przyspieszonym i upadł na zieleniejącą dolinę żywota republikanckiego.

Ztądto nietak trudność w zastósowaniu statutu pierwszego jak dążenie do téj wolności wywołało dwukrotną poprawę jego, aż nareszcie i bojar lenny według prawa ruskiego (normandzkiego) stanął już ramię w ramię ze zawisłym tylko od Boga i prawa szlachcicem polskim, jedynym synem wychowanym przez swą matkę wolność pierwotną słowiańską i żadnéj między nimi nie było różnicy, lubo zachowywali względem siebie nienawiść prowincyalną.

Statut litewski obejmował zarazem i prawo polityczne Litwy, ale zmilczał o elekcyi, bo z trzech królów, którzy

ogłaszali, tylko sam Zygmunt August nad kilka lat przed śmiercią szczerze wyrzekł się prawa dziedzicznego do Litwy.

Opuszcza się tu strona prawa publicznego w statucie litewskim szeroko zakreślona, a mówi się o ustawach li tylko sądowych statutu i to jak najogólniéj bez stawiania różnicy pomiędzy potrójnemi textami, a mianowicie pierwotnym i dwoma poprawnemi.

Statut litewski ma na względzie jako osobę prawną czyli prawa posiadającą, tylko samego szlachcica. Chłop zowie się sługą, czeladnikiem ale téż niewolnikiem i jest nim w istocie. Niewolnikiem zostaje jeniec wojenny z potomstwem, ten co się podczas głodu przeda, albo dzieckiem był przedany od ojca, kto sobie bierze małżonkę lub małżonka z niewolników, kto jako dłużnik ma odrobić należytość, kto jako złodziéj na śmierć był skazany a darował mu życie pokrzywdzony.

Niewola za dług jest tylko czasowa do lat, a w głodzie sprzedany, może się z niéj wykupić.

Tatar posiadający wolność ziemską może mieć niewolników chrześcian, ale tylko w tych dobrach, gdzie ich oddawna mieli Tatarzy; u Żyda zaś posiadacza ziemskiego nawet za dług, choćby należytość była największa, chrześcianin nie może być nad siedm lat niewolnikiem.

Dłużnik mężczyzna przez rok niewoli umarza rubla groszy*) a kobieta kopę groszy**).

Co do spadku statut litewski przeznacza czwartą część majątku ojczystego dla córek czyli zaprowadza tak zwany czwarty grosz, który późniéj jako prawo obyczajowe rozkrzewił się i w Polsce. W braku synów nie synowce jak w Koronie, ale córka bierze i majętność ziemską, oprócz tego przypadku, gdyby wychodziła nie za Litwina.

Posag zmarłéj a nie wyposażonéj siostry zostaje przy siostrach, lecz wyposażonéj wraca do braci.

Majątek matki idzie na równy dział między synów i córki.

Dziewka szlachecka nie powinna być puszczona do ślubu,

*) Czacki wartość rubla groszy podaje na 45 złotych 21 groszy polskich (80 złpol. na grzywnę kolońską).

**) 21 złpol. 12 gr. pol. takiéjże monety.

póki przyszły mąż, na jednéj trzeciéj swych majętności, nie oprawi jéj sowicie (podwójnie) posagu, sreber, złota, pereł i drogich kamieni.

Wdowa nieoprawiona oddaje wszystko dzieciom po mężu a zostaje tylko przy posagu i wianie*). Skoro nie wniesła posagu, choćby miała wiano, wtedy dostaje na użytek do śmierci część taką jaka przypadła na każdego z synów.

Do opieki po śmierci ojca pierwsze prawo ma matka, potém starszy brat, daléj stryj i nareszcie wuj.

Niemożna powiedzieć że pełnoletność, ale dojrzałość wieku statut litewski przyjmował u mężczyzny ze skończonym rokiem ośmnastym a u kobiety z trzynastym.

Małoletni nie mogli być pozwani o majętności ojczyste i macierzyste, lecz skoro sprawa już przeciw ojcu wytoczoną była, na ten czas opiekunowie winni byli odpowiadać. Złych opiekunów oddalał od opieki sąd ziemski.

Szlachcic zrazu może rozporządzać tylko trzecią częścią majątku, ale po trzeciéj poprawie statutu, w ugodzie między żyjącemi wolno mu wszystko podług woli z majątkiem czynić; w testamencie zaś pozwolono tylko trzecią część zapisać i to przed samym wielkim książęciem albo przynajmniéj pod wyjednaniem książęcego zatwierdzenia.

Zastawnik majętności, skoro do pewnego czasu nie jest skupionym, staje się jéj właścicielem.

Zastawnik rzeczy ruchomej po trzykroć obowiązany pozwać o wykup, a potém staje się także właścicielem.

Testament pisać należy w obec sądu, ale jest ważny i w obec trzech wiarogodnych szlachty byle go podpisali, a jeżeli pisać nie umieją podpieczętowali. W niebezpieczeństwie można wyrzec testament i ustny przed dwiema wiarogodnemi świadkami, którzy go winni do akt zeznać i zaprzysiądz. Na wyprawie dozwalano testamentów przed hetmanem lub swoim chorążem.

---

*) Wyraz polski *wiano* niezawsze jest jednakowo brany przez pisarzy XVI wieku. Używają oni wyrazu *posag* w znaczeniu rzymskiem *dos*, a wtedy wiano znaczy *donatio propter nuptias*. Kiedy zaś *dos* tłumaczą na polskie przez wiano, na ten czas *donatio propter* nuptias zowie się *przywiankiem*. My będziemy używali tylko wyrazów *posag* jako dos i *wiano* jako *donatio propter nuptias*.

Świadkami testamentowemi być niemogli: kobiety, bezwłasnowolni, egzekutorowie testamentu i tacy co w nim byli obdarzeni.

W testamencie wolno ustanowić opiekuna. Wydziedziczenie miało przyczyny, prawie według prawa rzymskiego, choć nie z niego, lecz pewnie pośrednio przejęte z obyczaju pruskiego. Czeladnik czyli niewolnik nie mógł być przez testament zaopatrzony, jeżeli mu zarazem i wolności nie nadano.

Co do złodziejstwa (kradzieży); niewolnik który ukradł rzecz na wartość dziesięć ówczesnych groszy*) szedł na szubienicę. Złodziéj wolnego stanu pierwszy raz płacił tylko winę, która się zwała także nawiązką jak za ranę; drugi raz był smagany u pręgi, a trzeci raz powieszony.

Szlachcic złodziéj pierwszy raz oczyszczał się własną przysięgą, drugi raz samotrzeć, trzeci raz samosiodm a czwarty raz szedł także na szubienicę.

Złodziejów brano do zeznania na męki, od których atoli można się było odkupić wynagrodzeniem szkody.

Podpalaczy palono. Usilstwo pociągało karę śmierci, chybaby skrzywdzona kobieta poszła za krzywdziciela.

Rany i ucięcia członków miały pewną oznaczoną taksę, czyli nawiązkę. Sługa który pana ranił, rękę tracił.

Zabójstwo przy najeździe stwierdzone przysięgą powoda i siedmiu świadków, pociągało i głowczyznę i karę na gardle. Stwierdzone tylko przez przysięgę powoda samotrzeć, pociągało za sobą jedynie głowczyznę.

Kto rodzica zabił był na rynku kleszczami targany a potém znowu obyczajem rzymskim i miejskim topiony w worze ze psem, kotem, jaszczurką i wężem. Kto brata lub siostrę, ten tracił gardło. Sługa za zabójstwo pana ulegał czwartowaniu.

Proste zabójstwo szlachcica przez szlachcica pociągało za sobą głowczyznę dwanaście rubli srebra, na zaostrzenie kary przeciw szlachcicowi przydawano rok wieży. Schwycony atoli na gorejącem zabójstwie tracił gardło.

---

*) Dwa złote polskie i dwadzieścia jeden groszy (podług monety 80 złpol. na grzywnę kolońską).

Tatarzy znakomici rodem jak kniaziowie, mursowie i ułani, którzy do wypraw porówno ze szlachtą należeli, brali głowczyznę jak szlachta.

Za zabicie chłopa szlachcic dawał dwanaście rubli groszy a za mieszczanina trzydzieści kop groszy.

Sądy według statutu litewskiego wykształciły się na podobieństwo koronnych: to jest ziemskie z sędzią podsędkiem, pisarzem, grodzkie odprawowane przez wojewodów, którzy zarazem byli starostami swych województw i podkomorskie, to jest graniczne jak w Polsce.

Do ziemskich należały wszelkie sprawy między szlachtą osiadłą o pieniądze i majętności. Do grodzkich czyli wojewodzińskich wyłączone były sprawy o najazd, złodziejstwo, fałszerstwo, pożogę, usilstwo i głowę szlachecką. O zbiegłe sługi czyli niewolniki: wolno było pozywać tak do grodu jakoli do ziemstwa.

Zapisy robiono także i do ksiąg grodzkich, ale jeżeli miały być ważne, należało je przenieść do ksiąg ziemskich najdaléj na powtórnych rokach.

Wojewoda był sędzią wyższym czyli niejako apelacyjnym. Przed nim można się było użalić na niesprawiedliwość sądu niższego. Kto się jednakże niesłusznie użalał, płacił obwinionemu sędziemu dwanaście rubli groszy.

Kiedy wojewoda sam zasiadał, brał cały presud (koszta sądowe), gdy go zastępowano, jedna trzecia szła na zastępcę i jedna trzecia na innych zasiadających. Presud od sumy pieniężnéj oznaczony był na jednę dziesiątą więc utrzymało się dawne zdzierstwo; w sprawach o majętności miarkowano wartość.

Zrazu przy sprawach cywilnych mógł być obrońcą tylko szlachcic osiadły, a przy kriminalnych nawet i cudzoziemiec. Nareszcie nie wymagano osiadłości. Woźni nie byli jak w Koronie chłopi, ale szlachcice ubodzy.

Kto nie stanął za pierwszym pozwem, płacił stronie kopę a sądowi dwanaście groszy, kto i za drugim, stronie trzy ruble, a sądowi dwadzieścia cztery grosze i do tego był zaocznie skazanym.

Egzekucya odbywała się na osiadłym przez w wiązanie w dobra, a na gołocie przez zamknięcie go we wieży.

Trzy opisie praw miejskich nadmieniono, że w Prusach prawo chełmińskie obowięzywało nietylko mieszczan, ale zarazem i szlachtę. Nie brak atoli dowodów, że obok niego istniały i inne prawa ziemskie: w przywileju bowiem zjednoczenia Prus z Polską r. 1454 stoi wyraźnie: „a gdy różne ziemie i ich mieszkańce do tego czasu trzymają się różnych praw, a mianowicie magdeburskiego, chełmińskiego, polskiego dziedzicznego i pruskiego tak co do przedmiotów spraw jakoli co do postępowania sądowego, przeto chcemy, aby to pozostało za rządów naszych i na wieczne czasy, dozwalając jednakże każdemu bez szkody drugich, przenosić się z pod prawa jednego pod prawo drugie“*). Co do prawa polskiego że między innemi było obowięzującem za Krzyżaków, pokazuje także rozporządzenie wielkiego mistrza z r. 1445 aby komendatorowie i od sądów według prawa polskiego, nie wymagali większych opłat nad przepisane i przez ławników zawyrokowane**).

Z ustaw dla sądów pruskich są najważniejsze Uchwały (Constitutiones) sejmu toruńskiego przez Zygmunta dnia piątego po narodzeniu Najświętszéj Panny r. 1538 w Krakowie zatwierdzone***). W nich widać już z dawniejszych czasów oddzielny sąd ziemski w każdem województwie z drugą instancyą do sejmu pruskiego, a trzecią do sądu zadwornego (Tribunal regium). Sądy zaś wszelkie grodzkie o krew, złupienie, pożogę, egzekucyą tudzież wymagające pospiechu są przy wojewodach.

W samém końcu XVI wieku, a mianowicie roku 1598 szlachta pruska prawo chełmińskie rozprzestrzeniła stósownie

*) *Privilegium terrarum Prusiae* de dato Cracoviae feria quarta cinerum, anno 1454.

**) Es heißt nämlich in einer Verordnung des Hoch-Meisters Konrad von Erlichshausen vom J. 1445 für die Komthure: „das eyn itczlicher (Komthur) nicht mehr in den gerichten von ymands nemen, furdern und heischen solle, denn als vil em durch eyn itczlich Recht, es sey Prewsch, Colmisch aber Polansch nach awswysung derselben Rechten von den Scheppen czugerichtet und awsgesprochen wirt.“ — Voigt Geschichte Preußens VI Band Kapital 5.

***) *Jura municipalia Terrarum Prusiae et leges ad eas terras privatim pertinentes*, wydane kilkaktrotnie.

do potrzeb swoich i nazwała tę poprawkę niejako dodatek prawem poprawnem (Jus correctum)*).

Jest to ustawa niezmiernie krótka stanowiąca tylko co do spadków, testamentów, opiek, dawności (przedawnień) sądów, postępków w sprawach (postępowania), sypania i postanowienia granic a oto jéj główniejsze przepisy.

Majętności ojczyste przechodzą na synów, a gdy synów nie masz, na córki. Synowie z dwiema krewnymi ojczystymi, z dwoma matczynymi i dwoma ławnikami ziemskiemi oznaczają posag siostrom. Oznaczyć go powinni w rok i sześć niedziel, a gdy nieoznaczą, na ten czas siostrom służy prawo do równego działu.

Posag jest zaspokojeniem panny, nietylko ze spadku po ojcu i matce, ale po wszystkich przodkach (ascendentes).

Do spadków po krewnych z matki należą równie kobiety jak mężczyzni.

Wiano (contrados)**) po śmierci wdowy bezdzietnéj wraca do krewnych mężowskich i dla tego powinno być zapisane na jéj dobrach lub jakiego rękojemcy.

Wdowa bez zabezpieczonego posagu zostaje przy użytku jednéj czwartéj majątku mężowskiego aż do śmierci lub powtórnego zamęścia.

Małżonkowie mogą sobie zapisywać użytek z majętności do śmierci czyli dożywocie (advitalitium).

Spadek idzie naprzód po prostéj linii zstępującéj a za tém na synów i córki, na wnuków i wnuczki, prawnuków i prawnuczki.

Po bezdzietnym bracie biorą bracia, a w ich dopiero braku siostry z dziećmi zmarłych braci i sióstr.

Gdy nie masz dzieci ani po braciach ani po siostrach, spadek wstępuje w górę do rodziców, a w braku tych do dziadów.

Czwarte miejsce służy stryjom, wujom, dziadom stryjecznym, wujecznym i wszystkim dalszym od nich pochodzą-

*) Z pomiędzy kilku edycyi drukowanych Prawa poprawnego albo Korektury najdogodniejszą jest dla historika edycya gdańska z r. 1647 dla tego, że obok textu łacińskiego ma tłumaczenie polskie i niemieckie.

**) Rzymska *donatio propter nuptias.*

cym. Każdy jednakże z tych krewnych tylko ma udział w tym spadku, który wyszedł z jego rodu, a mianowicie krewni po ojcu w ojczystym, krewni po matce w macierzystym.

Każdy zarządzający majętnością spadkową, obowiązany z jednym przynajmniéj dziedzicem i kilku świadkami wiarogodnemi ułożyć inwentarz (spis pozostałości).

Własność wszelaką może szlachcic pozbywać według woli, jednakże w testamencie wzbronione mu jest zapisywanie dóbr nieruchomych.

Testament można czynić jawnie przed sądem do akt, wolno go przynieść napisany i opieczętowany do złożenia w sądzie lub nareszcie spisać i dać do podpisania trzem świadkom, albo jeżeli pisać nie umieją okazać czterem ale w każdym razie zupełnie wiarogodnym. Każdy testament wolno zmieniać ile się tylko razy podoba. Sąd któremu oddano testament najdaléj w trzy miesiące po zgonie testamentarza (testatora) wyznacza rok do ogłoszenia testamentu i bez względu czy stanęli lub nie, ogłasza.

Spadku równie testamentowego jak naturalnego (ab intestato) wolno się zrzec ale na żądanie kreditorów (wierzycieli) przysiądz należy, iż się z niego wcale nie korzystało.

Gdy nie masz opiekuna testamentowego, do opieki mają prawo naprzód krewni z ojca, a po tém z matki.

Gdy się wielu zgłasza do opieki szlachcica osiadłego sąd ziemski wybiera z nich trzech, których uważa za najzdolniejszych. Jeśli nie masz krewnych sąd mianuje trzech, a przynajmniéj dwóch obcych, ale dobrze osiadłych.

Każdy opiekun obowiązany przygotować inwentarz (spis pozostałości) i dać go do poświadczenia dwom ławnikom ziemskim.

Opiekun może sprzedać majętność małoletnich na ich żywienie i chowanie, na posag mający się wypłacać, na spłatę długów, na wydobycie majątku z pod ciężkiéj lichwy.

O złem prowadzeniu opieki wolno każdemu uczynić zawiadomienie do sądu.

Złych opiekunów sąd usuwa.

Dzieci pod opieką zostają do ukończenia ośmnastego roku, jednakże dopiero po dwudziestu pięciu latach życia, wolno

im majętności pozbywać. Kobieta stoi ciągle w opiece ojca, męża, lub brata.

Dawność (przedawnienie) w poprawnem prawie pruskiem niezmiernie uproszczona: na rzeczy ruchome dostateczna ośmdziesięciu tygodni, na nieruchome trzydziestu lat. Zastaw z upływem czterdziesto letniego posiadania a bez protestacyi od lat piętnastu przechodzi na własność. Podstawą dawności jest zawsze posiadanie w dobréj wierze.

Co do sądów tu dosyć powiedzieć, że w Prusach do grodzkich wojewoda miał pomocnika podwojewodzego, co na oddzielnych rokach ułatwiał za niego sprawy mniejszéj wagi, a władza sądowa obudwu była bardzo podobna do téjże władzy starostów grodowych w Polsce.

Sądy ziemskie składały się z sędziego, pisarza i ośmiu ławników. Sądów podkomorskich wcale nie było, ale sądy ziemskie ułatwiały i spory graniczne, przez wysełanie na grunt ławników.

Każde województwo miało sąd wojewodziński, podwojewódzki i ziemski, a każdy z tych sądów odbywał roki po różnych powiatowych miastach i do nich się przejeżdżał w porach oznaczonych. Zapadła uchwała sejmu walnego, że sprawy pruskie mają chodzić w apelacyi do trybunału koronnego, jednakże spełzła bez skutku i sejm pruski został nadal, jak był, wyższą instancyą a najwyższą sąd zadworny.

Co do postępków w sprawach (postępowania sądowego) były przyjęte następujące zasady: dzieciom swoich rodziców ani chłopu swego pana niewolno pozywać ani do sądu publicznego ani do sądu, na któryby się umówiono. W pozwie należy wymienić sąd, przedmiot sprawy, strony obiedwie i pozew winien być przypieczętowany. Jeżeli powód obraża w pozwie obżałowanego, idzie do wieży na tydzień, a obżałowany wolny od roku i zgoła tego pozwu.

Pozwy przed sąd wojewódzki (grodzki) na tydzień, a przed sąd ziemski na dwa tygodnie kładzione być winny.

Powód na pierwszym roku niestawający przepada tylko winę za upór, ale na drugim już ulega wyrokowi zaocznemu.

W dzień sądowy woźny przywołuje strony z rejestru na drzwiach izby przybitego a ułożonego w téj kolei, jak się u pisarza strony powodowe zapisywały i przywoływanie gdy się obiedwie strony nie stawiają, powtarza do trzeciego razu.

Skoro zaś strony są już w obec sądu, powód stawia woźnego, który obżałowanego w domu pozywał, albo składa relacyą z akt, jako pozew według prawa był położony.

Jeżeli powód jest nie osiadły wolno obżałowanemu domagać się rękojmi (zaręczenia), że mu zwrócone będą straty które wynikną z prowadzenia niesłusznéj sprawy przed sądem.

Jeżeli w miejsce strony stawa prokurator czyli obrońca sądowy, to winien złożyć się rozkazaniem (pełnomocnictwem).

Obżałowany może uczynić excepcyą (zarzut) że jest powołany przed sąd niewłaściwy, albo przez osobę, która nie ma prawa go powoływać. Sąd słucha i wyrzeka przedwstępnie. Obżałowany może żądać dilacyi (odwłoki) a mianowicie dla dostawienia rękojemcy, lub dokumentów piśmiennych, albo dla rozpoznania miejsca, o które spór chodzi. Sąd znowu się przedwstępnie oświadcza.

Wszelkie tego rodzaju excepcye winny być czynione przed roztoczeniem sprawy, a nie w jéj biegu.

Co do świadków, nie składają oni przysięgi już jako przyjaciele strony, biorąc ją wspólnie z nią na sumienie swoje, ale jako ci, którzy rzecz lub czyn widzieli i mają swe przekonanie: z téj przyczyny sąd winien świadka badać, prawdy macać i rozpoznać czy go ma do przysięgi dopuścić, albo z niczem odesłać.

Sąd wydaje w sprawie wyrok a pokonany winien pokonawcy należytość zaraz złożyć. Pokonany wraca pokonawcy wydatki na opłaty sądu, obrońcy i podróży. Pokonawca może o nie skarzyć równie u wojewody, jak u sędziego ziemskiego.

Gdy osiadły nie płaci przezysków (przegranéj należytości) wwięzuje mu majętność woźny z dwoma szlachcicami; wwiązania niedopuszczający odpowiada u wojewody, który wydaje wyrok na wwiązanie sądowne, to jest przez członków sądu. Zarazem wymierza winę pięćdziesiąt czerwonych złotych węgierskich w połowie dla siebie, a w połowie dla

strony za stawiony opór woźnemu. Ktoby i w tym razie przemocą się bronił, płaci wojewodzie i stronie po pięćdziesiąt czerwonych złotych a nadto staje się bannitą, to jest utraca wszelkie prawa obywatelskie, może być przez wierzycieli chwytany i do wieży oddany. Kto w dwanaście tygodni nie zapłaci i okazaniem kwitu zniesienia banicyi nie żąda, tego wojewoda ze szlachtą pod winą pięćdziesięciu czerwonych złotych do stawienia się zbrojno zawezwaną, nietylko z dóbr, ale z województwa wygania.

Nieosiadły gdy w sądzie zaraz po wyroku przezysku niepłaci, winien stawić rękojemcę, albo może być na miejscu imany i do wieży pakowany. Jeżeli dostawił rękojemcę także gołotę, a w dwóch tygodniach nie zapłacił, wtedy zasłania się od banicyi tylko do sześciu niedziel osiadłym rękojemcą. Po tym przeciągu czasu staje się banizowanym i może być trzymany w wieży dopókąd się nie uiści.

Na pozew sąsiada o wytykanie granicy każdy obowiązany stanąć pod winą zwykłą za niestanięcie. Na drugim roku zawitym, gdy obżałowany jeszcze nie stawa, sąd wydaje wyrok. Na gruncie granicę w obec sąsiadów wytyka sędzia, albo zastępujący go ławnik lecz jeden jak drugi zawsze z dwoma ławnikami. Gdy strony przeciw rozgraniczeniu protestują, wtedy wytyka się tylko granica tymczasowa (posesoryjna). U ostatniego kopca lub w boru wyrębu położonego w krzyż na drzewie, powód wykonywa przysięgę jako mu nic cudzego gruntu nie wydzielono. Jeżeli jednak sąsiad nie stanął, wtedy powód od téj przysięgi wolny.

Gdzie nie masz dostatecznych dowodów względem granicy tam dziesięcioletne spokojne posiadanie staje się dowodem.

Kto znaki graniczne poniszczy albo nowe samowładnie poczyni i ławnicy to na miejscu uznają, może być pozwany zawicie pod winą pięćdziesięciu czerwonych złotych. — W Inflantach szlachta była odwiecznie lenną pod panowaniem feudalnem biskupów i rycerzy mieczowych, a więc w ogóle duchowieństwa. Wykształciła u siebie jakieś prawo obyczajowe, jednakże nie masz dziś nawet jego śladów. Za wkradnięciem się nauki Luthra obalono przez zniesienie władz duchownych, zarazem ich feudalne panowanie; szlachta chciała

się stać niezawisłą (alodialną) i żyła całkiem bez ustaw a w miejsce sądów krzewiły się bijatyki i pojedynki.

Sejm warszawski r. 1589 oświadczył że Inflanty są całkiem bez prawa, „a tym czasem używać mają prawa maydeburskiego abo saskiego, i na ten kształt porządek sprawiedliwości i sądów swych odprawować, jako ziemie pruskie“*).

Wszystkie prawa ziemskie czyli szlacheckie w ziemiach polskich, litewskich, pruskich a wreszcie inflanckich w końcu XVI wieku zbliżyły się do siebie a stały na wolności szlachcica polskiego, która sama jedna była pierwotną wolnością Słowianina nienajechanego przez Niemca albo skandynawskiego Rusina. W prawa te warto się głęboko wpatrywać, bo w nich jest iskra odwiecznéj sprawiedliwości, która eszcze kiedyś zajaśnieje przez całą Słowiańszczyznę, a więc szeroka na Europę.

Szlachcic polski jeden i ten sam posiadał częstokroć starostwa i majętności własne po różnych krańcach całéj Rzeczypospolitéj i dla tego jak prawo polskie zawoził Litwinom i Prusakom, tak téż znowu od nich coś dogodnego dla polskiéj szlachty przywoził.

Czwarty grosz dla córek oczywiście ze statutu litewskiego wyszedł a do żywocie zakradło się z Prus pomiędzy małżeństwa choć nie z praw, to ze stosunków w krajach ruskich i pruskich przeszła do Polski, bo tam inna narodowość a potém i pewna odmienność religijna duchem prześladowniczym i nienawiścią przejmowała na wzajem wieś i dwór.

Ale trzymając się samego prawa nie od rzeczy jeszcze będzie uwaga, że w owych czasach nie umiano tak w zupełności układać statutów jak są ułożone nowsze kodeksy prawodawcze i wiele szczegółów niecałkiem wpisywano dla tego, iż były mocno w obyczaju zakorzenione i wszystkim znane: to zaś dla dzisiajszéj potomności owych szczegółów nieświadoméj rozumienie praw dawnych niezmiernie utrudza Ale że w czem obszerniejsze prawo polskie w tém znowu skąpsze litewskie i pruskie albo też na dowrót, przeto wpatrywaniem się w te wszystkie trzy rodzaje praw, snadniéj sobie zrozumialszemi uczynić każde z osobna.

*) *Konstitucya sejmu warsz. 1589.* Prawa inflanckie.

X.

Pospolite ruszenie. Wici. Wojsko stałe, kwarcianem zwane Organizacya. Listy przypowiednie. Piechota. Twierdze. Zaporożce. Niżowce. Prawa wojenne. Urzędnicy wojskowi.

Pospolite ruszenie opierało się jeszcze na tych samych zasadach, co w wieku XV i jak opisano powyżéj. Duchowni koro dziedzice dóbr świeckich, szlachta zgołociała, która przedawszy majątki żyła z lichwy (procentów) w mieście i miasta nawet należały do pospolitego ruszenia, lubo duchowieństwo a nawet jego wójtowie i sołtysi opierali się, że tylko względem kościoła, nie zaś względem wojny mają obowiązki. W Polsce bowiem inni ludzie są do wojny, i inni do chwały bożéj, a to na mocy starych przywilejów*).

Wolni byli od pospolitego ruszenia starostowie zamków pogranicznych, zastępcy albo podstarostowie starostów sądowych, burgrabiowie i wojscy ziemscy, kiedy byli zamkowemi a nie titularnemi. Starostowie zaś Ukrainy jako mający znaczne dochody na obronę granic kraju, na każde pospolite ruszenie powinni byli dostawiać bezpłatnie pewne, a niektórzy znaczne poczty wojska.

Na pospolite ruszenie według statutu litewskiego za Zygmunta Augusta każdy jeździec powinien był mieć konia, coby był wart cztery kopy groszy, zbroję lub pancerz, szyszak, proporzec u kopii, tarczę, szablę; pacholik zaś suknię świętną, przyłbicę, miecz, pawęzę czyli tarcz drewnianą, drzewo to jest kopią z pięknym proporcem. Ktoby zaś nie miał konia, ten jako piechotnik obowiązany przyjść z ruśnicą lub rohatyną. Taki sam prawie obowięzywał przepis koronę jeszcze z czasów Kazimierza Jagiellończyka. Chorągwie wydawano ze skarbu królewskiego.

Wici czyli wezwania do pospolitego ruszenia następowały trzykrotnie co cztery niedziele jedne za drugiemi, a dwoje na jedne wolno było złożyć, już tylko za zezwoleniem sejmu.

Aby się wiedzieć mogło, jak kto z rycerskiego stanu wedle swojéj powinności jest gotów ku służbie Rzeczypospolitéj a ku obronie ojczyzny, zaprowadzono okazowania to jest przeględy pospolitego ruszenia.

*) Konstitucya 1562: O służeniu wojny panów duchownych.

Odbywać je mieli obowiązek wojewodowie, kasztelanowie i inni dostojnicy. Okazowania zbierały się w jednym dniu wiosennym lub jesiennym przez kilka województw lub po całym kraju*) na zalecenie sejmu. Były one też demonstracyami wojennemi stronnictwa mocniejszego w kraju przeciw słabszemu, co ufało w pomoc zagraniczną, jak np. po śmierci Stefana Batorego przeciw Zborowskim i innym ówczesnym przyjaciołom Austryi; demonstracyami dla mocarstw sąsiednich, a nietak często do skutku przychodziły, jak je naznaczano. W czasie okazowania popełnione zabójstwo szło pod sąd wojewody lub kasztelana z urzędnikami ziemskimi i było na gardle karane.

Wojsko stałe albo obronę potoczną utworzono na sejmie r. 1562 dla ciągłego zasłaniania Rzeczypospolitéj od Tatarów, Turków a nareszcie trzymania na wodzy Niżowców, którzy niezawsze okazywali posłuszeństwo. Na to wojsko wskazano naprzód fundusz na dobrach królewskich stołowych, to jest dobrach takich co były przeznaczone na utrzymanie królewskie. Z dóbr tych miało się naprzód odciągnąć to co było potrzebne na ich zarząd, a z pozostałego czystego dochodu jedna czwarta czyli quarta miała być corocznie składaną**).

Z tém wojskiem w pobliżu Dniestru i Dniepru trzymał się hetman polny. W lecie powinien był obozować w polu i tylko w razie potrzeby zająć stanowisko na gruncie szlacheckim a inaczéj koniecznie na gruncie królewskim. Na zimę hetman wielki wyznaczał obronie potocznéj, którą też zaczęto zwać i wojskiem kwarcianem, leże po majętnościach królewskich i żaden starosta bez listu hetmańskiego nie powinien był leży dopuszczać.

Rota liczyła się na sto do stu pięćdziesiąt koni, lubo niekiedy bywała też większą lub mniejszą.

Rotmistrzem wojska kwarciannego nie mógł być nikt z senatorów ani starostów sądowych dla tego iż w niem każdy

*) *Konstitucya* r 1562: O okazowaniu. — *Konstitucya* roku 1563: Okazowanie. — *Konstitucya* r. 1565: Okazowanie. — *Konfederacya Generalna warszawska* r. 1587 — *Konstitucya* r. 1596: Okazowanie.

**) *Konstitucya roku* 1562: O pozwoleniu czwartéj części na obronę potoczną.

osobiście, a nie przez zastępcę miał obowiązek pełnić służbę. Rotmistrza zastępował porucznik a w końcu wieku (szesnastego) i porucznik często spokojnie na wsi gospodarzył a miał jeszcze zastępcę w chorążym. Do roty należał zwykle jeden bębenista (dobosz) i jeden trębacz*). Rotmistrz w pochodzie jechał na czele a porucznik w tyle, aby żaden nie zostawał, ani się rozjeżdżał z ordynku.

Rotmistrz nad kilku innymi przełożony to jest dowódzca kilku rot, czy to samych konnych czy samych pieszych lub konnych i pieszych razem, nazywał się pułkownikiem. Jednakże wszystkie te nazwy nie nadawały nikomu stopnia wojskowego i pułkownik z jednéj wojny mógł się na drugą nająć jako rotmistrz, porucznik, chorąży, a nawet i zwykły towarzysz. Towarzysz odpowiadał za swych pacholików, a będąc ich panem, był jakbyśmy po teraźniejszemu mówili podoficerem. Towarzyszowi mógł król zlecić nietylko dowództwo pułku ale i kilku pułków czyli zamianować go regimentarzem (dowódzcą). Zgoła tylko hetman i król znaczyli coś więcéj w wojsku a jednak między równemi była władza i było dla niéj posłuszeństwo; dopokąd tylko płacono zasługi nie słabła karność, a obok niéj jaśniało męstwo któremu dziś ledwie wiarę byśmy dawali, gdyby nie było świadectw zupełnie pewnych bo od nieprzyjaciół samych. U piechoty z wyjątkiem dowódzców składającéj się tylko z ludzi prostéj kondycyi, w miejsce towarzyszów mieli pierwszą władzę od dołu dziesiątnicy.

Kromer pisze**), że towarzysz na konia brał sześć złotych ćwierć rocznie, ale w ustawach znajdujemy że r. 1567 po ośm, r. 1576 po dwadzieścia, r. 1587 po piętnaście. Były także i oddziały czyli poczty piesze których żołnierze brali po cztery a czasem i po dziesięć złotych ćwierć rocznie.

U piechoty przypadało na rotmistrza około pięćdziesięciu złotych, na porucznika do trzydziestu sześciu, na dziesiątnika około szesnastu, a na żołnierza do dziesięciu.

Chorzy, polegli w boju, zbiegowie przynosili swą nieobecnością w szeregu zysk czysty rotmistrzowi, dopokąd rota

*) Konfederacya warszawska r. 1587

**) De situ Poloniae.

tak nie zdrobniała, iż ją udać za całkowitą wcale się nie dało. Zdarzało się też oszukiwanie skarbu i w ten sposób, że pułkownicy i rotmistrze po okazaniu swoich szeregów, pewną część ludzi odprawili a zasługi dla nich brali.

Przy podobnem urządzeniu wielu ludzi poświęcało się wojskowości nie dla tego, aby sobie chleb przez służbę żołnierską aż do późnego wieku upewnić, ale żeby w młodości na wojnie pieniędzy uzbierać, a potém za nie na wiosce osieść.

Za Stefana Batorego zaszły bardzo znaczne zmiany w organizacyi wojska. Zaraz po jego wstąpieniu na tron r. 1576 utworzone było wojsko nadworne jezdne czyli po teraźniejszemu gwardya konna. Etat jéj oznaczono na tysiąc ochotników, z Korony i Litwy. Wojsko to na dzielnych i mocnych koniach, ubrane z węgierska czyli po husarsku, na ubiorze nosiło ciężkie żelazne zbroje, zarękawia, szyszak z przyłbicą, a jako broń miało kopią, krótką ruśnicę, szablę i koncerz*). Dla okazałości i zatrwożenia nieprzyjaciela wolno było każdemu rotmistrzowi przystroić żołnierzy w skrzydła wielkie jakby ptasze przy ramionach, oraz w inne ozdoby.

Roty czyli chorągwie nadworne mogły się składać albo z pięćdziesiąt albo ze stu koni. W pierwszéj rotmistrz miewał własnych ludzi tylko dwunastu, w drugiéj zaś drugie tyle, a resztę należało podzielić między towarzyszów, ale nie więcéj jak po sześciu na jednego. Zasług ćwierć rocznych na konia płacono ośmnaście złotych. Rotmistrz pięćdziesięciokonnéj chorągwi nie brał zasług, ale stołowych pieniędzy dwadzieścia pięć złotych miesięcznie, a stu konnéj pięćdziesiąt.

Wielka to podówczas była płaca i dla tego rotmistrzostwa we wojsku nadwornem otrzymali senatorowie i szlachta wysokiéj łaski u króla.

Przy utworzeniu tego wojska byli rotmistrzami mianowani Andrzéj Firley, Marcin Kozanowski, Mikołaj Zebrzydowski, Mikołaj Gostomski, Stanisław Stadnicki, Jordan Spytek, Jan Gniewosz, Jan Leśniowolski i Jan Zborowski.

Miały też być utworzone chorągwie nadwornéj piechoty

*) Rodzaj prostego pałasza którem kłuć było można.

pod dowództwem kapitanów, ale pokazują się tylko małe poczty po trzydziestu ludzi, do stukonnych rot poprzydawane*).

Jazda kwarcianna za Stefana Batorego dzieliła się w ogóle na husarzów czyli ciężką, oraz na kozaków czyli lekką. Kozacy zatém podówczas a Niżowce mieli zupełnie inne znaczenie, lubo Niżowców poczynano także nazywać kozakami, że byli jazdą lekką. Ubiór i uzbrojenie husarza opisaliśmy co dopiero. U kozaka zaś niema wzmianki o zbroi, a znajdujemy, że powinien służyć z krótką ruśnicą i z półhakiem**); trzeba się jednakże domyślać, że także z kopią i szablą.

Podczas wojny zwiększano wszelkie wojska. Dawano żołnierzom doświadczonym listy przypowiednie (kontrakty) na tworzenie rot. Najmowano na jedno ćwierćrocze na kilka albo i na cały rok. W miarę tego jak płacono po innych krajach i jak był najemnik trudny lub snadny wyznaczano wyższe i niższe zasługi. Kto lepiéj płacił swój czy obcy, u tego była służba lepsza. Młodzież występowała w zbrojach i pancerzach to jest koszulkach druciannych, łyszcząca od złota i srebra, ze skrzydłami sępiemi, na barkach skórami lamparciemi i niedźwiedziemi, w sukniach drogich jedwabnych, aksamitnych a różnego koloru lub téż w jednakiéj barwie.

Pochody były znacznie utrudzone powózkami, bo nietylko rotmistrze ale towarzysze nawet po najtrudniejszych wyprawach wozili ze sobą długie skrzynie do tych wszystkich ubiorów, łóżka składane, różne sprzęty i częstokroć wielkie łupy wojenne.

Piechotę wojska polskiego składali głównie najemni Niemcy przyprowadzeni przez jakiego rotmistrza także Niemca lub najmowani za granicą przez pana polskiego, ale w końcu XVI wieku najmowało się wielu żołnierzy szkockich, francuzkich i angielskich. Od czasów Stefan Batorego celowali jednakże Węgrzyni, a zwłaszcza tak zwani hajducy. Broń ich główną stanowiły samopały, to jest ruśnice już ze zamkami ale jeszcze korbą nakręcanemi i siekierki za pasami. Ubranie ich

*) Pamiętniki do historyi Stefana. Drukiem N. Glüksberga w Warszawie r. 1830.

**) Połhak coś mniejszego od krótkiéj ruśnicy, odpowiadał niejako pistoletowi.

było kuse i obciągłe a tak lekkie, że nawet nie nosili bótów ale trzewiki. Używano ich na wojnie do zasadzek i głównie stanowili strzelców celnych.

Na sejmie r. 1578 postanowiono z Polaków utworzyć piechotę*), a to z miast, miasteczek i wsi, ale tylko królewskich czyli Rzeczypospolitéj a nie duchownych ani szlacheckich. Czytamy, że z dwudziestu kmieci był jeden pachołek dobry, sposobny i serdeczny obieran przez rotmistrza, a miał się rządnie z ruśnicą, szablą, z siekierą i barwą taką jaką mu rotmistrz lub porucznik naznaczył, do wojska wyprawić. Powinien był mieć swój proch i ołów. Jeżeli zaś szedł nie na pachołka zwykłego ale na dziesiątnika, to zamiast innéj wszelakiéj broni brał tylko dardę**). Wolny był od wszelkich obowiązków względem dworu, a w jego miejsce odprawowali je ci dziewiętnastu, za których wychodził. Jeżeli wybraniec był tylko synem lub bratem kmiecia, to ta korzyść na nich spadała***). Co ćwierć roku stawał on na lustracyą przed swoim rotmistrzem w miejscu wyznaczonem. Zrazu wybrańców utworzono tylko w Koronie lecz r. 1595 rozciągnięto tę instytucyą i na Litwę. Nazywają oni się tam nietylko wybrańcami ale już i strzelcami i mieli być obierani z włok i z leśnictw****). Przy czém przypomnieć trzeba, że wtedy już i myśliwi używali strzelby. Po majętnościach królewskich powstały posady chłopskie wybraniectwami zwane i na utrzymanie wybrańca przeznaczone.

Opowiadając wypadki polityczne i wojenne XVI wieku nieraz spominano o licznéj artileryi i o wojskach różnych panów, a mianowicie przy uroczystym wjeździe Walezego do Krakowa, gdzie primas miał dwustu husarzy, biskup Krasiński dwieście jazdy w aksamitach, Firlejowie, Zborowscy, Łaski, Mielecki, Maciejowscy, Tęczyńscy, Herburtowie i inni

*) *Konstitucya sejmu warszawskiego* 1578. Pieszy.

**) Darda, rohatyna z ruska i halebarda oczywiście jedno i to samo, to jest dzida w krzyż niby z toporkiem złożona.

***) Uniwersał około pieszych z r. 1578 w *Pamiętnikach do historyi króla Stefana.*

— *Konstitucya sejmu* z r. 1590 Wybrańcy.

****) *Konstitucya sejmu krakowskiego z roku* 1595. O wybrańcach W. X. Litewskiego.

po kilka set jazdy i to często w zbrojach z tarczami, ze sępiemi skrzydłami u ramion. Panowie litewscy, z Rusi naddnieprskiéj pospolicie wiedli jazdę lekką czyli kozaków, a panowie z Prus rajtarów niemieckich. Komorowski wystąpił ze samą tylko piechotą, ale za to szło jéj do tysiąca. Górkowie mieli znaczną artileryą i działa ze swemi herbami.

Rzecz jest wyraźna, że na czas wojny panowie te poczty o wiele zwiększali. Podczas najazdów tatarskich, tureckich, wołoskich i kozaczyzny, wojska panów u wschodniéj granicy Polski wzrastały do wielkiéj liczby.

Miasta lubo były zorganizowane niejako po wojskowemu dla obrony własnéj, przecież na czas wojny opatrywały się także w najemników. Widzieliśmy to przy Gdańsku, gdy się przeciw Stefanowi Batoremu ruszył.

Z miast niepruskich Lwów najmował także kilkudziesięciu tak zwanych drabów na czas bezkrólewia i dla obrony przeciw Tatarom. Jego siła zbrojna najliczniejsza była w r. 1588: miał bowiem czterech rotmistrzów, dwóch poruczników, jednego pomocnika (adjutanta), piętnastu dziesiętników, czterech giermków (sług rotmistrzowskich), czterech bębnistów, jednego fajfra (co grał na piszczałce) i stu dziewięćdziesięciu ośmiu pachołków szeregowych. Ich głównym obowiązkiem było trzymać nieustannie warty przy bramach; nosili barwę jednakową to jest białą i błękitne pasy.

Miał i Poznań swą piechotę, bo z nią poszedł r. 1543 Andrzéj Górka jenerał wielkopolski do Rychwała poimać Rychwalskiego za rozbicie na drodze wozów wrocławskich. Kiedy Anna pierwsza żona Zygmunta III w r. 1598 wjeżdżała do Krakowa miał król przy sobie także piechotę miejską ubraną z włoska, w barwie niebieskiéj.

Arsenał lwowski należał do najgłówniejszych; hetmani przechodząc na wyprawy wołoskie i tureckie, zabierali z niego częstokroć działa; wróciły one rzadko kiedy, ale pospolicie stawały się własnością jakiego potężnego pana, z którem miasto nieśmiało w spory zachodzić.

Panowie swoje twierdze byli obowiązani na czas wojny należycie obwarować, ludźmi, strzeliwem i wszelkiemi potrzebami dobrze zaopatrzyć, albo je też całkiem zniweczyć, aby nieprzyjacielowi za przytułek nie służyły.

O Niżowcach powyżéj już nadmieniano w miarę podań, które z owego czasu przetrwały. Władzę nad nimi oddano hetmanom koronnym na sejmie r. 1589. Hetman kazał ich spisywać, ustanawiał im atamana, oraz rotmistrzów i setników ze szlachty polskiéj. Wszyscy tedy mieszkający na Niżu i za porohami Dniepru czyli zaporożce stali się niejako wojskiem Rzeczypospolitéj i przysięgali nietylko na posłuszeństwo żołnierskie, ale że nie będą swawolnie przekraczali granic i ani na lądzie ani na wodzie napadali kupców. Niżowce i Zaporożce zapisani w rejestr hetmański zwali się rejestrowymi.

Zaporożce jak spomniano wyżéj zabezpieczeni porohami Dniepru, które tylko w czajkach skórzannych a ze spuszczaniem się i windowaniem na linach przebywać było można: na swych niełatwych do zdobycia ostrowach Chorczycy i Kochaniu w lecie się licznie zgromadzali, a na zimę zostawiali przy koszu, to jest obozie tylko straż a jak zwali koreń to jest korzeń do pilnowania opuszczonych dział, łodek, sieci i innych rzeczy. Kobiet na ostrowach nie cierpiano. Zaporożec był żołnierzem swobodnym jak szlachcic polski, przytém i karnym ale łupiezcą, państwa pograniczne napadał, rząd polski przez to w kłopot wprawiał. Starano się więc, aby tego wojska nie było wiele i utrudzano zapisywanie do rejestru. Jednakże wciskali się nietylko różni awanturnicy ale zbiegowie na gardło skazani.

Po za Niżowcami i Zaporożcami w obronnych okolicach Ukrainy tworzyły się jednakże bandy nierównie znaczniejsze, które sobie same obierały naczelników. Panowie nawet znakomici stawali na ich czele i dowodzili we wyprawach do Multan, Wołoszczyzny, na Krym, co Rzeczpospolitą stawiało częstokroć w kłopotliwym stosunku do Turcyi. Po miejscach dogodnych i warownych, zakładali miasta przeznaczone głównie na skład i handel łupu. Roku 1596 prawo mówi o ludziach swawolnych na Ukrainie czyli Kozakach. Ich najazdy nawet i na kraje Rzeczypospolitéj dostatecznie opisano powyżéj.

To wątpliwości nie ulega, że w ostatecznéj potrzebie mogła Polska wystawić do dwukroć stotysięcy dobrego wojska to jest tak znaczną i piękną siłę zbrojną, na jaką podówczas

tylko najpierwsze europejskie mocarstwo zdobyćby się było w stanie.

Wojsko brało zapłatę nawet i na owe czasy i przy bardzo wielkiéj taniości wszystkiego, wcale niedostateczną. Powiada to sam Kromer w opisie Polski i czyni uwagę, że młodzież szlachecka nie dla zarobku ale tylko dla pożytku kraju przez miłość ojczyzny i chęć zjednania sobie wziętości, wstępowała w szeregi. Aleć to tylko patriotyczne słowa, lecz widać skądinąd niemało szlachty ubogiéj, która z wojskowości zniewolona była robić rzemiosło. Pamiętając, że rotmistrze i towarzysze szukali zarobku ze zasług przyprowadzonego z sobą pacholika, łatwo się domyślić, że wojsko było ciągle w niedostatku i po dawnemu do wyżywienia pomagało sobie kradzieżą i łupieztwem.

Z praw wojskowych XVI wieku są nam znane tylko artikuły wojenne litewskie Grzegorza Chodkiewicza hetmana i kasztelana wileńskiego*), który był jeszcze na sejmie unii w Lublinie r. 1569, ale zaraz potém umarł. Nie można wątpić, że te same albo im bardzo podobne obowięzywały i wojsko koronne, bo znajdujemy ślady, że przez hetmanów stanowione były i Zamoyski uzyskał dla hetmanów prawo ich stanowienia nadal**). Treść artikułów Chodkiewicza jest taka:

Żołnierz zgodziwszy się na ćwierćrocze zostaje nadal skoro służby wcześnie nie wypowie.

Nikt pod utratą czci w cudzéj zbroi służyć nie może.

Zbieg szlachcic staje się bezecnym, nieszlachcic traci gardło***), a kto zbiega zabije, wolny od wszelakiéj odpowiedzialności.

Przegrywający i wygrywający w koście konia lub broń mają być powieszeni.

Kto straży obozowéj odbywać nie chce, kto rozpoczętą choć po pijanemu porzuca, kto na straże obozowe uderza, traci gardło i cześć swoję.

*) *Stryikowski. Sarmatia Europea*, jako też w zbiorze elzewirowym pod napisem: *Articuli constitutionum bellicarum magni Ducatus Lituaniae &*

**) Konstitucya sejmu 1590 r. Disciplina militaris.

***) Gdzie o gardle mowa tam się zawsze rozumie miecz a nie szubienica.

Kto po rozwinięciu proporca na pochód, rani drugiego bezecnością i gardłem to przypłaca.

Kradzież strzeliwa na gardle się karze.

Śpieg lub kto śpiegowi pomaga, czwartowanym będzie.

Kto do kraju nieprzyjacielskiego bez rozkazu wpada, gardło oddaje.

Kto po rozdaniu hasła nie pilnuje swego miejsca, a zdybany odezwu dać nie umie, gardło traci.

Kto po otrąbieniu spokojności (na wieczór) robi chałasy, ponosi srogą karę.

Kto przy rozdawaniu imion (nomina)*) zatargi wszczyna lub wystrzeli do nieprzyjaciela, gardłem odpowiada.

Kto prócz żywności zrabuje rzecz, choćby tylko grosz wartą, ma być powieszon.

To samo, jeżeli nawet żywność, ale wiezioną na sprzedawanie do obozu.

Kto rzecz jaką znajdzie, nie powinien jéj przez noc zatrzymać, bez oddania swemu dowódzcy lub hetmanowi.

Wysiadywanie nocne przy szynku obozowym i hulatyki pod srogą karą zakazane.

Nikt za jadłem po bokach wojska uwijać się nie będzie pod srogą karą.

Nikt obcego sługi bez pozwolenia dowódzcy przyjąć nie może pod srogą karą.

Nikt sługi drugiemu odmawiać nie ma pod srogą karą.

Nikt konia służbowego drugiemu dawać ani zaprzągać nie powinien bez pozwolenia dowódzcy.

Kto przed obóz wychodzi dla zakupienia lub sprzedania wprzód niż inni, ten ponosi karę.

Kto przed ustawieniem ceny kupi albo przeda żywność, ten traci wzięte pieniądze lub żywność kupioną.

Kto łży pachołków przy imaniu za rozkazem, srogiéj ulega karze.

Kto nagabuje kata spełniającego wyrok, staje się bezecnym.

Dowódzcy pod srogą karą obowiązani sumiennie podawać ile stracili ludzi.

---

*) Może to ma znaczyć hasło, ale może i rozkazy.

Kiedy wojsko stoi w mieście lub zamku, dowódzcom bez pozwolenia hetmana niewolno miejscowych ludzi przyjmować do wojska pod srogą karą.

Kto podda twierdzę jest bezecny i traci gardło.

Kiedy przełożony wchodzi w układy z nieprzyjacielem, podwładni obowiązani go poimać i oddać hetmanowi.

Przy otwieraniu i zamykaniu bram twierdzy, sam dowódca być powinien, a w nocy razem żołnierzy ma trzymać.

Po sprawieniu się należytem, jeden człowiek może być wpuszczony, ale na orszak służbowy potrzebne mu pozwolenie dowódzcy.

Z twierdzy ani obozu żaden wojskowy oddalać się i żołnierza w swoim interesie wysełać nie może bez pozwolenia dowódzcy, pod srogą karą.

Ktokolwiek po twierdzy chodzi bez uzbrojenia, na jakie odbiera zasługi, ten ma być okuty i uwięziony.

Rotmistrze i porucznicy obowiązani ćwiczyć wojsko w obrotach i robieniu bronią.

Rotmistrz nie może łżyć porucznika, ani towarzyszów, ale ma ich oddawać pod sąd zwołanego koła, a w razach większego przestępstwa pod wyrok hetmana. Tu koniec artikułów.

Na wojsko polskie owych czasów mogą padać różne zarzuty; ale to pewna, że się odznaczają walecznością jakiéj nawet trudno ukształcić sobie pojęcie. Uderzać w tysiąc na dziesięć, to było rzeczą zwykłą, a z pewnością przy tak nierównych siłach trzy razy odniesiono zwycięztwo nim się czwarty raz klęska zdarzyła.

Niedarmo szlachta ciągle warowała się przeciw przyjmowaniu wojska do dóbr swoich, bo jeszcze po staremu dokuczało ludowi okropnie. Na każdego wojskowego który dokazywał i dopuszał się nadużyć względem mieszkańców, powinna była iść skarga do rotmistrza, który z pacholika obowiązany był dać na miejscu sprawiedliwość, a to pod odpowiedzialnością przed starostą legieru (obozu) to jest téj ziemi, w któréj stał, ale z towarzyszem mógł tylko w pojednawczy sposób rzecz zagodzić; ze sporem zaś winien był pokrzy-

wdzonego do starosty miejscowego odprawić. Każdemu wojskowemu można było aresztować żołd u pisarza.

Wojsko z wyprawy przeciw Maximilianowi pod Byczynę i które było najęte na wojnę przeciw Michajle i Turkom, nie otrzymawszy zasług, dostało na zabezpieczenie ekonomią samborską, ale prócz niéj pozajmowało gwałtem wiele dóbr królewskich, duchownych, a nawet szlacheckich i brało sobie bezpłatnie z nich wszelkie potrzeby. Sejm r. 1591 wydał uchwałę, że żołnierze odbiorą tymczasowo zapłatę tylko za dwie niedzieli; na téj zaprzestać i do domów rozjeżdżać się mają. Reszta będzie im wyliczona w Lublinie na św. Michał, przez deputatów od sejmu i szafarzy poboru z województw. Ale deputaci sejmowi będą tam zasiadali z władzą tribunalską i przeciw wojskowym będą wyrokowali bez apelacyi w sprawach o szkody, a kriminalnie na utratę czci i gardła, z apelacyą do sejmu. Który wojskowy nie zjedzie na te sądy, ten dostanie pozew na tribunał.

Jeżeliby rotmistrz lub jaki inny wojskowy, niechciał ustąpić z majętności zajętéj, to instigator poda go staroście do ogłoszenia za obecnego i nieprzyjaciela ojczyzny. Co starosta uczyniwszy przystąpi do wyrugowania go przemocą. W razie potrzeby wolno staroście wezwać pospolite ruszenie nietylko swéj ziemi, ale i województw pobliższych. Wtedy każdy obywatel, tak jak na wojnę i pod temi samemi karami spieszyć obowiązany. Mają stawać, choćby całą Koronę i Litwę przyszło ruszyć*).

Naczelnikiem wojska najemnego był hetman wielki: w Koronie uznano przez ustawę dożywotnim hetmanem po raz pierwszy Jana Zamoyskiego jakeśmy to nadmieniali, lubo już i przed nim kilku ten urząd przez wiele lat do saméj śmierci sprawowało. Hetman polny był zrazu wielkiego jakoby swego mistrza czeladnikiem i zastępcą, a wiązał go przepis, że mu się nie wolno od wojska kwarciannego nigdy oddalać. Wyraz wreszcie hetman nie znaczył koniecznie naczelnego wodza Korony albo Litwy, lecz każdego główniejszego dowódzcę, ztąd wzmianki o hetmanach kozackich; Joachim zaś Bielski w jednem miejscu Mikołaja Zebrzydowskiego

*) Konstitucya z r. 1591: Asekuracya zapłaty służebnym.

pod ów czas wojewodę lubelskiego i to kiedy w Koronie Zamoyski był hetmanem wielkim a Żółkiewski polnym, nazywa hetmanem królewskim nadwornym, oczywiście w znaczeniu dowódcy gwardii.

Do wyższych urzędników niejako wojskowych należeli pisarz polny, który spisywał poczty czyli przedziały wojska, wypłacał im niekiedy sam zasługi i był obowiązany swe rachunki zaprzysięgać*). Niemniéj strażnik, który zbierał przez ludzi odważnych i wszelkiemi sposobami wiadomości u granic na wschodzie Podola czyli Rzeczpospolita nie jest zagrożona od Tatarów lub innych tamecznych nieprzyjaciół, a we właściwym czasie o ich zamiarach i ruchach zawiadomiał starostów i wojska**). Wszystkie pośrednie obowiązki między hetmanem i pojedyńczemi rotami ułatwiali rotmistrze i towarzysze.

Najwyższym atoli naczelnikiem wojska był król. Od ustanowienia wojsk kwarciannych, przestał on się już zajmować drobnemi wyprawami, lecz gdzie szło o zbawienie narodu, gdzie stawać miało ogólne pospolite ruszenie, tam dowództwo sam mieć był winien.

XI.

Wybór króla. Koronowanie. Zatwierdzanie przywilejów. Pacta conventa Dochody króla. Dwór królewski

Król w Polsce był od wieków obierany co dostatecznie powyżéj udowodniono, a zrazu tylko przez naczelników duchownych jak biskupów i opatów oraz świeckich tych wszystkich, którzy należeli do rady królewskiéj czyli senatu. Późniéj do wyboru brali udział przedniejsi z rycerstwa, a za Zygmunta pierwszego pod r. 1538 czytamy wyraźną ustawę, że do oboru króla, wolno należeć osobiście każdemu szlachcicowi***). W ten też sposób obrano Henryka de Valois, Stefana Batorego i Zygmunta III.

*) *Konstitucya* r 1591 Disciplina militaris.

**) *Sarnicki. Descriptio veteris et novae Poloniae* pod wyrazem Szlak.

***) Ut si quid de Rege Poloniae factum sit eumque ex vita exce-

Obierano zaś króla nie na pana dziedzicznego, nie do władzy samowolnéj ale do przewodniczenia przy sprawach Rzeczypospolitéj, że się po teraźniejszemu powie, na prezydenta dożywotniego*).

Koronować króla miał od wieków prawo tylko arcybiskup gnieźnieński; powtórzono tę ustawę na sejmie r. 1550. Pomimo to Stefan był koronowany przez biskupa kujawskiego, może za bardzo tajemnem zezwoleniem albo samego arcybiskupa albo Rzymu**).

Król przysięgał narodowi na dotrzymanie praw zaręczonych i rządy sprawiedliwe, a w imieniu narodu przysięgali na wierność królowi senat, starostowie, burmistrze miast, starsi żydowscy, książęta lenni lub ich posłowie.

Kto głównie przyczynił się do wyboru, ten u króla wybranego mógł się spodziewać wpływu, łask, urzędów i z nich wielkich pieniędzy, a ztąd sadził się pan nad pana, aby król z jego, a nie z poręki przeciwniczéj na tron wstępował, jak to powyżéj należycie okazano.

Przy niepewności zwycięztwa na elekcyi synowie z ojcami, bracia z braćmi, przyjaciele z przyjaciołmi rozdzielali się umyślnie do przeciwnych obozów, żeby jeden drugiego ratował czy tak czy owak kość padnie. U małéj liczby poczciwych panów miłość ojczyzny i przekonania, ale u większości materyalny interes ujęty w haczyki dyplomacyjne, przepisy-

---

dere contigerit, secundum veterem morem consuetudinemquo et Statuta Regni, generalia Comitia Regni edicantur ad novum Regem eligendum: fiatque electio Regis libera, ita, ut ex omnium Regni Senatorum, Consiliorumque, Praelatorum, Baronum, Militum, Nobilium, *quincunque Comitia ista obierint eisque interfuerint consensu et voluntate novus Rex eligatur et denuncietur.*

Privilegium datum Petricoviae feria quinta post festum S. Matthiae A. D. 1538. Volumen Legum tom I pod rokiem 1538.

*) „Regnum Poloniae ut nemo nescit electivum est, non haereditarium: et reges eliguntur, non ut tanquam regnum et absolutam excerce ant auctoritatem, sed tanquam civilia reipublicae capita, simul cum senatu de pace, de bello, de rebus arduis ac delictis nobilium conjunctim decernant.“ *De nove in Polonia rege eligendo Honorii dissertatio (anno* 1587) W zbiorze elzewirowym.

**) Karnkowski szanował nazbyt prawa kościoła, w ogóle zostawał w ścisłych związkach z Hosiuszem i jezuitami, a Batory stał się wielkim dobrodziejem jezuitów równie w Polsce jak Siedmiogrodzie. Z po za téj koronacyi odbywanéj przez Karnkowskiego wyglądają zabiegi diplomacyi

wał ten lub ów kierunek przy wyborze, a szlachta niższa trąbiła w trąbkę swoich miłościwych panów, rąbała się i zabijała z półhaków, bo pan co na wyborze zwyciężył i do osadzenia się tronu przyczynił, nietylko siebie ale i swój dwór podniósł i w dzierzawy zaopatrzył. Burzliwość przy wyborze króla od czego zależały losy osobiste wielu wyborców i całéj Rzeczypospolitéj opierała się na przyrodzeniu ludzkiem a z uwielbieniem dla charakteru polskiego wyrzec trzeba, że nierozwiała się za szeroko.

W nocy strzelano prawda z połhaków, we dnie gromadzono się koło namiotu senatorskiego, chałasowano, gwizdano, ale to robiły najczęściéj pacholęta i inni ludzie służebni i lekcy. W tym zaś względzie prawo stanowiło: „iż ktoby się z takowych niespokojnie zachował i nieposłuszny był, gdy mu się laską albo biczem dostanie, aby to ich miłości panów nie obrażało, bo każdy słusznie doma nauczyć ma sługę swego jako i między ludźmi zachować ma.“

Każdy król przy obejmowaniu władzy miał obowiązek zatwierdzić przywileje wszystkich stanów, korporacyi, osób pojedyńczych. Wyraz przywiléj od pisarzy niezagłębionych należycie w przeszłość, ukazał się za naszych czasów pogrążonym w pewną ohydę, ale zatwierdzenie przywilejów było zatwierdzeniem wszelkich istnących praw czyli całego kodeksu narodowego nie w jedną księgę wpisanego, lecz po rozmaitych aktach i pojedyńczych pergaminach i papierach rozproszonego. Cóż mędrszego jak, że nowy król winien był się zobowiązać i przysiądz, że nie będzie nowych ustaw sam narzucał, ale zatrzyma dawne a poczyni w nich potrzebną zmianę, tylko według przepisów przez naród już uznanych?*)

Prócz zaprzysiężenia przywilejów miał król do przyjęcia i spełnienia jeszcze i inne warunki, a to jedne wieczyste dla wszystkich królów, a drugie zastósowane do okoliczności. Spisywano je w układzie zwanym Pacta conventa jak to dosyć obszernie stoi powyżéj, a mianowicie przy oborach

*) Chcieć dzisiaj ogólne prawo rozcinać na przywileje, stanów, korporacyi i osób. jest to takiem szaleństwem, jak życzyć fizycznemu składowi ziemi chaosu według greckiego pojęcia, lecz szaleństwem także ganić przeszłe wieki, że tak żyły jak żyć mogły.

Henrika, Stefana i Zygmunta III. Do warunków wieczystych należało, żeby kanclerz przy każdem królewskiem rozporządzeniu stał się rękojemcą, że jest zgodne z prawami narodu i brał na siebie odpowiedzialność przez położenie pieczęci; żeby więc król nie ważył się do rządów używać pieczęci swéj listowéj czyli pokojowéj i tym sposobem rozkazów z odpowiedzialności kanclerskiéj zwolnionych nie wydawał.

Wieczystemi warunkami było, żeby król niestanowił bez senatu o wojnie, pokoju, cłach, poborach, zbywaniu własności nieruchomej czy ruchomej byle należącéj do Rzeczypospolitéj; żeby nie wyrokował przeciw szlachcicowi na utratę czci i życia bez senatu; bez senatu zaś i stanu rycerskiego czyli sejmów nie wydawał nowych ustaw, nie rozporządzał dochodami z poborów na wydatki niezwykłe, nie bił monety na stopę zmienioną.

Do wieczystych warunków przez wzgląd na to, aby król niektóre sprawy na jego zupełnie wolą spuszczone, wykonywał nie pod wpływem pokątnych zabiegów i dosyć pospolitego na ów czas przekupstwa, ale pod wpływem opinii narodowéj, doliczyć należy także, iż mianowania biskupów, senatorów, naczelników władz rządowych i w ogóle na wszelkie wysokie i dochodne urzędy powinno się było odbywać tylko w czasie sejmu. Jak w tych ograniczeniach leżało mądre zapobieganie despotyzmowi, uciemiężeniu i marnotractwu, tak we warunkach stósowanych do okoliczności nieraz przebrano miarę i wmięszano się za nadto przynajmniéj według dzisiajszych delikatnych uczuć w sprawy majątkowe lub osobiste obranego króla. Stefan Batory zniewolony był przyrzec nietylko, że pojmie Annę Jagiellonkę, ale że się z nią nierozwiedzie. Nie leżała w tém tak bardzo miłość dla domu jagiellońskiego, jak raczéj miano obawę, aby Litwa, w któréj pokutowało jeszcze zdanie o prawie dziedzicznem Jagiellonów nie wzięła go za pozór do oderwania się od Polski. To pewno, że panom litewskim ciągle stał kością w gardle ten gwałtowny popęd bojarszczyzny do równości szlachcica polskiego.

Złamanie mniéj ważnych warunków uchodziło też za drobny tylko grzech królewski, o którym ludzie niedługo mówili. Wreszcie jakkolwiek króla niesłuchano za nadto i żartowano,

BIBLIOTEKA O.O.KAPUCYNÓW

że jego rozporządzenia tylko trzy dni zostawały w mocy, przecież kiedy tylko okazał się człowiekiem zdatnym, a chciał istotnie dobra Rzeczypospolitéj, nie zaś wyłącznie swego i swych dzieci, wtedy był tak samowładnym jak w każdym innym kraju*). W ogóle więc ograniczenia wszelkie ujmowały w kluby tylko niezdolność, egoizm panującego, a chciwość jego zauszników i też sami tylko obskwiracze tronu krzyczeli z całego gardła na te rozumne prawa a miałkość duchowa wiekuiście tym obskwiraczom zwolenników jednać będzie.

Dochody miał król mieć jedynie z dóbr stołowych, ceł, żup i mennicy. Ale przy ówczesnych zarządach, gdzie to nieumiano prowadzić nad niczém kontroli, król żaden na nich nie przestawał ani przestawać niemógł. Rozdrapali mu bowiem z dóbr wszystko zarządzcy, zwani starostami, a właściwie ekonomami**) i dzierzawcami.

Z téj przyczyny królowie frymarczyli ciągle z panami na dobra, cła, żupy solne, pobory, choć im się do niektórych gałęzi dochodowych ledwie mięszać było wolno. Słowem wielu żyło z oszukiwania króla, a król ani z Rzecząpospolitą, ani z nikim ściśle rzetelnie nie wychodził. Przebaczali to sobie nawzajem, bo myśleli, że inaczéj na świecie być nie może i rzeczywiście jeszcze niejedną myśl przetrawić trzeba było wspólnie z całą Europą, nim inaczéj być mogło.

Dwór wyższy królewski składali marszałek i podskarbi nadworni, krajczy, dwóch podczaszych, stolnik, instygator, czterech lub więcéj sekretarzy, jeometra, koniuszy. Licznym zaś dopiero pokazuje się dwór niższy: u Zygmunta Augusta było pięćdziesięsiu dworzan (officiales mensae), dwudziestu pokojowców, dwudziestu pacholąt, trzech harcerzy, kilku sług kaplicznych, organista, pięciu piszczków (co na piszczałkach grali), siedmiu trębaczy, dwóch bębniców, harfista, zegarmistrz, golarz, pięciu oddźwiernych, dwóch sług skarbcu, szewc, dwóch aptekarzy, sześciu kuchmistrzów, dziesięciu ku-

*) „Ut finem faciam, tantum potest rex, quantum ipse dexteritate et prudentia valet.“ *Boteri Poloniae Descriptio* w zbiorze elzewirowym.

**) „Jerzy Mniszech wojewoda sendomirski Oekonom nasz samborkis“ *Konstitucya* z r. 1591. Asekuracya zapłaty służebnym.

charzy, kilku kuchcików, piekarz i piekarczyk, piwniczy, drożni (do podróży albo na posłańców), dwóch sokolników, dozórca niedźwiedzi, sługa od srebra, sługa dla dworskich, dwóch sług dla pokojowców, sługa dla harcerzów, dwóch łaziebników, obroczny, masztalerze, woźnice, stróże, praczka.

Dwór Barbary królowéj stanowili marszałek i konjuszy ochmistrzyni dworu, dwie dworskie panie, ochmistrzyni panien, pięć panien królowéj i jeszcze jedna ochmistrzyni zapewne służebnych.

Za Zygmunta III r. 1590 liczba dworzan znacznie już była zwiększoną: pokojowców doszła do pięćdziesięciu pięciu, pacholąt do siedmnastu, stolników do ośmnastu. Kantorów było dorosłych trzynastu, chłopców kantorów sześciu, organistów sześciu. Służba stajenna składała się z polskiéj i węgierskiéj pod oddzielnemi naczelnikami; samych woźniców Polaków trzymano trzydziestu dziewięciu. Wojskowych jezdnych czyli harcerzy było tylko trzydziestu pod władzą Jerzego Kretkowskiego dworzanina, a piechoty węgierskiéj do pięciuset z pięciu rotmistrzami i pięciu namiestnikami. Dworzanie służyli na sześć, pięć, cztery i dwa konie; niektórzy mieli stół a inni brali tygodniowe strawne, sukno, i inne materye na odzież, prócz tego na owies, siano i słomę dla swych koni. Do dworu liczyli się karłowie i karlice, których Zygmunt III chował ośm. Należał wreszcie i błazen.

XII.

Senat. Wojewoda. Kasztelani. Ministrowie. Marszałek wielki. Kanclerz i podkanclerzy. Podskarbiowie. Sejmy. Marszałek. Posłowie. Konstytucie. Zjazdy prowincialne (jenerały). Sejmiki. Hetmani wielcy i polni Sekretarze wielcy. Referendarze. Podkomorzowie. Komornicy. Pisarze. Żupnicy.

Przechodząc do senatu, pamiętać należy, że powyżéj przy opisywaniu unii z Litwą*) wymieniono krzesła senatorskie. Do senatorów duchownych za Stefana przybył biskup wendeński czyli inflancki, do senatorów świeckich przybyło

*) Księga szesnasta XXVIII.

za Zygmunta III trzech wojewodów i tyluż kasztelanów inflanckich.

Bez należenia do senatu jako słuchacze mieli prawo znajdywania się na posiedzeniach referendarze, których obowiązkiem było przedstawiać i odczytywać podania do króla zaniesione, oraz sekretarze królewscy zwykle uczeni młodzi duchowni lub panicze, którzy mieli widok na krzesła senatorskie. Zdarzało się, że pan wprowadzał syna żadną urzędową przysięgą niezobowiązanego, a nikt przeciw temu nie powstawał.

Pod pozorem, że jest potrzebny do otwierania i zamykania drzwi, miał prawo znajdywania się na posiedzeniach, pokomorzy ziemi, w któréj senat był zebrany.

Zapadały raz po raz uchwały, że przy królu powinna mieszkać od półroku do półroku pewna liczba senatorów dla ciągłéj rady, a jak nazywano do spraw potocznych; bywały do tego wybory i to szesnastu. Wybrani panowie świeccy oraz biskupi z krajów ruskich, jako ubożsi mieli odebrać po pięćset złotych zasług. Pomimo te znaczne na ówczas pieniądze, mało kto dosiedział, a król osadzał się tymi, co mu byli dogodniejsi. Im sprawa zdawała się ważniejszą i na królu bardziéj ciążyć mogła, tém więcéj przyzywał senatorów. Na wielkie uroczystości, jak gody weselne, chrzciny w rodzinie królewskiéj wszyscy zapraszani byli.

Od zjechania na sejm tłumaczyła senatora tylko choroba lub służba Rzeczypospolitéj w innych stronach.

Wojewoda prócz zasiadania w senacie prowadził pospolite ruszenie województwa, przeglądał je na okazywaniu, gdzie za zabójstwo mógł z urzędnikami ziemskimi szlachcica na śmierć skazać; przewodniczył na sejmiku i na sądzie wiecowym, na którym słuchał przysięgi na sumienne sprawowanie urzędu każdego obranego członka ziemstwa, a mianowicie sędziego, podsędka i pisarza. Mianował woźnych dla sądu ziemskiego; miał niejaki dozór nad szafarzem poborowym*), który tylko z jego wiedzą mógł opłaty uskutecznić, pilnował po miastach rzetelności wag i wszelkich miar, należał do stanowienia cen na rzeczy handlowe, a na ostatek

*) Uniwersał poborowy sejmu piotrkowskiego w r. 1567.

był zwierzchnikiem Żydów w województwie. Sprawy pomiędzy Żydami sądził tylko w apelacyi bądź to od rabina, bądź też od kachału, chyba że chodziło o zabójstwo, to w pierwszéj instancyi wspólnie z kachałem. Także w pierwszéj instancyi wszelkie sprawy chrześcian przeciw Żydom. Sądy te odprawował zwykle w bożnicy, gdzie chowano akta tego sądu i gdzie było więzienie żydowskie kosztem Żydów strzeżone. Na rok wojewodziński Żyd powinien był być przez woźnego i piśmiennie pozwany, tak jak obywatel; inaczéj nie potrzebował stawać. Winę za rany nawet przez kachał przysądzoną brał wojewoda. Od tych sądów wojewody szła apelacya do króla. Za sądownictwo po większych miastach brał wojewoda od Żydów sto złotych rocznie, oraz dziesięć funtów szafranu i cynamonu, a nadto obsypywali darami nietylko jego żonę, dzieci, ale cały dwór aż do woźnicy.

Wojewoda krakowski miał prawo mianowania dożywotnie rajców krakowskich, lecz niewolno mu ich było usuwać.

Wojewoda co do pilnowania wag i miar oraz do sądownictwa nad Żydami, naznaczał sobie pomocnika i zastępcę, który dawniéj zwał się tylko komornikiem wojewódzkim a późniéj nosił tytuł podwojewodzego.

Kasztelanowie nazywali się też panami w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu, tak iż mówiono zamiast kasztelan poznański, pan poznański. Mieli po za senatem obowiązek przewodniczenia pospolitemu ruszeniu swego powiatu pod rozkazami wojewody, oraz zastępowania go na sejmiku, na sądzie wiecowym, przy dozorze szafowania poborem. Zastępstwa te jednakże ciążyły tylko przedniejszych kasztelanów, a nie wszystkich. Wyjątkowym sposobem niektórzy kasztelanowie byli także obowiązani do ściągania pewnych przychodów dla skarbu.

Po senatorach pisarze prawni kładą wielkich urzędników senatorskiéj godności, a późniejsi zowią ich nawet ministrami. Ich urzędy były wprawdzie poniekąd do dzisiajszych ministerstw podobne ale też całkiem i różne. Nie stanowili oni ściślejszego grona, któreby o kraju radziło i nim rządziło, ale każdy w swym wydziale wykonywał to, co według przepisów do niego zdawna należało lub z królem i innymi senatorami na posiedzeniu senatu umó-

wiono. Był to więc raczéj senator stojący na czele pewnéj gałęzi zarządowéj, jako komisarz króla i senatu, lecz tylko przez samego króla i to dożywotnie jak każdy urzędnik mianowany.

Marszałek wielki a w jego zastępstwie nadworny utrzymywał podczas obrad porządek w senacie, a mianowicie dawał głosy senatorom, wzywał do cichości, wprowadzał poselstwa, kazał ustępować osobom niepotrzebnym, ogłaszał wyroki sądu sejmowego, kierował obchodami uroczystemi W miejscu i okręgu pobytu królewskiego miał władzę, że się tak wyrazimy policyjną, a zarazem sądową aż do miecza i szubienicy nad przestępstwami popełnionemi; stanowił ceny żywności, naznaczał gospody posłom zagranicznym i innym znakomitym gościom.

Kanclerz i podkanclerzy z których w XVI wieku już zawsze winien był być jeden świecki, a drugi duchowny, mieli zupełnie równą godność, z tą tylko różnicą, że ustne odpowiadanie za króla na posłuchaniach i w senacie należało do kanclerza, a dopiero w kanclerza zastępstwie do podkanclerzego.

Każdy miał swoją kancelaryą i z niéj znaczne dochody za wydawanie dyplomów i różnych świadectw. Odbierającym wolno ich było żądać od téj lub owéj kancelaryi. Kanclerskiem narzędziem władzy, godności, godłem wreszcie była pieczęć. Zamiast kancelarya wielka, mówiono pieczęć wielka; podkanclerstwo zaś nazywano pieczęcią małą, albo pieczętarstwem.

Kanclerze, jak już nadmieniono przez kładzenie pieczęci brali odpowiedzialność w obec narodu za postanowienia króla i radzców jego, a z téj przyczyny służyło im prawo wzbronienia pieczęci, więc tém samém i sprzeciwienia się zamiarowi króla z ustawami niezgodnemu. Na nich tylko ciążyła cała, a dzisiaj tak głośna w monarchiach konstytucyjnych odpowiedzialność ministrów. Zkąd też owe chałasy na królów o używanie sygnetu czyli pieczęci swéj własnéj co znaczyło wydawanie postanowień i korespondowanie z obcemi państwami bez wiedzy kanclerskiéj, na własną tylko rękę i ztąd zwykle na korzyść swoję i swego domu, a ze szkodą Rzeczypospolitéj.

Kanclerze redagowali i ogłaszali statuta czyli konstitucye, to jest uchwały sejmowe.

Kanclerze mieli także władzę sądowniczą, a mianowicie do nich szły apelacye od sądów miejskich i niektóre od starostów.

Duchownego kanclerza lub podkanclerzego rokazom podlegali wszyscy duchowni dworscy jak sekretarze, pisarze, kapelani, kaznodzieje i rybałci*) czyli muzyka kościelna.

Z senatorów żaden świecki nie mógł być zarazem kanclerzem, a z duchownych wolno było tylko biskupom przemyślskiemu, chełmińskiemu, chełmskiemu i kamienieckiemu.

Miano na uwadze, żeby wielkich dochodów nikt podwójnie nie brał, a tylko ci czteréj biskupi byli słabo zaopatrzeni i na utrzymanie senatorskiéj godności bez własnego majątku z trudnością wystarczyćby mogli.

Podskarbiowie mieli dozór nad dochodami, nad oznakami i klejnotami królewskiéj godności, nad pomnikami, nad mennicą. Podskarbi wypłacał jurgielty dworzanom i zasługi wojsku. Baczył, aby z dóbr stołowych co czwarta część dochodu wpływała na obronę potoczną czyli na wojsko kwarcianne; żeby król niewyświadczał nikomu łaski z téj jednéj czwartéj.

Podskarbiego miały i Prusy, który niezawiśle kierował skarbem téj prowincyi, jednakże uważano go tylko za urzędnika ziemskiego i w senacie Rzeczypospolitéj nie dostał krzesła.

Sejmy nawet w wieku XVI nie były jeszcze wyrobionemi radami. Nie toczyły się w nich rozprawy jak dziś zowiemy według form parlamentarnych, bo mało takich było posłów coby rozprawiać umieli. Tam szło jedynie o umawianie się, o utarcie zdań, o uśmierzenie żądań osobistych a niesłusznych, o ukołysanie i uśpienie stronnictw i wreszcie namiętności tego lub owego co wpływ w kraju wywierał.

Obrany mówca czyli marszałek wyrozumiawszy myśl przeważającą w izbie poselskiéj, wchodził na czele wszyst-

*) Zdaje się, że ten wyraz z włoskiego od *ribaldo*, co jednakże znaczy człowieka nic warto, niegodziwca.

kich posłów do senatu dla powitania króla jego miłości, przy czém przełożył życzenia szlacheckie. Król po naradzie z senatem a z uwagą na te życzenia posełał przygotowane projekta do izby poselskiéj. Szlachta gwarnie je przyjmowała lub odrzucała. Coby się niedało snadno przewieśdź w izbie poselskiéj to na obiadach, ucztach, przy kielichu daléj ciągnięto, aż potém na posiedzeniu rozumienie w téj rzeczy uchwalono i na piśmie królowi odesłano.

Uchwały w ten sposób zapadłe redagowali, jak spomniono, kanclerze: od r. 1550 nie po łacinie, ale po polsku; zwano je też rzadko już statutami, ale zwykle konstitucyami. Napotyka się i nazwa reces (odjezne) a służyła ona uchwale, któréj nie zdążono wykończyć albo raczéj, którą spisała mniejszość po sejmie i która miała być uzupełnioną albo raczéj potwierdzoną na sejmie następnym.

Co do formy wyglądają niekiedy i konstitucye to jest uchwały czysto szlacheckie i nawet wbrew woli króla przyjęte, jakoby postanowienia despoticznych królów, oczywiście dla tego, że przez kanclerzy i dworaków były redagowane.

Sejm zwyczajny miał się odbywać z prawa co dwa lata, lecz ciągle zdarzały się sejmy nadzwyczajne. Do sejmów nadzwyczajnych trzeba także zaliczać konwokacyjny, to jest zaraz po śmierci króla, elekcyjny czyli oborowy i koronacyjny. O sejmach tych, o bezkrólewiu i o kapturze tyle już mówiono, iż nie masz powodu zajmować się tém wszystkiem na nowo.

Przy ostatecznéj unii Litwy z Koroną r. 1569 zastrzeżono, że sejm ma się odprawiać w Warszawie, ale go wolno zwołać i na dogodniejsze miejsce. Sejm koronacyjny radził, jak z natury rzeczy wypadało tam, gdzie koronacya a więc w Krakowie. Litwa ostatni walny sejm własny odprawiła w Grodnie r. 1568.

Prusy czasem się od sejmów usuwały obstając że nie są do Polski wcielone ale mają tylko wspólnego z nią pana. Kiedy na sejm koronacyjny Stefana Batorego nie zjechali się posłowie pruscy, przybył z województwa pomorskiego jeden tylko szlachcic Faleński, od nikogo nie obierany i uznano go za członka koła rycerskiego porówno z posłami.

Stanęła już też uchwała, aby sejm Rzeczypospolitéj nie

rozpoczynał się w niedzielę ani w święto, a trwał zawsze sześć tygodni*). Na sejmy zjeżdżali panowie nazbyt dworno: nietylko otaczali się mnóstwem sług, ale przyprowadzali nawet wojska, lubo nie można powiedzieć, żeby niemi gwałtu przeciw wolnym obradom dopuszczać się lubili.

Posłowie sejmowi pobierali pieniądze strawne i statut krakowski z r. 1540 stanowi, żeby na sejmikach nie ważono się zwiększać liczby posłów, bo to ciężar dla skarbu królewskiego. Według trzeciego statutu litewskiego (za Zygmunta III) na posłów sejmu powiatu jednego litewskiego przypadało od stu dwudziestu do dwustu kóp groszy.

Wielu posłów zjeżdżało na sejmy w interesie ojczyzny, ale wielu téż, aby korzyść sobie obmyślić, a dopókąd nie było tribunału, aby swych spraw apelacyjnych dopilnować.

Od wstąpienia na tron Zygmunta III sejmy poczęły być bardzo niezgodne. Przyczyna tego leżała z początku we walce staréj aristokracyi, którą reprezentowali Zborowscy i inni przeciw szlachcie zostającéj pod kierunkiem Zamoyskiego. Późniéj na stanowisko aristokracyi zakradli się jezuici, a stronnictwo szlacheckie silnie podsycali disidenci od jezuitów prześladowani i stronnictwa choć nie były czysto religijnemi, to ich zaród leżał w religii.

Kłótnie sejmowe ustawały przy każdéj jednakże sprawie, która przynosiła korzyść stanowi szlacheckiemu i słusznie powiedział Skarga: „Gdy dziesięcin niedać a nic kościołom Bożym niewrócić a poddane i ubogie uciskać, to tam zgoda**).“

Przed sejmami jeszcze się zbierają tak jak w XV wieku owe zjazdy prowincyalne, które się zowią już jenerałami (generales), a to dla sejmików wielkopolskich w Kole, dla małopolskich w Nowem mieście Korczynie, dla mazowieckich w Warszawie.

Za Stefana Batorego pokazuje się jenerał litewski, a to we Wołkowysku.

Na tych zjazdach porozumiewano się względem wniosków

*) *Konstitucya* r. 1591. O sejmie.

**) Skarga. *Kazanie sejmowe III.* O zgodzie domowéy.

od rozmaitych sejmików i już zdania różne ucierano i godzono aby potém na sejmie, uporczywie przeciw sobie nie stały. Ułatwiano też sprawy, które się nie całéj Korony, lecz tylko obwodu zjazdowego tyczyły.

Odbywano te zjazdy niekiedy i po sejmach, gdzie posłowie zdawali sprawę ze sejmu, a przytém obierano poborców i szafarzy poboru*).

Sejmiki znajdujemy po innych miejscach jak je wyliczono w zarysie ogólnym XV wieku**). Trudno zbadać każdą uczynioną zmianę, lecz pokazuje się więcéj***) sejmików a powstawały dla skrócenia drogi na częste zjazdy i przez wzniesienie się ducha publicznego. Poprzenoszono je też z miejsca na miejsce do punktów bardziéj środkowych, dla zgorzenia i w ogóle upadku jednego, a wzrostu drugiego miasta. Sejmiki nowo przybyłego mazowieckiego jenerała były: czerski, wiznieński, wyszogrodzki, zakroczymski, ciechanowski, liwski, rożański, łomżyński, warszawski.

Jak nie wyrobił się porządek sejmowania, tak tém mniéj sejmikowania i panowie naginali snadno szlachtę do swych widoków i prawie dożywotnie utrzymywali się przy poselstwie, jeżeli ich do senatu król niepowołał,

Na sejmikach także nie samemi oborami posłów, lecz rzeczami ziem swoich trudniła się szlachta. Przybyły nadto sejmiki deputackie, to jest do obierania członków tribunału.

Równie jak sejmy, bywały sejmiki niekiedy bardzo kłótliwe, a choć zwykle odprawowały się w kościele, to pobożność staropolska nie przeszkadzała jednakże rwaniu się do szabel i nawet rąbaniu.

Spominano często przed zjednoczeniem ostatecznem (z r. 1569) Litwy z Koroną o oddzielnych sejmach litewskich, jednakże były to tylko posiedzenia senatu składającego się z kniaziów, naczelnictwa rodów potężniejszych i wojewodów: dopiero r. 1559, aby zachęcić Litwę na wojnę inflancką, po-

*) *Konstitucya z r.* 1591. Złożenie zjazdów po sejmie.

**) Księga szesnasta XIII w niniejszych Dziejach.

***) *Konstitucya* r. 1562. O złożeniu walnego sejmu i powiatowych sejmików.

zwolił Zygmunt August obierać posłów, a w sześć lat później przepisał już i porządek sejmików.

Sejmiki litewskie nie odbywały się jednakże w duchu wolności polskiéj, sprzeciwiali im się książęta i możni panowie, a na sejmie ostatecznéj unii r. 1569 zachodziły skargi, że zjeżdża tylko wojewoda, starosta i chorąży, spiszą co im potrzeba i obsełają po domach szlachcie do przyłożenia pieczęci, a takiemu coby się od tego wyłamywał, nawet i kijami zagrażają.

Na zakończenie objaśnień tyczących się władz i urzędników całéj Rzeczypospolitéj oraz koronnych i litewskich, zostali nam jeszcze urzędnicy wielcy nieposiadający godności senatorskiéj. Do tych należeli hetmani tak wielcy jak polni. Byli oni zwykle zarazem wojewodami lub kasztelanami, a za tém wchodzili jakkolwiek z innego titułu do obrad senatu. Po nich przypada miejsce dwom sekretarzom wielkim po jednemu dla Korony i Litwy. Sprawowali oni w nieobecności kanclerza i podkanclerzego ich obowiązki a wydawali wszystkie pisma pod pieczęcią królewską pokojową czyli sygnetem. Kancelaryą zaś ich składali sekretarze królewscy tak księża jak ludzie świeccy, ze stanu szlacheckiego i miejskiego, których zawsze wielu mieszkało przy dworze a wielu titularnych na prowincyach, po kapitułach, po probostwach, dobrach własnych, na urzędach miast wielkich i rozesłanych z różnemi królewskiemi poleceniami. Referendarzy było dwóch duchownych i dwóch świeckich czyli razem z Korony i Litwy czterech. Przesłuchiwali oni skarg i odczytywali prośby do króla, a potém je referowali kanclerzom i królowi tak priwatnie jak podczas zasiadania na sądzie. W końcu XVI wieku dozwolono referendarzom nawet i wyrokować, co dało później początek ważnym sądom referendarskim.

Wyższym niby to urzędnikiem od sekretarzy wielkich i referendarzy byli podkomorzowie wielcy. Pod nimi zostawali komornicy, to jest szambelanowie, ale pod ów czas o tyle ważniejsi, że pełnili obowiązki gońców królewskich, a zwłaszcza do senatorów i zesiadując z podwody na podwodę, krzyżowali swe drogi po całym kraju. Zdaje się że pierwszy komornik zwał się łoźniczym a przynajmniéj tak ty-

tułuje Joachim Bielski*) Bojanowskiego, którego Zygmunt III wysłał w r. 1593 z doniesieniem do cesarza o urodzeniu swéj córki Anny.

Spominano już o pisarzu polnym, który przy podskarbim czuwał nad funduszem dla wojska kwarciannego; był nadto pisarz skarbowy, co zaciągał przychód i rozchód ogólny. Tu także zaliczyć można żupników krakowskiego i ruskiego oraz podkomorzego górniczego i owego strażnika co na ruchy Tatarów baczność dawał.

Kromer powiada, że za jego czasów zaczęły się ukazywać titularnie koronne urzędy miecznika, podczaszego, krajczego, cześnika, stolnika, podstolego i kuchmistrza. Czyni zaś i tę ogólną uwagę, że rząd polski był bardzo podobny do rządu weneckiego.

XIII.

Sądownictwo w Polsce.

Powiedziawszy o władzach i urzędnikach naczelnych i wielkich naturalnym będzie przechód do sądownictwa. W średnich wiekach władzę sądową najwyższą mógł skutecznie dzierzyć tylko naczelnik siły wojskowéj, bo między ludźmi mało kto pojmował sprawiedliwość, a rycerstwo od rozbójnictwa było przedzielone tylko bardzo delikatną linią. Sąd bez egzekucyi byłby igraszką, a sędzia król to jest naczelnik wojska, miał zawsze na pogotowiu egzekucyą.

Zrazu więc król sam był sędzią, potém przez swoich namiestników włódarzy, kasztelanów, wojewodów, starostów i różnych panów. Z ręki królewskiéj przeszły niektóre sądy do ręki podrzędnéj wojskowéj, ale jako wojskowe sprzykrzyły się w czasach późniejszych, kiedy stosunki sprawiedliwości znalazły lepszą podporę w rozszerzonych zasadach chrześcijaństwa, w zatwierdzoném pojęciu sprawiedliwości, w skłonności narodu do pokoju i w umiejętnem pojmowaniu ustawy. Chciano, żeby sędzia nie przeważał mieczem u boku, ale cnotą i oświatą w sercu i głowie i powstały sądy ziemskie, gdzie się osiadła szlachta sama przez siebie wybranym spół-

*) *W dalszym ciągu kroniki polskiéj* pod r. 1593.

obywatelom kazała sądzić, przynajmniéj w zajściach między sobą, zostawując sprawy ogółu, a we wszystkich apelacye i wyrok na swe gardło przy krolu po dawnemu. Król sprawy ogółu sądził na dworze kiedy chciał, a sprawy obchodzące stan szlachecki na sejmie w ostatnich dniach przed zamknięciem sejmu.

Henrik Walezy ujechał do Francyi i już ogłoszono bezkrólewie a ziemia rawska bezkrólewia nie uznała i sądziła się sama w Henrika imieniu, a w najwyższéj instancyi. Sąd ten nowy okazał się pewnie praktycznym i obudzał pragnienia, bo sejm r. 1576 oświadczył, że nie masz potrzeby naśladowania Rawskiéj, gdyż będzie ustanowiony sąd najwyższy na całą Koronę.

Już w wieku XV wzrost ludności, podniesienie przemysłu i rozszerzenie wszelkiego ruchu, zaczęły codziennie mnożyć liczbę spraw sądowych. Tém bardziéj obfitował w nie wiek XVI, który niezmarnotrawił owoców wieku poprzedniego, ale je do dojrzałości doprowadzał. Wreszcie ze stronnictw politicznych i religijnych wynurzały się prywatne niena wiści i podsycały pieniactwo między szlachtą.

Król obowiązany był rozpoznawać sprawy o pokrzywdzenie własności narodowéj, o nadużycie władzy w urzędzie, o tak zwane w naszych czasach zbrodnie politiczne, o zabicie szlachcica przez szlachcica, spory między miastami a szlachtą i nakoniec wszystko niemal w najwyższéj instancyi. Niedarmo się też skarzył Henrik, iż miał zostać królem a właściwie został tylko sędzią polskim.

Na sejmach czyniono wnioski, że najlepiéj byłoby ustanowić na całą Polskę jeden sąd najwyższéj instancyi, któryby jak parlament we Francyi wszystkie sprawy ostatecznie i jednakowo załatwiał. Naprzód zabiegi dworskie nie krzywiłyby sprawiedliwości, a potem szłoby wszystko spieszniéj.

Król w sądownictwie znajdywał ogromną podporę swéj powagi, wreszcie tylko republikancka polska szlachta potrzebowała sądu z pośród siebie obieralnego a szlachta niemiecka Prus i Inflant przesiąkła feudalizmem, zagrzęzona w materyalizmie niemieckim, nie kłopotała się o rzeczy, które według jéj pojęcia były marzeniem, przeszkadzały zatrudnieniom codziennym i nabawiały kosztu. Tym sposobem zosta-

wiono obadwa najwyższe sądy to jest dworski czyli jak zwano za dworem tudzież sejmowy, a przydano im trzeci ale tylko dla ziem polskich i ruskich to jest tribunał koronny.

Sąd zadworny oddał tribunałowi wszelkie wyższe instancye spraw, które przechodziły przez sądy ziemskie, przez sądy graniczne, przez grody, lub przez wiece czyli roki walne. Zatrzymał zaś tylko sprawy skarbu się tyczące, sprawy szlachty przeciw miastom, sprawy apelacyjne miast, apelacyjne Prus i Inflant. Sąd zadworny odbywał się wszędzie w kraju gdzie król bawił lubo dawniéj Wielkopolanin i Małopolanin tylko w swoich prowincyach sądzeni być mogli. W sprawach skarbu się tyczących mógł król, skoro był na wyprawie wojennéj, nawet i za granicą sąd zadworny złożyć. Wreszcie w czasie pospolitego ruszenia, tylko ten sąd istniał, wszelkie zaś inne w zawieszeniu były.

Do sądu zadwornego należeli referendarze oraz sędzia, podsędek i pisarz téj ziemi, w któréj król bawił.

Przed ustanowieniem tribunału, kiedy apelacye sądów szlacheckich za dwór wchodziły, sędzia, podsędek i pisarz obowiązani byli oddalać się na ustęp przy wprowadzeniu spraw w pierwszéj instancyi, przez nich wyrokowanych.

Sąd sejmowy był także przez króla odbywany, czy to w senacie, czy po za senatem, tak jak zadworny byle tylko w czasie sejmu pod wpływem zewnętrznym zgromadzonéj szlachty. Do niego włączono sprawy bliżéj szlachtę obchodzące a mianowicie zabójstwo przez szlachcica na szlachcicu popełnione, zamach lub czyn przeciw władzy albo osobie królewskiéj, zdrada kraju.

Nauczone rycerstwo przykładem w sprawie Krzysztofa Zborowskiego, która dla braku dowodów pozostała wątpliwą oraz z uwagi, żeby królowie życiem i czcią szlachcica niełatwo szafować mogli, obostrzono sądy sejmowe a to na sejmie koronacyjnym Zygmunta III w sprawach o zamach lub czyn przeciw władzy albo osobie króla i o zdradę kraju. Naprzód już nie król w gronie senatorów jako przysłuchiwaczy miał być całym sądem, ale tylko przewodnikiem sądu rzeczywiście złożonego z senatorów i ośmiu delegowanych od koła poselskiego. W sprawach gdzie o osobę królewską chodziło nie miał król wcale zasiadać. Wyrok niepowinien po-

dług jego woli, ale podług większości głosów być wydany. Gdyby obżałowany stawał bez obrońcy, miał mu z prawa być przydany. Instigator który we wszelkich sprawach tak na sądzie zadwornym jak sejmowym lub tribunale wnosił w imieniu skarbu lub skrzywdzonéj Rzeczypospolitéj: przy przestępstwach, które w naszych czasach zowią się zbrodniami stanu, przed sąd sejmowy wytoczonych, powinien był obrońcy dać na trzy dni do przejrzenia wszelkie dokumenta a donosiciela (delatora) obowiązany był mieć jawnego i to na sądzie przy sobie. Donosiciel fałszywie posądzający, jeżeli szlachcic płacił winy dwieście grzywien, jeżeli nieszlachcic dawał gardło *).

Tribunał koronny czyli sąd wyższy a obieralny którego potrzebę wyłożyliśmy powyżéj był ustanowiony roku 1578. Szły tedy do niego apelacye od wieców, od ziemstwa, od grodu, od podkomorzego, od sądów komisarskich i zgoła od wszelkich sądów po województwach, w których toczyły się sprawy szlacheckie a przynajmniéj przeciw szlachcicowi.

Prusy wyłączyły się z pod tribunału koronnego, ale za swą najwyższą instancyą uznawały sąd zadworny **). Litwa miała swój tribunał oddzielny który się zbierał corocznie w Wilnie.

W Polsce zaczęto już porzucać całkiem naganę dawniejszą, to jest skargę na sędziego, żeby za niesprawiedliwy wyrok podpadł karze a przynajmniéj wstydowi, z którejto przyczyny sędzia pierwszéj instancyi, w drugiéj stawać i bronić się był winien, ale weszła w obyczaj apelacya to jest proste szukanie lepszego zrozumienia rzeczy i przychylniejszego wyroku u sądu wyższego.

Ustało też owo dawanie kożuchów lub pieniędzy, czyli tak zwane koce. Pomimo to, rozumie się, że o przekupstwo lub inną nierzetelność urzędową można było ścigać sędziego, co z natury każdego prawa wynika.

Polskiemi nazwami apelacyi były odzew albo ruszenie.

Tribunałowi równały się sądy, w których król lub kanclerze sądzili i dla tego od nich do tribunału ani też od tribunału do nich niechodził odzew.

*) Dla tego donosiciel, choć szlachcic kiedy nie miał rękojemcy, że winę zapłaci, był przez całą sprawę pod zamknięcie brany.

**) W prawach pruskich wyrażenie *Tribunal regium* tłumaczone po polsku *Tribunał królestwa* snadno uwieść może, ale co znaczy sąd zadworny.

Nad tribunałem nibyto stał sąd sejmowy, ale tylko w pewnych sprawach i jeszcze pod pewnemi okolicznościami. W ogóle, choć tribunał nie sam jeden był najwyższym sądem to zawsze należał do sądów najwyższych.

Sędziowie tribunalscy zwali się deputatami; obierano ich na sejmikach deputackich po miastach sejmikowych corocznie w poniedziałek po narodzeniu Najświętszéj Panny z mniejszego województwa po jednemu, a z większego po dwóch.

Ponieważ duchowieństwo z majętności swoich odpowiadało w sądach szlacheckich, przeto tribunał miał sześciu deputatów od duchowieństwa a ci zasiadali z sześciu deputatami świeckimi jako osobny wydział.

Województwa wołyńskie, kijowskie i bracławskie miały swój tribunał oddzielny, który sądził według statutu litewskiego i w języku ruskim. Składał on się z pięciu deputatów od województwa wołyńskiego, czterech od kijowskiego i czterech od bracławskiego a sądził w Łucku. Naprzód województwa wołyńskie i bracławskie chciały wspólnego miejsca z Koroną a za niemi nakłoniło się i kijowskie zaraz w następnym roku (1590). Od tego połączenia już nie do Łucka lecz do Lublina razem z tribunałem koronnym zjeżdżano, ale sądzono zawsze według statutu litewskiego i w ruskim języku. Jeżeli się nie zebrało sześciu deputatów ruskich, wtedy przybierano polskich. Deputaci tribunału ruskiego zasiadali w tribunale koronnym, ale z każdego województwa mieli tylko po jednym głosie. Do spraw duchownych tribunału ruskiego, zasiadało sześciu duchownych katolickich z Wołynia, Bracławskiego i Kijowskiego i sześciu deputatów duchownych polskich ze świeckim tribunałem ruskim*).

Tribunał koronny zaczynał sądy naprzód wielkopolskie w Piotrkowie i ciągnął je od poniedziałku po św Marcinie aż do kwietniéj niedzieli. Sprawy brano jednego województwa po drugiém a w téj kolei w jakiéj głosowały na sejmie. W Piotrkowie tedy sądziły się województwa: poznańskie

*) O tribunale najjaśniéj w zbiorze praw *Trębickiego* pod wyrazem *Tribunał*. Deputaci tribunału ruskiego nietylko do Lublina ale i do Piotrkowa zjeżdżać byli winni.

kaliskie, sieradzkie z ziemią wieluńską, łęczyckie, brzesko-kujawskie, inowrocławskie, ziemia dobrzyńska; mazowieckie, płockie, rawskie.

Od poniedziałku przewodniego ten sam tribunał zasiadał dla Małopolski w Lublinie i rozpoznawał sprawy z województw: krakowskiego, sandomirskiego, ruskiego, podolskiego, lubelskiego, bełskiego, i podlaskiego, a obok tego jak niedawno spomniono zasiadał tribunał ruski dla wołyńskiego, bracławskiego i kijowskiego. Tribunał koronny poczytywany był w ustawach jak i w przekonaniach szlachty za najświętszy przybytek sprawiedliwości. Już na sejmik deputacki pozwalało prawo przyjeżdżać tylko z bronią, zwykle przy boku noszoną. Ramienie na takim sejmiku a tém bardziéj na samem tribunale, stawało się zbrodnią gardłową, jakby na sejmie i pod obecność króla. Strona mogła stawać u kratek tylko z dwoma przyjaciołmi i prokuratorem (obrońcą sądowym).

Sądownictwo bez wyraźnéj na to ustawy stało się jawnem i publicznem.

W czasie głosowania sądu słuchacze obowiązani byli wychodzić na ustęp.

Głosowanie ówczesne wygląda nam jednak dziwacznie: przepisywało bowiem prawo, że gdyby się pokazała różność albo równość głosów — czyli po teraźniejszemu, gdyby nie było jednozgodności — na ten czas miało się głosować jeszcze raz i drugi, a jeźli i w ten sposób nie zniknęła różność, albo równość wtedy „konkluzya zostaje przy téj stronie, która za sobą dowodów prawnych więcéj mieć będzie, a na koniec zależeć ma od większości głosów.“

Deputaci świeccy mieli dochód ze skrzynki sądowéj, do któréj za każdy wyrok płacono piętnaście ówczesnych (srebrnych) groszy i za wypis ze ksiąg prawem przepisany mały datek; deputaci zaś duchowni dostawali fundusze od duchowieństwa.

Przed ustanowieniem tribunału, sądami szlacheckimi apelacyjnemi, lubo tylko na województwo i jedynie od sądu ziemskiego i grodzkiego, były wiece zwane także rokami walnemi. Utrzymały się one jeszcze i za tribunału i kiedy wyrokowały w drugiéj instancyi to sprawa do tribunału mogła iść w trzeciéj. Jednakże szlachcie tyle rozlicznych zja-

zdów było znacznie za wiele a dla tego wiece rzadko już w którém województwie dochodziły aż zwolna poznikały. Na wiecach przewodniczył wojewoda i mogli zasiadać wszyscy dostojnicy i urzędnicy ziemscy, jak miecznik, stolnik, podczaszy i t. d. Wojewodę a przynajmniéj w Krakowskiem miał obowiązek zastępować kasztelan.

Wiece odbywać się powinne były na jesień, ale r. 1563 powyznaczano je w maju i czerwcu*).

Wtedy już téż niewierzono w rozum mianowanych od króla dostojników i urzędników ziemskich, a dla tego w każdym województwie przydano czterech deputatów od szlachty wybranych; na Mazowszu ograniczono się do dwóch.

Oprócz apelacyi od ziemstwa i grodu należało do wieców toczenie śledztwa o zabójstwo zaskarzane a spełnione przez szlachcica, aby królowi przygotować całą sprawę do zawyrokowania w senacie czyli jak zwano na sądzie sejmowym**).

Mówiono przy pierwszych podaniach o prawie polskiem, że sprzedaż majętności szlacheckiéj, tylko w obec króla odbywać się mogła, jednakże oddawna przeszła ona pod dozór wieców; za upadkiem wieców do sądów ziemskich a we Wielkopolsce i niektórych powiatach innych prowincyi uskuteczniała się tylko przed pisarzem grodzkim lub jego podpiskiem bez wszelkiego dozoru.

Nim zaprowadzono tribunał wtedy od wieców szedł odzew do króla.

Szląsk koronny a mianowicie księstwa zatorskie, oświecimskie i siewierskie nie znały wieców. Prusy miały je albo ich nie miały, jak komu się utrzymywać podoba; gdy w Prusach sądownictwo grodzkie sprawowali nie starostowie ale wojewodowie, a przy tém sądownictwie ułatwiali także i sprawy, które w ziemiach polskich należały do wieców. Przewodniczenie zaś wojewody było główną cechą sądu wiecowego.

Województwo a czasem ziemia stanowiła sobie sąd

*) Konstitucya r. 1563.

**) Statuta czyli konstitucye z r. 1557. Scrutinium o zabicie szlachcica wojewoda na wiecach czynić ma.

szlachecki ziemski. Składał on się z sędziego, podsędka i pisarza, a nakoniec powstał w każdym prawie powiecie.

Od czasów przynajmniéj Jana Olbrachta byli ci wszyscy urzędnicy przez szlachtę na sejmikach obierani a to w ten sposób, że królowi przedstawiano aż czterech kandidatów, z których jednego mianował. Niemogli być ze stanu duchownego, ani w téj saméj ziemi posiadać sądowego starostwa, oczywiście aby różnorodne sądownictwa nie mięszały się z sobą. Na sumienne sprawowanie urzędu składali przysięgę na pierwszym wiecu przed wojewodą. Sędzia i podsędek już nie miał prawa na swojem miejscu zasadzać swego komornika, ale z powodu choroby, poselstwa lub wojny mógł jeszcze naznaczyć zastępcę.

Pisarzowi wolno było trzymać podpiska, niby to do samego tylko pisania.

Sędziego a w jego zastępstwie podsędka obowiązkiem było spraw słuchać i względem nich wyrokować oraz przyjmować zeznawania wszelakiego rodzaju. Pisarz winien był sprawom się przysłuchiwać, dawać względem nich radę sędziemu i podsędkowi, zapisywać wiernie wszelkie zeznania i zapisywać wyroki sędziego lub podsędka. Dla tego miał aż trzy oddzielne księgi, jednę wieczystą to jest do zapisów względem majętności ziemskich, a mianowicie co do zmian posiadania i granic, drugą ugód i zeznań przechodnich szlacheckich, trzecią na koniec spraw spornych w sądzie. Gdy zaś pisarz nie chciał tego wpisać co mu sędzia lub podsędek kazał, na ten czas skarzony do króla tracił urząd.

Przed sądem ziemskim wolno było stawać osobiście lub przez obrońcę (procurator). Nieumiejętnym a ubogim sędzia był obowiązany przydać obronę. Obrońcą mógł był być każdy szlachcic. Stawający obrońca obowiązany był złożyć się upoważnieniem, a jeśli zaś upoważnienie okazało się nienależytem, płacił trzy grzywny winy. Za obronę, prawo stanowiło nagrody trzy ówczesne grosze.

Woźny sądu ziemskiego był mianowany przez wojewodę. Wręczał jak dawniéj pozwy i wzywano go do przekonania się naocznego, aby stawał jako urzędowy świadek przed sądem.

Woźnym już przestał być szlachcic a dla tego woźny przy zeznawaniu w obec sądu miał prawie zawsze przy sobie dwóch szlachciców dla wzmocnienia swéj wiarogodności. Ran szlacheckich już nie wolno było rozpoznawać woźnemu, ale należało to do urzędu grodzkiego.

Przy wytoczeniu sprawy tak dalece potrzebna była obecność woźnego co wręczał a jak mówiono kładł pozew, iż pozwany miał prawo nieodpowiadać przed sądem z téj przyczyny, że nie widzi woźnego.

Woźny jenerał, to jest od sądów królewskich i od tribunału miał prawo sprawować wszelkie obowiązki swego urzędu przy każdym sądzie ziemskim.

U sądu ziemskiego odpowiadał tylko szlachcic zasiadły (posesyonat) to jest dziedzic, pan dożywotni, zastawnik lub dzierzawca majętności. Ksiądz tylko o tyle, o ile był w stosunkach majątkowych szlachcica zasiadłego.

Sprawy graniczne szły także naprzód przed sąd ziemski a dopiero, gdy potrzebowały rozpoznania na gruncie załatwiał je podkomorzy sam, albo téż przez komornika swego.

Według ustawy z XV wieku sądy ziemskie powinne się były zbierać cztery razy do roku, ale że szlachta przesyciła się tylu różnemi zjazdami, przeto w XVI wieku mało gdzie tego przestrzegano a najpospoliciéj odbywały się trzy lub dwa razy. W każdéj ziemi miały swój pewny dzień zagajenia oraz przeciąg trwania. Posiedzenia rozpoczynano rychło zrana, a kończono o dwudziestéj pierwszéj godzinie to jest na trzy godziny przed zachodem słońca. Nietylko w czasie żniw, ale nawet w czasie sprzętu siana nigdzie nie przypadały.

W Krakowskiem sąd ziemski trwał półszosta tygodnia i przejeżdżał z Krakowa do Proszowic, Książa, Lelowa, Biecza, Czechowa. Wyliczając daléj sądy ziemskie i to województwami odbywały się w Sandomirzu, Radomiu, Opocznie, Chęcinach, Pilznie; w Poznaniu, Kościanie i Wschowie; w Kaliszu, Gnieźnie, Pyzdrach, Koninie, Kcyni, Nakle; w Sieradzu, Szadku, Piotrkowie, Radomsku tudzież Wieluniu i Ostrzeszowie; w Łęczycy, Brzezinach, Orłowie; w Brześciu kujawskim, Kruświcy, Kowalu, Przedeczu; w Inowrocławiu, Bydgoszczy oraz w Dobrzyniu, Rypinie, Lipnie; w Płocku, Płońsku, Bielsku, Raciążu, Zawkrzu,

Mławie, Srzeńsku; w Rawie, Gostyninie, Sochaczewie; Mazowieckie w Czersku, Wiźnie, Warszawie, Nurze, Wyszogrodzie, Zakroczymu, Ciechanowie, Łomży Zambrowie, Rożanie, Liwie; na Rusi we Lwowie, Przemyślu, Przeworsku, Sanoku, Haliczu, Chełmie; podolskie w Kamieńcu i Trębowli; idąc daléj w Bełżu, Busku, Grabowcu, Horodle. W Lublinie, Łukowie; w Kijowie, Żytomirzu, Ruczu.

Prusy miały także sądy ziemskie lubo innego kształtu. Na każde z trzech województw a mianowicie chełmińskie, malborskie i pomorskie był sąd oddzielny. Składał się z sędziego, pisarza i ośmiu ławników. Między ławnikami województwa chełmińskiego zasiadało dwóch rajców toruńskich. Sądy ziemskie w Prusach rozeznawały te wszystkie sprawy co sądy ziemskie polskie a do tego wszelkie zatargi graniczne w Polsce zlecone podkomorzym i komornikom. Sądy województwa chełmińskiego odbywały się przynajmniéj od r. 1598 w Toruniu, Radzynie, Brodnicy i Nowem mieście; malborskiego w Sztumie a pomorskiego w Czczewie, Starogrodzie i innych miastach powiatowych.

Na Szląsku polskim nie było sądów ziemskich ale szczątki sądów dawnych książęcych. W Oświecimiu i Zatorze zasiadał sędzia mianowany od króla a w Siewierzu od biskupa krakowskiego z deputatami wybranemi od szlachty osiadłéj.

Co do pomieszczenia sądów ziemskich, to po niektórych miastach odbywano je w zamkach królewskich, po innych w ratuszach miejskich a czasem téż szlachta wystawiła sobie dom oddzielny i kancelaryą ziemską zwała.

Ze sądami ziemskiemi stały niejako w powinowactwie sądy podkomorskie.

Podkomorzy był dawniéj tylko przybocznym sługą królewskim, wyjeżdżał od boku królewskiego jako komisarz, rozpoznawał spory graniczne na miejscu i zdawał z nich sprawę królowi lub jego sądom; późniéj sam sądził

Na sejmie lubelskim unii r. 1569 podkomorzy jako dworzanin wolny jeszcze był od oddzielnéj przysięgi na rzetelne wyrokowanie w sprawach granicznych, a odpowiedzialny tylko królowi pod wiarą, sumieniem i czcią.

Od roku 1588 widzimy go już jako sędzię przysięgłego

i przez szlachtę na sejmiku obieranego. Zastępcą podkomorzego jest komornik, który przestaje być, że się tak wyrazimy czeladnikiem podkomorzego, a lubo przez niego mianowany, winien jednakże być szlachcicem zasiadłym; składa przysięgę w sądzie ziemskim i zostaje jakby podsędkiem co do spraw granicznych. Podkomorzy i komornik prowadzą księgę która na wieczne czasy ma być zachowaną: do niéj obowiązani zaciągać sprawy, a przy tém opisywać granice w ten sposób, iżby późniéj i w najdalszych wiekach, snadno było na gruncie wykryć znaki. Za odgraniczenie nie dostawali już radła i siekier, ale brali trzy grzywny.

Każda sprawa graniczna rozpoczynała się naprzód w sądzie ziemskim, a dopiero jeżeli tam nie była załatwioną, i pokazało się że trzeba rozpoznać miejscowość lub dwakroć pozwany nie stanął na terminie: sprawa ta przechodziła do sądu podkomorskiego, czyli granicznego. Sąd ten odbywano najczęściéj w polu na miejscu spornem.

Podkomorzy wydawał przed siebie pozwy równie jak sąd ziemski. Po rozgraniczeniu dziedzin i usypaniu kopcy, podkomorzy miał obowiązek w liście otworzystym zdać sprawę sądowi ziemskiemu, w jaki sposób dokonał dzieła.

Do rozgraniczenia dóbr szlacheckich, alboli duchownych od dóbr królewskich komisya złożona z dwóch senatorów i dwóch innych urzędników zjeżdżała i wspólnie z podkomorzem sprawę załatwiała. Urzędnicy ci bywali zwykle ziemscy, jak n. p. chorąży, podczaszy, którzy bardziéj za szlachcica jak za rządu interesem obstawali. Starostowie i dzierzawcy jako posiadacze dóbr królewskich powinni byli stawać przed komisyą dla bronienia interesu królewskiego, ale tak się niedbałymi okazywali, że r. 1511 niestawającemu zagrożono przez ustawę winą dwudziestu ośmiu grzywien. Rozgraniczenie od komisyi spisane i przypieczętowane miało tak wieczystą wagę, jak gdyby wyszło z kancelaryi koronnéj. Kto jednak chciał, mógł je kazać wpisać do księgi kanclerskiéj czyli metriki.

O staroście pod innemi względami powie się niżéj a tu tylko o sądownictwie starościńskiem czyli grodzkiem.

Starostą sądowym mógł być zamianowany od króla, tylko

posiadacz dóbr ziemskich tego samego powiatu czyli okręgu starościńskiego. Kto zaś nie był tam posiadaczem, albo dla otrzymania starostwa dopiero do dóbr przyszedł; tem bardziéj jeżeli to tylko na pozór uczynił a od króla przyjął zamianowanie, ten podpadał winie grzywien dwustu.

Starostowie długo wyręczali się i na sądach podstarostami, czyli podstarościmi, burgrabiami, sędziami i podsędkami grodzkimi oraz surogatorami. Były to wszystko nazwy na zastępce starosty. W XVI atoli wieku, prawo zalecało jak najsurowiéj, aby sam starosta zasiadał, a to tylko w szczególnych miejscach i przypadkach mógł być wyręczany.

Grody wielkopolskie i to w całym okręgu zjazdu jeneralnego odbywanego w mieście Kole były zawsze wieczne, to jest gdy pisarz grodzki zaciągnął akta i ugody nawet o własność dóbr ziemskich i o zmianę ich granic do księgi swojéj, to miały już na zawsze wagę prawną i niepotrzebowały być przepisywane do księgi sądu ziemskiego. Ponieważ zaś roki czyli sądy grodzkie odbywały się częściéj, bo co sześć tygodni a urzędnicy grodzcy przy księgach nawet prawie ciągle siedzieli, przeto i po innych ziemiach wynoszono także niektóre grody na wieczne i to przez uchwałę sejmową.

Przy grodzie wiecznym pisarz a nawet jego zastępca podpisek winni byli być ze szlachty osiadłéj powiatu, lub co do tego warunku istniały też i wyjątki a mianowicię w Poznaniu i Kaliszu gdzie pisarza grodzkiego mianował starosta, był zupełnie odpowiedzialny za jego czynności i mógł na ten urząd powołać nawet księdza. Podpisek zdaje się, że był tylko przybierany od pisarza.

Że po sądach grodzkich czynności szlacheckie prawie nie ustawały, przeto w ich izbach roiła się ciągle szlachta tak mająca sprawy jak szukająca tylko rozrywki i pogadanki, co tym sądom nadawało postać niejako giełdy szlacheckiéj. Ztąd poszło że wypadki i zajścia potrzebujące opinii publicznéj lub też tylko rozgłoszenia między szlachtą, składano do ksiąg grodzkich dostępnych każdemu interesowanemu lub ciekawemu.

Dawniéj sąd grodzki rozciągał się jedynie do spraw które w XV wieku zwano grzesznemi a późniéj pokarnemi to

est do najazdu lub najścia domu, napadu na drodze, usiłstwa względem kobiety lub jéj porwania i podpalenia czyli jpożogi *).

Szlachcic nawet i osiadły, za te przestępstwa według prawa powinien był iść pod sąd grodzki, ale jednakże na wypędzenie z kraju lub na gardło mógł go skazywać sam tylko król w senacie i to podczas sejmu.

Kradzież nocna z wyłamaniem i prosta przeszła wcześnie do sądu grodzkiego. Szlachcic dopiero przy trzeciéj kradzieży mógł być w poczet złodziejów zapisany i odtąd choćby był osiadły już nie od króla ani sądu ziemskiego, ale od grodzkiego nawet na gardło sądzony.

W XVI wieku rozszerzono o wiele zakres sądownictwa grodzkiego i oddano mu wszelkie sprawy szlachty nieosiadłéj które potrzebowały mocniejszego skarcenia, większego pospiechu lub użycia jakiéjkolwiek siły przed wyrokiem.

Zbiory praw z tego czasu dostarczają niemało uchwał, któremi tego lub owego rodzaju sprawa bywa wyłączona do sądu grodzkiego.

Szlachcic osiadły odpowiadał u starosty, kiedy jako wojskowy na wyprawie szkody pozrządzał, kiedy księdza obelgą słowną lub czynną skrzywdził, kiedy zbiegłego cudzego chłopa u siebie trzymał, kiedy na rzece przez prawo uznanéj za spławną, tamował żeglugę, kiedy na weselu, po targu i w mieście z ruśnicą chodził.

Sądy grodzkie odbywały się jak spomniono co sześć niedziel, ale były sprawy nagłe n. p. gdy szlachcica na gorejącym uczynku poimano, do których starosta z wyłączeniem tylko święta i niedzieli, natychmiast winien był zasiadać. Apelacye od sądów grodzkich szły jak wyżéj powiedziano do wieców, a gdy wiece zniknęły do tribunału.

Miał też starosta w niektórych razach i prawo doraźne, a mianowicie według statutu toruńskiego z r. 1521 wolno mu było ze sądem miejskim skazać szlachcica na śmierć i stracić bez wszelkiéj apelacyi, jezeli w mieście popełniał gwałty i zabójstwa na mieszczanach lub wyłamywał bramy albo kłó-

*) *Vis*, *via*, *femina*, *ignis*, były cztery artikuły które starosta sądził.

tki bram prochem rozsadzał. Szlachcic niepokojący zabójstwem sąd, zjazd wszelaki urzędowy, a nawet gdy jadącego na jakie obrady sejmowe lub sądowe albo z nich wracającego w przeciągu dwóch tygodni przed zaczęciem albo po skończeniu zabił, mógł być przez starostę na gardle karany.

Szedł na śmierć za wyrokiem starosty opryszek to jest chłop ruski lub podolski co się wiązał do bandy rozbójniczéj, skoro starosta i pan opryszka lub zastępca pana zgadzali się, że na to zasłużył.

O sądach kapturowych mówiono obszernie przy wypadkach kezkrólewia po Zygmuncie Auguście; o sądach zaś duchownych, górniczych tu w tém miejscu mówić nie byłoby tak dogodnie jak gdzieindziéj.

Z kolei przystępujemy do urzędników ziemskich których czasem miały województwa, czasem powiaty; jedne wszystkich, drugie tylko niektórych a Szląsk polski wcale nie znał. Z tych urzędników ci i ci mieli ważne zatrudnienia w organiźmie ciała rządowego, a owi zasiadali tylko na sądach wiecowych dopóki się jeszcze trzymały; bywali królewskimi komisarzami do rozgraniczeń z dobrami królewskiemi i sprawowali obrzędy przy uroczystościach.

Urzędnicy ziemscy co do znaczenia czyli godności mieli pewien stopień tak iż poprzedniego uważano zawsze za coś wyższego, jak tego co po nim następował.

O najpierwszym podkomorzem nic masz nic więcéj do powiedzenia jak się mówiło przy sądownictwie granicznem, chyba że z dawnego prawa na wyprawie pospolitego ruszenia do niego należała policya wojskowa o tyle, aby każdy z rycerstwa był w swojem miejscu i straże odbywał.

Starosty, oprócz sądów grodzkich, rozliczne się pokazują inne obowiązki. Był on urzędnikiem bezpieczeństwa publicznego czyli jak teraz zowiemy policyjnym, pilnował dochodów Rzeczypospolitéj i króla, był w powiecie naczelnikiem skarbowym, exekwował nawet siłą zbrojną wszelkie rozporządzenia i sądowe wyroki przeciw wszystkim mieszkańcom, duchowieństwa nie wyjmując, a mianowicie wyrzucał z dóbr kortezanów lub innych ludzi, co się bezprawnie powdzierali na

beneficya i jakiekolwiek urzędy kościelne*). Spólnie z biskupem dyecezyi i spisywał skarby kościelne po miastach oraz dobrach królewskich.

Miał dozór nad zamkami i wszelkiemi budynkami Rzeczypospolitéj a nakoniec był przełożonym nad miastami.

Starosty tylko krakowskiego w tych gałęziach obowiązkowych była nieco odmienna władza. Naprzód nie trudnił się wcale ściąganiem dochodów skarbowych, ani budynkami Korony, bo do tego był na zamku burgrabia wielki czyli wielkorządca, który miał do pomocy dziesięciu burgrabiów to jest takich z rycerstwa co od ognia, kradzieży i wszelkich szkód w pierwotnych czasach sami osobiście strzegli zamku a potém trzymali tylko ludzi do odbywania straży. Co zaś do miasta służyła pewna władza i wojewodzie który nawet rajców mianował. Jednakże nie tak z własnego obowiązku ale raczéj jako zastępca starosty bywał wielkorządca czyli wielki burgrabia zamku na wyborach do urzędów miejskich w Krakowie, na Kaźmirzu i w Proszowicach. Mianował wójta i ławników do najwyższego sądu magdeburskiego oraz wójta krakowskiego.

Starosta krakowski rządził nietylko w grodzie krakowskim ale także proszowickim i xiązkim. W Sądczu zaś i Bieczu osobni byli starostowie.

Starosta wielkopolski jeneralny czyli jenerał, daleko szerzéj sięgał, bo do niego należały grody poznański, kościański, wschowski, kaliski, gnieźnieński, pyzdrski, koniński, kcyński i nakielski.

Województwo sandomirskie stało pod starostami sandomirskim, stężyckim, korczyńskim, chęcińskim, opoczyńskim, pilzneńskim. Na województwo lubelskie z grodów w Lublinie i Łukowie rozciągała się władza tylko starosty lubelskiego. Starosta sieradzki miał grody w Sieradzu, Szadku, Radomsku i Piotrkowie a na ziemię wieluńską i ostrzeszowską byli starostowie we Wieluniu i Ostrzeszowie. Łęczyckie starostwo rozciągało się na grody i powiaty łęczycki, brzeziński

*) O indulcie u ojca św. papieża (Klemensa VII) uproszonym na podawanie beneficiy kościelnych w sześć miesięcy. W Krakowie w dzień Fabiana i Sebastyana męczenników roku 1532. *Sarnicki* w dziele prawnem.

i orłowski. Starosta brzesko-kujawski miał grody brzeski, kruświcki, kowalski i przedecki. Starosta inowrocławski był zarazem bydgoskim a bobrownicki dobrzyńskim, rypińskim i lipnowskim.

Ruś czerwona liczyła starostów lwowskiego, przemyślskiego, sanockiego, halickiego, chełmskiego i krasnostawskiego. Na Podolu byli kamieniecki i trębowelski. W Bełzkiem bełzki, buski, horodelski, grabowiecki. Starosta płocki zarządzał razem w grodach zawkrańskim, mławskim i śrzeńskim. Na Mazowszu były starostwa czerskie, wizneńskie, warszawskie połączone z nurskiem, wyszogrodzkie, łomżyńskie, rożańskie, liwskie. W Rawskiem w Rawie, Gostyninie, Sochaczewie: każde oddzielne*).

Na Litwie w ciągu XVI wieku sądownictwo kształciło się ną wzór polskiego. Statut pierwszy pod względem wolności szlacheckiéj bardzo jeszcze skąpy a książętom i potężnym rycerzom bardzo sprzyjazny, uważał za pierwszą instancyą zastępców starościńskich i wojewódzkich, za drugą samych starostów i wojewodów, a za trzecią senat litewski. Jednakże szlachta dokładała pracy ażeby wymiar sprawiedliwości na siebie wyrwać panom z ręku i dokazała, że powstały sądy ziemskie i podkomorskie obyczajem polskim, lubo obiedwie wyższe instancye pozostały do r. 1581 w którym utworzono i tribunał litewski. Na ostatek szląscy starostowie byli dwaj to jest oświecimski i zatorski.

W Prusach istniały sądy ziemskie jak objaśniono lecz nie było starostów sądowych, tylko ich obowiązki pełnili wojewodowie i najazd, napaść na drodze, usilstwo, pożoga, rana, zabójstwo, kradzież, wszelkie przestępstwa, oraz exekucya, sprawy o własność przeciw nieosiadłym, na koniec i apelacye od miast przynajmniéj mniejszych należały do ich rozpoznania.

---

*) Województwo Podlaskie Kromer opuścił w opisie Polski, może dla tego, że był o nie spór z Litwą. Mamy już częste o Podlaskiem wzmianki i wojewodę nieraz wymienialiśmy a nadto 1569 r. wyznaczono mu w senacie miejsce między mazowieckiem i rawskim. Późniéj znajdujemy starostwa grodowe drohickie, brańskie, mielnickie. ale zapewne były i XVI wieku, lubo w konstytucyach nie przypominamy sobie żadnéj o nich wzmianki.

Wojewodowie ci co do spraw o własność exekucyą i wszelkich pomniejszych mogli się wyręczać podwojewodzymi mianowanemi ze szlachty osiadłéj i dla tego wykształciły się sądy wojewodzińskie i podwojewodzkie. Sądy wojewodzińskie Chełmińskiego odbywały się w Nowem mieście, Malborskiego w Sztumie, Pomorskiego w Starogrodzie, w Świeciu, w Tucholi. Sądy zaś podwojewodzkie Chełmińskiego w Radzyniu, Malborskiego w Sztumie a pomorskiego w Stargardzie, Świeciu, Tucholi.

Oprócz starostów powyżéj wymienionych znajdujémy w dziejach wielu i bardzo wielu innych ale to nie grodowych i bez władzy sądowéj. Znajdowali się tacy i w Prusach. Ci starostowie niejako mniejsi, byli po prostu tylko zarządzcami i dzierzawcami (tenutarii) dóbr Rzeczypospolitéj. Rozciągali wprawdzie swą władzę do miasteczek i wsi, zasiadali nawet jako sędziowie, lecz to nie z ramienia Rzeczypospolitéj, nie z urzędu, bo można powiedzieć że do urzędników nie należeli, ale tylko jako reprezentanci dworu czyli według teraźniejszego cudzoziemskiego wyrażenia, jako władza dominialna czyli sąd patrimonialny. Sądownictwo więc ich mogło się rozciągać jak każdego szlachcica tylko do ludu prostego.

Jednego i drugiego rodzaju starostwa były opatrzone dobrami, które przynosiły dochód z ról, łąk, lasów, chowu bydła, czynszów chłopskich, młynów, a nawet ceł, myt itd. dla tego miały wielki powab i stawały się źródłem dla króla do jednania sobie stronników.

Atoli i rozdawanie wszelkich starostw królowie winni byli opierać nie na swéj przychylności do osób lecz na potrzebie Rzeczypospolitéj. Starostwo krakowskie odpowiadało panu, któremu wypadało na dworze bawić, starostwa ukraińne takim coby kozactwo na wodzy utrzymali, starostwa podolskie wojownikom śmiałym co na wojsko swoje więcéj od drugich poświęcali a hordę tatarską samem swem imieniem płoszyli; starostwa zaś pruskie i inflanckie przypadały najlepiéj, mniéj gorliwym katolikom a nawet dissendentom. Każde rozdanie z przywidzenia, ze zasługi tylko na pokojach królewskich, zaraz niesmak w szlachcie obudzało i zupełnie słuszny.

Dobra starostw niegrodowych, a nawet dobra i niektórych grodowych ale pomniejszych, mogły być we wielkiéj po-

trzebie skarbu zastawione byle w ten sposob, aby corocznie pewna suma jako przychód płaconą była.

Po podkomorzem staroście, sędziem i podsędku byli jeszcze odwieczni urzędnicy ziemscy a schodząc ze stopnia na stopień, chorąży, podczaszy, cześnik, krajczy, stolnik, podstoli, wojski, pisarz (ziemski), skarbnik, łowczy, miecznik, konjuszy. Niektórym ziemiom jak spomniono brakowało też tego lub owego. O sędziem, podsędku i pisarzu mówiono nieco wyżej.

Chorąży miał dowództwo pospolitego ruszenia powiatu w zastępstwie lub braku kasztelana i nosił powiatową chorągiew na wojnie, a wojski z urzędu wolny od pospolitego ruszenia czuwał nad zamkami. Drudzy spełniali tylko służbę dworską przy królu, gdy do ich ziemi zawitać mu się zdarzyło i tak podczaszy około królewskiego kielicha miał staranie; krajczy którego Litwa zwała strukczaszym albo trukczaszym*) krajał potrawy, podstoli szedł z laską przed stolnikiem, kiedy ten potrawy przynosił, cześnik miał dozór nad napojami, skarbnik nad pieniędzmi i sprzętami, łowczy kierował łowami, koniuszy stajnią, a miecznik miecz przed królem nosił. Należeli zaś wszyscy do sądu wiecowego a po dwóch wyznaczano na komisye do rozgraniczania dóbr królewskich.

Wszelkie urzędy w Polsce były dożywotnie, a traciło je się tylko przez bezecność, wygnanie i wywołanie**) Składać z urzędu wolno było królowi tylko urzędników mennicy i kopalnych jak żupników, że od osobistości kierującego całkiem zależał dochód.

Urzędy niby to były bezpłatne, ale te co wymagały pracy zawsze przynosiły dochód.

Sędzia tylko szlachecki tak w ziemstwie jak na tribunale aby uchodzić za uczciwego, powinien był przestawać na pieniędzach, które mu przypadły na podział ze skrzynki przesądów (kosztów sądowych) ale każdy inny urzędnik, nie wy-

*) Zapewne z niemieckiego *Truchses*.

**) Przypomina się, że naprzód była w Polsce tylko bezecność. Dopiero pierwszy Samuel Zborowski za zabicie Wapowskiego poszedł na wygnanie a przy czci został.

łączając kanclerzy, marszałków, podskarbich, lecz nawet naczelników kościoła, mogli bez wszelkiéj przygany brać chojne dary od stron, które przychodziły z interesem. Najzyskowniejszemi okazywały się sprawy miast większych. Przekupstwo było wtedy zwykłą rzeczą po wszystkich krajach Europy a dla tego nie mogło razić i w Polsce.

Składanie wysokich urzędów odbywało się na sejmach; ziemskich zaś na sejmikach. Starostowie przez oświadczenie do króla uczynione każdego czasu oddawali starostwa, wyrabiając je częstokroć dla synów, zięciów i innych krewnych.

Rząd polski jak każdy inny niepolegał na stałych rozbieranych i przemyślanych zasadach, ale rosł sobie z potrzeby narodu, a głównie szlachty i duchowieństwa. Interes tych dwóch stanów a głównie szlacheckiego nieraz wywołał urządzenia i prawa takie, co słabiły Rzeczpospolitą. Cierpiano téż złe w urzędnikach aby imion pogardą i chańbą nie okrywać. Pobory o które tyle na sejmie trzeba było czynić zachodów, rozdrapywali sami poborcy. Świadczy o tém Skarga w słowach: „wiedzą i mówią o tém wszyscy iż poborów ledwie połowica dochodzi a druga skradziona ginie *). Jednakże nie było inaczéj w żadnym kraju i dla rzadkiéj znajomości aritmetiki i urządzenia ksiąg kasowych i kontroli, inaczéj być nie mogło.

W znacznéj części z wolą króla a przeciwko prawu obracano fundusze nie na wojsko, dla którego były przeznaczone ale na inne potrzeby. Wojsko niepłatne burzyło się, ale tem niesprawiało wrażenia, bo znano już w narodzie jak widać z pism Górnickiego i Skargi owo nieszczęsne przysłowie: nierządem stoi Polska.

XIV.

Pobory. Fundusze pieniężne. Skarb.

Przechodząc do poborów i funduszów pieniężnych nadmienić trzeba, że dawnemi czasy skarb królewski a Rzeczypospolitéj był jeden i ten sam. Król jako naczelnik wojska

*) Wzywanie do pokuty obywatelów Korony polskiéj.

brał dochody z dóbr wielu, ceł, żup solnych, od miast, od różnych korporacyi. Niemało wpływało mu grosza na drogach nawet prawem wzbranianych, jak przez frymarki na dobra Rzeczypospolitej, oddawanie w zastawy ważnych grodów a nawet całych prowincyi, sprzedaż pod ręką biskupstw, starostw i różnych godności i przywilejów czyli zezwoleń na ciągnięcie zysków. Często znagleni byli królowie ostateczną potrzebą przy ratunku kraju do obmyślania pieniędzy w niezgodny sposób z prawem, częściéj jednakże przywodziła ich do tego własna rozrzutność, a nierzetelność ich doradzców; wreszcie powszechna nieznajomość rachunkowosci i dozoru funduszów, czego dopiero w późniejszych czasach wszędzie się wyuczono.

Niekiedy król polski równie jak inni królowie umawiał się w Rzymie o dochód od duchowieństwa i niemało od niego wytargował a czasem pieniądze z miłościwych lat czyli jubileuszów, które ludzie pobożni po kościołach chojnie sypali do skrzynki z pociechy odpuszczonych grzechów i lżejszego sumienia.

Wiek XVI pod względem tych funduszów skarbowych znacznym podpadł zmianom. Rycerstwo reprzentowało już o wiele silniéj Rzeczpospolitą i wglądało okiem podejrzliwem w jéj wszelkie prawa a choć nie zawiele liczyło i między sobą rzetelnych mężów, i choć pozwalało królowi dowolnie ściągać pieniądze byle tylko nie ze siebie, przecież robiło częściéj chałasy o marnowanie grosza publicznego. Ograniczono frymarki dóbr królewskich, ścieśniano ich zastawy; tajne wkopywanie się na urzędy, branie pieniędzy za przywileje nakazywano téż już niekiedy i przekupstwem; nareszcie niby oddzielono skarb Rzeczypospolitéj od skarbu królewskiego.

Głównym funduszem skarbu Rzeczypospolitéj były podatki, ale ustanowione wcale w innych czasach przy mniejszych potrzebach, nie mogła być dostatecznym zasiłkiem. Dla tego już w XV wieku często się zgromadzały sejmy, zjazdy, sejmiki a król na nich modlił się o podwyższenie i z téj to przyczyny sejmy stawały się nawet coraz częstszemi. W potwierdzenie praw przy obejmowaniu królestwa przez Walezyusza położono wyraźne zaręczenie, że król poborów to

jest wyższych i prawem nie opisanych podatków, bez sejmu naznaczać nie będzie. Jedynie co do Żydów pozostała mu jeszcze zupełna wolność.

Gdy zwykłe podatki były o wiele za małe wtedy nadzwyczajnie stały się bardzo zwyczajnemi. Każdy pobór był uchwalany przez sejm i zarazem na wszystkie kraje Rzeczypospolitéj.

Składał się zaś z opłat od pewnéj posiadłości od jakiegoś zarobkowania czyli procederu, od osoby lub z cła i czopowego.

Wychodzono ciągle z dawnéj społecznéj zasady nie wyłącznie polskiéj, ale całego ówczesnego chrześcijaństwa zachodniego, że rycerstwo broni narodu, duchowieństwo modli się za niego i daje mu naukę, a człowiek prosty to jest mieszczanin i chłop winni go żywić, we wszelkie potrzeby a więc i w pieniądze zaopatrywać. Szlachcic prawie był całkiem od podatku wolnym: niepłacił czopowego nakładanego na tych co warzyli piwo i palili gorzałkę. Woły swoje wypędzał, zboża, drzewo i wszelkie produkta własne bez cła wychodowego z kraju wywoził, byle tylko on lub sługa jego zaprzysiągł, że nie są cudze. Mógł sobie bez cła wchodowego ze zagranicy sprowadzać śledzie i wino węgierskie. Nawet jego ludzie bardziéj byli oszczędzani, niż mieszkańcy dóbr królewskich lub duchownych.

Służyły te swobody równie szlachcicowi mającemu jak niemającemu poddanych. Pierwszy zaś mógł podpaść jedynie opłacie z roli pokmieciéj, ale drugi że to był bliskim chłopa, przeciw owéj społecznéj zasadzie, zniewolony bywał i do opłat z roli własnéj.

Duchowieństwo choć znaglone to zawsze niby dobrowolnie skarb wspierało żeby dawaniem obowiązkowego podatku nie traciło na powadze. Nieraz sejmy w porozumieniu się z biskupami część dziesięcin, mesznego i innych opłat zajęły duchowieństwu na korzyść skarbu, ale był to zawsze tylko dar łaskawy.

Po miastach doktorowie, magistrowie i w ogóle naukom oddani ludzie, istotnie nie należeli do przykładania się groszem na dobro kraju. Uważano że drudzy o ich potrzebach a nie oni o potrzebach drugich myśleć winni.

Duchowieństwo atoli ruskie a nawet ormiańskie nie doznawało wcale tego przywileju co katolickie. Kładziono na nie podatki razem z innymi mieszkańcami kraju.

O duchowieństwie dissidenckim pod względem podatków głębokie milczenie w prawach polskich XVI wieku, ale to można przyjąć jako pewne, iż dopokąd jego opiekunami byli panowie potężni, dopóty, jeżeli nie ze stanowiska religijnego to jako poświęcające się nauce nie potrzebowało żadnym datkiem posilać skarbu.

Wysokość nadzwyczajnego podatku czyli poboru, który w sobie obejmował wszystkie zwyczajne tylko w podwyższeniu oznaczała się rozmaicie na sejmach, a to zawsze w miarę potrzeby funduszów.

Opiszemy tu bliżéj pobór z r. 1590; obieramy go zaś z dwóch przyczyn, a naprzód iż dla obawy wojny tureckiéj był jednym z najznaczniejszych a powtóre że obejmuje już to wszystko, co się względem podatków w XVI wieku wyrobiło.

Kmieć płacił wtedy z łanu, zrzebia, włoki lub śladu nie groszy dwa jak stało w przywileju króla Ludwika, ale groszy piętnaście. Gdzie zaś dawał księdzu dziesięcinę, meszne lub małdry, tam wyliczał na potrącenie sobie u księdza drugie piętnaście.

Sołtysi dóbr nawet szlacheckich, wójtowie, kniaziowie, watamani, tywonowie, putni bojarowie, Tatarzy litewscy, lub ktokolwiek po nich rolą posiadał, płacili po złotemu z włoki. Również szlachcic co nie miał poddanych a orał pługiem własnym lub ratajskim.

Szlachcic mający poddanych płacił z łanu kmiecego pustego także złoty, ale to jedynie w tym razie; jeżeli go do folwarku niewłączył, a uprawiać kazał ratajom za kopczyznę, na trzeciznę, albo olędrom na pastwisko wypuścił.

Poradlne z łanu, zrzebia, włoki, śladu płaciło się głównie tylko w tych ziemiach w których przed wiekami istniało prawo polskie albo litewskie i gdzie chłopi posiadali przynajmniéj przez pewną okolicę jednakowe wymierne role, jak to widać w Mało i Wielkopolsce oraz na Mazowszu a czasem w Litwie. Atoli w ziemi halickiéj i na Podolu płacono już od każdego pługa albo od sochy używanych do orki.

Na Wołyniu w Kijowskiem i Bracławskiem z każdéj osiadłéj służby (chaty, rodziny) po złotemu. Na Podlasiu składały się dwa dymy na złoty. Tak tedy opłata zwana już królestwo, poradlne, łanowe, dostała jeszcze więcéj imion i według stosunków właściwych niektórym okolicom zwała się pługiem, pososznem, służbą, podymnem, ale to był zawsze tylko jeden pobór czyli podatek.

Wsie łowcze, co na łowiech siedziały, płaciły z osiadłych włok po groszy trzydzieści; z wolnych zaś, a zwłaszcza strzelcy nic nie dawali, ale na wojnę jechać byli powinni.

Wsie wałaskie to jest słowackie, o których powyżéj, z włoki jak inne a jeżeli ról nieuprawiały to z dworzyszcz po groszy trzydzieści lub od sta owiec po dwadzieścia, a od dziesięciu krów, po dziesięć.

Jak całe wsie i osady nie płaciły poradlnego, pososznego czyli łanowego dla tego, że nie radliły, nie orały, ani łanów nie miały, ale inny podatek, tak też było i z pojedyńczymi gospodarzami, czyli ojcami familii bezłanowemi po wsiach łanowych. Rataje co za kopczyznę orali cudze pola, składali od każdego pługa po złotemu. Zagrodnicy z małemi rolami ku zagrodzie po groszy sześć, zagrodnicy czynszowi, co mieli domki i ogrody a żyli z młocki po groszy cztery. Komornicy od każdéj krowy po groszy dwa, a który krowy nie miał, w ogóle dwa grosze. Hultaje po groszy dwanaście, hultajki po groszy cztery. Dudarze i skomorochy (kuglarze) po groszy dwadzieścia cztery, a cygani których dosyć było w Litwie po groszy dwanaście od każdéj osoby.

Rybacy płacili od rzemiosła po ośm groszy i od łanów jak kmiecie.

To samo kowale i inni rzemieślnicy wiejscy. Karczmarze lubo płacili czopowe, jednakże z ról które posiadali winni byli składać poradlne, jak kmiecie. Owczarze od dziesięciu owiec w najmie lub w inny sposób trzymanych, groszy dwa. Młynarze od kół zakupnych (własnych) po dwadzieścia cztery a od kół dorocznych (dzierzawnych) przez połowę tego.

Piły, folusze, stępy od każdego koła zakupnego po groszy piętnaście a dorocznego po groszy pięć. Papiernicy, rudnicy, hutnicy szklanni, po złotych dwa i od ról osobno. Po-

pielarze, smelcarze, którzy dostawiali popiół i smołę do spustów (na spław zagraniczny) od każdego pieca po dwa złote. Popielarze, co u kogo drugiego robili, smolarze, dziekciarze, węglarze, dymarze, kowale, kuźnicy, płokarze, pomocnicy papierników, rzemieślnicy hut szklannych i tym podobni ludzie zakładów wiejskich, leśnych, górniczych tak mistrze jak czeladnicy po dwanaście groszy od rzemiosła.

Na koniec metropolitowie ruscy, władykowie, archimendrytowie, ihumenowie, popi, wszyscy ich namiestnicy, oraz biskupowie ormiańscy, po złotemu z włoki. Protopopi zaś, którzy role mieli po cztery złote, a popi bezrólni po dwa złote.

Po miastach podatek zwykły był szos. Składano go od domów lub od zarobku. Role zaś mieszczańskie, a nawet ogrody szły pod podatek poradlny tak jak kmiece. Szos każde miasto płaciło ryczałtem do skarbu Rzeczypospolitéj a rozkładało go na swych mieszczan. Szos lwowski zwykły czyli pojedyńczy w r. 1570 wynosił czterysta trzy złote, groszy dziewiętnaście a płacony bywał jako dupla to jest podwójnie, potrójnie i w wielkim kłopocie Rzeczypospolitéj nawet poczwórnie.

W roku 1590, jako podwójny wynosił on w każdém większem mieście od domu rynkowego szesnaście groszy, od ulicznego ośm groszy, w każdem zaś mniejszem groszy sześć i groszy cztery.

Każdy mieszczanin z przemysłu żyjący płacił szos jako podatek procederowy. Kupcy właściciele składów a obywatele krajowi wyjęci byli od szosu na osobę czyli proceder dla tego że przy uchwalaniu poboru nakładano zwykle powtórne cło na towary, jak się to poniżéj wyłoży. Kupcy atoli, co nie mieli towarów własnych, tylko żyli komisem czyli trudnili się tak zwanem na ów czas faktorstwem, kupcy cudzoziemcy, co okrom jarmarku stale bawili w mieście, składali po dziesięć złotych. Szotowie czyli Szkoci co swe kupie (towary) rozwozili, prócz cła dodatnego jak inni kupcy, po dwa złote od konia, a Szotowie pieszy co z opałkami łazili, po złotemu od osoby. Aptekarze po złotych trzy, ludzie po miastach wypożyczający pieniądze czy mieszczanie czy szlachta po złotych dwa.

Piwowarów i szynkarzy wyjmowano znowu dla tego z pod szosu że podpadali opłacie od napojów czyli czopowemu, które niżéj także objaśnione. Złotnicy, krawcy co jedwabiem a świecy (szewcy) co kordibanem i safianem robili, kuśnierze wielkich towarów, białoskórnicy zamszowi, garbarze czerwoni piekarze, barwierze, cyrulicy i wszyscy mistrze rzemiosł, niemniéj roztrucharze, którzy końmi a prasołowie którzy solą kupczyli, po dwa złote.

Rzemieślnicy i handlarze podobni na miasteczkach płacili tylko po groszy piętnaście, a na wsiach po ośm.

Szyprowie od każdéj szkuty na rok po złotych sześć. Od dubasa po trzy złote a od lichtana, czyli statku jeszcze mniejszego po dwa. Rotmani i sternicy kupieccy po złotemu od osoby.

Komornicy i komorniczki w mieściech po dwanaście a w miasteczkach po sześć groszy.

Przekupnie przekupki, łóżni ludzie czyli hultaje, dudarze, oraz chrześcianie co u Żydów byli w służbie, w miastach po trzydzieści, a w miasteczkach po piętnaście groszy.

Ściąganie pogłównego Żydom było w dwójnasób bardzo przykre: naprzód że w myśl swego religijnego podania lękali się liczenia na głowy a potém niechcieli miastom pokazywać wzrostu swéj ludności i z tych przyczyn r. 1590 pewnie nie bez starań ze strony Żydów, nałożono w sumie ryczałtowéj na koronnych dwadzieścia a na litewskich sześć tysięcy złotych.

Cło wewnątrz kraju już całkiem znikło a płaciło się na granicy równie wchodowe jak wychodowe. Od r. 1531 był już drukowany Instruktarz (taryffa) a od r. 1598 powinien był wisieć na tablicy w każdéj komorze celnéj *).

Co do wołów wyprowadzanych za granicę skoro ich szlachcic i własnego chowu nie wyprowadzał, opłacano w roku 1590 wyżéj: od wołu ruskiego o dziesięć groszy a od wołu mniejszego polskiego i od jałowicy, od których przypadało groszy piętnaście, o pięć groszy.

Od mazy wyziny złotych dwa. Od beczki tranu, węgorzy, szczuk lwowskich płacono groszy dwanaście; od beczki

*) Konstitucya z r. 1598. Moderacya ceł koronnych.

jesiotrzyny dziesięć, śledzi lub ryb z księstwa pruskiego sześć, od sta suchych wielkich ryb pięć, od beczki dorszów i sztokfiszu dwa, a od więdłego jesiotra grosz.

Od wszelakiego zboża, mąki, krup i żywności opłacano także cło i to bez różnicy, trzydzieści groszy na łaszt.

Przy opłacie cła na granicy, r. 1590 przyjęto ogólną zasadę aby gdzie wyraźnie nieoznaczono, zwiększone było o jednę czwartą.

Starostowie z dóbr królewskich spuszczali za granicę niemało drzewa i w ogóle wyrobów leśnych. Zapewne dla dania im na cle przywileju nad kupcami powiedziano, że będą płacili od łasztu popiołu groszy trzydzieści, od łasztu smoły dwadzieścia, od sta klepek lub wasilek trzydzieści, od kopy cembrowiny trzydzieści, od masztu piętnaście, od sta balów dwadzieścia pięć, od kopy tarcic dziesięć, od sta pipełek trzydzieści, od sta wańczosu dwadzieścia cztery.

Z tego cośmy do tych czas powiedzieli wybijały nam się na widok cła zwyczajne: te były dochodem króla, mógł je obracać na dobro kraju, ale też na użytek swój i swych dzieci. Przy zaprowadzeniu kwarty Zygmunt August wyrzekł się zarazem na obronę potoczną jednéj czwartéj dochodu celnego. Cło zaś nadzwyczajne łączące się z poborem od tegoż samego czasu wpływało do skarbu Rzeczypospolitéj i miało iść tylko na jéj potrzeby, aleć różnie to tam i król i podskarbi przez niego mianowany patrzeli na różnicę skarbu królewskiego od skarbu Rzeczypospolitéj i rozporządzali pieniędzmi jak im się podobało.

Czopowem nazywano podatek od napoju i był ściągany od piwa, miodu, gorzałki i wina. Przy jednéj beczce piwa bywał opłacany nawet potrójnie a mianowicie u słodownika, w browarze i w szynkowni. We wsiach szlacheckich od piwa wtedy tylko ściągano u słodownika, z browaru i z karczmy czopowe, kiedy fabrykujący i szynkujący nie byli sługami szlacheckimi lecz przedsiębiorcami na korzyść i ryzyko własne.

Słodownik opłacał tylko roczne czopowe i to w dwóch złotych od swego zarobkowania, piwowar w groszu od beczki a szynkarz czy ten sam co piwowar, czy inny, po polskim pieniądzu od każdego grosza wziętego za piwo.

Od piwa przywoźnego a mianowicie gdańskiego, świdni-

ckiego, głogowskiego, wrocławskiego płaciło się od beczki także po groszu.

Od beczki miodu dwanaście groszy, a od miodu starego oraz trójnika, kierstrąga, maliniku, drugie tyle.

W gorzelni pędzonéj, rozumie się nie na korzyść i ryzyko dworu szlacheckiego: w mieście po dwadzieścia a na wsi po dwanaście groszy, od kotła albo bani.

Od wina węgierskiego półkufka kupiec przywożący składał dwa i szynkarz także dwa złote.

Od wiadra o sto czterech kwartach win morawskiego, reńskiego, groszy sześć a od eydymburskiego dziesięć; od drelinka wina gubińskiego, krosienskiego (zaodrzańskich) i wołoskiego, groszy szesnaście.

Od win morzem sprowadzanych jak francuzkiego, piniołów, alekantów, rywułów, sek, ozojej, kanarów i innych, po dwadzieścia cztery grosze.

Te wszystkie podatki jak powiedziano płacone były z posiadłości, z rodzaju zarobkowania, z cła, z czopowego a tylko u niektórych klas z osoby, lecz jedynie z osoby gospodarza, czyli ojca familii.

Znajdujemy jednakże wzmianki w dziejach, o pogłównem nietylko na Żydów i Cyganów, ale w gwałtownéj potrzebie i na chrześcian. Według uchwały sejmu odbywanego w marcu roku 1590 dotykać miało wszystkich, rodzinę tylko króla i żołnierzy pod bronią wyjąwszy. Primas płaciłby sześćset złotych, biskup krakowski pięćset, każdy inny biskup trzysta; całe duchowieństwo aż do dzwonników przy kościołach, i nawet mistrzowie szkólni*). Senatorów świeckich spadała opłata porówno ze znaczeniem od sto na pięćdziesiąt lub dwadzieścia pięć złotych; hetman lubo wojskowy składałby sto złotych. Urzędnicy ziemscy, szlachta co miała lub nie miała kmieci pociągnięci byli po dwanaście, dziesięć lub po kilka złotych. Lud miejski i wiejski opłacałby za

*) Kromer który umarł w poprzednim roku mówi o *pogłównem* jako podatku od prostego ludu tylko we wielkich niebezpieczeństwach; nauczycieli jednakże wyjmuje. Słowa Kromera są: Est et aliud quodam tributum in magna necessitate aliquando plebi universae, exceptis scholasticis, imperatum, quod quia de singulis capitibus pendebatur, capitale dictum est. *De situ Poloniae* w artikule *Bellica instituta*.

najmniejsze nawet dziecko po kilka groszy a przynajmniéj po groszu*). Można powiedzieć że to było przykładnem w Europie, aby stany uprzywilejowane wzięły na siebie takie zobowiązanie i jakkolwiek do skutku nie przyszło, przecież nawet uchwałę o nim trzeba już zaliczyć na karb wysokiego poświęcenia. Niedługo jednakże po tem ogólne pogłówne sposminano jako coś najhaniebniejszego w dziejach.

Łanowe i pogłówne żydowskie składały się na niedzielę środopostną, inne zaś podatki odbierano co kwartał lub w terminie przez sejm naznaczonym.

Ściąganie paradlnego i podatków wiejskich odbywało się w ten sposób, że mieszkańcy powinni byli składać we dworze czy to starościńskim, czy szlacheckim. Dwór ułożył wykaz (rekognicya) i pieniądze powinien był albo szlachcic sam odwieśdź albo odesłać przez swego sługę do poborcy. Na czopowe dawał także rekognicyą którą wraz z pieniędzmi odnieść miał obowiązek karczmarz.

Do zbierania pieniędzy w mieście, poborca stanowił pisarza poborowego i czopnika. Rada miejska winna była przydać im do pomocy rajcę.

Poborców na rok wyznaczały sejmy niekoniecznie z grona posłów, lecz ze szlachty osiadłéj, a to na województwo, kilka tylko powiatów, lub nareszcie do pewnéj ważnéj komory celnéj. Poborcy na rzetelne sprawowanie urzędu przysięgali w grodzie, na rokach ostatnich przed św. Marcinem Miewali zaś zastępców ze szlachty osiadłéj, zwanych z łacińska sukkolektorami (podpoborcami).

Na wodnych komorach celnych ściągano téż nie samo tylko cło, ale podatek roczny od szyprów, sterników i rotmanów.

Po terminie przez sejm naznaczonym do składania poboru, poborca był obowiązany podać staroście, a to pod winą stu grzywien, wykaz zaległości; starosta zaś pozywać przed siebie niepłacących w ciągu dziesięciu tygodni i exekwować aż do uiszczenia i okazania sobie kwitu od poborcy, a to pod winą taką samą.

*) *W dalszym ciągu kroniki* Joachima Bielskiego pod napisem *Pogłówne*, można się szerzéj rozpatrzyć.

Poborcy odwozili pobory w Koronie do Krakowa a w Litwie do Wilna i składali je na ręce podskarbiego oraz prowizorów.

Prusy jak miały swego oddzielnego podskarbiego, tak też zupełnie oddzielny system podatkowy i celny. Poradlne (Hubengeld) płaciły od włoki chełmińskiéj a to niekiedy po złotemu pruskiemu.

Pierwsze oddzielenie skarbu Rzeczypospolitéj od skarbu królewskiego ukazuje się r. 1562 a mianowicie przez włożenie obowiązku składania na utrzymanie wojska jednéj czwartéj dochodu królewskiego z dóbr, z ceł, żup solnych i kruszcowych. Około tego czasu sejmy dla strzeżenia funduszów na potrzeby Rzeczypospolitéj zaczęły przydawać podskarbiemu tak zwanych prowizorów, którzy powinni byli kwitować poborców z wpływu, mieć najwyższy dozór nad kwartą, żeby jéj i król na swój użytek nie obracał, układać się o pożyczki na potrzeby Rzeczypospolitéj i zgoła w imieniu szlachty pilnować skarbu porówno z podskarbimi.

Dla ustanowienia kwarty zaprowadzono rewizorów których nie należy mięszać z prowizorami. Każda z pięciu części Korony, a mianowicie Wielko- i Mało-Polska, Mazowsze, Ruś i Prusy miały po trzech rewizorów: jednego od króla, jednego od senatu i jednego od koła rycerskiego. Ci rewizorowie objeżdżali wszyscy trzéj razem dobra królewskie, czyli jak się wyrażano, odprawowali w nich lustracyą celem wykrycia dochodu i ustanowienia kwarty. Lustracya powinna się była powtarzać co lat pięć dla zatwierdzenia lub podwyższenia albo wreszcie zniżenia kwarty w miarę tego samego lub zmienionego dochodu.

Na lustracyą żup solnych jako dochodu królewskiego, a ztąd także w jednéj czwartéj na wojsko przypadłego wysłano r. 1596 tylko dwóch senatorów a mianowicie wojewodę krakowskiego Piotra Zborowskiego i Andrzeja Dembowskiego kasztelana sieradzkiego, przy czém obiecano wysłać rewizorów i na komory celne, zkąd widać, że tak kopalnie jak cła lustracyom podlegały.

Podskarbi zaraz od początku ustanowienia kwarty miał zalecone, żeby nawet na rozkaz królewski, nigdy jéj nie ważył się obracać na co innego, jak na samo tylko wojsko.

W r. 1565 zrzekł się Zygmunt August wszelkiego rozporządzania kwartą a oddał ją raz na zawsze w ręce sejmów.

Kwarta znacznie wzrosła w r. 1590 pod czas obawy dla wojny z Turcyą. Zalecono ją wypłacić podwójnie ze ziem w których bywała płaconą, rozciągnięto na zawsze do Wołynia i Bracławskiego, a dozwolono lecz tylko na ten jedyny raz i z dochodów królewskich w Litwie.

Na miejsce znoszenia kwarty przeznaczono Rawę, jako punkt środkowy krajów koronnych i z porządnym zamkiem.

Na Świątki i na nowe lato*) (początek roku) zjeżdżał podskarbi i zasiadał z deputatami sejmowemi a mianowicie senatorem jednym wielkopolskim i jednym małopolskim oraz posłem jednym z każdéj téj ziemi tudzież ze starostą rawskim, a każdy posiadacz dóbr królewskich był obowiązany na świątki w ciągu trzech tygodni, przywieść im lub nadesłać przypadającą od siebie kwartę pod odebraniem mu natychmiast przez króla zarządu dóbr i zapozwaniem go przed sejm o jéj złożenie. Celnicy i żupnicy nieuiszczający się, byli zagrożeni utratą urzędów i także odpowiedzialnością sądową.

Z kwarty zebranéj brał jeden deputat (izby poselskiéj) tyle pieniędzy ile potrzeba było na żołd półroczny i odwoził zwykle do Lwowa a niekiedy do innego pobliskiego od wojska a bezpiecznego miasta. Z téj połowy znowu połowę to jest żołd ćwierćroczny wyliczał pisarzowi polnemu a drugą połowę czyli jednę czwartą rocznego żołdu składał na ratusz pod pieczęć starosty, burmistrza miejscowego i miasta. Na drugie półroku czynił to wszystko deputat poselski drugi. Co nad żołd zbyło, to pod pieczęciami zostawało w zamku rawskim. Jednakże to regularne odwożenie odbywało się tylko w czasie pokoju ale w czasie wojny kiedy był kłopot o pieniądze, chwytano z prowincyi któréj było można i wysełano spiesznie do wojska.

W nagrodę za prace około kwarty podskarbi dostawał z niéj tysiąc, deputaci senatorowie po trzysta a deputaci z izby poselskiéj oprócz kosztów podróży przy odwożeniu

*) O nowym roku jest to pierwsza wzmianka w niniejszych dziejach powstał dzień ten oddzielny od Bożego Narodzenia, dopiero z nowym kalendarzem.

żołdu, które każdy winien był oszczędnie wykładać i rejestrować, po dwieście złotych*).

Zwracając uwagę na dochody króla i braną od nich kwartę, spomnieć należy że według podania jednego pisarza cudzoziemskiego, kopalnie soli i wszelkich kruszców miały czynić rocznie sześćkroć sto tysięcy czerwonych złotych**) a więc na kwartę przypadałoby z nich sto pięćdziesiąt tysięcy.

Wieliczka i Bochnia główne żupy krakowskie oraz Ruś zaopatrywały w sól całą Polskę lubo po cenach bardzo niskich za Kaźmirza Jagiellończyka dla szlachty ustanowionych. Przywiléj niskiéj ceny służył i rajcom krakowskim, miasta zaś w ogóle kupowały ją drożéj za pośrednictwem kupców. Wcale zaś niewchodziła do Prus, gdzie używano soli z Halli zamorskiéj (zagranicznéj), krupiastéj która przekradała się jako towar i do Krajny, Pałuk i Mazowsza, ale przeciw wyraźnemu zakazowi.

Szlachcic atoli i koronny gdy Wisłą po spławieniu zboża wracał, miał wolność wieść na swoję potrzeb jednę beczkę téj soli zamorskiéj. Litwa używała także soli zagranicznéj a mianowicie północna i Inflanty z Niemiec, południowa zaś i Ukraina zaopatrywały się z jezior kaczybejskich, któréj za dziesięć strzał dostać było można od Tatarów ile tylko na wóz zabrać się dało.

Widać dostatecznie w prawach XVI wieku, że każde województwo koronne posiadało swój skład solny czyli żupę ze solą krakowską lub ruską. Niektóre nawet ziemie pomniejsze miały oddzielne żupy jak n. p. gostynińska w Suchodole.

Wszystka prawie krakowska i ruska sól rozchodziła się z Wisły i rzek do niéj wpadających. Dla odległości od Wisły, Poznańskie i Krakowskie nie miały żupy u siebie, ale na Kujawach w Bydgoszczy.

Z wody nie było wolno żupnikom sprzedawać soli królewskiéj ale nikt tego nie mógł bronić szlachcie, która sól zakupioną często na wyższy grosz zbywała.

*) Konstitucya sejmu lubelskiego 1569 r.

**) *Boteri Poloniae Descriptio* w zbiorze elzewirowym. — Są atoli i podania że miały być lata w których żupy krakowskie, jak wiadomo przynoszące główny dochód, nie uczyniły nad dwadzieścia siedm tysięcy ówczesnych złotych polskich.

Na ciężką wystawiał się odpowiedzialność, kto sól królewską pod czas spławu zatrzymywał. Zdarzyły się jednakże wypadki, że szlachta nietylko z rzeki, ale już nawet ze składu czyli żupy bez zapłacenia należytości, gwałtem ją sobie brała, co tribunał obowiązany był surowo karcić.

Województwo poznańskie i kaliskie w Bydgoszczy miały dorocznie beczek soli miałkiéj na swoje uprzywilejowane tanie kupno jedenaście tysięcy, ale w kopalniach prócz miałkiéj sprzedawano sól bałwanową, sól w sztukach niewielkich czyli cetnarową i sól warzonkę. Wiele jednakże soli rozchodziło się bezpłatnie dla institutów i osób i wiele dochodów solnych dla królowéj i Bóg wie dla kogo.

Ile mogło czynić wybijanie monety to się wykryć jeszcze nie daje*).

Co do sprzężajnéj pomocy mieszkańców na dobro Rzeczypospolitéj, przypada tu nadmienić o podwodach. Trzeba zważyć że z dworu królewskiego codziennie wychodziły rozkazy do starostów, senatorów, różnych urzędników po różnych stronach; do wojska, miast, zapozwy przed sąd zadworny, wyjeżdżali spiesznie ze zleceniami innemi sekretarze, komornicy i różni komisarze królewscy a nie znano jeszcze poczty. Majętności szlacheckie były od podwód już całkiem zwolnione. Obowiązek wożenia urzędników i posłańców rządowych w pilnych sprawach, ciążył na dobrach królewskich, duchownych a można powiedzieć głównie na miastach. Za czasów Zygmunta I najpierwsze jednakże miasta jak Kraków, Poznań potrafiły się wydobydź z pod tego. Lwów zyskał uwolnienie r. 1565 na téj zasadzie, iż Żyrawka i Sołonka wsie starostwa lwowskiego były przeznaczone na to, a Przemyśl za Zygmunta III wieś Podziacza wyręczać miała. Podwody nie były jednakże bezpłatne ale w różnych czasach sejmy stanowiły cenę na milę od konia pod wierzch, od konia zaprzężonego i od woza. Czasem za konia naznaczono grosz**)

*) O dochodzie żup ruskich, przemyślskich, samborskich i sanockich, tyle tylko wiadomo, że w XVI wieku były zastawione wraz ze ziemią oświecimską za czternaście tysięcy czerwonych złotych.

**) Jednę czwartą złotego według stopy z ostatnich czasów Rzeczypospolitéj, czyli 80 złotych na grzywnę czystą kolońską.

a za wóz półgrosza ówczesnego; czasem atoli milowe od konia wynosiło nawet i dwa grosze.

Zamki i twierdze pograniczne utrzymywać powinien był król albo właściwie ciążyło to na starostach, którzy z zamkami obejmowali już w tym celu zarazem i znaczne dobra.

Panowie co mieli zamki obronne własne, odbierali nieraz nakazy od sejmów lub króla, aby je swoim nakładem i dobrze warowali, bo niedbalstwem mogliby zaszkodzić i sobie i Rzeczypospolitéj.

W razie potrzeby nietylko mieszkańce dóbr królewskich którzy miewali obowiązki pracy przy wałach i w ogóle warowniach, ale i mieszkańce wsi duchownych i szlacheckich, na wniosek króla a uznanie nagłości przez senat, mogli być powołani i zniewoleni.

Co do twierdz nadmienić wypada iż szlachta była niechętna ich mnożeniu, bo uważała iżby mogły przyczynić się do wprowadzenia samowładności królów. Zygmunt August mając na uwadze bliskość Austryi zagarniającéj kraje sąsiednie przekładał sejmom, iż Kraków jako stolicę, z któréj wydarciem Rzeczpospolita snadnoby straciła niepodległość, koniecznie trzeba obwarować, ale go ledwie słuchać miano ochotę i nic nie wskórał*).

XV.

Kościół katolicki. Kościół ruski. Kościół schizmatycki. Jezuici. Dissidenci.

Wyczerpnąwszy to wszystko co wypadało a umiano powiedzieć o rządzie i stosunku mieszkańców do rządu, należy zwrócić uwagę na kościół.

Spory religijne i tworzenie się nowych wyznań religijnych cały kościół zachodni wprawiły w ruch niezwykły. Dissidenci polscy od środka XVI wieku choć nie brali góry to się podnosili i wzrastali: do r. 1591 w saméj dyecezyi krakowskiéj sześćset a we wszystkich krajach koronnych do dwóch tysięcy kościołów zabrali katolikom. Działanie i stosunki duchowieństwa w tym zamęcie, co się wkrótce z pola reli-

*) *Boteri Poloniae Descriptio* w zbiorze elzewirowym.

gijnego wylał na pole polityczne stanowią w XVI wieku główny wątek historyi polskiéj tak jak wielu innych krajów europejskich, a dla tego po miejscach właściwych tak powyżéj są objaśnione, że czytelnik niniejszéj książki może na tém zaprzestać. Jednakże pominięto inne szczegóły ważne, o których choć aby napomknąć trzeba.

Na początku XVI wieku stosunek opieki królewskiéj i papiezkiéj nad kościołem w Polsce pod wielu względami był sporny, ale równie Rzym jak rząd polski pozostawały na punkcie powagi i wzajemnego dla siebie uszanowania. Czy stolica apostolska, czy Polska zmieniła pana, zawsze jechali posłowie do Rzymu z oświadczeniem posłuszeństwa (z obedyencyą) jakkolwiek posłuszeństwa niebrano wcale w ścisłem znaczeniu.

Trwały ciągle, choć nie spory to przynajmniéj sprzeczki między królem, papieżem i kapitułami o prawo osadzania już nie biskupstw ale innych podrzędnych godności kościelnych.

Szlachcic świecki pod zobowiązaniem, że kiedyś wstąpi do stanu duchownego zyskiwał jeszcze i znaczne beneficya: Jan Kochanowski znany poeta dostał od króla probostwo katedralne w Poznaniu gdzie prostego wikaryusza do drobnych obowiązków miał zastępcą, a od benediktynów sieciechowskich opactwo, czego się jednakże pozrzekał, gdy go ochota zostania księdzem całkiem odbieżała. Sędziwój Czarnkowski pan świecki, jako koadjutor arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, chciał do saméj śmierci Żnin zatrzymać, pod tym pozorem, że do stanu duchownego wstąpić, jest ciągłym jego zamiarem. Zygmunt stary zamianował nawet biskupem poznańskim Pawła Wolskiego człowieka świeckiego a kanclerza koronnego. Kapituła oburzała się zrazu ale potém umilkła, gdy Wolski wyświęcony objął dyecezyą.

Od r. 1532 stał się obowięzującym tak zwany Indult papieża Klemensa VII, który przyznał władzom kościelnym polskim prawo osadzania godności przez sześć miesięcy w roku i to bez wszelkiego wpływu papiezkiego*).

*) U Sarnickiego we wielkiem jego dziele prawnem. *Księgi wtóre o indulcie papiezkim.* Dokument mówiący o tym indulcie jest datowany z Krakowa w dniu śśw. Fabiana i Sebastyana 1532 r.

Jeżeli kto z nadwerężeniem prawa królewskiego, biskupiego lub kapituły, przez jaki układ z duchownym przez przemoc, lub znajomości w Rzymie czyli tak zwane kortezańśtwo zyskał beneficyum, na ten czas, występował król przeciw niemu, mógł go pozbawić majętności i z kraju wygnać a zdarzało się i to na zasadzie prawnéj, że dobra sporne nawet do kościoła należące, zajmowali starostowie i w nich na korzyść skarbu rządzili.

Duchowieństwu raz po raz zakazywano kortezanować przez wyrzeczenie na sejmie, iż kto woli się wieszać przy dworze rzymskim, niż spełniać swoje obowiązki w kraju, ten nie może pozostać przy żadnem beneficyum w Polsce.

Drugim punktem sprzeczki z Rzymem były annaty (właściwie annuaty) to jest pewna roczna opłata na utrzymanie ogólnego zarządu kościoła katolickiego, któréj papież ciągle wymagał, duchowieństwo polskie płacić nielubiło a szlachta bardzo nienawidziła. że to pieniądze mają wychodzić za granicę. W r. 1543 poselstwo wysłane do Rzymu odebrało polecenie ułożenia się z papieżem, lecz podobno nic nie dopięło.

W latach 1567 i 1576 annaty były uchwałami sejmu do skarbu przekazane, lecz trzeba się domyślać, że nie na przekorę władzy papiezkiéj, ale że je ofiarowała, na poparcie wojny polskiéj przeciw Moskwie schizmatyckiéj.

Ustawy aby przy kościołach tumskich (katedralnych) prałactwa i kanonie dostawała tylko szlachta, wznawiano i powtarzano raz po raz: już to dla korzyści stanu szlacheckiego, już też, że szlachcic wpływami swemi lepiéj zasłaniał majątek kościelny a zwłaszcza od wojskowéj grabieży.

Jednakże doktorowie dwaj w piśmie świętem i dwaj w prawie duchownem (kanonicznem) a piąty w nauce lekarskiéj mogli być nieszlachta przy każdéj katedrze a następnie otrzymać infuły biskupie. Widzieliśmy też wielu biskupów nieszlachty i to wysokiego znaczenia między panami jak Dantyszka, Hosiusza.

Duchowieństwo świeckie składało się już z Polaków, a Niemiec i Włoch tylko się czasem zamięszał. Między duchowieństwem zakonnem zaś było jeszcze mnóstwo Niemców i do tego stopnia, że wcale niechcieli przyjmować Polaków.

Rozkazano więc r. 1511 biskupom, aby przejrzeli wszystkie przywileje na klasztory i dozwalali tylko tam odmawiać przyjęcia Polakowi, gdzie wyraźnie powiedziano, że zakonnicy mają być sami Niemcy. Od r. 1538 stało się zasadą, że opatem może być jedynie szlachcic polski, a Niemców dozwolono tylko tam obierać, gdzie zakony były niemieckie lub miały posiadłość za granicą.

Było prawo, że gdyby zakonnicy nie znaleźli szlachcica pomiędzy księżmi, to powinni opatem obrać szlachcica świeckiego i podać królowi a król miał obowiązek wystarać się dla niego u biskupa dyecezyi o wyświęcenie i zatwierdzenie.

Opat winien był chować ludzi nauk wyzwolonych, brać poczet młodzieży szlacheckiéj i kazać uczyć*).

W ogóle same tylko zakony żebrzące, u których zwierzchność nie była powabną zostały wolnemi od mięszania się króla i szlachty, a z téj przyczyny były najczystszemi organami władzy papiezkiéj.

Co do osadzania plebanów służyła zasada, że tylko fundator, jego potomek, albo nabywca majętności z kościołem parafialnym, mieli prawo przedstawiania czyli prezentowania kandidata biskupowi do zatwierdzenia. Nietylko żaden pan, król, ale nawet papież wbrew woli biskupa dyecezyalnego nie mogli wciskać żadnego duchownego na prebendę, gdyż każdego duchownego biskup miał prawo z dyecezyi wypędzić i w takim razie, byłby z tego prawa korzystał.

Sądy duchowne rozciągały się r. 1543 jak widać ze statutu krakowskiego do herezyi, schizmy, apostazyi, bluźnierstwa, symonii, dziesięcin, lichwy, pobicia, ranienia, za zabicia osób mających święcenia i trwających w stanie duchownym; do małżeństw, prawego i nieprawego urodzenia, testamentów lubo tylko przez notaryusza apostolskiego pisanych a nie u świeckiego sądu, do czarów, czarnoksięstwa, spraw ludzi z jałmużny żyjących.

Szlachta w czasie powstawania nowości religijnych oparła się, jak wyżéj objaśniono, aby szlachcic uznany przez sąd duchowny za heretika, miał być od starosty imany i karany a tym sposobem tylko klątwą kościelną, ale niczém więcé

*) Zatwierdzenie przywilejów przez Zygmunta Augusta 1550 r.

nie mógł być dotknięty. W ogóle nie chciała wcale odpowiadać przed biskupem ani żadnym sądem duchownym, lecz tylko przed królem i Rzecząpospolitą jako swemi zwierzchniczemi władzami.

W każdéj dyecezyi sędzią duchownym był właściwie biskup, ale się wyręczał kanclerzem swoim, albo oficyałami, z których pierwszy nosił tytuł jeneralnego.

Od sądów biskupów polskich a nawet arcybiskupa lwowskiego służył odzew do arcybiskupa gnieźnieńskiego jako do stałego legata (legatus natus) stolicy apostolskiéj.

Arcybiskup lwowski był metropolitą dyecezyi przemyślskiéj, chełmskiéj, kamienieckiéj, łuckiéj i kijowskiéj.

Dochody biskupów były znaczniejsze jak dawniéj i w ogóle duchowieństwo jeszcze nabywało większych majętności. Jezuici zakon nowy zaczęli przychodzić do znacznych dóbr i to w różny sposób.

Posiadłościami duchownemi każdy posiadacz beneficyalny mógł zupełnie do woli tak jak dziedzic rozporządzać, lecz tylko na czas swego żywota. Gdzie zaś układ miał dłużéj być obowięzującym, tam potrzeba było nietylko zezwolenia wyższéj władzy kościelnéj, ale i Rzeczypospolitéj.

Obyczaje duchowieństwa pozostały zawsze lepszemi niż ludzi świeckich, a to dla tego, że się zajmowało bardziéj naukami. Biskupi, kanonicy i w ogóle duchowni ze szlachty jako przywykłéj do rządów kraju, troszczyli się w Polsce bardziéj o sprawy polityczne, niż w którymkolwiek innym kraju. Polscy duchowni naśladowali we wykwintności duchowieństwo włoskie. Gamrat od Bony ulubiony odznaczał się w tym względzie. Roku 1539 Wilczek arcybiskup lwowski przykazał duchownym swéj archidyecezyi aby nie zwijali w pierścienie włosów ani bród i wąsów nie trefili.

W nabożeństwie kościelnem język polski, uważany dawniéj za pogański, grał co raz większą rolę. Kazania nie łacińskie ani niemieckie ale polskie już były pospolite. Nie prawili ich po dawnemu wyłącznie członkowie zakonu kaznodziejskiego to jest dominikanie i wyżsi duchowni świeccy, ale i plebani od których wymagano już téj nauki jakiéj potrzeba na powiedzenie kazania. Pieśni przez lud w kościele śpiewane i dawniéj nie liczne, mnożyły się ciągle.

Potrzebną niewątpliwie rzeczą jest w tém miejscu zwrócić uwagę na kościół ruski, jakkolwiek dla braku źródeł nie da się to przedstawić w sposób odpowiedni wielkości i ważności przedmiotu.

Kiedy Ruś przyjęła chrześciaństwo, już istniało sławne schizma między dwoma kościołami. Biskup kołobrzeski Reibern przeciągał Rusinów pod władzę papiezką a więził go za to Włodzimirz wielki. Biskupi lubiąscy i opaci cystersów opatowskich w Sandomirskiem a potem znowu biskupi lubiąscy gdy im przyszło w Polsce szukać przytułku od najazdów brandenburskich, pisali się biskupami ruskimi od najdawniejszych czasów aż pod koniec wieku XV. Wynieśli oni się do Luzacyi, zapewne wtedy kiedy Zygmunt I rządził w tym kraju. Dopiero r. 1518 biskup lubiąski Teodor przedał Opatow Krzystofowi Szydłowieckiemu i znikły już w Polsce i ślady katolickiego a ruskiem zwanego biskupstwa. To pewna że nieraz Kijów i inne kościoły ruskie tak uznawały władzę papiezką jak patriarchy carogrodzkiego a właściwie nikomu ściśle nie ulegały.

Roman halicki już lekce ważył władzę papiezką. Daniel poddawał się Rzymowi i od niego odpadł. Na soborze lugduńskim Michał VIII cesarz carogrodzki oddał (r. 1274) kościół wschodni pod władzę rzymską, ale to skutku nie wzięło. Kiedy ziemie ruskie zaczęły się łączyć z Polską, rozróżniano kościół ruski od łacińskiego jako osobny. Za Jagiełły i Witowda ustawy litewskie a zwłaszcza w Horodle (r. 1413) przyjęte, okazywały się niezmiernie przychylnemi kościołowi katolickiemu; każdy bojar co był sługą i nawet powiedzieć można niewolnikiem wielkiego księcia, skoro przeszedł do kościoła katolickiego, stawał się dziedzicem dóbr lennych i szlachcicem litewskim według praw polskich. Urzędy litewskie, przez które głównie wzrastały majątki i bogactwa, mógł sprawować tylko katolik. Na wielkim soborze bazylejskim znajdowali się (r. 1431) posłowie Witowda podobno w celu ponowienia unii, ale że spełzł na niczém sam sobór, więc i do ponowienia nie przyszło. To sprzyjanie praw litewskich od początku XV wieku kościołowi katolickiemu nie wyszło z dobréj woli Jagiełły, ani Witowda, ani bojarów litewskich, nie wycisnęli go także panowie polscy ni świeccy

ni duchowni, lecz było niejako z głownią i mieczem w ręku wymęczone z Litwy przez zachodnią Europę a to na téj drodze że Krzyżakom którzy ciągle otrębywali za granicą Litwę jako kraj w części pogański a w części schizmaticki, przybywali w pomoc książęta i rycerze niemieccy, holenderscy, francuzcy, angielscy, szkoccy i przy najazdach ciągle w przemożnéj sile, jako zasługę przed Bogiem uważali palenie i w pień rąbanie całych okolic żmudzkich i litewskich, zwykle spokojnych i bezbronnych. Trzeba było krzątać się Litwie, aby do nogi nie wyginąć a po sobie nie zostawić pustéj ziemi Niemcom na cudze łakomym: był tylko jeden na to sposób, to jest ścisłe związanie się z kościołem katolickim które jednakże nienaturalne, wpływem zewnętrznym wymuszone bardzo dwoiło interesa i oburzało Rusinów, z czego wyrosły stronnictwa. Już Swidrygiełło, jak widzieliśmy, stanął na czele przeciwników kościoła katolickiego, rozlewał krew polską i litewską a z Moskwą się parał.

Duchowieństwa ruskiego Polacy ze zawziętości religijnéj wcale nie prześladowali: prawda atoli, iż je uważali za duchowieństwo nieszlachty, ale samego tylko chłopstwa, i nietylko na sejmie pod pobory skarbowe podciągali, ale każdy szlachcic miał plebana za sługę swego i zdarzał się niegodziwiec co go nawet na pańszczyznę wyganiał i niewzdrygał się cieleśnie karać, lecz nielepiéj było w Moskwie a gorzéj daleko z Grekami w państwie tureckiem. Znosiło duchowieństwo kościoła wschodniego wszelkie dolegliwości niewoli zupełnie cierpliwie.

Duchowieństwo katolickie przez biskupów swych i w ogóle reprezentantów należało do rządu polskiego w senacie i zasiadało po sądach, kiedy duchowieństwo ruskie pozostawało bez najmniejszego wpływu i przy dawnem ubóstwie.

Tym czasem nadeszła unia florencka (r. 1439), w któréj duchowieństwo ruskie zobowiązało się wierzyć, że Duch Święty pochodzi nie od samego Boga Ojca ale także i od Boga Syna; resztę zaś pozwolono mu tak co do wiary*) jakoli urządzeń i praw wszystko zatrzymać, byle tylko uznało władzę papieża.

*) Kościół grecki nie wierzył nadto w czyściec.

Roku 1442 wydany był w Budzyniu królewski przywiléj dla biskupów ruskich na Litwie równający ich zupełnie z biskupami łacińskimi. Gregor metropolita kijowski, ktory nastąpił po owym z unii florenckiéj słynnym, a w Moskwie do więzienia wtrąconym Sidorze, przyjmował w Rzymie święcenie od papieża Eugeniusza IV. Późniejsi metropolici kijowscy XV wieku wszyscy uznawali władzę papiezką lubo zarazem i patriarchów carogrodzkich*) ale Moskwa i metropolici moskiewscy nazywali ich już zdrajcami i odszczepieńcami od prawosławnéj wiary. Równość z rycerstwem i panami przyznana bojarom kościoła katolickiego a przez unią florencką rozciągająca się i do wszystkich bojarów, poczęła bardzo kłopotać panów ruskich i litewskich, bo dla panów całego świata wolność, równość i braterstwo były i będą najszkaradniejszemi wyrazami, które przechodzą przez usta człowiecze. Gastowd wojewoda wileński i Jerzy kniaź z Ostroga, w tym duchu pańskim usiłowali oderwać Litwę i od unii i od Polski, a wynieść na jéj księcia Szymona Olelkowicza.

Po za środkiem panowania Kazimirza Jagiellończyka, stronnictwo disunickie wzrastało w Litwie i podobno ten król na wstawienie syna swego Kazimirza (świętego) około roku 1480 wydał zakaz, aby się nieważono budować nowych kościołów schizmatyckich**).

Podobały się tego rodzaju postanowienia duchowieństwu katolickiemu, ale podobały się i Moskwie, bo w nich dopatrywała pomoc na złowienie Litwy.

Car Wasil szarpał swego zięcia króla Aleksandra o nawracanie jego żony a swéj córki Heleny i uwijanie się bernardynów po ziemiach ruskich za nawracaniem, choć król Aleksander, wcale nie kładł wielkiéj wagi na różnicę tak zbliżonych do siebie wyznań tylko, jako katolik i Polak nie był mocen przeszkadzać w nawracaniu Rusinów do kościoła katolickiego duchowieństwu polskiemu a zwłaszcza zakonnemu,

*) Nipho patryarcha pisał list r. 1492 do Józefa Sołtana metropolity kijowskiego, w którym uznaje unią florencką za ważną, każe mu żyć w zgodzie z kościołem rzymskim, bo zgoda przyniosłaby wolność obudwu kościołom. *Raynald* ad an. 1486.

**) Vita S. Casimiri cap. II 8. *Acta Sanctor.* Ad 4 Martii T. I.

którego już wiele było w Litwie. Owszem przy żonie jego Helenie Moskwa nawciskała do Litwy popów i ajentów, którzy kościół ruski z katolikami kłócili i dawny rozdział starannie odgrzewali.

Glińskiego oburzała zasada równości szlachty, duma podżegała do panowania a różnica nabożeństw podawała mu ku temu środki. Skończył jednakże jak zasłużył. I Ościk, lubo tylko śpieg i ajent carski, przecież był nieprzyjacielem polskiéj równości i różnicę między kościołem łacińskim a ruskim robił narzędziem zamiarów.

Kiedy weszły z Niemiec do Polski nowe zasady religijne, szlachta chwytała ich się zapalczywie, bo widziała w nich choć mylnie, kres wszelkiego ograniczenia wolności.

W tym ruchu religijnym Europy odezwały się téż silniéj głosy opozycyi z kościoła ruskiego, a gdy po Józefie Sołtanie gorliwym unicie Zygmunt I oddał metropolią kijowską r. 1520 Jonasowi II, ten jawnie przeciw unii wystąpił i papieża nie uznawał*). Dalsi po nim metropolici obojętni lub niezdatni ważyli się między unią a schizmą.

Za Zygmunta Augusta ukazało się jak na dłoni, że przy sporach religijnych, które się zawsze stają politicznemi, Inflanty, Kurlandya, Prusy, a nareszcie Litwa i Ruś pójdą na pastwę Niemców i co dzień silniejszéj Moskwy, Polska zmaleje.

Ustawa horodelska z czasów Jagiełły, która tylko katolikom przyznawała prawo szlacheckie polskie i prawo do urzędów litewskich, była oczywiście główną tarczą, przeciw któréj miotało swe pociski stronnictwo disunickie i należało ją naprzód usunąć a dopiero o unii politicznéj pomyśleć. Zygmunt August mógł się oprzeć na unii florenckiéj, jakkolwiek spełzłéj bo przemawiała za równością a nawet tożsamością dwóch kościołów: dla tego wolno mu było bez oglądania się na teologów i biskupów swych katolickich z politicznego stanowiska wydać wyrok przez postanowienie z dnia 3 czerwca 1563 r. w Wilnie, że ustawa horodelska przyjętą była bez zezwolenia Rusinów a zatém bezprawnie i każdy Rusin w Litwie ma te same prawa, co rzymski katolik.

*) *Specimen ecclesiae ruthenicae* per Ignatium Kulczyński. XXXVII. Romae 1733.

Po śmierci Zygmunta Augusta zaręczono sobie przez konfederacyą tylokrotnie spomnione zobowiązanie w słowach owych: „a iż w Rzeczypospolitéj naszéj jest dissidium niemałe in causa religionis Christianae, zabiegając temu, aby się z téj przyczyny między ludźmi sedicya jaka szkodliwa nie wszczęła, którą po innych królestwach jaśnie widzimy, obiecujemy, to sobie spólnie pro nobis et successoribus nostris in perpetuum sub vinculo juramenti, fide, honore et conscientiis nostris, iż którzy jesteśmy dissidentes de religione, pokój między sobą zachować a dla różnéj wiary i odmiany w kościelech krwie nieprzelewać, ani się poenować confiscatione bonorum, poczciwością, carceribus et exilio i zwierzchności żadnéj ani urzędowi do takiego progressu żadnym sposobem nie pomagać: i owszem, gdzieby ją kto przelewać chciał, ex ista causa zastawiać się o to wszyscy będziem powinni, chociażby téż za praetextem dekretu, abo za postępkiem sądowym kto to czynić chciał“ *).

Tak tedy kościół ruski choć na drodze politicznéj ale był pojednany z łacińskim; rozdwojenie jednakże znalazło nowy zasiłek w jezuitach, którzy obrali sobie Litwę za najważniejsze miejsce do rozpromieniania władzy papiezkiéj nawet ku Moskwie i zamiast zaprzestać na wznawianiu dawnéj unii, bawili się niewczesnem nawracaniem Rusinów do kościoła katolickiego; słowiańskie stare nabożeństwo uważali za obrzęd pogański i zdawało im się, że Bóg zbawienie od łaciny nierozdzielnem mieć pragnie.

Znaczenie patriarchów carogrodzkich spadło wtedy okropnie, bo tylko przez opłacanie się sułtankom i rzezańcom przychodzili do swéj godności.

Intrigami podobnemi wdarli się razem na patriarchat Jeremiasz II, Pachomius i Theolept. Jeremiasz atoli skupił obudwu przeciwników swoich przez wyznaczenie każdemu po pięćset dukatów rocznéj pensyi. Brak pieniędzy w skarbie zniewolił go do szukania wsparcia po różnych krajach swéj władzy poddanych i przywiódł do Moskwy. Fiedor Iwanowicz car moskiewski niezmiernie pobożny nie wiedział jak go

*) *Konfederacya warszaw.* r. 1573. W zbiorach praw polskich.

dosyć uczcić, a carski szwagier i mentor Boris Godunów z téj bytności starał się wykroić korzyść polityczną, to jest utworzenie patriarchatu dla wszystkich północnych krajów i Jeremiasz wyświęcił r. 1589 Joba metropolitę moskiewskiego na tę godność, a synod zwołany do Carogrodu uznał to za potrzebę kościoła wschodniego i potwierdził.

Jeremiasz wracając z Moskwy wstąpił do Kijowa, gdzie złożył z urzędu dawniejszego metropolitę a Michała Rahozę osadził; od panów zaś litewskich i duchowieństwa znaczne zasiłki skarbowe otrzymał.

Jakkolwiek car wyrzekł że pod nowym patriarchą ma stać tylko czterech metropolitów to jest nowogrodzki, kazański, rostowski i kruticki, a sześciu arcybiskupów to jest wołogdski, susdalski, niższny, smoleński, rezański i twerski, oraz biskupi także tylko państwa moskiewskiego, przecież utworzenie w Moskwie patriarchatu dla wszystkich północnych krajów dawało wiele do myślenia naczelnikom zjednoczonéj Rzeczypospolitéj polskiéj. Trzeba się było lękać wzrostu stronnictwa moskiewskiego w Litwie. Było takie położenie zaś Rusinów, iż zniewalało ich do kładzenia sobie pytania czy się godzi nadal ulegać patriarchom carogrodzkim przez kochanki serajowe i rzeżańców mianowanym, czy lepiéj będzie patriarsze moskiewskiemu, króry jest tylko lichem narzędziem cara, czy nakoniec władzy papiezkiéj. Tu sprawa religijna wiązała się zupełnie z polityczną i zabiegi królewskie obróciły się na przywiedzenie do skutku synodu ruskiego.

Jezuici wtedy pokazali się rozsądniejszemi jak dawniéj: już twierdzili, że nie ma potrzeby odrzucania nabożeństwa słowiańskiego, a dosyć będzie gdy Rusini połączą się o tyle z kościołem rzymskim, że uznają naczelną jego władzę to jest papieża i działali wspólnie z królem a z uprzejmością dla naczelników ruskiego kościoła.

Przyszedł do skutku synod ruski w Brześciu litewskim i otworzono go dnia 2 grudnia 1593 r. a pod przewodnictwem metropolity Rahozy zasiedli: arcybiskup połocki i witebski Hermogenes, oraz biskupi Hipacy Pociéj włodzimirski i brzeski, Cyril Terlecki łucki i ostrogski, Jan Hohoł pinski i turowski, Dyonizy Zbierowski chełmski i bełzki, Michał Ko-

pystyński przemyślski i samborski, Bałaban lwowski. Sama tylko ruska dyecezya mohilewska niewątpliwie podmówiona ze Smoleńska, wyłączyła się i nie należała. Ze zjazdu tego wysłano Pocieja i Terleckiego do Rzymu. Odprawowali oni swe poselstwo w obec papieża Klemensa VIII na zgromadzeniu konsistorskim wszystkich kardynałów. Powiedziano im że na téj saméj zasadzie jaką przyjęto na soborze florenckim może być unia wznowiona: to jest kładzie im się za warunek samo tylko uznanie dogmatu, że Duch Święty pochodzi równie od Boga Syna jakoli od Boga Ojca; wszystko zaś inne ma zostać jak jest. Względem kalendarza powiedziano, jednakże bez kładzenia na to wielkiéj wagi, iżby jedynie w tych miejscach zatrzymano stary, gdzieby nie mięszkali rzymscy katolicy, a to dla uniknienia mieszaniny co do dni świątecznych. Ponieważ zaś miejsc takich prawie nie było, przeto tém samém zalecono kalendarz nowy.

Blisko w rok po odprawieniu poselstwa tego miało nastąpić dokonanie całego dzieła znowu w Brześciu litewskim. Zjechali ci sami naczelnicy kościoła ruskiego ale z wyjątkiem nietylko biskupa mohilewskiego lecz także Kopystyńskiego przemyślskiego i samborskiego, oraz Bałabana lwowskiego. Pokazało się bowiem stronnictwo unii przeciwne.

Konstanty Wasil Ostrogski wojewoda kijowski sięgał już wtedy do lat dziewięćdziesięciu. Oburzony rządami Zygmunta III wyraźnego nieprzyjaciela wszelkich wyznań poza katolickim kościołem, oraz wytępianiem przez jezuitów coraz silniejszem kościoła ruskiego a to zabiegami z kolegium wileńskiego, połockiego, nieswieskiego i jarosławskiego, lubo niegdyś sam był chodził około unii przecież na raz jako jéj zacięty przeciwnik, a w ciągłych stosunkach z moskiewskim patriarchą Jobem porozumiewał się z dissidentami i wyprawił na zjazd toruński w sierpniu r. 1595 poselstwo w celu zawarcia z nimi widocznego przymierza; postanowił chwycić nawet za oręż i wojnę religijną przez kraje Rzeczypospolitéj zapalić.

Gdy tedy w drugim tygodniu października r. 1596 miano otworzyć na nowo synod, na który przybyli jako internuncyusze umocowani od papieża Solikowski arcybiskup lwowski, oraz biskupi Bernard Maciejowski łucki i Stanisław Gomoliński chełmiński, znani ze swoich ścisłych stosunków z jezuitami,

niemniéj Piotr Skarga, który swemi pismami i kazaniami w Wilnie a staraniem na dworze królewskim głównie dzieło wznowienia unii przysposobił, gruchnęła wieść po Brześciu, że wojewoda kijowski otoczony tłumem disidentów i arianów a z licznem wojskiem, zbliża się w zamiarach nieprzyjacielskich. Szczęściem nadjechali wyznaczeni na zbór komisarze królewscy, Lew Sapieha kanclerz litewski niedawno przez Skargę od wyznania kalwińskiego nawrócony. Mikołaj Krzysztof (sierotka) Radziwiłł z jezuitami ściśle powiązany i Dymitr Chalecki podskarbi litewski; zaczął się tedy rozhowor w imieniu króla i Rzeczypospolitéj ze starym wojewodą. Przypomnieli mu, że przed wielu laty jeszcze z Possevinim układał się względem odnowienia unii, że od papieża Grzegorza XIII żądał exemplarza słowiańskiéj biblii w duchu kościoła rzymskiego, że w skutek jego porozumiewania się z królem ten synod nastąpi, że mu nie przystoi to bratanie się z heretikami, że niegodną jest rzeczą wojskami zagrażać biskupów w radzie nad rzeczami kościoła, o których im tylko wyrok służy, a tém bardziéj zrzucać ich z godności i za zdrajców wiary ogłaszać. Skończyło się tedy, że wojewoda wysłał od siebie tylko dla założenia na synodzie protestacyi Kopystyńskiego i Bałabana biskupów przemyślskiego i lwowskiego a synod spisał akt wznowienia i potwierdzenia unii florenckiéj.

Job patriarcha moskiewski zwołał także duchowieństwo swoje do Moskwy i wyklął te unią oraz metropolitę Rahozę i wszystkich biskupów uniackich jako zdrajców wiary. To samo uczynił Meleti patriarcha carogrodzki, a roku 1598 zamianował na ziemie ruskie Bałabana exarchą to jest wyższym biskupem disunitów ruskich.

Ruś czerwona co do kościoła ruskiego zostawała w nieco odmiennem położeniu od Litwy i Rusi kijowskiéj, a mianowicie już od dawniéj szerzył się w niéj kościół katolicki W Przemyślu Jagiełło katedrę ruską przemienił był na łacińską, ale powstała na nowo ruska lubo z samborską połączona, zapewne w XVI wieku.

Mamy podania, że w Haliczu była metropolia oddzielna lubo może rzeczą pewniejszą, że była druga tylko stolica metropolii kijowskiéj. Bądź jak chcesz, dosyć że za środ-

kiem XV wieku już nie istniała, a starosta ruski Stanisław z Chodcza jéj dobra Kryłos, Podgrodzie, Błachowiszczenie, nadał szlachcicowi ruskiemu Romanowi z Ostałowic i z prawem niegdyś metropolitów na ściąganie danin od popów i z władzą sądową nietylko nad nimi ale i nad monastyrem kryłoskim.

Powiaty halicki, kołomyjski, śniatyński, kamieniecki, trębowelski, rohatyński, i żydaczowski niestanowiły dyecezyi ani nie ulegały żadnemu biskupowi, tylko każdy miał oddzielnego namiestnika jakoby drugiego starostę a tylko dla spraw kościelnych ruskich.

Namiestników tych stanowił starosta ruski (lwowski) bądź z duchowieństwa, bądź z rycerstwa ruskiego. Sądzili oni duchowieństwo ruskie, wydawali mu wszelkie rozkazy, brali od niego daniny. Znając ducha owego wieku, snadno się domyślić że na namiestników nie szukano głębokich teologów, ludzi z pobożności słynnych, ani biegłych prawników, ale że kto się na ten donośny urząd u starosty wkupił, ten go do śmierci sprawował.

Łaciński arcybiskup lwowski Wilczek zaczął przypominać że kościół ruski połączył się z kościołem łacińskim przez unią florencką; skoro więc Rusini nie mają własnego biskupa to pod łacińskiego władzą duchowną, a nie pod panami świeckimi zostawać winni. Jeżeliby zaś od unii odstępowali, toć pouczanie co do unii i jéj przestrzeganie jest tylko duchowieństwa, ale nie rycerstwa rzeczą. Było to w owym czasie, kiedy nowości religijne wprawiły w ruch ducha religijnego całéj Europy.

Uznano potrzebę jeneralnego namiestnika dla kościołów ruskich na Rusi czerwonéj, któregoby przedstawiał łaciński arcybiskup a król mianował i zaprowadzono ten urząd w roku 1522; sprawował go Jakim Gdaszycki. Korzystając atoli z ruchów religijnych w Europie i kłótni Otona z Chodczy wojewody ruskiego i brata jego Stanisława starosty lwowskiego z arcybiskupem lwowskim, nietylko otrząsnął się z władzy arcybiskupiéj i przyjmował rozkazy samego tylko metropolity kijowskiego, lecz wielu ze szlachty co się trzymali kościoła łacińskiego, odciągnął na powrót do kościoła ruskiego i można powiedzieć już schizmatickiego.

Zygmunt I na skargi arcybiskupa lwowskiego zostawił Gdaszyckiego przy archimandryctwie monastyru Ś. Jura we Lwowie, a namiestnikiem kościelnym zamianował Makarego Rafałowicza Tuczapskiego mieszczanina lwowskiego, z prawem wstąpienia po śmierci Gdaszyckiego i na arcymendrictwo. Metropolita kijowski Tuczapskiego uważał za swego wikarego we Lwowie i Zygmunt I niewątpliwie za wpływem panów ruskich, aby ich kościół wydobyć całkiem z pod władzy łacińskiego arcybiskupa, zamianował Tuczapskiego roku 1539 władyką, to jest biskupem halickim czyli lwowskim a z władzą nietylko nad kościołami województwa ruskiego ale i podolskiego.

Po Makarym biskupstwo objął Bałaban szlachcic pod imieniem duchownem Arseniego. Zachował on swego rycerskiego ducha i na godności kościelnéj, zakonników od kościoła Ś. Onufrego że się uważali za podległych bezpośrednio władzy metropolity kijowskiego, jako swych podwładnych nieposłusznych i krnąbrnych zbrojno pojmał i więził w studni, a potém w cerkwi monastyru Ś. Jura, aż dopiero przez bractwo swego kościoła i starostę od dalszego prześladowania zasłonięci byli. Od kupców przy sprzedaży towarów na kiermaszu ruskiego kościoła kazał ściągać dla siebie targowe, aż je król wicestaroście lwowskiemu a nie jemu przysądził.

Po Arsenim objął biskupstwo ruskie syn jego Hrycek Bałaban a pod imieniem Gedeona. Był on równie popędliwym i dopiekał tak dalece duchowieństwu łacińskiemu i arcybiskupowi lwowskiemu, że go Zygmunt August z godności złożył a zamianował Łopatkę Ostałowskiego. Młody Bałaban niechciał władzy z ręku popuścić i trzeba było użyć do wprowadzenia Ostałowskiego, siły zbrojnéj.

Tym czasem unia lubelska a po śmierci Zygmunta Augusta owa konfederacya z punktem braterstwa wyznań religijnych podniesły i kościół ruski: zaraz u tego konfederacyjnego sejmu starsi Rusini miasta Lwowa Tynowicz i Babicz otrzymali dyplom, że Rusinom lwowskim służy takie samo prawo jak wyznawcom kościoła łacińskiego, a gdyby ich w czémkolwiek poniżała rada miejska, to zapłaci winę dwadzieścia tysięcy złotych węgierskich.

Były we Lwowie kłótnie z katolikami o zawieszenie dzwonów na kościele ruskim, lecz Stefan Batory rozstrzygnął spór iż tego wzbraniać niemożna, byle tylko dzwonieniem nie przeszkadzano podczas kazania u Dominikanów. Dopiero wprowadzenie kalendarza gregoriańskiego równie we Lwowie, jak po różnych miejscach Rusi czerwonéj i po Litwie wywołało groźne spory religijne. Rusini bowiem lwowscy w styczniu r. 1583 według dawnego kalendarza chcieli odprawiać nabożeństwo na wilią Bożego Narodzenia a z polecenia arcybiskupa brat jego Wojciech Solikowski z inną zbrojną szlachtą powyrzucał ich ze wszyskich cerkwi. Zakładali protestacye ale król rozsądził, iż nie mają słuszności a kanclerz litewski Wołłowicz, wojewoda kijowski Konstantyn Wasil Ostrogski, kasztelan minski Chlebowicz i Żółkiewski załatwili spór pomiędzy arcybiskupem Solikowskim a przywróconym już dawniéj do biskupstwa ruskiego Gedeonem Bałabanem.

I z Rusinami lwowskimi kłócił się i prawował Bałaban, a początek kłótni był taki.

Jeszcze r. 1527 zgorzała cerkiew we Lwowie. Bractwo ruskie tego miasta nie było jéj w stanie odbudować aż dopiero za wstawieniem się Makarego Tuczapskiego, owego pierwszego władyki lwowskiego i Arseniego władyki przemyślskiego odbudował ją Aleksander hospodar multański, w sprzęty potrzebne zaopatrzył i na jéj poświęcenie swego biskupa z panami wołoskiemi przysłał.

Cerkiew ta wraz z monastyrem Ś. Onufrego, śpitalem szkołą i drukarnią stała pod rozporządzeniem bractwa ruskiego. Bractwo to uważało za swego naczelnika metropolitę kijowskiego, a oglądało się bardzo na hospodarów multańskich i wołoskich, jako dobrodziejów. Nie chciało już poddawać się trzeciéj władzy, to jest biskupa Bałabana. Wytoczoną sprawę, synod ruski w Brześciu rozstrzygnął, że bractwo do cerkwi mianuje kapłanów*), do monastyru ihumena i samo tylko rozporządza śpitalem, szkołą i drukarnią.

Szlachta ruska tak na Litwie jak w Koronie umiała sobie równie jak polska zastrzedz urzędy kościelne na korzyść

*) Cerkiew miejska, wołoska i późniejsza stauropigiańska jest to jedno i to samo.

swoję i była uchwała sejmowa, że archimendrici i władycy z niéj tylko być powinni*).

Co do dóbr kościoła pruskiego przepisywało prawo, że bez zezwolenia królewskiego pozbywane być nie mogą**).

XVI.

Oświata. Akademia krakowska upada. Akademia zamoyska. Szkoły jezuickie. Akademia jezuicka w Wilnie. Seminaria duchowne. Szkoły dissidenckie. Wychowanie ruskie. Piśmiennictwo narodowe. Drukarnie. Cenzura. Biblioteki.

Oświata kraju utrzymała się w ręku duchowieństwa: akademia krakowska obsadzona głównie księżmi wiernymi kościołowi nie poszła śladem tych, którzy dawali pierwszeństwo językowi narodowemu nad łacińskim, nie uznała błachości scholastiki, ugręzła w konserwatyzmie jak w ciemnéj nocy, nie brała zasiłku z nowego ducha czasu i przestała być ową zorzą północną w Europie; zerwała przez to nawet węzeł z narodem. Zostając w ciągłych stosunkach już tylko z uczonemi Włoch, Francyi i Niemiec katolickich, szanując wysoce ich zdania, a bijąc wspólnie z nimi na nowowierców Polaków pojmowała sprawy publiczne ze stanowiska cudzoziemskiego, to jest samowładnéj monarchii.

Tymczasem szlachta polska i katolicka umiała korzystać z ducha czasu, kształciła język narodowy, użyła go na podporę swéj wolności republikanckiéj i mędrszą się pokazywała o wiele w życiu potocznem i po polsku, aniżeli byli doktorowie krakowscy w książkach i po łacinie.

Okrętem świętego Piotra miotała straszna burza, heretycy górowali w senacie polskim a nawet najlepsi katolicy między szlachtą powstawali na biskupów i główną szkołę krakowską i zeszła tedy od razu na szkołę sposobiącą młodzież na księży świeckich i zakonnych. Już nietylko cudzoziemskich narodów bursy zaczęły stać pustkami bez uczniów ale młodzież polska sypała się do obcych krajów.

*) Konstitucya 1576. O potrzebach wojew. wołyńskiego.
**) Konstitucya 1568. O dobrach kościelnych.

Nie masz jednakże powodu do czynienia wyrzutów jéj rektorom i profesorom. Była ona institutem wskroś kościelnym, głównie żywiła się ponadawanemi sobie kanoniami katedralnemi, probostwami, prałactwami, kanoniami kolegiackiemi, plebaniami, altariami i zgoła wszelkiemi prebendami. Była zupełnie zawisłą od biskupów, a jezuici którzy postanowili sobie przywłaszczyć monopol na wychowanie wszystkich krajów katolickich i ztąd nieprzyjaciele akademii, umieli nietylko przeciągnąć na swą stronę biskupów, ale do Krakowa wsadzać na biskupstwo a więc na czoło akademii najpierwszych swych stronników. Walczyli zatém przeciw niéj najzapaleńsi dissidenci a podkopywali ją jezuici to jest najzapaleńsi katolicy: nie miała z nikogo podpory w narodzie. Oczywiście nie było to jéj winą, ale koniecznym skutkiem dążeń europejskich, wolą Opatrzności.

Jan Zamoyski utworzył r. 1594 akademią w Zamościu; powołał do niéj uczonych krakowskich, miała ona jednakże być czemś więcéj, jak prostą kolonią krakowską. Teologią wyłączył od planu nauk, niewątpliwie dla tego, aby spory religijne zostawić na boku a Polsce złożonéj z katolików, rusinów, luthrów i różnych wyznań chrześciańskich pomódz tak ogólną oświatą, jak była spływem kilku religii u jednego ołtarza ówczesnéj wolności.

Akademia zamoyska nie opanowała nigdy całego obszaru umiejętności a wykładano w niéj tylko poetikę, retorikę, matematikę, fizykę, medicynę, filozofią moralną, prawo cywilne (rzymskie) i prawo polskie. Szkoły jezuickie pozagarniały młodzież, któraby ją odwiedzać mogła i nigdy podobno nad stu uczniów nie liczyła.

Akademia krakowska miała od wieków obowiązek i przywiléj krzewienia oświaty i tworzenia szkół przez wszystkie kraje Rzeczypospolitéj: wywięzywała się z tego obowiązku dopókąd przewodniczyła w postępie. Rozradzała się w koloniach, które czasem miały kilku nauczycieli, ale najczęściéj po jednym bakalarzu. Były te kolonie nietylko po miasteczkach, ale czasem po wsiach biskupich i królewskich. Szkoły zakonne a głównie benediktińskie, dominikańskie, kanoników regularnych miewały nauczycieli, co takża odbyli nauki albo

w saméj akademii albo w jéj koloniach. Były to także szkoły drobne i przemijające.

Przy kościołach parochialnych często ksiądz, klecha, albo gdzie się zdarzył, to i organista lub ktokolwiek inny otwierał szkołę i przynajmniéj czytać się uczyła młodzież miejska a czasem wiejska.

Jezuici którzy do swoich widoków umieli naginać dwory najpotężniejszych państw w Europie, którzy pobocznemi wschodkami i tylnemi drzwiami, już też i w Polsce wchodzili kiedy chcieli do komnat królewskich, którzy w końcu XVI wieku i kanclerstwa rozdawali, przebyli snadno zapory od akademii krakowskiéj kładzione i założyli szkoły w Heilsbergu, potém w Pułtusku i to nawet w opustoszałem zabudowaniu kolonii krakowskiéj, a daléj w Poznaniu, Jarosławiu, Lublinie, Połocku, Ridze, Nieświeżu. Opatrzyli zaś biegłymi nauczycielami po większéj części z obcych krajów. W szkole dawali także łacinie zupełną przewagę, ale w pismach na szlachtę i naród obliczonych, zajmowali się polszczyzną.

Dwór rzymski nienawidził wszystkich języków oprócz łacińskiego jako decentralizujących jego władzę, ale jezuici postrzegli, że ta nienawiść może się w Polsce stać zgubną i zgotować triumf nowowiercom. Lepiéj zrozumieli ducha czasu po za kościołem, w sporach pisali po polsku i zyskiwali w narodzie uszanowanie i miłość.

Nietylko uczniowie, ale znakomici profesorowie akademii, jak Jakób Grodecki, Herbest, Ujazdowski przenieśli się do jezuitów. To samo Piotr Skarga Powęski kanonik lwowski, który podobno stał na czele kolonii akademicznéj w Warszawie.

Mówiąc o szkołach spomnieć się godzi, że wszystkie zakony miały swoje nowicyaty ze szkołami a najznakomitszemi w Krakowie, w Poznaniu i Lwowie. Zakony swym uczniom rozdawały i stopnie bakalarzy, magistrów, doktorów. Wysełały ich czasem do swych sławniejszych konwentów za granicą jak do Paryża, do Włoch, do Hiszpanii. W ogóle jednakże nie liczyły wielu uczonych, a zdarzali się zakonnicy, co nawet nowego testamentu nie czytali.

Jezuici przyszli i do własnéj akademii we Wilnie, z któréj zamierzali duchowo podbić nietylko Litwę i Ruś lecz

i całą Moskwę. Uczono w téj akademii jednakże tylko teologii i filozofii.

Szkoła zwykła jezuicka zostawała pod władzą przełożonego nad naukami (praefectus). Miewała trzy klasy niższe a mianowicie infima, grammatica, sintaxis i wyższe (classes humaniorum) poesis i retorikę. Dla każdéj klasy był jeden nauczyciel. W ogóle uczono tylko po łacinie, ale paniczów także wszelkich żywotnych języków, których się uczyć chcieli.

Już i w XVI wieku prócz akademii wileńskiéj mieli jezuici niby szkoły zwykłe, ale z wyższemi naukami, a mianowicie z teologią i filozofią Młodzieży swojéj starali się uniwersytety świeckie niejako obrzydzić.

Stare szkoły katedralne trzymały się po wielu dyecezyach, ale w znacznéj części oddane dawniéj pod kierunek akademii, krakowskiéj, uchodziły za jéj kolonie. Z nich wypuszczony młodzieniec sposobił się do stanu duchownego u jakiegokolwiek księdza na wsi lub w mieście. Umiejąc czytać po łacinie, byle poznał obrzędy i śpiewać umiał, to było dosyć.

Seminarya duchowne powstały dopiero w skutek uchwały soboru tridenckiego: biskupi stawiali je zwykle pod władzę jezuitów jak to widać w Braunsbergu, Pułtusku, Poznaniu i gdzieindziéj w późniejszych czasach. Dogodne to było niezmiernie dla jezuitów, bo opanowawszy za młodu serce i rozum duchownych nawet i tych co odbyli nauki w akademii krakowskiéj albo w szkole katedralnéj, wpływali do senatu i całego rządu przez swych dawnych uczniów, a bez zostawiania za sobą śladu.

Zaraz za środkiem XVI wieku, kiedy szlachta ścigała z całym zapałem za nowościami religijnemi, jezuici zaś nieśli z zagranicy zapory aby niemi tę gonitwę zachamować, nowowiercy zakładali szkoły po majętnościach własnych, lub takich miastach dissidenckich, co się biskupa obawiać nie potrzebowały. Szkoły podobne i to wyższe były w Kozminku, w Pinczowie. Powstały w Prusach a celowały elblągska, toruńska, gdańska. Nie brakowało ich i na Litwie gdzie Radziwiłłowie szkołę dissidencką wileńską mieli zamiar wynieść nawet na akademią. Składały się niektóre z czterech klas z najniższą czwartą. Uczono w nich głównie religii, łaciny, greczczyzny.

Przy zborach czyli kościołach nowowierców powstało niemało szkół mniejszych z jednym nauczycielem, a przestawały na czytaniu, pisaniu, katechizmie.

Trudno ściśle podzielić te szkoły stopniami nauk, a nawet z pewnością oznaczyć, która była wyższa, a która niższa, ale prócz pomienionych niewątpliwie wyższych napotykają się jeszcze w Poznaniu, Ostrorogu, Wieruszewie, Łobżenicy, Barcinie, Lesznie, Krakowie, Dubiecku, Secyminie, Bychawie, Turobinie, Okszy, Łancucie, Paniowcach, Krasnobrodzie, Bełżycach, Kostkowie, Brześciu litewskim, Nieświeżu, Siemiatyczach, Szydłowie.

Ariańskie szkoły zakwitły w Lubartowie, Rakowie i Luczławicach*).

Jak młodzież disidencka odwiedzała uniwersytety zagraniczne w Wittenbergu, Lipsku, Frankfurcie nad Odrą, Królewcu, w Leiden (w Holandyi)**), tak katolicka kończyła nauki po dawnemu w uniwersytetach włoskich, we Wiedniu, w Pradze, w Ingolstadzie, Strasburgu, Paryżu lecz już w coraz mniejszéj liczbie a to w skutek zabiegów jezuickich.

Wychowanie kobiet było klasztorne, mianowicie u Franciszkanek, Dominikanek. Mało atoli dziewcząt uczyć kazano.

Na początku XVI wieku i nawet szlachcianka zamożniejszego domu, rzadko która umiała czytać. Około środka jednakże tego wieku już po większéj części i pisały. Nie zapomniano i o wychowaniu disidentek pozbawionych nauki w klasztorach. Pierwszą żeńską szkołę świecką założyła w Poznaniu r. 1553 Praxeda, która wystąpiwszy od dominikanek czyli katarzynek, chwyciła się wyznania braci czeskich. W szkole téj religia, czytanie i pisanie polskie, katechizm i roboty kobiece, stanowiły przedmiot nauki.

Nauczyciele publiczni zdarzali się i cudzoziemcy a zwłaszcza Niemcy i Czechowie. Nauczycielami domowemi panów po większéj części bywali Niemcy.

Wychowanie ruskie stało na najniższym stopniu. Ich du-

*) Szkoły w Rakowie i Luczławicach otworzono właściwie już w XVII wieku r. 1600

**) W Leiden między innemi Janusz Radziwiłł.

chowni kształcili się tylko po rzemieślniczemu u popów. Przestawali też na czytaniu cerkiewnych ksiąg i śpiewie.

W r. 1585 przybył do Lwowa Joachim patriarcha wielkiéj Antiochii dla zbierania jałmużny na podniesienie kościoła greckiego w Syryi i zachęcił miejscowych Rusinów do założenia szkoły, w któréj zaczął dawać naukę języków greckiego i słowiańskiego Arseniusz metropolita demonticki i elasoński: może towarzysz podróży Joachima, bo także około tego czasu ukazał się we Lwowie*).

Zaraz po wznowieniu unii w Brześciu litewskiem Hipacyusz Pociej biskup włodzimirski i brzeski założył (r. 1594) we Wilnie seminaryum dla uniatów. Na to odpowiedział mu ów wiekiem przyciśnięty wojewoda kijowski Ostrogski a to przez założenie nietylko szkoły disunickiéj w Kijowie ale zarazem wyższéj w Ostrogu, któréj zarząd przyjął Erazm Smotrycki uczony szlachcic i podstarości kamieniecki, a uczył w niéj także i Grek Cyril, z czasem wyniesiony na patriarchę carogrodzkiego. Nauki przedmiotem było czytanie, pisanie oraz język słowiański (cerkiewny), łaciński i grecki. Pomimo niechęć do jezuitów Puzyna, krewny Ostrogskiego i Smotrycki syn rektora téj szkoły pobierali wychowanie wyższe u jezuitów w Wilnie. Nietylko zaś panicze ale młodzież miejska należąca do kościoła ruskiego uczęszczała do szkół katolickich i jezuickich.

Wreszcie już téż i w XVI wieku synowie zaciętych disidentów, bez myśli nakłonienia ich do wyznania katolickiego, oddawani byli do szkół jezuickich.

W Polsce w któréj wolność wiązała wszystkich ludzi bez względu na przekonania co wiecznie pozostaną indiwidualnemi, już wtedy uważano szkołę publiczną a znakomitszą za zakład narodowy dla wszystkich wyznań; w innych zaś krajach zdawało się to przewrotnością i bezprzykładną ślepotą.

W ogóle co do wychowania i oświaty można powiedzieć, że po za środkiem XVI wieku przez pootwieranie szkół jezuickich zaczęło się więcéj młodzieży uczyć, ale co dzień mniéj wychodziło młodzieży na świat należycie wyuczonéj i z przywiązaniem do nauki. Jezuici podkopali fundamenta

*) Kronika Lwowa Żubrzyckiego pod r. 1585.

akademii krakowskiéj; ich wileńska była tylko duchowną a od wysełania na uniwersytety zagraniczne umieli wpoić odrazę i w uczniów i w ich rodziców. Akademia zamoyska wyniosła się tylko do stopnia miernego i zgoła kto nie zostawał jezuitą, ten nie miał gdzie pobierać nauk praktycznych jak prawa, medicyny i wszelkich co nie miały styczności z kościołem a przynajmniéj z kalendarzem.

We wieku XV polscy autorowie pisali tylko po łacinie. Nauka Husa obudziła i podniosła język narodowy w Czechach a to wywarło wpływ na Polskę. Mamy z tego czasu polskie psałterze, które z zupełną pewnością można uważać za husyckie, i ów Gałka, którego wiersze nibyto świeckie przytoczyliśmy na właściwem miejscu, był także zwolennik Husa.

Gdy władza papiezka rozciągała się na nowo po Czechach, zaraz język narodowy poszedł w poniewierkę, jako Bogu niemiły i pogański. Ale w Polsce co nie było potrzebnem duchowieństwu, to się stało już niezbędnem dla szlachty republikanckiéj, mającéj w swem ręku władzę i dla tego jeśli nie w XIV to pewno niedaleko w XV wieku pokazały się tłumaczenia ustaw krajowych. Wiek XVI przyniósł na Europę spory religijne, w których trzeba było apelować do ludów, w językach dla nich zrozumiałych, to jest narodowych. Polacy od środka XVI wieku prawie wyrzucili z prawodastwa język łaciński, a za kancyonałami nowowierców wprowadzono go nawet i do katolickiego kościoła o tyle, że Wujek przełożył na polskie godzinki*) i wtedy téż pewnie powstało najwięcéj pieśni kantyczkowych po dziś dzień śpiewanych. Wkrótce trzeba było księżom katockim ścigać się z nowowiercami do wytłumaczenia biblii aby była poznaną naprzód według rozumienia katolickiego.

Z kościoła i władzy prawodawczéj jako z korzenia i pnia snadno już piśmiennictwo narodowe przechodziło na wszelkie gałęzie.

Mikołaj Rey z Nagłowic próbował swéj zdolności naprzód na piśmiennictwie kościelnem, a potem połączył je ze świeckiem. Rozmyśliwał wiele o religii, poszedł za nową

*) Pieśń *Bogarodzica* jest niewątpliwie starszą i albo przeszła od kościoła wschodniego, albo powstała w skutek poruszonéj narodowości przez Husa.

nauką a swe dzieła rymowane i prozaiczne nacechował wielką bogobojnością, głębokiem uczuciem moralności, dobremi zarysami obyczajów polskich, powabną prostotą, zupełną oryginalnością i stylem na swój wiek poprawnym.

Jan Kochanowski, uczeń akademii włoskich, świadomy obyczajów najoświeceńszéj Europy, prawowierny katolik wzbił się nad Reya i jest poetą Czasem podnosi ducha wysoko w śpiewie pobożnym, przenika rzewnem wynurzaniem żalu, a czasem rozśmiesza żartami lubo bez względu na delikatne formy obcowania, których wtedy jeszcze nie znano. Naśladuje starożytnych i włoskich pisarzy ale w ogóle nie traci piętna narodowego i w naśladownictwie. Należy niewątpliwie do najcelniejszych poetów XVI wieku całéj Europy i dopókąd będzie starczyło języka polskiego, tak długo niezagłuchnie imie jego. Niepoślednie za Kochanowskim stanowisko należy się Sebastyanowi Klonowiczowi, oraz Szymonowi Szymonowiczowi Beńdońskiemu.

Z pisarzy rymowych, choć już wcale nie poetów znani są: Jan Rybiński, Jan Zawicki, Walenty Gruszczyński, Achacy Kmita, Adam Czachrowski, Jędrzéj i Mikołaj Kochanowscy, Malcher Podłowski, Jan Jurkowski, Tomasz Bielawski, Jędrzéj i Piotr Zbylitowscy, oraz wielu innych co historią, heraldikę, łowiectwo i inne rzeczy w języku polskim rymowali lub przynajmniéj wierszami przeplatali.

W poezyi łacińskiéj odznaczyli się Jędrzéj Krzycki, Mikołaj Hussowski, Jan Dantyszek.

Z historików polskich Maciéj Miechowita, Bernard Wapowski, Marcin Kromer, Stanisław Sarnicki, Stanisław Orzechowski pisali po łacinie; Łukasz zaś Górnicki; Marcin Bielski, Maciéj Stryjkowski, który wierszami przeplatać lubił, po polsku.

Jeografią Polski obrabiali Komer, Sarnicki, Striykowski historycy i Jan Krasiński, wszyscy po łacinie.

Na czele pisarzy politycznych stoi Frycz Modrzewski, którego dzieło łacińskie o poprawie Rzeczypospolitéj wydane roku 1551 doczekało się w dwadzieścia kilka lat tłumacza. Może niegłębokiem ale narodowym politikiem serdecznie do wolności i ojczyzny przywiązanym jest Górnicki w Rozmowie o elekcyi.

O sztuce wojennéj r. 1558 ogłoszone było drukiem dzieło polskie hetmana Tarnowskiego lubo z tytułem łacińskim Consilium rationis bellicae a r. 1569 dzieło Sprawa rycerska podobno Marcina Bielskiego.

Mówców prócz Górnickiego, Orzechowskiego, Piotra Skargi tak w sejmie, w sądzie, jak na ambonie można się wielu doczytać, choć tylko niektórych pisma doszły naszych czasów.

Z prawników polskich i saskich czyli miejskich opuszczamy tych wszystkich co się odznaczyli w praktice sejmowéj, sądowéj lub komisyach prawodawczych, a z pisarzy albo raczéj zbieraczy ustaw główni są: Jan Łaski, Jakób Przyłuski, Mikołaj Jaskier, których zbiory łacińskie; Jan Herburt, Paweł Szczerbicz i Jan Januszowski pracowali po łacinie i po polsku: historik zaś Sarnicki w prawie pisał po polsku. Tymże tylko językiem Bartłomiéj Groicki.

Prawo kanoniczne jak łatwo wnieść można tylko po łacinie obrabiano, a mają w nim zasługi: Grzegórz Szamotulski i Jan Lwowczyk.

Filozofia jak w całéj Europie była jeszcze scholasticzna, ale już nie w jednym punkcie objaśniona Platonem i znacznie lepiéj jak wprzódy rozumianym Aristotelesem, a poznanymi z wykrytych i dobrych rękopismów greckich, które wytłumaczono wprost na łacińskie. Jako tłumacze na język polski pism Aristotelesa zasługują na znakomite wspomnienie Sebastyan Petrycy za dzieło O Rzeczypospolitéj i Jędrzéj Glaber za Prognostikon. Dzieło Marcina Bielskiego Żywoty Philosophów to jest mędrczow nauk przyrodzonych (w Krakowie 1535) możnaby słusznie zaliczyć do historii filozofii.

Po łacinie ułożył Adam Burski (Bursius) dialektikę szkoły stoickiéj ze zdań i wyrazów rozrzuconych po pismach Cicerona, a Jakób Górski wydał pismo Comentarii artis dialekticae.

Księgi Cicerona o powinnościach, starości, przyjaźni i t. d. tłumaczyli Stanisław Koszutski i Bieniasz Budny.

Jeometryą czyli pierwsze miernictwo w języku polskim wydał Stanisław Grzebski zarazem niepospolity filolog.

W astronomii nietylko przez całą Europę, ale na wiele

może wieków zjednał sobie pierwsze miejsce Mikołaj Kopernik. Pisał tylko po łacinie i dla tego Niemcom snadniéj go sobie przywłaszczać.

Marcin z Olkusza jeszcze roku 1515 na żądanie papieża Leona X wypracował w imieniu akademii krakowskiéj dla zboru laterańskiego, a jak się samo przez się rozumie, w języku łacińskim projekt do naprawy kalendarza.

Jakób z Iłży (Jacobus de Iszlza) układał kalendarze o ile wiadomo w roku 1512 i 1517 dla Polski, Węgier, Austryi, Czech i różnych krajów. W późniejszych latach pokazują się kalendarze Mikołaja z Toliskowa, Mikołaja z Szadku, Piotra Słowackiego.

Od astronomii jeszcze się nie była oddzieliła astrologia. Nie mamy śladu aby Kopernik bawił się astrologią, ale Jan Latosz użył jego systemu na objaśnienie po łacinie przyszłych wypadków politicznych. Tomasz Rogalius w dziele polskiem Prognostikon drukowanem roku 1595 zapowiedział przyszłość na sześć lat następnych.

W chemii albo raczéj alchemii odznaczył się Michał Sędziwój Sędzimirowicz urodzony roku 1566 pisał po łacinie, a uchodził za wynalazcę kamienia mędrców.

Jędrzéj Mirowski badał fizykę i istnie jego dzieło łacińskie drukowane za granicą w końcu XVI wieku a objaśniające teoryą wiatru.

W historyi naturalnéj uważanéj tylko za odnogę medicyny pisali dzieła polskie, w których głównie przeważała botanika: Stefan Falimirz, Hieronim Spiczyński, Marcin Siennik. Najznakomitszy zaś Szymon Sirenius oddał się saméj tylko botanice w dziele obszernem: O przyrodzeniu i użyciu ziół, które po jego śmierci wyszło kosztem Anny królewny szwedzkiéj a siostry Zygmunta III. W sztuce lekarskiéj bardzo znamienite na całą Europę miał imie Piotr Strus rodem z Poznania. Był on profesorem w Padwie, potém lekarzem nadwornym królowéj węgierskiéj Izabeli, jeździł do chorego sułtana tureckiego Solimana a udzielał rady Filipowi II królowi hiszpańskiemu. W piśmiennictwie zjednał sobie imie jako tłumacz z greckiego na łacińskie pism Galena.

Piotr Wedelicki tłumaczył także na łacińskie Hipokratesa. Odznaczyli zaś w różnych pismach lekarskich Szymon

z Łowicza, który kładł ogromną wagę na astrologią przy leczeniu i ta wyrojona umiejętność bardzo szkodziła w owym czasie sztuce lekarskiéj; Cyprian z Łowicza, Walenty z Lublina, Józef Tektander rodem z Krakowa, Wojciech Nowopolski (Albertus Novicampianus), Jędrzéj Gritinius. Pismo polskie o Przymiocie (czyli dworskiéj chorobie) wydał Wojciech Oczko a Xiąg czworo o przyczynach morowego powietrza Piotr Umiastowski z Klimunt.

Jak zdarzali się pisarze znakomici lekarscy, tak obfitowała Polska we wielu lekarzy praktycznych, luboć pierwszeństwo przyznawano zawsze Włochom.

W teologii pierwsze miejsce należy się Piotrowi Skardze Powęskiemu, który przetłumaczył na polskie roczne dzieje kościelne Baroniusza aż do roku 1198 ułożył Żywota Świętych, wydał kilka pism przeciw nowowiercom; odznaczył się jednak głównie potężną a przy tém serdeczną wymową kaznodziejską i językiem czysto-polskim, tak pięknym i miłym, iż pod tym względem stoi na czele wszystkich dawniejszych i nowszych pisarzy. Obok poezyi Jana Kochanowskiego, kazania Skargi są drugim kolosalnym pomnikiem XVI wieku w dziejach piśmiennictwa narodowego.

Dopiero w XVI wieku przetłumaczono w całości biblią. Z katolickich tłumaczeń naprzód wyszło (r. 1561) bezimiennego, poprawiane w rękopiśmie przez Jana ze Lwowa (Leopolitę), drugie krakowianina Justusa Rabego, a na koniec Jakóba Wujka z Wągrówca (mazowieckiego). Tłumaczenie właściwie ariańskie, przy którém wielu pracowało rozmaitego rodzaju disidentów a z bardziéj znanych Jan Łaski, Jędrzéj Trzecieski, Stankar rodem Włoch a profesor krakowski ogłoszone nakładem Mikołaja (Jurewicza) Radziwiłła roku 1563 drugie zaś Budnego drukowano o dziewięć lat późniéj w Zasławiu litewskim.

W ogóle exegetika i obok niéj dogmatika najbardziéj zajmowały teologów.

Hosiusz, o którym niemało mówiono po różnych miejscach niniejszych dziejów, był najgruntowniejszym znawcą wszystkich gałęzi teologicznych. Nietyle zdolności, ale równą pracowitość znachodzi się w pismach arcybiskupa Karnkowskiego.

Teologia wyznań disidenckich była w ciągłym ruchu a nie doszła punktu ustalenia; wreszcie jest ściśle związana ze sporami religijnemi, o których wyżéj spominano po różnych miejscach i ztąd nie masz powodu zatrzymywać się nad jéj bliższem rozpoznawaniem.

Język łaciński i grecki w XVI wieku były głównemi przedmiotami nauki po szkołach i dla tego znakomitsi pisarze jak Jan Kochanowski, Klonowicz, Szymonowicz, Skarga, Orzechowski, Górnicki znali je gruntownie, i naśladowali klasyków starożytnych nietylko co do myśli, ale i co do zwrotów mowy przy oddawaniu myśli.

Z téjto uprawy wyrobionych naukowo języków starożytnych pokazuje się już w XVI wieku treściwość we wyrażeniach polskich. Język w ogóle pisarzy tego czasu wychodził jednakże od ludu i kto chce się z nim należycie obznajmić, ten osiągnie lepiéj cel przez rozmowy z ludem, jak przez najtroskliwsze dochodzenie po księgach.

Życie uczonych narodów starożytności było Polakom znane do najdrobniejszych szczegółów. Jan Zamoyski już w młodości wsławił się pismem łacińskiem w dwóch księgach o senacie rzymskim, które za granicą przypisywano jego sławnemu nauczycielowi Sigoniuszowi.

Język hebrajski wraz ze starożytnościami owego narodu zajmował także wielu Polaków a zwłaszcza teologów tak katolickich jak disidenckich i spomniony już jako autor jeometryi, Stanisław Grzebski pisał po łacinie o monecie, miarach i wagach u Hebrajczyków.

Znana jest rzecz, że po niemiecku uczyli się Polacy od nauczycieli domowych Niemców, w klasztorach niektórych, w miastach pogranicznych polskich, w Prusach gdzie okolicami panowała w mowie ludu mięszanina polszczyzny z niemczyzną; w podróżach po Niemczech, w służbie na dworze cesarskim. Język włoski stał się dosyć znanym przez uczęszczanie Polaków do akademii włoskich, a podówczas głównie padewskiéj, przez zwiedzanie Rzymu od panów z licznym dworem, sługami i pachołkami, przez wpływ Włochów za Bony na dworze w kościele i w akademii krakowskiéj, na koniec przez uciekanie nowowierców włoskich do Polski. Nie jest

przesadą, że czasem i w karczmie Włoch mógł się rozmówić swoim językiem.

Skoro udawało się już bardzo wielu Polaków na zakończenie nauki do Paryża, przeto niedziw, że poselstwo wyprawione po Henrika de Valois ujęło sobie dwór Karóla IX i powabnem wysłowieniem i czysto paryzkim akcentem.

Inne słowiańskie języki jak ruski i czeski były znane dobrze, skoro pierwszy był głównym w Litwie a drugi gasnął dopiero w Zatorze i Oświecimiu.

Styczność z Turkami, Tatarami, wojenna a handlowa nawet z głębszą Azyą zniewalały Polaków do uczenia się języków oryentalnych tureckiego i innych jakoż w tym celu udawali się do Carogrodu.

Już też zaczęły się pojawiać i widowiska teatralne. Na uroczystości ślubnéj 12 stycznia 1578 Jana Zamoyskiego i Katarzyny Radziwiłłownéj grano w zamku ujazdowskim pod Warszawą dramat Jana Kochanowskiego pod tytułem Odprawa posłów greckich. Roku 1598 po zaślubieniu Zygmunta III z Anną Rakuszanką układano z osób obrazy i historią Akteona pożartego przez psy przedstawiali Stanisław Stadnicki, Daniłowicz, Krasicki i Teodor Laski; Neptuna wiezionego przez delfiny Krzystof Moniwid Dorohostayski, Opaleński krajczy koronny; Orfeusza obciążonego żalem i puszczającego się do piekieł Stanisław Minski wojewoda łęczycki, a zakończyła się zabawa komedią Niemoiewskiego pod tytułem Labirint. Uczniowie jezuiccy grywali jakieś sztuki i także przedstawiali obrazy historiczne.

Co do drukarni z początkiem XVI wieku kwitnęła w Krakowie Jana Hallera, a r. 1503 wynurza się i niedługo znika Kaspra Hochfedera; r. 1512 widać obok Hallera drukarnie Lerna i Unglera, potém Vjetora i Szarffenberga, na koniec Łazarzow, Piotrkowczyka, Wierzbięty, Siebeneychera, Garwolczyka. Pierwszą polską książkę, mianowicie napisaną po łacinie przez S. Bonawenturę żywot Jezusa a tłumaczony na polskie przez Baltazara Opecia wydał Vjetor r. 1522.

Po za środkiem XVI wieku możni panowie a zwolennicy nowości religijnych nie mogąc wiele drukować u mieszczan których łatwo dosięgała władza biskupa, starali się o własne drukarnie po swych miasteczkach a nawet i wsiach bez

obawy o skutek wyroku sądownictwa duchownego z powodu treści pism książek wydanych. W celu zrównoważenia wpływu nowowierców zakładali drukarnie biskupi, jezuici, a dla ksiąg nabożnych także Rusini. Przed rokiem 1570 zjechał do Lwowa z Moskwy Iwan Fiedorowicz i 25 lutego r. 1570 rozpoczął druk księgi Apostoł czcionkami słowiańskiemi.

Były także i drukarnie żydowskie, a przynajmniéj jedna w Lublinie, gdzie polskiéj nie widać śladu.

Jak piśmiennictwo polskie tak i drukarnie rosły w skutek ruchu i życia rozbudzonego sporem o religią. Czasem przenoszono je z jednego miasta do drugiego; zdaje się, że jeszcze były i przewoźne z miejsca na miejsce, lubo wątpić trzeba, czyliby takich nad cztery wyliczyć można; dosyć, że prócz Krakowa wychodziły książki w Gdańsku, Elblągu, Malborgu, Toruniu, Braunsbergu, Wilnie, Zabłudowie, Brześciu litewskim, Zasławiu litewskim, Szamotułach, Koźminku, Grodzisku (w Poznańskiem)*), Poznaniu, Łowiczu, Warszawie, Pułtusku, w Pinczowie, w Łusławicach pod Zakliczynem, Lwowie, Łaszczowie (w Bełzkiem), Łosku (na Litwie), Nieświeżu, Nowym Wereszczynie, Ostrogu, Zamościu. Słynęła zaś znaczna drukarnia dla dzieł lutherskich, polskich w Królewcu.

Zamożni drukarze byli zarazem i księgarzami, ale zdarzali się księgarze i bez drukarni. Dawni przepisywacze rękopismów równie jak i dawni ich sprzedawacze (stationarii) ulegali w Krakowie władzy rektora i akademii, drukarze przeto i księgarze jako ich następcy, także się pod nią rozwinęli. Miało to zapewne jakie niedogodności, dosyć, że dołożywszy starania od r. 1539 przeszli pod władzę miejską jako zwykli rzemieślnicy i kupcy. Książek cena była podówczas biorąc na pieniądze niewiększa jak dzisiaj: miasto Lwów za znane dzieło Jaskiera pod tytułem Juris provincialis libri tres zapłaciło r. 1535 trzy ówczesne złote, co według Czackiego na stopę ośmdziesiąt złotych z grzywny kolońskiéj czyli czterdzieści ośm złotych, aleć dodać należy, że wołu można było

*) Są podania, że szamotulska drukarnia roku 1558 wydawała dzieła w Lesznie.

BIBLIOTEKA O.O.KAPUCYNÓW W KRAKOWIE

dostać za ówczesne dwa złote, więc dzieło Jaskiera równało się wartości półtora wołu.

Zygmunt I podobno około r. 1525 z powodu pism lutherskich zaprowadził cenzurę w ten sposób, aby bez pozwolenia biskupów nic nie drukowano, oswoiwszy się atoli z nowościami religijnemi cofnął rzeczone rozporządzenie w lat czternaście a ponowił je kanclerz Maciejowski jako biskup krakowski dla swéj dyecezyi w dniu 26 kwietnia 1547 roku w ten sposób, aby drukarze bez pozwolenia biskupiego lub akademii, nieważyli się niczego wydawać.

Na sejmie r. 1557 Zygmunt August ustępując naleganiom nuncyusza Lipomaniego i biskupów polskich zakazał drukowania i rozszerzania pism wierze przeciwnych, ale o wykonywanie tego zakazu wcale się nie troszczył i owszem sam takie prawie tylko książki ze zagranicy sprowadzał.

Sobór tridencki wyrzekł zasadę, że nad książkami czuwa władza duchowna i tak cenzura przez potwierdzenie obyczaju utrzymała się przy biskupach. Stefan Batory rozkazem z dnia 7 lutego 1580 r. rozporządził, że ktoby drukował bez pozwolenia, pisma tyczące się dziejów lub spraw Rzeczypospolitéj, choćby dawnych i nawet najniewinniejsze, ten od instigatora pozwany przed sąd, ukarany będzie według prawa magdeburskiego, tak jak gdyby paszkwil wydał, co miało znaczyć, ukarany śmiercią.

Odwołanie się atoli w tym rozkazie do prawa magdeburskiego stanowi dowód, że chodziło mu tylko o drukarzy miejskich, ale nie o panów, którzy mieli drukarnie w majętnościach własnych. Wreszcie szlachta przywiązana do wolności, niebyłaby pozwoliła krępować ducha swego, jakkolwiek obojętnie patrzała na cenzurę po miastach.

Jednakże biskupi nietylko wzbraniali czytania dzieł przez szlachtę pisanych, ale je katom publicznie na rynku palić rozkazywali. Przeciw dziełom Luthra wystąpił w Toruniu roku 1521 z ogniem na placu przed kościołem św. Jana legat papiezki i kardinał Zachariasz z Fereira. Odznaczał się podobnemi exekucyami Jerzy Radziwiłł kardinał, kiedy jeszcze był tylko biskupem wileńskim a już prawdziwą łątką w ręku jezuitów. Na poduszczenie Possewiniego sam Stefan Batory

skazał na stós pisma disidenta i zaciętego nieprzyjaciela jezuickiego Wolana.

Przytoczyliśmy po wyżéj zdanie Zamoyskiego*): że zakaz i wywoływanie książek, jest bez celu; zwraca owszem na nie uwagę i tém bardziéj są upragnione; jeśli co mylnego w świat wyjdzie; rozumniejsza i pożyteczniejsza wykazywać i naprawiać.

Niejeden klasztor miał zbiory rękopismów, które pomnażał. Najgłówniejsze biblioteki bywały u benediktynów, cystersów, miechowitów (stróżów grobu Christusa), kanoników regularnych. W końcu XVI wieku także u franciszkanów, dominikanów, bernardinów. Za wzrostem sztuki drukarskiéj w Krakowie, coraz więcéj ksiąg przybywało wszędzie, a sprowadzano ich wiele i z zagranicy.

Szkoły miewały pospolicie biblioteki a najgłówniejsza była akademii krakowskiéj, mnożona co dzień bardziéj darami profesorów, a nawet i uczniów. Stare a ważne rękopisma leżały w niéj na pulpitach i były łańcuchami poprzykuwane aby ich nikt wynosić nie mógł. Zygmunt I założył królewską bibliotekę w Wilnie; Zygmunt August znacznie ją powiększył a umierając przekazał jezuitom, których kolegium za Stefana Batorego stało się akademią i już z piękną biblioteką. To co zgromadził Zamoyski utworzyło znowu wcale znakomitą bibliotekę akademii zamoyskiéj.

Panowie duchowni i świeccy starali się często o książki i to od dawnych czasów; do najpiękniejszego zbioru przyszli Radziwiłłowie.

XVII.

Handel polski. Pieniądze. Weksle. Miary handlowe. Stanowienie cen. Przemysł. Górnictwo. Warzelnie soli. Kopalnie kruszcowe. Przemysł wiejski czyli gospodarstwo. Propinacie.

Z oświatą nie szedł jednakże porówno handel i inny przemysł. Do handlu głównie i przedewszystkiem potrzeba dogodnego położenia geograficznego, a mianowicie, żeby drogi innych krajów odległych a ściągających od siebie na-

*) Księga dwudziesta I.

wzajem towary, właśnie się schodziły i krzyżowały; potrzeba stosunków nieruchliwych, pewnych, zgoła wielkiéj ciszy w kraju; potrzeba wolności, żeby każdy wiedział jakich ma się trzymać przepisów a zupełnie ufał, iż rozporządzenia rządowe lub samowładność urzędnika nie staną na zawadzie jego przedsięwzięciom.

Co do wolności miast polskich, ta była jeszcze na lepszem stanowisku niżeli miast wielu innych krajów Europy. Starostowie rządzili wprawdzie bez oglądania się na ustawy, ciągnęli zyski z miast królewskich a dziedzice z miast swoich, ale w ogóle nie dopuszczali się zbytecznego ździerstwa. Szlachta była potęgą dla mieszczanina nieprzyjazną, uchwalała na sejmach prawa krępujące handel i inny przemysł, chciała dowolnie zniżać ceny towarów, które kupowała, ponawiała ustawy o zniesieniu cechów i bractw rzemieślniczych i handlowych, lecz królowie i kanclerze wszystkie przepisy sejmowe szkodliwe krzewieniu się handlu i wszelakiego przemysłu zostawiali bez wykonania. Pokój wyłączywszy kraje napadane od Tatarów, w pozostałéj reszcie Polski okazywał się zupełnie dostatecznym, biorąc miarę z innych krajów najhandlowniejszych.

Położenie atoli Polski nie było i podobno niełatwo będzie dla handlu sprzyjaznem. Jak miasteczko odległe od spławu i drogi, na któréj się mijają wozy ze stron dalszych, nigdy nie wyrośnie na miasto, tak kraj położony na uboczu komunikacyi między innemi ruchliwemi a dalekiemi od siebie krajami nie może stać się potężnym przez handel.

Morze baltyckie i czarne, leżące tylko w narożnikach Rzeczypospolitéj nie wiązały głównych części, na które się dzieli kula ziemska, ale tylko kraje barbarzyńskie i zimne, o małych bardzo potrzebach, z cywilizowanym i ciepłym zachodem Europy.

W XV wieku wszelkie towary indyjskie przychodziły dla Wenecyanów i zachodniéj Europy do wschodnich brzegów morza śródziemnego i do morza czarnego. Odkrycie atoli drogi morskiéj do wschodniéj Indyi w koło przylądka dobréj nadziei, odkrycie Ameryki, która zaczęła dostawiać te same towary co Indye, nareszcie wydarcie przez Turków Genueń-

czykom Białogrodu*), Kaffy na Przekopie oraz Kilii, obaliły w znacznéj części handel polski z morza czarnego a obróciły go na miasta niemieckie i pruskie.

Handel więc morski wzbić się w Polsce nie mógł, dla położenia kraju, a lądowy zaś tém mniéj znajdywał zasiłku, że nawet skąpo przesełane towary do barbarzyńskich i zimnych krajów, jeszcze omijały przygranicznemi morzami miasta i w ogóle ziemię Rzeczypospolitéj.

Robiono na sejmach wiele chałasu o żeglugę narwicką, bo odbieranie przez Moskwę bezpośrednio towarów indyjskich, afrykańskich, amerykańskich z morza baltyckiego słabiło do szczętu ruch nawet w portach pruskich i inflanckich, a cóż dopiero w Kijowie i Lwowie.

Od tego czasu o handlu przechodowym polskim ledwo warto spominać. a bez niego obroty handlowe oparte tylko na potrzebie domowéj i bliskiego sąsiedztwa, nie mogły wiele zająć ludzi, nadać im należytéj biegłości a tém samém podnieść kraju do bogactwa, które téż wreszcie równie narodów jak pojedyńczych ludzi, ani lepszemi ani szczęśliwszemi nie czyni.

Miała Polska w obfitości zboża, soli, żelaza, mięsa, lnu, konopi, skór i wełny, a toć są skarby ważniejsze nad złoto, dyamenty i perły. Skarby co żywią ciało a w godności utrzymują ducha; skarby przy których lud nie zasmakuje w niewoli, choć go téż sroga niewola na czas przywali.

Handel wychodowy a głównie przez Gdańsk, Elbląg, Rigę był żytem, pszenicą, jęczmieniem, owsem, lnem, konopiami, chmielem, skórami bydlęcemi, łosiemi, jeleniemi, miodem, woskiem, bursztynem, smołą, potaziem, drzewem masztowem, wszelkiem okrętowem, klepkowem, budulcem a nawet jeszcze i czerwcem. Pszenica wołyńska, podolska i ukraińska przez Bender (Tehinią) i Daszow (Oczakow) dostawała się na morze środziemne.

Handel przychodowy na odwrót przez Gdańsk, Elbląg, Rigę obejmował nierównie więcéj przedmiotów a mianowicie złotogłowie, bławaty, piękne sukno, cienkie płótno, tkaniny namiotowe, obicia ścienne, ubiory bogate, przybory na

*) Białogród zwano po łacinie Moncastrum a po turecku Akierman.

konie, klejnoty, broń wszelaką, skóry niektóre na kożuchy, jak sobole, lamparty, gronostaje i inne; daléj stokfisz, śledzie i wszelakie płody morskie. Także złoto, srebro, miedź, mosiądz i to surowe lub wyrobione. Handel przychodowy morski przez Prusy i Inflanty zaopatrywał także kraj we wina kreteńskie, greckie, włoskie, francuzkie, hiszpańskie, reńskie, korzenia kuchenne, różne łakocie tak południowéj Europy, jak Azyi, Afryki, Ameryki.

Kupcy miast portowych pruskich poprzychodzili do wielkich bogactw i posiadali własne okręta. Zygmunt August urządził z nich flotillę polską, która jednakże niedługo istniała, a co we właściwem miejscu objaśniono.

Stanowiskami handlu wewnętrznego polskiego ale téż i zagranicznego tak po rzekach jako na osi były miasta polskie największe, które że powtórzy się tu dawniejsza uwaga jak wszystkie miasta całego świata, tylko swemu położeniu do handlu były winny swą wielkość. Kraków trzymając z Gdańskiem Wisłę jakoby wstęgę za dwa końce, rozciągnął swe stosunki do Szląska, Moraw, Czech, Węgier, krajów południowych słowiańskich i Włoch. Lwów lubo bez spławu sięgał przez Multany i Wołoszczyznę do krajów tureckich, armeńskich, na Azyą mniejszą a z drugiéj strony do ziem moskiewskich. Kijów nad brzegami Dniepru tego ojca rzek ruskich i litewskich zaopatrywał całą Litwę w owoce i wyroby Azyi. Na Tawaniu wyspie dnierprskiej z dawnych czasów jeszcze i w XVI wieku była komora celna murowana i sklepiona a Łaźnią witowdową zwana. Tam pobierano główne cło litewskie i wymierzano jakąś karę na przemycarzy osmictwem zwaną. Poznań wypędzał na rok kilkadziesiąt tysięcy wołów do Brandenburgii i innych krajów niemieckich, a wysełał do Lipska łój, szczeć, pierze, skóry, wosk i grube sukno; wszystko na osi, bo spław na rzece Warcie był trudny i nie dochodził ani do jakich takich miast zagranicznych.

Drogi uważano już za główną podporę handlu i obwarowano je prawami. Przyjęto zasadę z ustaw mazowieckich, że nikt nie może wzbraniać gościńca pospolitego przez swe pola do kościoła, do targu, do młyna, do przewozu. Statut litewski trzeci stanowił, że szerokość drogi głównéj wynosić

ma półtora pręta: w spotkaniu się wóz próżny winien umknąć nałożonemu, jezdny człowiek wozowi, pieszy jezdnemu. Przy mijaniu się na śniegach każdy z półdrogi zjechać obowiązany, a drugiego nie spychać. Co do naprawy drog trzymano się zasady, że kto cło pobiera ten swoim kosztem o ich utrzymanie starać się winien, a gdzie cła nie masz tam gromada to jest ludność wiejska. Jednakże na drogach ważnych handlowych, gdzie były koszta nad siły mieszkańców, królowie brali to na cła i zlecali swym poborcom.

Mikołaj Krzystof (sierotka) Radziwiłł w dobrach swych nieświeskich na Litwie, drogi drzewami poosadzał.

Zdarzał się lubo rzadko zły i niegodziwy szlachcic, co drogę, którą kupcy pędzali woły, umyślnie żwężał, a pod pozorem zrządzonéj szkody woły zabierał i tym sposobem zdzierstwa się dopuszczał. Podobne sprawy często się przytaczały do starostów, a nawet i do samego króla: znano się na tym przebiegu i zwykle kupcy zyskiwali przychylne wyroki, lubo zwłoka, kłopoty, starania i opłaty sądowe zawsze były szkodą.

Czuwanie nad niebezpieczeństwem drogi w ogóle a nawet dawanie kupcom straży przeciw łupiezcom, kiedy się zjawiali, należało do starostów*).

Cła wewnętrzne w XVI wieku przynajmniéj dla mieszczan miast głównych jak Krakowa, Poznania, Lwowa, Warszawy, Wilna, Kijowa i Witepska były poznoszone jak spomniono wyżéj: bądź to przez uchwały, sejmowe, bądź przez zatwierdzenie przywilejów przy wstępowaniu na tron nowych królów, bądź przez nadania książąt mazowieckich, litewskich, atoli nie jeden starosta a nawet możny pan, jeszcze ich w swych dobrach wymagał, a kupiec wolał się opłacić niż sprawę wytaczać. Zdzierstwo jednakże w tym względzie było rzadsze i mniejsze, niż po wszystkich krajach zachodniéjszéj Europy.

W statucie krakowskim z r. 1543 spotykamy rozporządzenie, że furmani polscy pod utratą towaru w połowie na

*) Mandat Zygmunta Augusta Cracoviae feria IV. festi nativitatis Scti Adalberti r. 1553 do Łukasza Górki starosty wielkopolskiego z powodu niebezpieczeństwa pod Międzyrzeczem. *W archiwum miasta Poznania.*

starostę, a w połowie na skarb nie mają wozić towarów niemieckich ani do Polski ani z Polski, lecz wożenie Niemcom zostawiać. Postanowiono to niewątpliwie w skutek starań kupców polskich dla obalenia handlu zagranicznego prowadzonego z pomocą faktorów czyli jak dziś zowiemy handlu komisyjnego, ale oczywiście ze szkodą dla handlu. Drogi celne do każdego kraju były przepisane z dawnych czasów.

Pieniędzy w ciągu XVI wieku przybywało co raz więcéj; kruszców zachodowi Europy dostarczała Ameryka i snadno przez handel wchodziły do Polski. Królowie Alexander i Zygmunt I bili czerwone złote polskie, które zrazu warte były dwadzieścia ośm, potém pięćdziesiąt dwa a w końcu pięćdziesiąt pięć ówczesnych groszy. Na kopę liczono tychże groszy sześćdziesiąt, na grzywnę czterdzieści ośm, na wiardunek dwanaście, na skojec dwa, na złoty trzydzieści. Złotówkę ówczesną zwano talarem. Złotówki całkowite bardziéj popłacały niż złote liczone w monecie.

Prócz srebrnego grosza*) bito także trzygroszówki i sześciogroszówki.

W Litwie liczono na wielką wartość srebra zwaną rubel**) który miał w sobie przeszło półtory kopy groszy litewskich. Monetę polską zdawkową stanowiły półgroszki, szelągi równe jednéj trzeciéj grosza i pieniążki równe jednéj czwartéj szeląga, czyli jednéj dwunastéj grosza.

Złoto i grubsza handlowa moneta zmieniały kurs w miarę ich potrzeby. Lubo to było skutkiem wzniesienia się handlu, przeciez ogół przywykły w duchu średniowiekowym do pewnéj we wszystkiem stałości wywołał uchwałę na sejmie r. 1598, aby talar zawsze był wart trzydzieści sześć a czerwony złoty pięćdziesiąt ośm groszy.

W aktach miasta Lwowa co do zmiennego kursu monet złotych i większych srebrnych pokazuje się, że talar r. 1550 miał wartości złoty polski i trzy grosze czyli trzydzieści trzy

*) Grosz polski w ciągu XVI spadał ciągle we wartości i kiedy na początku równał się prawie piętnastu w końcu nie dochodził dziewięciu groszy z ostatnich czasów Rzeczypospolitéj.

**) Rubel w polskim byłoby *rąbel* albo *odcinek* srebra. Czacki jego wartość podaje na 35 złp. 21 gr. z r. 1766.

ówczesnych groszy*), dukat zaś r. 1566 pięćdziesiąt dwa grosze, a około r. 1580 tylko groszy trzydzieści czyli był równy złotemu. To zmniejszenie się wartości złota wynikło oczywiście w skutek wzrostu kopalni hiszpańskich w południowéj Ameryce, jak nadmieniono i w skutek dawania gorszego kruszczu w srebrnych groszach.

Podług ówczesnego rozumienia kościoła jeszcze uchodziło za grzech branie lichwy to jest po teraźniejszemu procentu od pożyczonego kapitału, jednakże szlachta już częstokroć sprzedawała majętności, osiadała w mieście i jak mówiono pieniądze w płat to jest na procent dawała. Prawa nareszcie milczeniem uznały szerzący się zwyczaj i tylko nad ośm rocznie od sta brać zakazywały**), lecz zdarzali się lichwiarze na dziesięć, dwadzieścia i trzydzieści od sta. Wreszcie dawne zakupywania czynszów i wyderki, o których powyżéj, były tylko zasłoną lichwy.

Kupcy już téż używali weksli: z Poznania za asygnowanie do Nürnberga ściągali po pięć od sta***).

Miary handlowe urególował sejm z r. 1565: łokieć krakowski był wtedy uznanym za ogólny polski. To samo i kwarta krakowska. Cztery kwarty zaliczono na garniec, dwadzieścia cztery garnce na baryłę, a trzy baryły na beczkę. Co do wagi także jednakowéj na całą Polskę zaczęto liczyć

---

*) Złoty był naprzód ze złota bity, potém rozdzielił się na czerwone złote i na złote liczalne. Później zaczęto bić złote ze srebra, w talerze czyli talary. Nazwa pochodzi z włoskiego od *Tagliére* talerz jakiego używali starożytni. Talar więc był to złoty w jednéj sztuce ze srebra.

**) W *Uniwersale poborowym* na r. 1581 czytamy: „Ci którzy mają pieniądze leżące a na *interesse* ich dawają, aby każdy od sta złotych, dał (poboru) złotych dwa a na imię ci, którzy majętności swe sprzedawszy w mieście mieszkają. Wszakże, aby żaden nie brał ode sta jedno złotych ośm.“

***) Śmiglecki *O Lichwie* Rozdział XIV kwestya 9. „Jeśli kupiec biorąc tysiąc złotych w Poznaniu, aby je odliczyć kazał w Norymbergu, może za to wziąść. Zda się bowiem niesłuszny to zysk, bo że da tysiąc w Norymbergu, w Poznaniu weźmie tysiąc y pięćdziesiąt, a zwłaszcza że mu to odliczenie bez pracy przyjdzie, napisawszy tylko kartkę do faktora swego, aby odliczył · odpowiadam, że to zysk słuszny.“

od skojca polskiego i łotów zapewne wrocławskich. Czterdzieści ośm skojców zrównano z trzydziestu dwoma łotami czyli funtem, trzydzieści dwa funty nazwano kamieniem, a pięć kamieni czyli sto sześćdziesiąt funtów cetnarem.

Korców nie zrównano przez całą Polskę, bo to miara szlachecka, a szlachta pisała prawa i zmian nielubiła, ale kazano ziemiom stósować się do najgłówniejszego miasta na Mazowszu, na Rusi i w każdem województwie innych krajów Rzeczypospolitéj.

Z morskich wielkich miar wspominany często bywa łaszt.

Wojewodowie otrzymali zlecenie do złożenia pocechowanych wszelakich miar starostom i radom wszelkich miast, a pozostali przy dawnem obowiązku strzeżenia, aby nie były fałszowanemi. Wtedy stanęło także dla wygody szlachty, że wojewoda ze starostą będą stanowili ceny na wszelkie towary. Ponieważ nie dało się to uskuteczniać ze słusznością dla kupców, przeto w zupełności rzadko do wykonania przychodziło.

Co do napojów jednakże sam sejm z r. 1593*) ustanowił ceny na kwartę: za wina greckie małwazyą (zwykle małmazyą) i muszkatelę lepszą po groszy pięć, podlejszą po groszy cztery; za wino zaś węgierskie według starości po groszy pięć, cztery i trzy.

Przy tém niby téż ponowiono dawne prawo, żeby Węgrzynom i cudzoziemcom nie było wolno szynkować win, ale dla tańszego kupna przyniesiono im tę ulgę jakoś od niechcenia, że gdy składu przez trzy tygodnie w hurtownéj sprzedaży nie wypróżnią, to i szynkować mogą.

Wyższy przemysł stanowiło głównie górnictwo**). W górnictwie pierwsze miejsce trzymały saliny ziemi krakowskiéj we Wieliczce i Bochni.

---

*) Konstitucya roku 1593. Składy winne cudzoziemców aby nie były.

**) Mamy gruntowne dzieło Hieronima Łabęckiego *Górnictwo w Polsce*. Znajdują się przy niem dokumenta i z czasów najdawniejszych. Korzystano z nich wiele do niniejszego dzieła.

Kopalnie Wieliczki a mianowicie stare góry składały się z przedziałów czyli szybów zwanych królewski, bonarowy, buzeninski, wodny i szybu którym hingowano (spuszczano) drzewo; w górach zaś nowych był szyf Seraf noszący nazwisko od Serafina żupnika w czasie Kaźmirza Jagiellończyka, a przy nim warzelnia.

Kopalnie Wieliczki szły przez dwa piętra: z wyższego do niższego spuszczano się szybikami; wyrąbane wielkie przestwory zwano szerzynami, małe komorkami a zalane wodą bąklami.

Sklepienia przestworów podpierano słupami, przez co prawie całe bory z powierzchni ziemi połknęły kopalnie i z których przyszły przemysł może jeszcze wymyśli, jaki wielki użytek.

W kopalniach bocheńskich stare góry składały się z szybów Florencya, Durszlak, Wieczny, Szewczy, Królewski a nowe z szybów Bochner, Kierath (kołowrot) i Findar.

Saliny krakowskie od dawnych czasów były tak powydzielane na użytek zakładów kościelnych, miłosiernych, że ani w Wieliczce ani w Bochni na korzyść króla lub jego dzierzawców nie pracowało nawet półtorasta kopaczy.

Oprócz dwóch wielkich królewskich salin w Krakowskiem była także prywatna pod wsią Lednicą ze szybem zwanym Lubomirz.

Ruś czerwona zaopatrywała się w XV wieku solą z Drohobyczy i Żydaczowa, jak w swojém miejscu spomniono. Kromer wzmiankuje o soli pod Kołomyją, gdzie od czasów Kazimirza wielkiego są o jéj wywarzaniu ślady i o soli pod Haliczem.

W XVI wieku pokazują się na Rusi kopalnie soli we wsi Staruniu, we wsiach Doły i Morszyn w powiecie stryjskim, w dobrach szlacheckich Monastyrozany i Jabłonicy, we wsi Siemiszewie, we wsi Dolinie pod Lwowem. Było zaś niemało warzelni solnych. Król miał sól ruską ze Słonia w Przemyślskiem, Jasienicy w Samborskiem i Tyrawy w Sanockiem.

Kromer powiada że sól ruska wydobywana z wody studziennéj była albo granowa niebardzo czysta, ale téż w miałkim i bardzo białym proszku.

We Wielkopolsce Kromer spomina kopalnią soli pod jakiemś miejscem Pinka o którem już skądinąd i w XV wieku wiadomo a względem którego dzisiaj żadnéj nie można powziąść wiadomości.

Za Zygmunta niejaki Jan Rop trudnił się wywarzaniem soli w Bydgoszczy, jacyś zaś Loissowie w Gdańsku.

Z kopalni kruszcowych najważniejsze ciągle były olkuskie, gdzie wydobywano ołów ze srebrem. W roku 1505 ogłoszono nowe statuta dla gwarectwa olkuskiego, które się rozciągało na milę w promieniu od Olkusza.

Szlachta a nawet i najznakomitsza wyjednywała sobie części téj kopalni już na dziedzictwo ale zrazu a mianowicie do czasów Stefana Batorego z obowiązkiem oddawania królowi ołbory (dziesięciny) w kruszczu. Posiadacze pewnych działów czyli gwarkowie byli rozmaitych stanów: szlachta, mieszczanie, cudzoziemcy.

Miasta Wieliczka, Bochnia, Olkusz, i inne rządziły się prawem saskiem, ale że były zamieszkane od gwarków, płokarzy, hutników, mincarzy i zgoła rozmaitych górników i rzemieślników kruszcowych, przeto miały niejedno urządzenie sobie właściwe. Wiemy o Olkuszu, że każdy gwarek podlegał ze swemi robotnikami i kopaczami władzy miejskiéj.

Kto chciał zostać gwarkiem lub robić nowy otwór w górze, ten potrzebował zezwolenia a jak zwano fristhu od żupnika. Żupnik olkuski z siedmiu przysięgłymi składał sąd górniczy pierwszéj instancyi, drugą zaś składali rajcy miasta, a w trzeciéj mogła iść sprawa przed króla. Kto w kopalni popełnił kradzież na kruszcu, żelastwie, skórze, drzewie lub innych górniczych rzeczach, tego sądził żupnik z rajcami miasta.

Gwarkowie stolni byli ci, którzy mieli oddane sobie szyby w pewnym kierunku i na pewną długość; drugich zaś co na uboczach otwierali góry, zwano opolnymi. Gwarkowie stolni stanowili głównie gwarectwo i na swych zgromadzeniach wydawali uchwały (lauda). Była skrzynka gwarectwa z któréj opędzano wydatki spólnych potrzeb.

Kto po wzięciu fristhu przez cztery tygodnie nie rozpoczynał pracy albo ją opieszale prowadził, ten fristh utracał.

Oddawanie do płokarzy i przedawanie kruszcu przez gwarków, zaopatrywanie się w potrzeby na targach olkuskich: wszystko to miało swoje prawne przepisy a w razie ich złamania stósowne kary i to nawet na gardle.

Żupnikami bywali senatorowie, ale też i znakomici mieszczanie krakowscy. Zdaje się, że na ten zyskowny urząd trzeba się było u króla drogo wkupywać.

W r. 1551 dla wody wcale nie kopano w górach olkuskich a w r. 1556 tak znacznie mniéj i z większą pracą, że król pobierał tylko połowę olbory. Wodę odciągano ciągle na kołowrotach końmi, których ośmset do tego trzymano, lecz także bito kanały podziemne z otworami u stóp pagórkowych i dla odpływu do pobliższych rzeczek.

W Olkuszu była mennica, gdzie wydobyte srebro zaraz wybijano na pieniądze, tém znaczne, że miały na krzyż dwa młoty czy motyki. Dochód królewski z kopalni olkuskich nie był wielki i na początku XVI wieku pięciu tysięcy czerwonych złotych nieprzechodził.

Po kopalniach najgłówniejszych olkuskich następowały także królewskie pod Chęcinami na ołów, miedź i błękit miedzi, które jednakże poszły w zaniedbanie już około środka XVI wieku. Ważniejsze zaś były kopalnie biskupa krakowskiego pod Kielcami na ołów i miedź przebijającą srebrem oraz pod Sławkowem na ołów.

Słynęła także dziedziczna szlachecka kopalnia jakichś kruszców pod wsią Trzebinią.

Srebro znajdowano nietylko pod Olkuszem, Kielcami i Sławkowem ale jak widać z opisu Polski Kromera także u Chrzanowa, Nowéj Góry, lecz wszędzie bardzo skąpo.

Na żywe srebro czyli merkuryusz kopano pod Tustanem na pograniczu Rusi i Węgier.

Kopalnie rudy żelaznéj a nawet dosyć znaczne fabryki żelazne widać po różnych stronach Polski a mianowicie w starostwie chęcińskiem, krzepickiem, grabowskiem nad Prosną, odolanowskiem, w Pile należącéj do starosty z Uścia. W Nowem mieście Korczynie była podobno i fabryka broni. Żelazo mógł każdy dobywać i wyrabiać bez opłacania olbory. Przy hutach i fabrykach żelaznych, węglarze, dymarze, kowale, kuźnicy, płókarze dawali panom czynsz; w czasie ściągania

poboru uiszczali opłatę od swego zatrudnienia na skarb Rzeczypospolitéj.

Kopalnie siarki słynęły pod Wiślicą, pod Swoszowicami w Krakowskiem i po innych miejscach. Koperwaser zapewne siarczan żelaza wydobywano i produkowano pod Bieczem. Szukano atoli wszelakich minerałów pod Karpatami na Rusi i Spiżu w pagórkach województwa sandomirskiego i nawet w Prusach jak się zdaje pomiędzy Braunsbergiem a Frauenburgiem gdzie dawniéj miano dobywać srebro.

Nad brzegami morza baltickiego po jeziorach pruskich łowiono sakami jakby ryby, znaczne bryły bursztynu, który zdarzał się i w ziemi nawet aż na Podlasiu i w Wielkopolsce pod Noteć.

Marmur z dawnych czasów wyrąbywano w Dębniku pod Krakowem, u Chęcin pod Olkuszem.

Alabaster znajdował się także w Polsce.

Na czele całego kopalnictwa stał król, a w zastępstwie jego kierował tym wydziałem podkomorzy krakowski. W 1517 roku zjawił się urząd Podkomorzego górniczego i był nim naprzód Lanckoroński. Późniéj znowu nie widać takiego podkomorzego, ale nad wszystkiemi żupami stoi podskarbi koronny; nad kopalnią zaś Wieliczki, jako wykonawca jego rozkazów, ma dozór po dawnemu podkomorzy krakowski.

W XVI wieku przy obalaniu wszelkich stosunków lennych w ziemiach niegdyś ruskich, starała się szlachta koronna wykorzenić dawną lenność i ze stosunków górniczych. W pacta conventa zawarte ze Stefanem Batorem wsadzono już zastrzeżenie, że i wnętrze ziemi z kruszczami i wszystkiem w dobrach szlacheckich, jest dziedzica a już nie króla własnością. Do otwierania kopalni jeszcze król lub podkomorzy górniczy dawał koncesye ale olborę już nie na skarb, lecz dla właściciela ziemi zastrzegali.

Urzędnicy po kopalniach znaczniejszych solnych lub innych, byli żupnik, podżupek, bachmistrz (Bergmeister) pisarz, ważebnik, stegarowie, hutmani to jest dozórcy prac lub składów z narzędziami.

Kierujący warzelnią soli zwał się warcabnym. Każdy urzędnik kopalni, płóczki, huty był przysięgły.

Robotnicy zaś byli rurmistrze czyli spuszczający wodę, świecarze, trybarze, kopacze, lenszownicy co się zajmowali oprawą szybu, handrycharze (Handreicher), fuliarze, to jest woźnice co dostawiali rudę i węgle do pieców, trakarze (odciągaczyki), ladernicy, narazacze, lojownicy (loje działy kopalń), szmelarowie albo podhutmani, sulikarze, cieśle górniczy, poprawnicy, kowale, płoczkowie. Rodzaj pracy górniczéj zmienił się znacznie; nazwy te wyszły z używania a dla tego trudno dziś wiedzieć co tego lub owego nazwania robotnik mógł mieć za zatrudnienie.

Do górniczych robotników zaliczyć także można wszelkich rzemieślników co pracowali w mennicy olkuskiéj, po fabrykach żelaznych i innych kruszcowych, zwykle w miastach górniczych prowadzonych. Ich bractwa opierały się na prawach i urządzeniach sobie właściwych*).

O przemyśle rzemieślniczym mówiono już dosyć przy miastach, pozostaje do opisu sam tylko przemysł wiejski czyli gospodarstwo.

O gospodarstwie nie da się wiele więcéj powiedzieć nad to co przytoczono powyżéj przy opisie XV wieku**). Literatury ekonomicznéj narodowéj z tego czasu prawie jeszcze nie masz***)

U kmiecia rolnictwo i cały zarząd posiadłością zwykle szły lepiéj niż u szlachcica, dla tego, że sam gospodarował, że dla siebie, że na mniejszéj roli, którą całą starał się wyzyskiwać, że nie był zajęty wojną ani politiką. Folwarki szlacheckie zostawały po większéj części w zastawach, dzierżawach, na oprawach wdowich, dożywociach, na wwiązaniach, pod zarządem dworzanów pańskich. Zgoła rzadko się niemi zajmował sam właściciel, ale zawsze prawie jakiś człowiek obcy, który myślał na dziś o groszu a niedbał o przyszłość roli, miał wreszcie dochód bez wielkiéj pracy

*) Obszerniéj można czytać u Łabędzkiego.

**) Księga czternasta XVI.

***) Dzieło ekonomiczne którego się radzili gospodarze było włocha Piotra de Crescentiis pisane jeszcze w XIII wieku a w tłumaczeniu polskiem wydane r. 1549.

i zabiegów: mianowicie z czynszu, propinacyi i z boru na sprzedaż zagraniczną. Pieniędzy do gospodarstwa bardzo mało potrzebowano, a kapitał obrotowy zastępowała przemoc stanu rycerskiego ustawami pisanemi na sejmach przeciw chłopom i napędzaniem coraz większem chłopa na robociznę dworską.

Uprawa roli w krajach koronnych polskich o tyle była zlepszoną, że używano pługów z lemiężami i w ogóle z żelazem. Jednakże na Mazowszu i Litwie górowała socha drewniana. Na Żmudzi kiedy oracz w pole wyjeżdżał, brał ze sobą kilka przyrządzonych drewien płużnych i ciągle odrzucał popsute a dokładał nowe. Jeden ze starostów żmudzkich przyniewalał wsie do używania żelaz, ale że potém rok nieurodzajny nastąpił i lud się na pługi bardzo oburzał, trzeba je było, jak gdyby bardzo szkodliwe narzędzia, z gospodarstwa wykluczyć.

Zboża dziś zwykłe w Polsce, już wszystkie chodowano i wtedy.

Szlachta rzadko jeszcze obsiewała pola latowe a starała się bardziéj o wiele ozminy.

Folwarki szlacheckie wzrastały co dzień bardziéj przez wcielanie łanów pustych to jest po kmieciach zmarłych bezdzietnie, po zbiegłych, po wygnanych lub po skupionych krnąbrnych wójtach i sołtysach, a na ostatek przez krudowanie zarośli.

Na białéj Rusi trzebiono lasy sposobem dziś jeszcze w północnych różnych krajach używanym. Po wyciętych drzewach zostawiono równo porozrzucane gałęzie, na drugi rok w czasie letnich upałów, prześcielano je słomą i podpalano. I tak nietylko oczyszczono ale cząstkami popiołu zasilono ziemię.

Tę nowinę pełną pieńków orano sochą i zasiewano jęczmieniem lub pszenicą; czasem nawet obydwoma temi ziarnami, lecz późno w lato, tak iż na czas sprzętu jęczmienia, wybujała już nieźle ozmina pszenna na sprzęt roku następnego.

Woły w Polsce zaprzęgano w jarzma za karki; na Żmudzi jednakże i na białéj Rusi zwykle za rogi.

Sprzęt w krajach koronnych zwożono do stodół; na Żmudzi i Litwie przynajmniéj pod dach, a we wielu okolicach przed wymłacaniem lub otłukaniem kłosów trzeba było osuszać przy ogniu w środku szopy. W ziemiach ruskich południowych, a zwłaszcza na Podolu i Ukrainie, gdzie żniwa pogodne a wśród nich niebo piękne jak włoskie, przestawano nietylko na brogach przy domach ale i na stertach w polu.

W pobliżu zaś ślaków tatarskich młócono zboże zaraz na zagonie a kładziono nawet ze słoniną i mięsem wędzonem w doły po lasach; korą, ziemią a na ostatek darnią nakrywano, żeby śladu stopy ludzkiéj nie było.

Ziemie pobliskie u Wisły, Narwi, Bugu i wszystkich rzek spławnych z Wisłą połączonych jak i ziemie naddźwińskie zaopatrywały wszelkiem zbożem porty gdański, elbląg-ski i rigski. Uwijali się już kupcy i ajenci miast portowych po domach szlacheckich za pszenicą i zaliczali jak i dzisiaj, naprzód pieniądze. Panowie miewali urzędnika szyprem zwanego który co rocznie spławiał zboże czyli odprawował tak zwany spust do Gdańska i przywoził z powrotem korzenie, proch i różne potrzeby dla dworu.

Litwa i Ruś główny dochów miały z chodowania bydła tysiącami wyganianego do Niemiec. Ale chłopi żmudzcy i Słowacy wsi wałaskich uchowali także niemało bydła oraz kóz i owiec. Chów koni wszędzie jeszcze był znaczny, a na Ukrainie najznaczniejszy. Rybołostwo stawowe po wielu majętnościach główny stanowiło dochód.

Propinacya piwa, miodu, a nawet gorzałki już i po wsiach, ale w ogóle szkaradnie wypalanéj i bardzo niesmacznéj, była wszędzie ważną gałęzią dochodu dworskiego.

Lubo niemal wszystkie kraje Rzeczypospolitéj polskiéj okwitowały we wszelkie rodzaje żywności tak iż za spiżarnią zachodniéj Europy uważane być mogły, przecież ludność polska od głodów a w skutek nich od pomorów na ludzi i bydło więcéj nieraz ucierpiała, niż w dary przyrodzenia najuboższe kraje. Pochodziło to z nieurodzaju, tu i owdzie przyczyniły się napady tatarskie, wojna, szarańcza ale naj-

główniéj stąd brało początek, że zboże było zarazem głównym przedmiotem handlowym i nieraz go więcéj wyprzedano, jak potrzeba krajowa wyprzedać pozwalała. Za głodami tuż następowały częste morowe zarazy, ale i w innych krajach Europy nie było pod tym względem lepiéj.

KSIĘGA DWUDZIESTA TRZECIA.

I.

Zygmunt III obejmuje tron polski. Spór o Estonią. Karól södermanlandzki wyłamuje się z pod rozkazów Zygmunta III, który napróżno wzywa sejm do wypowiedzenia wojny Szwecyi. Zamieszki religijne w Inflantach. Karól z nich korzysta.

O Estonii to jest północnéj części Inflant była powyżéj mowa dosyć często od śmierci Stefana Batorego i przypomnieć tu należy, że Zygmuntowi III wsadzono za warunek oboru: iż ją przydzieli do Rzeczypospolitéj; że ojciec z téj przyczyny do Polski puścić go nie chciał, a senat szwedzki wydał oświadczenie, iż go za pana swego uważać przestanie, gdyby o oderwaniu któréjkolwiek szwedzkiéj prowincyi miał myśleć.

Zbliżywszy się pod Gdańsk dla objęcia tronu, Zygmunt III wzbraniał się wysieść na ląd dopókądby z warunku względem Estonii zwolnionym nie był, lecz dał się przekonać, że pacta conventa jako układ nietykalny i święty z narodem, w całości koniecznie zostawić trzeba, a owemu warunkowi jawną protestacyą może zapobiedz, jakoż ją w kościele oliwskim przy zaprzysięganiu zobowiązań narodowi poczynionych, uroczyście założył.

Lubo Zamoyski prowadził głównie na tron Zygmunta III, przecież do tego był znaglony tylko okolicznościami i po przyjeździe jego do Krakowa widząc się odsuniętym od dworu,

chciał prowadzeniem opozycyi przeciw królowi dawne wpływy odzyskać a z téj przyczyny znowu za warunek dopełnienia koronacyi kładł przydzielenie Estonii.

Zygmunt III książę młody, bez wyższych zdolności wśród obcych panów przebiegłych a niezgodnych wśród burzliwéj szlachty, związany rozkazami i napomnieniami ojca oraz uchwałą senatu szwedzkiego tak sobie sprzykrzył swe stanowisko, że o opuszczeniu Polski myśleć począł. Zakłopotało to większość panów ale skończyło się na oświadczeniu Zygmunta o przyjęciu oświadczenia przez sejm, aby sprawa o Estonią była w zawieszeniu aż do czasu, w którym Zygmunt obejmie tron szwedzki.

Skoro umarł król Jan, Karól söderrnanlandzki władze estońskie napomniał, aby swego kraju od Szwecyi do Polski odrywać nie pozwoliły, doniósł o tém Zygmuntowi, bo wiedział, iż mu się to nawet podobać będzie.

Kiedy Karól już się na dobre wyłamywał z pod rozkazów Zygmunta, zawarł z Moskwą pokój (r. 1595) w którym Moskwa wyłącznie Szwecyi przyznała Narwę i Rewel z całą Estonią.

Pod czas owéj wojennéj wyprawy Zygmunta do Szwecyi i owéj nieszczęsnéj walki pod Stangebro, Estonia wspólnie z Finlandyą nie uznawała władzy Karóla ale królewską.

W ugodzie linköpingskiéj pomiędzy Zygmuntem a Karólem zastrzeżono, iż stany szwedzkie będą miały prawo stawiać opór temu, ktoby zobowiązań nie wypełnił. Za staraniem Karóla zebrały się stany do Jönköpingu i wypowiedziały posłuszeństwo Zygmuntowi. Na sejmie powtórnym o półroku późniejszym wyrzeczono dnia 24 czerwca r. 1599, że jeżeli Zygmunt nie przyśle syna Władysława, który wtedy liczył dopiero lat cztery, na wychowanie krajowe i w zasadach lutherskich, na ten czas linia jego będzie pozbawioną prawa dziedzicznego do Szwecyi.

Zygmunt III przywiązany bardziéj do kościoła katolickiego niż do wszelkich dóbr ziemskich, nigdyby tego nie uczynił. Wiedział o tém dobrze Karól i dla tego jedynie ułożył ów warunek względem małego Władysława, aby dla świata a przynajmniéj protestanckiego mieć dowód, że tronu nie

wydziera synowcowi lecz bierze go od narodu, z przywiązania do wiary a nawet przeciw swéj woli.

W Kalmarze zostawił był Zygmunt na załodze wojsko swoje. Karól wziął to miasto szturmem a zamek przez ogłodzenie.

Dowódzcę Jana Sparre brata kanclerskiego z innemi dwoma panami szwedzkimi kazał ściąć i ich głowy na bramie miejskiéj zatknąć, a Polaków i Niemców puścił pod przyrzeczeniem, że przeciw Szwecyi nigdy wojować nie będą. Następnie udał się do Finlandyi, gdzie po odniesionem zwycięstwie zająwszy miasta Wiborg i Abo oddał pod miecz katowski ośmnastu mężów a pomiędzy nimi Jana Flemminga syna marszałka królestwa szwedzkiego. Na początku r. 1600 na sejmie w Linköpingu Karól zwolniwszy sędziów od wykonanéj przysięgi, sam wystąpił jako oskarzyciel przeciw głównym stronnikom Zygmunta.

W stan chłopski który w Szwecyi na sejmie zasiadał, wmówił, iż szlachta szwedzka chciała się pozbyć rodu swych królów od ludu ukochanego a zaprowadzić na wzór polski, wolną elekcyą. Przez różne matactwa i z pogwałceniem wszelkich przepisów sprawiedliwości zyskał na czterech panów najznakomitszych wyrok śmierci i zaraz ściąć ich kazał; innych zaś kilkunastu w więzieniu trzymał. Że zaś Estonia stała pod takimi urzędnikami iż mimo swą chęć nie mogła jeszcze uznawać władzy jego, przeto wsiadł na statek i z flotą wyprawę do niéj rozpoczął.

Około tego czasu zebrał się sejm polski w Warszawie. Zygmunt wystąpił ze żalem przeciw swemu niegodziwemu stryjowi i żądał wypowiedzenia wojny. Sejm nie spieszył z odpowiedzią i nawet z téj przyczyny rozjechał się przed czasem, a panowie pokój nadewszystko miłujący wręcz oświadczyli, że król swéj sprawy tylko własnemi siłami bronić winien, lecz Rzeczpospolita nie ma powodu do nieprzyjaźni ze Szwecyą. Ta uchwała nie zatamowała jednakże i może już zatamować nie mogła planów królewskich, bo Jerzy Farensbach wojewoda wendeński stał na stopie wojennéj dla strzeżenia granic od Szwecyi i pewnie miał tajemny w ręku rozkaz do ciągnięcia na Rewel główne miasto Estonii wstępnym bojem.

Po pierwszéj utarczce Karól kazał się zapytać o powód zaczepki, lecz Farensbach odpowiedzi nie dał a posłańców poimał i do Polski odesłał.

O Inflantach nie można twierdzić, że były wtedy przychylne Polsce. Zaraz po śmierci Stefana Batorego na sejmie konwokacyjnym, posłowie od rycerstwa tego kraju: Kruse, Rosen i Thiesenhausen wołali śmiało, że nie mocą podboju, ale przez dobrowolny układ Inflanty złączone z Rzecząpospolitą słynną z wolności, a przecież bardzo niesprawiedliwą. Skargi zaś ich jak wszystkie w latach dalszych opierały się na tém, że szlachta rodu niemieckiego miała nadzieję iż dobra lennie dzierzone, podostaje prawem polskiem dziedzicznem, a tym czasem zyskują je prawie wyłącznie panowie polscy i litewscy i niejeden z krwi wielkich mieczowych rycerzy, nietylko bez zamku ale bez dachu na koszu osiadł.

Riga wyrzekała. że Stefan Batory w ujściu Dźwiny twierdzę na szkodę miasta założył, a cło uciążliwe przeciw prawu płacić trzeba.

Główną atoli skargą całego kraju było: że w układzie zjednoczenia Inflant zobowiązano się opiekować jedynie wyznaniem lutherskiem, nawet z wykluczeniem katolickiego a tym czasem osiadł biskup Patrici Nidecki z Kapitułą w Kiesi, jezuici przybysze i awanturnicy z całego świata stali się plagą duchowieństwa i kościoła krajowego.

Co do jezuitów nadmienić tu trzeba, iż w owym rozruchu o kalendarz pouciekali z Rigi ale trzech zostało dla strzeżenia własności zakonu i że za Stefana stanął z Rigą układ o dozwolenie pobytu trzem księżom katolickim. Skoro jednakże bezkrólewie ogłoszono, przyszedł do tych jezuitów starszy ławnik z duchowieństwem lutherskiem, odebrali klucze od kościoła i jak twierdzili z troskliwości o bezpieczeństwo jezuitów i miasta, kazali im wyjechać, jakoż jezuici udali się do starosty na zamek Dünamünde czyli jak zwali nasi Dyament.

Za Zygmunta III posłano (r. 1589) jako komisarzy dla osądzania buntowników kalendarzowych, Sewerina Bonara kasztelana bieckiego disidenta, ale też Lwa Sapiehę kanclerza litewskiego którego Skarga niedawno na łono kościoła nawrócił, a byli tam Jerzy Radziwiłł i Bernard Maciejowski

w młodości chorąży koronny, po tém dopiero uczeń jezuitów w Rzymie, równie od nich jak Radziwiłł na kapłaństwo świeckie nagnany i podówczas biskup łucki. Dawnym burmistrzom rządy Rigi oddano, kalendarza nowego trzymać się kazano; wójta zaś i innego mieszczanina jako winnych śmierci Tasta i Willinga w odwecie ścięto, ale niedało się miasto nakłonić do przyjęcia wypędzonych jezuitów stojąc przy tém, że obiecało królowi Stefanowi przystać na osadzenie u siebie trzech kapłanów katolickich, ale rozumiało się świeckich.

Kiedy Zygmunt III wracał do Polski ze zjazdu owego z ojcem swoim w Rewlu, to na rajców Rigi bardzo nalegał o jezuitów. Ponieważ zaś odparli iż stanowczo nietak zaraz wytłumaczyć się mogą, przeto bez względu na uroczystości przygotowane do jego przyjmowania, nie czekawszy pięknych statków umyślnie przysposobionych, na prostych łodziach Dźwinę ze swym dworem przebył i w dalszą drogę udał się ku Mitawie, gdzie od rady rigskiej doszła go odpowiedź, że miasto przeciw trzem księżom katolickim nicby nie miało, ale zakonu jezuickiego uniknąć pragnie.

Z początku jezuici i król okazywali chęć rozprawienia się z Rigą o to na sejmie, ale że na sejmach głośni byli posłowie disidenci i arianie, przeto puszczono spór na sąd zadworny gdzie snadno napisano wyrok jaki był najdogodniejszy jezuitom. Syndik Rigi założył apelacyą do mającego się zebrać sejmu, ale król tym czasem wyrok zadworny do skutku przywieśdź kazał.

Jezuici otworzyli natychmiast (r. 1591) szkoły: sprowadzili ośmiu nauczycieli z nowicyatu wileńskiego a więcéj jeszcze podobno z krakowskiego. Odebrali kościoły ś. Maryi Magdaleny i św. Jakóba wraz z kaplicą, w któréj zaczęli miewać kazania po polsku, żeby udawać, iż im o narodowość chodzi i zyskiwać opiekę i pomoc panów polskich przeciw Niemcom a luthrom inflanckim. Nawracanie do kościoła katolickiego toczyło się na wielki rozmiar, a r. 1597 kiedy była straszliwa powódź, wielu mieszkańców w kolegium jezuickiem znalazło przytułek i wtedy według wyrażenia jezuitów, udał się wybornie połów na dusze (venatio animarum).

Przy tém całém usposobieniu trudno było myśleć, aby południowe Inflanty wspierały Farensbacha w Estonii, Esto-

nia zaś sama okazywała się ciągle Zygmuntowi i Polakom bardzo nieprzychylną i ochotnikami znacznie wzmocniła wojsko Karóla.

Farensbacha siła wynosiła tylko trzy tysiące: niepodobna mu było stanąć do walki w polu, a tém mniéj mógł się rzucać na zdobywanie miejsc warownych i był jedynie ograniczony na małą czyli partizancką wojnę.

Karól ośmielony przewagą wojska swego posuwał się ku południowym Inflantom i bez oporu zajął miasta Parnawę, Salis, Wyższy Pahlen, Lais i Felin. Jezuici z Rigi znowu uciekli.

II.

Karól przenosi wojnę z Estonii do Inflant. Bierze Dynaburg. Polacy odnoszą zwycięztwo pod Karkusem. Karol bierze szturmem Dorpat, zwołuje sejm do Kiesi, który uznaje Inflanty za odpadłe od Polski a ze Szwecią połączone. Jan Karol Chodkiewicz odnosi zwycięztwo pod Kokkenhusenem. Karol södermanlandzki odstępuje od oblężenia Rigi.

Dopókąd wojna toczyła się w Estonii trzeba się było o nią kłopotać tylko Zygmuntowi i jego dworakom, ale jak Szwedzi przekroczyli granicę inflancką, wtedy już były zagrożone posiadłości i starostwa wielu panów polskich i litewskich, a zwłaszcza Krzysztofa Radziwiłła hetmana wielkiego i Krzysztofa Mikołaja Dorohostayskiego wielkiego marszałka litewskiego, którzy w pięć tysięcy jazdy i sześćset piechoty, choć byli disidenci, ruszyli z katolikami i nawet jezuitami przeciw disidentom, bo im wszystkim chodziło o ich majątki i dochód. Siła szwedzka była znaczniejsza i wynosiła do dwudziestu czterech tysięcy.

Tym czasem Karól przeszedł szczęśliwie całe Inflanty i obległ aż Dynaburg. Było tam wielu Szwedów co z obawy zemsty Karóla za okazaną mu nieprzychylność uszli z Finlandyi a tym zależało aby się w ręce jego niedostać i po dwa kroć szturm zacięty mężnie odparli. Jednakże na uprzejme posłannictwa przyszło do układów i do otworzenia bramy. Miał w Dynaburgu znaczne bogactwa Farensbach i jak rzecz naturalna wszystkie utracił, ale go to bynajmniéj nie obeszło.

Radziwiłł i Dorohostayski od Wilna spieszyli pod Rigę

gdzie był Farensbach a potém ku środkowi Inflant i zaczęły się częste utarczki a do ważniejszego spotkania przyszło naprzód pod Karkusem gdzie Dembiński wojewoda parnawski i Maciéj Leniek kasztelan dorpatski, do których przyłączył się i Farensbach zniewolili do odwrotu Gyllenhjelma także Karlsonem zwanego a dowódzcę szwedzkiego i naturalnego syna księcia Karóla. W Kiesi Ludwik Weiher i Ligocki byli obleżeni od Wrangla pułkownika, ale spomnieni trzéj dowódzcy polscy od Karkusu wrócili i w połączeniu z Dorohostayskim po żwawym boju do którego wysypała się i załoga z miasta, nagnali Szwedów na rzekę i znieśli. Dwanaście dział, jedenaście chorągwi i obóz zabrano; pomiędzy poległemi Polakami z dowódzców był Ligocki, z pomiędzy rannymi Dorohostayski.

Wojsko polskie powinno było iść w te tropy i korzystać ze zwycięstwa, ale, że złożone z różnéj mięszaniny najemnéj i żołd zalegał, przeto oparło się dowódzcom i oddziałami pozajmowało leże zimowe, na których nie brakło rozpusty a podobno i srogości.

Około Bożego Narodzenia sam Karól södermanlandzki rozpoczął szturm Dorpatu a tak skutecznie, iż działami obalił do siedmiu sążni muru i załoga zdała się na łaskę i niełaskę. Napadnięto kolegium jezuickie, złupiono i spustoszono; jezuitów zaś na koniach dla szyderstwa i prześladowania obwożono po ulicach, a potém jako jeńców do Szwecyi odesłano, gdzie ze siedmiu czterech znalazło śmierć na morową zarazę. W tymże samym czasie Gyllenhjelm z innem wojskiem szwedzkiem pozdobywał Salis, Wolimirz, Lemsal, Ronneburg, Kremon, Segewold, Treyden i nawet aż Uxküll nad Dźwiną, a Radziwiłł i Dorohostayski ściągnęli pod Rigę i tak wojsko podzielili, aby bronić swych starostw Kokkenhusenu i Dyamentu.

Karól przebywszy Dźwinę opanował i Rzeżycę (Rositen). Jako pan całych prawie Inflant zwołał sejm do Kiesi. Zjechało się mnóstwo rycerstwa inflanckiego i od razu uznało kraj za odpadły do Polski a ze Szwecyą na wieki zjednoczony.

Gyllenhjelm po długim oporze zdobył i Kokkenhusen ale bez zamku; dopuszczał się zaś tak dalece srogości, że Pola-

ków za ręce i nogi do belek żelaznemi gwoździami przybijać i Dźwiną puszczać, jeżeli nie kazał, to przynajmniéj pozwalał.

Ze zamku znajdował ciągły odpór. W miesiącu kwietniu (r. 1601) Jan Siciński rotmistrz nietylko się podsunął pod zamek ale jego załogę zaopatrzył we wodę i wszelkie potrzeby, a przy téj sposobności pozabierał żywność pod Stokkmannshoffem dla nieprzyjaciela prowadzoną, tak, iż Szwedzi w otwartem mieście więcéj od głodu cierpieli jak Polacy w oblężonym zamku. Raz udało się Gyllenhjelmowi napaśdź w lesie oddział radziwiłłowski z czterystu ludzi i prawie w pień wyrąbać, ale jakby na zawołanie znalazł się Siciński i tak bój rozpoczął, że nieprzyjaciel dobrze drogę krwią zafarbował nim za mury zamku Erli schronić się zdążył.

Chodziło Karólowi o Rigę jako stanowiącą serce całych Inflant. Że zdobycie lądem zapowiadało wiele trudności, przysposobił więc flotę i dnia 9 czerwca wpłynęły cztery okręty z kilku pomniejszemi statkami, z których zaczęły pod Dyamentem wysiadać wojska i wzdłuż piaszczystych pagórków podpalać chaty i chłopskie zagrody, niszcząc nawet biednym rybakom ich czołna i sieci. Nazajutrz usiłowali zabrać z pastwiska bydło rigskie, ale że im się to nie udało, znowu podpalali szopy cegielni i domy aż ich przecie Rižanie udybali i nieźle sprawili.

Krzysztof Radziwiłł, który już aż za Dźwiną bezpieczeństwa szukał, po trudnéj przeprawie przez tę rzekę połączył się z Farensbachem, a wsparci od Jana Karóla Chodkiewicza starosty żmudzkiego przybyłego z ośmiuset ludźmi, stanęli ogółem może w cztery tysiące u Kokkenhusenu.

Szwedzi wytrzymali oblężenie przez kilka tygodni, choć żyli tylko końskiem mięsem a nawet wszystkie psy pozjadali. Nadszedł nareszcie w sześć tysięcy Gyllenhjelm d. 13 czerwca, rozwinął swe wojsko złożone z czterech tysięcy piechoty a dwóch tysięcy jazdy, naprzeciwko polskiego obozu. Przez dwa dni same harcownicze utarczki wszczynał, aż na trzeci dzień o siódméj zrana, rozpoczął na dobre bitwę. Pułkownicy jego Wrangel, Kindener i Rosenberg uderzyli w środek linii bojowéj na Chodkiewicza i Janusza Radziwiłła syna hetmańskiego i spychali im z miejsc chorągwie ale na prawem Dorohostayskiego gdzie był dzielny Siciński umiano

dotrwać w miejscu, choć piechota szwedzka żwawo zasycała ogień. Gyllenhjelm wziął całą jazdę i miał nadzieję żwawym ruchem bitwę rozstrzygnąć, ale że Dorohostayski nie czekał uderzenia, tylko się rączo z miejsca ku niemu porwał, sprawiło to na jazdę szwedzką wrażenie i tak pierzchła, że sam Gyllenhjelm i cała jego piechota z najemnych Niemców złożona w kłopotliwe wpadli stanowisko. Posunął się wtedy na lewem skrzydle Strabowski kasztelan parnawski ze swemi strzelcami i lekkiemi działami, a nawet z odwodu i od ciężkich dział nadbiegł z kopijnikami i hetman Radziwiłł. Ponieśli Szwedzi ogromną klęskę, bo rannych i zabitych zostawili do dwóch tysięcy. Wzięto do niewoli pułkowników Wrangla, Kindenera, Rosenberga, Borka i Jana Thiesenhusena, o którym spominano powyżéj a mianowicie, że na sejmie konwokacyjnym warszawskim od rycerstwa inflanckiego poselstwo sprawiał; przy tém poimano także kilku grenlandczyków*), który to drobny północny lud, nie był Polakom jeszcze znany. Dwanaście chorągwi, sześć dział i pięćset wozów ze żywnością dostało się zwycięzcom a to wszystko bardzo małym kosztem: stratą ośmdziesięciu poległych Litwinów, czemu wiarę dać możemy, bo rzecz wiadoma, iż w ucieczce zawsze najwięcéj niepomszczonego trupa pada. Trwała zaś walka od 7 zrana do 2 godziny po południu.

Załoga szwedzka w Kokkenhusenie straciwszy nadzieję ratunku, ofiarowała kapitulacyą ale załoga polska zamku kokkenhuseńskiego pomna owego przybijania żelaznemi gwoździami do belek i puszczania z prądem Dźwiny pragnęła zemsty i obudziła jéj pragnienie w całém wojsku. Radziwiłł hetman skłaniał się do przebaczenia i zapewnił Szwedom wolne odejście pod warunkiem, że nie będą przeciw Polsce służyli, jednakże po kapitulacyi nakładziono ich wielu a nawet ogniem działowym; większą zaś część co się przy jakimś kościele bronili, wyprowadził Radziwiłł, ale za miastem potopili ich kozacy za co na gardle byli karani. Według podań szwedzkich Chodkiewicz miał się przyczynić do téj srogiéj zemsty. To pewna, że łagodnego usposobienia nie był, a z hetmanem Radziwiłłem swym przełożonym niedawno wielkie kłó-

*) Thuanus (de Thou) tom III liber CXXVII sub an. 1602.

tnie zwodził, sprawy przed sądami roztaczał, całą Litwę zaburzył, a tém jedynie, że się bez powodu sprzeciwiał wydaniu swéj bardzo bogatéj pasierbicy, ostatniéj z książąt słuckich za jego syna Janusza.

Zamki Erla, Kremon, Segewold, Roop po większéj części od Szwedów opuszczone zajęli na nowo Polacy. Neuhauss i Kies poddały się snadno. Ronneburg chcieli także oddać Szwedzi pod warunkiem wolnego odejścia, ale że Chodkiewicz wymagał zdania się na łaskę i niełaskę, poszła rzecz w odwłokę aż nareszcie powziąwszy wiadomość o zbliżaniu się z nowem wojskiem samego Karóla södermanlandzkiego nabrali otuchy i o układach ani słuchać nie chcieli.

Rzeczywiście w lipcu (r. 1601) Karól wpłynął w siedmnaście statków na Dźwinę, a potém przybyło znowu trzynaście, i gotował wszystko do szturmu Rigi. W sam czas atoli znalazł się tam Farensbach w tysiąc dwieście najemnéj niemieckiéj piechoty. Wyszedł z tą drobną siłą za mury rigskie, usypał sobie szańce i tak szczęśliwie ogniem działowym kierował, że jeden okręt zatopił a całą flotę do odpłynięcia zniewolił. Nadszedł i Dorohostayski a na koniec Chodkiewicz od Ronneburga, którego nie wziął dla owéj łaski i niełaski.

Karól södermanlandzki wpłynął znowu na Dźwinę i dnia 30 sierpnia wojska na ląd wysadził. Udało mu się nietylko straże z Riżanów złożone pozabijać i pobrać, ale opanować jeden szaniec osadzony piechotą Farensbacha, przy czém dwieście trupa położył i przedmieście Rigi zapalił. Nazajutrz wpłynęło więcéj okrętów, a sześć małych statków posunęło się kanałem daleko pod bramę. Wysadzeni z nich strzelcy dawali skutecznie ognia i zabili burmistrza rigskiego Schreibra. Wypadł atoli Farensbach z oddziałem, kilku ubił i kilku z kapitanem poimał, a reszta uciekła.

Nie ustawały drobne utarczki i raz mały oddział jazdy i piechoty zbliżał się pod mury, aby Polaków w pole wywabić to znowu na Diablim Ostrowie (Dywelsholm) posypano szańce, posadzono kosze wałowe, bombardowano miasto i ciągnięto kolankowate przykopy dla dostania się pod mury, co powodowało wycieczki z Rigi i korzystne dla Polaków utarczki.

Tym czasem nadeszło do Szwedów doniesienie, że Zygmunt III z wojskiem wcale znacznem nietylko jest w pocho-

dzie od Wilna ale już i Kokkenhusen zajął. Karól södermanlandzki kazał wieczorem rozpocząć ogień ze szańców na Diablim Ostrowie przeciw miastu, a rychło z rana działa, sprzęty wszelakie z obozu na czołna wsadzać i z wielkim pospiechem pomimo gwałtownego deszczu i nawałnicy do floty przewozić, przy czém niemało naprzewracało się małych statków a naginęło ludzi.

Zamoyski szedł od Wilna przodem, a pod Kokkenhusen czekając na króla Zygmunta i główne wojsko, napisał list do Karóla södermanlandzkiego z wyrzutami, że nie po chrześciańsku i przeciw prawu narodów granice polskie naszedł, a swemu synowcowi w niegodny sposób królestwo wydziera i wyzwał go na pojedynek. Karól odpowiedział bardzo niegrzecznie, a słowa główne były: nie jesteś mi równy, boś pisarek a ja z krwi panujących; gdybyś zaś był równy, tobym tylko kijem kazał ci skórę wytrzepać. Umiał stósownie odpisywać Zamoyski, lecz mniejsza o te poswarki, których bliższa znajomość nie bogaci dziejowéj wiedzy.

III.

Zygmunt w Inflantach. Polacy oblegają Wolmirz, który biorą, Ronneburg. Ale wkrótce rozchodzą się na leże zimowe. Wielka nędza w Inflantach. Farensbach ginie pod Felinem, który Polacy biorą. Inflanty oczyszczone ze Szwedów, Polacy idą do Estonii. Biały Kamień wzięty. Chodkiewicz po Zamoyskim obejmuje dowództwo. bierze Dorpat. Karol IX ogłasza się królem szwedzkim, Chodkiewicz odnosi świetne zwycięztwo pomiędzy Parnawą a Felinem.

Wybrał się nareszcie do Inflant i Zygmunt z obudwoma hetmanami koronnymi Zamoyskim i Żółkiewskim, z tłumem niezmiernym panów; ciągnął za nim tabor mnóstwa pojazdów, wozów, koni jucznych, co wszystko mogło być pomocne, chyba tylko do uciążania i wstrzymywania pochodu. Hetman Radziwiłł ze synem Januszem odjechali do Litwy, a Chodkiewicz miał zamiar jeszcze niejaki czas zostać i witał króla pod Selburgiem na lewéj stronie Dźwiny.

Wojsko przyprowadzone składało się z czternastu tysięcy jazdy, a sześciu tysięcy piechoty, i na owe czasy stanowiło siłę niepospolitą. Pierwszem jego zadaniem było oblężenie

Wolmirza. Miasto to z przyrodzenia obronne, Karól nowemi warowniami poumacniał, w żywność na rok cały opatrzył i dostateczną załogą osadził. Wzięli się Polacy do sypania szańców równoległych, ale ziemię zmarzniętą trzeba było siekierami rąbać i wiele znoju kosztowała ta robota a była długo daremną dla braku dział, bo artileria na złych drogach ciągle grzęzła i dla tego o kilka tygodni spóźniła się w pochodzie. Znudził się wkrótce Zygmunt, odjechał do Rigi, napomniał to miasto do posłuszeństwa, a potém zaraz nawrócił do Wilna, gdzie na niego czekało poselstwo moskiewskie.

Nadeszły nareszcie działa, Zamoyski powytłukał wyrwy w murach. Piechota polska z najemnych Węgrów, Niemców i Szkotów złożona, niepłatna i mocno stargana od zimna i głodu nie szła do szturmu jak należało a dla tego Zamoyski kazał zesieśdź z koni jeździe i piechotę zastąpić. Jakób Potocki przewodniczył w drugiém natarciu tak szczęśliwie, że opanował mury, kilka wież odporowych i kościół. Obroną mężnie kierował sam Gyllenhjelm, ale zakłopotany ciężkiem pomorem wojska, a brakiem strzeliwa, poddał się na łaskę i niełaskę. Jego i drugiego wodza szwedzkiego Jakóba de la Gardie, Zamoyski odesłał do Polski, a Zygmunt III znając przywiązanie Karóla do Gyllenhjelma jako do syna a snadniéj z powodu owego przybijania gwoździami Polaków i puszczania na Dźwinę więził cztery lata w zamku rawskim, dopókąd nie wymienił za owych w Szwecyi pozostałych przy życiu trzech jezuitów dorpatskich.

Rozpoczął Zamoyski oblężenie Ronneburga ale nadeszły ciężkie mrozy.

Był to zaś rok srogi w Inflantach z powodu morowéj zarazy i głodu a znajdywano zwłoki na cmentarzach i pod szubienicami przedstawiające obraz połączonych tych dwóch klęsk w ten sposób, iż było widać, że zgłodniały tak długo jadł trupa, dopokąd przy tém jedzeniu sam się nie stał trupem.

Wojsko polskie nie odbierało płacy, zostawało w okropnem położeniu i zupełnie straciło ducha. Nie w lepszém stanie znajdowało się i wojsko szwedzkie; zgoła obiedwie siły popadły w zupełną omdlałość. Zamoyski równie odstąpił

od Ronneburga jak dawniéj Chodkiewicz, ściągnął nawet załogi z Wolmirza, Moyanu, Roopu i na zimowe leże u chłopów okolicznych rozłożył. Bieda tedy wielka wcisnęła się pod dach okropnéj nędzy, a religia i wojna syciły im wzajemną nienawiścią serca: żołnierz głodny i nagi grabił wszystko co popadł w chacie, rozbierał z kożucha i wszelkiéj odzieży Niemca lub Łotwaka; zdarzały się przykłady, że ludzie całkiem nadzy w rigskim klasztorze św. Jerzego szukali przytułku, a niektórzy po drogach i zaroślach marzli.

Na początku r. 1602, kiedy Karól zbierał nowe wojsko w Szwecyi, Zamoyski wyruszył z dworu Antzen gdzie stał dla dawania baczności na nieprzyjaciela od Dorpatu zdobył Kyrempę oraz Atzel wstępnym bojem. Szwedzka załoga Dorpatu korzystała z pory, naszła Antzen i zagrabiła cały sprzęt obozowy Zamoyskiego. Wojska najemne szwedzkie hrabiego nassauskiego wypadły z Wyższego Pahlen i zabrały przesełki żywności przeznaczone dla wojsk Zamoyskiego, który stawszy się panem Semgalenu, Ermsetu i Helmetu oblegał Felin.

Miasto to było niegdyś stolicą mistrzów zakonu mieczowego i miało dokładne mury i przekopy z licznemi wieżami odporowemi. Kozacy używani w miejsce piechoty wpadli do miasta, ale zamek był podwójnie obmurowany i głębokim rowem obwiedziony. Zamoyski przywołał resztę jazdy, sam zesiadł z konia: wtedy młodzież rycerska zagrzana przykładem sędziwego hetmana, mimo silny ogień działowy, zajęła mur pierwszy zamku; ale o wzięciu drugiego bez wysokich drabi, ani myśleć było można. Rozpoczął się odwrót a w nim znalazł kulę dla siebie Jerzy Farensbach wojownik niepospolity, którego tyle tysięcy kul w rozmaitych bitwach i u rozmaitych narodów minęło. Skończył od razu, jak na niego przystało.

Zamoyski bez względu na wszelkie trudności, postanowił zginąć albo Felin odebrać: w ciągu dwóch dni i dwóch nocy dziewięć razy szturm przypuszczał. Trzeciego dnia czy przypadkowo czy umyślnie jakiś żołnierz szwedzki podpalił prochy, część załogi poszła w powietrze a dowódzca w tym przypadku także raniony, nie mógł już przeszkodzić zdobyciu i kazał wywiesić chorągiew na znak poddania. Szwedom

oraz Niemcom i Szkotom służby szwedzkiéj pozwolono odejść do domów, ale Inflantczyków zatrzymano w celu oddania pod sąd, za zdradę króla i Rzeczypospolitéj.

Po wzięciu Felina miał być żołd płacony Polakom, lecz na nieszczęście nie znaleziono tam pieniędzy, których się spodziewano i wojsko zaczęło chałasy, które mogły się stać zgubą.

Na szczęście atoli Karól södermanlandzki wtedy zwątpiał już całkiem o swoich siłach, i dla tego przez swych dowódzców Mansfelda i księcia nassauskiego starał się u Zamoyskiego o pokój lub przynajmniéj rozejm. Zygmunt jednakże stał przy zasadzie, że między prawym dziedzicem a podstępnym zdobywcą władzy, nie masz innego warunku zgody, jak oddanie tronu i opuszczenie kraju.

Udało się Zamoyskiemu wyliczeniem cokolwiek pieniędzy z własnéj kieszeni, uciszyć wojsko, a otrzymał na zwiększenie swéj jazdy, poczet nadwornych przyprowadzonych przez Mateusza Niemojewskiego i pięćset piechoty.

Oczyściwszy już całe Inflanty, prócz Dorpatu, z wojsk nieprzyjacielskich, wysłał Zamoyski do Estonii jazdę małemi oddziałami w różne strony, a nakoniec z główną siłą sam ruszył. Waesenberg, którego warownie znacznie były uszkodzone, od razu wzięto, ale Biały Kamień (Weissenstein lub Wittenstein) zapowiadał nowe trudy. Zamoyski możeby był małą załogę, która dla lepszéj obrony spaliła miasto a w zamku zginąć postanowiła, zostawił na przetrzymaną w oblężeniu ale że przyjechało kilku Francuzów i Niemców sztuki wojennéj świadomych dla przypatrzenia się wojnie, chciał pokazać że Polacy nietylko na polu ale i pod warownią umieją się należycie sprawić.

Od strony północnéj były mury najmniéj obronne lecz bagnem niedostępnem zabezpieczone. Zamoyski kazał chrostu, belek nasposobić i pod ogniem nieprzyjaciela groblę ubijać.

Już miesiąc tę ciężką odbywano robotę, kiedy wódz szwedzki Arnek skradał się z tylu od Rewla, żeby ją przerwać. Gdy Zamoyski wystąpił do boju jazda szwedzka obstawiła się kobylicami i polscy kopijnicy nie mogli do niéj sięgnąć. Obeszli atoli kozacy zdala i niespodzianem zabraniem tyłu Szwedom, popłoch sprawili. Wtedy kopijnicy od razu

rozbili piechotę, zabrali działa i wozy. Arnep poległ i już tylko Szwed co siedział na ściglejszym koniu, uszedł do bliskiego Rewla.

Prowadzoną po dawnemu groblę u Białego Kamienia wykończono jak należało, a Piaskowski i Woźnicki artilerzyści przeprowadziwszy po niéj działa rozpoczęli morderczy ogień. Wezwani Szwedzi do poddania się prosili o godzinę potém tylko o półgodziny do namysłu, ale gdy działa nie umilkły, przysłali pełnomocników z poddaniem.

Po wzięciu Białego Kamienia naprzód kozacy a potém całe wojsko odjeżdżać chciało. Kogo mógł, zatrzymał Zamoyski i o ile się dało opatrzył pieniędzmi z pięćdziesięciu skarbowych, a dziewiętnastu tysięcy złotych własnego grosza.

Ważne sprawy publiczne w kraju, potrzeba wojska i pieniędzy do Inflant, wreszcie sam wiek Zamoyskiego, liczył bowiem lat sześćdziesiąt trzy, stały mu się powodem zabierania do odjazdu. Że zaś Żółkowskiemu trzeba było wracać ku Dnieprowi dla baczności na Tatarów, przeto król pominąwszy starego Radziwiłła wezwał Chodkiewicza pod ów czas już hetmana polnego litewskiego aby się wojną inflancką zajął który téż spiesznie z bratem Aleksandrem, ale tylko w sto koni przybył ze Żmudzi.

Ciągnęło do wojska inflanckiego także sześćset hajduków ale to ludzie niesworni, po Inflantach w okolicach nawet Zygmuntowi przychylnych, niesłychanie rabowali i palili. Rada rigska opatrzyła ich w broń i naboje ale mieszczaństwo tak było na nich rozjadowione że wypadłszy z żołnierzami miejskiemi biło ich bez litości u przewozu nowo młyńskiego i ledwie stu ze życiem puściło. Chodkiewicz oburzony stratą oddziału, na który niemało liczył, chciał wszystkich Riżanów, których miał przy sobie u Białego Kamienia, w pień wyciąć, aleć przemogła uwaga, że prowadzenie wojny we własnym obozie do samobójstwa byłoby podobnem.

Chodkiewicz zaopatrzywszy tę ważną twierdzę we wszelkie potrzeby i pozostawiwszy dostateczną załogę, nawrócił ku Dorpatowi. Miasto to było obronne i osadzone najpiękniejszą artilerią Karóla södermanlandzkiego, dla czego o spiesznem wzięciu ani myśleć było. Chodkiewicz za wiedzą Rzeczypospolitéj zamianowany przez króla administratorem Inflant,

pierwsze ćwierćrocze r. 1603 przeleżał pod Dorpatem aż wreszcie doszły go wiadomości, że zgłodniała załoga szwedzka już jest bez należytego ducha i około środka kwietnia dopiero szturm i zupełnie szczęśliwie przypuścił, bo zdobył i to ostatnie miasto inflanckie*). Trzech znakomitszych Inflantczyków weszło zaraz z nim w układy o odzyskanie posiadanych dóbr i zaczęli służyć królowi, a mianowicie Stakelberg odmawiał wojska najemne Szwedom i obrabiał Rewel w którym nawet osiadł, Engelhardt Tiesenhausen udał się na agitacyą do Szwecyi, a Kasper Tiesenhausem starał się Chodkiewiczowi, przy którym stanął, nazwabiać Inflantczyków.

Niepłatne atoli wojsko polskie doszło już większéj nędzy jak sądzić było można, że ją zniesie i jeszcze wojskiem się zostanie. Niepodobna było zamierzać na całkowite wypędzenie Szwedów z Estonii, ale małe oddziały porozdzielano na różne strony, z których jeden i drugi przychodził czasem do utarczek nawet i pod samym Rewlem. Dosyć że lubo przez cały rok 1603 trwała wojna w Inflantach, przecie można powiedzieć, że prócz odzyskania Dorpatu Polacy nic niedokazali, ale też i klęski najmniejszéj nie ponieśli.

Karól södermanlandzki ciągle stopniowo a coraz bliżéj skradał się na koronę szwedzką. Do rady państwa wprowadzał nowych ludzi, którzy jako radzcy już przysięgali, że będą wierni jego miłościwości książęciu, jego gospodyni i żonie i jego męzkim potomkom. Jeszcze Karól udawał, że kiedy Zygmunt stał się niegodnym panowania w Szwecyi, a Władysław syn Zygmunta nie przybył, to należałoby do rządów powołać Jana przyrodniego brata Zygmunta i lubo temu królewiczowi dopiero dziesięć lat liczono, przecież zrzeczenie się jego za prawe uważał, a wszystkie zabiegi na tem zakończył, że przez pismo z dnia 22 marca roku 1604 sam siebie na współkę z rądą ogłosił królem i odtąd Karólem IX zwać się począł.

Karól tedy IX wysłał nowe wojsko na odzyskanie Białego Kamienia, ale że Chodkiewicz spiesznie w odsiecz nadszedł, zawiązała się bitwa między nim a szwedzkim wodzem Lindersonem dla Szwedów tak nieszczęśliwa, że trzy tysiące

*) List Chodkiewicza do króla z 23 kwietnia 1603.

ludzi, dwadzieścia jedna chorągwi i siedm dział zostało na pobojowisku, a niedobitki ledwie zdążyły ujść do Rewla. Polacy stracili w zabitych ośmdziesiąt jeden ludzi a rannych mieli około sto. W liście do króla pochwalił Chodkiewicz waleczność swego wojska i prosił dla niego o ćwierć (zasługi ćwierćroczne) w podarunku. Karól tę klęskę przypisywał spiskowi stronników Zygmunta, który z Finlandyi przez Estonią miał zapuścić swoje gałęzie. W skutek tego Reinhold Liven chorąży rycerstwa estońskiego*) był w Rewlu przez sąd wojenny na śmierć skazany i na górze św. Antoniego**) za miastem ścięty. Wspólników jego sądził sejm szwedzki w Stockholmie, ale za niewinnych uznał.

W lecie r. 1605 Karól obrał drogę morską i wyprawił do Inflant morzem znaczne wojsko. Wódz jego Mansfeld stanąwszy w cztery tysiące ludzi pod Dyamentem obsadzonym bardzo małą załogą, bo złożoną jedynie ze stu dwudziestu strzelców szawelskich, czterdziestu Szkotów i czterdzieści koni jazdy, wezwał do poddania się Białozora dowódzcę, a to z obostrzeniem, że w razie oporu nikogo żywcem nie puści. Białozór odparł, że młodym żołnierzom taką zuchwałość przebacza a obrońcami Dyamentu są Polacy. Rozpoczęli Szwedzi ogień a gdy im działami zaczęto należycie odpowiadać, lekce sobie ceniąc mniéj ważną twierdzę, choć im też i w tyle zostanie, zbliżyli się do Rigi. Dnia 3 sierpnia stał już Mansfeld na górach piaskowych pod miastem i wysłał parlamentarza z trębaczem i listami do rady. Kazano parlamentarzowi odjechać a że został i ciągle się naprzykrzał, dano ognia i położono go trupem.

We dwa tygodnie książę kurlandzki Fryderyk Ketler bo ojciec jego Gothard już nie żył, przyszedł Rižanom w pomoc z sześciuset strzelcami i czterystu końmi jazdy a rozbił swój obóz na mistrzowskim ostrowie (Heermeistersholm).

Mansfeld znowu posłał do miasta, żeby się nie zadawało z księciem kurlandzkiem, ale wojskom swego prawego pana Karóla IX bramy otworzyło. Odpowiedziano parlamentarzowi

*) Oberſter über die ehſtniſche Ritter-Fahne.
**) Tönniesberg.

żeby odchodził, póki jeszcze zdrów, bo się niczego dobrego nie doczeka.

Dnia 13 września zawitał sam Karól w pięć tysięcy i rozbił obóz u strzelnicy (Vogelstange), a gdy jego parlamentarza także ani słuchać nie chciano, zaczął sypać okopy równoległe przy kościele św. Gertrudy, w czem usiłowali mu przeszkodzić Rižanie i przez kilka dni odbywały się drobne utarczki.

Chodkiewicz pod ów czas już hetman wielki i wojewoda wileński, wcześnie miał bardziéj na oku Rigę i z téj przyczyny trzymał się Wolimirza. Otrzymawszy wiadomość że od Rewla pędzi lądem Linderson aby dopomódz swemu królowi przy zdobywaniu Rigi, ruszył ku niemu i pomiędzy Parnawą a Felinem u Fikiel Mojzy stanęły wojska naprzeciw siebie. Szwedzi atoli unikali bitwy i tylko w harcach urwano im do dwustu ludzi. Chodkiewicz nie ścigał, bo dalsza okolica była lesista i bagien pełna a jego cała siła polegała w jeździe.

Nie przeszkodziwszy połączeniu się Lindersona z Karólem IX nie śmiał iść w odsiecz Ridze, ale się ku niéj zbliżył i pod Kiesią okopał*). Przepędziwszy tam czas niejaki, czy z obawy odcięcia całkowitego od granicy litewskiéj, czy téż że więcéj nabrał otuchy, lecz najpewniéj, aby dodać Rižanom odwagi, rzucił się nagle ku Ridze. Karólowi nietylko doniesiono o zajęciu przez wojska polskie o trzy mile tylko odległego Uxüla, ale przyprowadzono schwyconego Krajewskiego z jednéj chorągwi litewskiej towarzysza, a rycerza okazałego, w pancerzu ze skórą lamparcią z ramienia, w ogromnym chełmie i dobrej miny choć w niewoli. Na wodzach szwedzkich sprawił on swą postawą wielkie wrażenie, co tak oburzyło Karóla, iż rzekł do Mansfelda: „włóż i ty na siebie wilczą skórę a będziesz równie strasznym. Mogą mieć takich kilkunastu.“ Krajewski rzucane pytania chciał od razu zaspokoić, i powiedział, że Chodkiewicz nie liczy wojska i półczwarta tysiąca, ale i z tem uderzyć gotów. „Gotów? mówił Karól — to bardzo zuchwały.“

*) Nowiny z Inflant. U Wojcickiego w Bibliotece starożytnéj pisarzy polskich tom I.

Kazał Krajewskiemu sieśdź do stołu a było to 26 września jeszcze u Rigi we wsi jezuickiéj Blumenthal. Po wieczerzy ruszył wojsko Mansfelda, Lindersona i swoje, ogółem czternaście tysięcy i szedł nocą wśród ulewnego deszczu a nad ranem o półtory tylko mili, już zastał obóz polski pod Kirchholmem i zaczął ustawiać ordynek bojowy.

Za wiadomością od przednich straży polskich o ruchach nieprzyjaciela, wszedł do Chodkiewicza Wincenty Woyna starosta inturski i zapytał się jakie rozkazy. „Naprzód do Boga a potém z orężem na koń“ odpowiedział hetman i udał się na wysłuchanie mszy św. a po mszy wdział zbroję i wyjechał między wojsko. Porozstawiawszy za pagórkami oddziały, przypatrywał się przez obszerną równinę rozkładowi wojsk nieprzyjaciela, co miał także pagórki i poosadzał je działami i piechotą.

Na raz nurty Dźwiny, jak mylnie sądzono głębokiéj ciągle, bo już niedaleko ujścia do morza, zakryło wojsko Było go dosyć widać, ale potém nad wodą sterczały już tylko chełmy z piórami i końskie głowy. Jakaż radość, jakaż nadzieja błysła w sercach Polaków, gdy poznali że to Fryderyk książę kurlandzki z niebezpieczeństwem życia swego, ale bez straty i jednego człowieka, w trzystu rycerzy spieszy, gdzie go powinność woła. Chodkiewicz powitawszy Fryderyka, postawił go jako siłę odwodową po za wysuniętym naprzód Wincentem Woyną. W drugiéj a głównéj linii dowództwo skrzydła lewego powierzył Tomaszowi Dąbrowie, a prawego Janowi Piotrowi Sapiesze staroście uświatskiemu. W ogóle szczupłe siły tak ciągle zmykał i jeden oddział drugim zasłaniał, że się jeszcze mniejszemi zdawały, jak rzeczywiście były.

Dwie godziny trwały utarczki harcowników ale Karól wiele wagi przywięzując do stanowiska na wzgórzach, wcale się do większych ruchów nie zabierał. Chodkiewicz, któremu jako w liczbę nierównie słabszemu mniéj daleko wypadało puszczać się przez obszerną równinę, wysełał tylko ciągle harcowników za harcownikami, a dał im rozkaz, aby za lada powodem ucieczkę zmyślali. Gdy się tak kilkakrotnie stósownie do rozkazu sprawili, Karól zaczął mieć w podejrzeniu odwagę Polaków i żwawo z pagórków zestępować.

Wiódł zaś przodem jedenaście dział polowych tuż za niemi czoło piechoty z muszkietami (strzelbą) i spisami, po obudwu skrzydłach jazdę i w odwodzie jazdę, ale nie bez nadwątlenia porządku bojowego. Skoro to tylko dojrzał Chodkiewicz: swe kupki jazdy tak rozwinął w szeregi, iz długością frontu nieprzyjacielowi zrównał. W tym Polakom nowe ukazały się posiłki i gruchła wieść, że Janusz Radziwiłł syn zmarłego hetmana właśnie z Litwy naszedł, ale byli to tylko pachołkowie i woźnice obozowi, których Chodkiewicz na prędce a tajemnie w jaki taki porządek sprawił.

Kiedy obadwa wojska już starcia czekały, hetman kazał w kotły i trąby uderzyć, a chorągwi starosty Woyny linią szwedzką przełamać. Spisnicy dawali dzielny odpór, zrzucali Polaków z koni, zawrzała walka krwawa kopijami, szablami z półhaków. Wsparła Woynę jazda kurlandzka, ale nie zachwiał się prawie parkan długich spis szwedzkiéj piechoty. Padł Linderson, jeszcze się rwał z ziemi i śmiertelne zadawał ciosy aż ostatnia iskra jego życia w ciężkim westchnieniu zgasła i dreszczem i trwogą w skroś przenikła Szwedów.

Nie w tym atoli tylko miejscu grano wszelaką bronią o śmierć i życie, bo Tomasz Dąbrowa z oddziałami polskiego lewego skrzydła opadł rajtarów Mansfelda, a miał po sobie silny wiatr od morza, co im piaskiem oczy zasypywał. Tam szable szwedzkie nie zasłoniły walecznego księcia lüneburskiego i brunświckiego, który legł trupem; znaczny oddział szwedzkiéj jazdy z lewego skrzydła rozumiejąc o swych dobrze, puścili się ku Dźwinie, żeby Dąbrowie tył zabrać, lecz postrzegłszy za nim Sapiehę, poszli w rozsypkę. Piechota szwedzka była wkrótce prawie zniesioną, jazda jeszcze dwa razy stawiła czoło, lecz dotrzymać miejsca nie mogła.

Do Chodkiewicza wypalił rajtar ale tylko wyrostka ubił tuż przy nim, a za to od szabli hetmańskiéj głowę stracił.

W popłochu ogólnym i zamięszaniu wynosił się Karól bez kapelusza i na strudzonym koniu właśnie w kierunku, gdzie najsnadniéj było chwytać, bo ku morzu i byłby z pewnością nie uszedł, gdyby nie Henryk Wrede szlachcic inflancki co mu swego konia podał i ku północy drogę wskazał, ale téż za to legł trupem natychmiast.

Według podań szwedzkich Polacy ubili tam i zabrali ośm tysięcy dziewięćset, a stracili dwa tysiące ludzi, według zaś podania polskiego stawiającego Polaków zabitych liczbę najwyższą, miało legnąć tylko stu ośmdziesiąt. I nie masz wątpliwości, że strata bardzo była mała bo zbyt wiele mamy pism z tego czasu i widać to z nich jasno. Zgodnie zaś donoszą historicy stron obudwu, że dostało się Chodkiewiczowi sześćdziesiąt chorągwi, jedenaście dział i cały sprzęt obozowy z bogatem kredensem Karóla.

Wiadomość o wygranéj przywiózł do Krakowa Sapieha starosta uświatski w niedzielę dnia 6 października. Król udzielił jéj kaznodziei Skardze aby wszedłszy na ambonę ogłosił ludowi. Co uczyniwszy padł Skarga na kolana, padł król, padł senat, padł lud i wznieśli do Boga dziękczynne modły.

Świetne to zwycięztwo rozumem swoim przysposobił Chodkiewicz. Znał on się dobrze na Polakach, wiedział, że tém są różni od wielu narodów, iż się niełatwo zamieniają na kółka i śrubki jednéj wielkiéj machiny bojowéj, ale i w bitwie zostają istotami myślącemi tak jakby w jakiéj radzie, ztąd przed starciem trzeba ich dobrze napomnieć, na stopniu jakiéj takiéj świadomości rzeczy postawić i nie zaniedbał tego uczynić.

Jakkolwiek świetne było to zwycięztwo, przecież tak stały okoliczności, że pokoju ani żadnéj korzyści nie przyniosło. Wykaże się widomie po wyłożeniu jeszcze innych owego czasu wielkich, niezwykłych a poniekąd i dziwacznych wypadków, które od wojny inflanckiéj odciągnęły w inne strony wszelką siłę polską.

IV.

Opozycya przeciw Zygmuntowi. Rusini z dissidentami. Dissidenci upadają, arianie rosną w liczbę. Ich zasada komunizm. Ich stolica Ryków. Zbory. Soccini. Mennonici.

Zygmunta rządy o ile z powyższego widać nie mogły się podobać w Polsce, jakkolwiek trudno powiedzieć, że były prawu przeciwne. Nie wydawał on postanowień jak drudzy

królowie pod pieczęcią swą prywatną czyli sygnetem z obawy żeby ich kanclerze, jako bezprawnych pieczęciami swemi opatrzyć nie chcieli, ale osadzał na kanclerstwa takich ludzi, o których wiedział, iż za jedyne prawo uważać będą posłuszeństwo na każde jego skinienie. Bez narady z senatorami nic nie przedsiębrał, ale do senatu dobierał ciągle ludzi najuleglejszych aż też senat przepełnił takimi co zamiast radzić, kłaniać się tylko umieli.

Po sejmach i rozlicznych zjazdach w Polsce, jako w Rzeczypospolitéj, gdzie nie sam rząd za wszystkich nad dobrem ogółu myślał, ale każdy obywatel ducha swego ku sprawom pospolitym wytężał, urabiała się przy każdem politicznem pytaniu opinia publiczna i dawniejsi królowie oglądali się na nią nim komu nawet starostwo nadali. Zygmunt otoczony nie reprezentantami wszystkich kół politicznych ale tylko stronnictwem, dał powód tym kołom czyli odcieniom, że się brały wspólnie za ręce i wywołał, mówiąc nieczystym językiem jakiego używają dzisiajsi politicy, z trzech partii skoalizowanych stronnictwo opozycyjne. Pierwszą byli dissidenci, drugą Rusini nieprzyjaciele unii nie bez stosunków w Moskwie, a trzecią wielbiciele zmarłego Jana Zamoyskiego co ostatnie dni skończył na przepowiadaniu smutnéj przyszłości kraju dla przewrotnego prowadzenia rządów. Król zaś nietylko żadnych łask na członków opozycyi nie zlewał i urzędu nikomu z niéj nie poruczył, ale gdzie tylko się dało odjąć któremu jakie dobrodziejstwo bez wyraźnego złamania prawa, tam się skwapliwie brał do dzieła.

Dla wyrozumienia tego całego stanu rzeczy, trzeba nam zwrócić znowu uwagę na niewspominane już od niejakiego czasu wypadki i stosunki religijne.

Dissidenci mimo najusilniejsze dążenie do jedności, jak nie potrafili się spoić w jedno ciało na głównym owym zjeździe sandomirskim (r. 1570), tak mimo inne liczne zjazdy zostali w rozdziale. Ale drobne odcienia wyznań religijnych ucierały się i niknęły. Nawet ci Polacy, którzy chwycili się zasady braci czeskich, choć stanowili znaczniejszą liczbę zlewali się ciągle z kalwinami. Dwa tedy tylko były dissidenckie wyznania, jedno kalwińskie głównie ze szlachty złożone i narodowości w rzeczach wiary przestrzegające, drugie zaś

lutherskie prawie już czysto mieszczańskie, Niemcami przybyszami ciągle odświeżane i na zagraniczną ojczyznę swoję oglądające się nie bez pewnéj odrazy dla wszystkiego, co tylko było polskie.

Synod brzesko-litewski r. 1593 odbywany, na którym układano wznowienie unii między kościołem łacińskim a ruskim obudzał wielki ruch i pomiędzy dissidentami. Za środkiem sierpnia r. 1595 odbywał się walny zjazd dissidencki w Toruniu. Przez sam wybór miejsca zdawał on się groźnym, bo było można sądzić, że już nieprzestawano na porozumiewaniu się samych tylko Polaków Korony i Litwy, ale bez względu na narodowość, chciano wciągać do współki i Niemców pruskich, byle tylko nieprzyjaciół jezuickich do oporu przeciw roszczeniom biskupim gotowych. Składali ten zjazd Jędrzéj Leszczyński wojewoda brzesko-kujawski, Abrahamowicz wojewoda miński, Baliński kasztelan bydgoski wielu szlachty ze wszystkich kątów Wielko i Małopolski, burmistrze i rajcy od Gdańska i Elbląga, z jakie siedmdziesięciu teologów dissidenckich. Największą mu wagę nadawał Łyszkowski poseł Konstantina Wasila Ostrogskiego z Rusinami przysłany, który wynurzał żale, że władykowie ruscy wchodzą w tajemne układy względem przyjęcia jarzma papiezkiego. W imieniu króla protestował przeciw nieprawnie, bo bez wiedzy królewskiéj zwołanemu zjazdowi Bykowski kasztelan łęczycki, a to samo uczyniły i poselstwa od szlachty województwa płockiego i pomorskiego.

Zjazd ten dissidencki wyprawił liczne poselstwo z wojewodami Andrzejem Leszczyńskim i Stanisławem Gostomskim na czele żeby się królowi użaliło o niweczenie zborów (kościołów), wykluczanie dissidentów od świadczenia w sprawach tribunalskich, nie przypuszczania do urzędów a wreszcie spotwarzanie w pismach i książkach, przyczém miano głównie na myśli Skargę kaznodzieję królewskiego. Na żądanie posłuchania odpowiedziano, że król żadnych zjazdów priwatnych za prawne nie uznaje i dla tego nie może poselstwa do siebie przypuszczać, lecz każdego pana i szlachcica co ma jaki interes przyjąć pojedyńczo, zaraz gotów.

Odtąd ustalały się przyjazne stosunki Rusinów z dissiden-

tami i kiedy w roku następującym Ostrogski naszedł synod unii w Brześciu litewskim, miał przy sobie wielu dissidentów.

Za staraniem Ostrogskiego oraz Leszczyńskiego i Krzystofa Radziwiłła wojewodów brzesko-kujawskiego i wileńskiego naznaczono r. 1599 wspólny zjazd do Wilna dla dissidentów i Rusinów. Z biskupów ruskich nie było nikogo tylko jakiś Łukasz, który się pisał władyką białogrodzkim i kilku niby prałatów. Mówiono o złączeniu się w jedno ciało, aleć duchowieństwo ruskie choć nieliczne i nauką niecelujące, ale że starego zorganizowanego i szeroko rozpostartego kościoła, nie miało zamiaru w niczém ustępować świeżym przywidzeniom w rzeczach wiary i zgadzałoby się na złączenie tego tylko rodzaju, że dissidenci wstąpią do kościoła ruskiego. Ułożono jednak, iż się i w tym względzie zasięgnie zdania starszych, a w skutek tego uchwalono korespondencye nietylko z patriarchą carogrodzkim ale i patriarchą alexandryjskim w Egypcie. Spisano nowy akt konfederacyi dissidenckiéj dla obrony swych wyznań i odczytywano go na zgromadzeniu u Ostrogskiego dnia 28 maja. Niepowstawano atoli w nim bynajmniéj przeciw katolikom, owszem tak był ułożony, aby jako prawi obywatele i obrońcy samych tylko praw obywatelskich, do niego i katolicy przystępować mogli. Rusini nazywali się w nim: Polakami i Litwinami, wyznawcami greckiego wschodniego kościoła i ulegającymi władzy patriarchów wschodnich; dissidenci zaś mianowali się Polakami i Litwinami należącymi do religii ewanielicznych, połączonymi przez unią sandomirską, wierzącymi w Trójcę Bożą i uważającymi za głowę kościoła i pasterza tylko Christusa. Była to nowa unia religijna ale tylko szlachty bez duchowieństwa*).

Z dissidenckich kościołów czyli jak zwano zborów, może z ośmdziesięciu kilku w województwach poznańskiem, kaliskiem, sieradzkiem, inowrocławskiem i brzesko-kujawskiem z jakie

*) Zjazd wileński jest opisany u Węgierskiego na samym końcu dzieła a pod napisem: *De unione evangelicorum in Polonia et Magno Ducatu Lituaniae cum Graecis seu Ruthenis attentata, sed non nisi politica, obtenta.*

dwadzieścia zniknęło, lub przeszło do katolików. Ta sama zmiana odbywała się w Małopolsce. Na Litwie gdzie potomkowie głównych opiekunów religijnéj nowości jak Radziwiłłowie, Chodkiewicze, Sapiehowie wracali na łono kościoła katolickiego, wyznania dissidenckie jeszcze większą ponosiły klęskę.

Tymczasem rośli w liczbę nieprzychylni Trójcy świętéj arianie. Wypierali ich się dissidenci uważano ich w ogóle za niechrześcian, ale bezzasadnie, boć oni to samo pismo święte co drudzy za swój zakon mieli, tylko że występowali jeszcze z nowszem i śmielszem jego tłumaczeniem.

W skutek nalegań niegdyś legata Comendoniego wyszło było rozporządzenie królewskie w Parczowie (7 sierp. 1564) jak to w swojém miejscu wyłożono, przeciw wszystkim cudzoziemcom nowowiercom w Polsce bawiącym, ale się skończyło na wygnaniu z kraju, tylko obcych najgłośniejszych arianów. W dwa lata zapowiedzenie to rozciągnięto i na krajowców arianów, za czém główniejsi wyjechali za granicę, lecz wkrótce powrócili i to z cudzoziemcami, bo wiedzieli, że środki surowe z Rzymu, a nie z krajowych wynikały stosunków i nadszedł czas w którym Polsce nie trzeba już było tak ściśle zadosyć czynić żądaniom papiezkim. Główną arianską stolicą był ciągle Pinczow. Już tam nie zaprzestawano na sporach o same dogmata wiary, ale wyrozumowano jak mają być zastósowane w społeczeństwie i życiu każdego. Niechciano przestawać na saméj powierzchownie tylko skutkującéj zmianie ale uznano potrzebę założenia ariańskiéj osady, którąby się opierała na równości w życiu, a ztąd na wspólności dóbr czyli jak dziś zowiemy komunizmie i była próbą wzorową dla społeczeństwa politicznego, czyli organizacyi państwa. Głoszono się przyjaciołmi pokoju i powstawano zapalczywie przeciw wojnie, jako hańbiącéj ród ludzki. Czechowicz tłumacz nowego testamentu dowodził, że chrześcianin nie powinien nosić broni ani sprawować urzędów. Często téż arianin składał urząd nawet do krzesła senatorskiego wiodący. Uważali a trzeba przyznać, z wielką słusznością, lubo z podziwieniem spółczesnych, iż niegodzi się złodzieja za kradzieże śmiercią karać.

Jan Siennicki kasztelan żarnowski zbudował dla arianów umyślnie miasteczko i że Warnia herb żony jego z Gnoińskich, składał się z raka, przeto je Rakowem nazwał. Urosła tam wkrótce a można powiedzieć europejska metropolia arianów. Tylko na Siedmiogrodzie miasto Kołosz (Clausenburg) zbliżało się swą znakomitością, ale nigdy nie wyrównywało Rakowu. Między Rakowem a Kołoszem nie ustawały podróże i mijały się ciągle listy, bo podróże i listy w całym ówczesnym gwarze religijnym, były zatrudnieniem głównem wszystkich nowowierców. Co się tylko komu w nocy przyśniło lub w chwili bezsennéj wymarzyło, to zaraz nazajutrz jako prawdę głęboką albo sam wiózł albo rozpisywał na Europę do wszystkich mistrzów religijnéj nowości. Pisywano po łacinie i kwitnął téż styl łaciński.

W Rakowie poosiadali tedy arianie co najznakomitsi tak Polacy jak Włosi, Francuzi, Niemcy pozagrażani w swych krajach spaleniem na stósie i mieczem. Oprócz kościoła i studni do chrzcenia dorosłych, jako trzeci święty przybytek stanęła szkoła. Uczono w niéj głównie języków łacińskiego i greckiego oraz zasad swojéj wiary. Nie przestawano jednakże na badaniu samego pisma świętego i w ogóle ksiąg religijnych, ale szukano mądrości w dziełach Platona, Aristotelesa i innych filozofów. Przybywała młodzież z odległych stron na nauki. Nie zapomniano założyć drukarni i z niéj wychodziły katechizmy i różne rozprawy, a biblioteka snadno wzrastała, skoro czytanie było głównem zatrudnieniem mieszkańców. W życiu istniało braterstwo i stósowano się do głoszonych zasad. Wzrastało znacznie miasto co jednakże trzeba przypisywać bardziej ściąganiu w jeden punkt skądinąd kapitałów, aniżeli nowym urządzeniom socialnym rozwiniętym w gniaździe tak małém.

Po zborze rakowskim drugie miejsce przypadło łusławickiemu na Podgórzu karpackiem w pobliżu Zakliczyna, a po drugiéj stronie Dunajca. W połowie wsi do siebie należącéj założył kościół i szkołę a jak się z doniesień bibliograficznych wykazuje i drukarnią Stanisław Taszycki człowiek wielkiego poważania w kraju, a niegdyś dworzanin cesarza Karóla V wybierany posłem na sejmy, i ztąd znany, że z trzech żon dwudziestu synów liczył. Szkołą zarządzali często Węgrzyni,

a dla tego odbywała tam nauki młodzież węgierskich arianów, którzy sami zwali się już chrześcianinami unitariuszami, że tylko w jedność Boga bez względu na Trójcę świętą wierzyli.

Zakończył w Łusławicach życie u przyjaciela swego a dziedzica drugiéj połowy Abrahama Błońskiego i pochowany (r. 1604) sam założyciel wiary nowych arianów Faustin Soccini, niegdyś posiadacz znacznych dóbr we Włoszech, ożeniony w Polsce z Morsztynowną, a przez nią zpowinowacony z Tarnowskimi, Pileckimi, Sieniawskimi, Chlebowiczami i innemi znakomitemi rodami. Lubo postradawszy żonę, a dla swych zasad pozrywawszy główne stosunki, w niedostatek popadł, przecież od nikogo wsparcia ani najmniejszych darów nie przyjmował.

W Lublinie ariańskie zasady wyznawał Paklewski. Łączyli się z nim lekarze, aptekarze, złotnicy i powstał zbór z kaplicą w jego domu. Po śmierci Paklewskiego szkołę przeniesiono do Bełżyc, a na miejscu domu wybudowano kolegium jezuickie. Jednakże z Suchodolskich Ostrowska ofiarowała zakładom ariańskim u siebie pomieszczenie a podczas zjazdów tribunalskich nietylko zbór wznowiono, lecz do większéj jeszcze świetności podniesiono. Słynął również zbór ze szkołą w Lubartowie. O licznych arianach w Sandomirskim świadczy między innymi Skarga*).

We Wielkiéj Polsce bogaty pan węgierski Andrzéj Dudith z Horehovicy naprzód biskup w swoim kraju, a potém jako wyznawca zasad lutherskich ożeniony w Polsce ze Straszowną i powtórnie ze Zborowską Samuela siostrą, osiadły na Szląsku we Wrocławiu a to z obawy zemsty Batorego że jako stronnik austriacki czynił był zabiegi przeciw jego oborowi, kupił miasteczko Śmigiel i w nim założył arianom kościół i szkołę**). Śmigiel przeszedł do Arciszewskich,

*) Wzywanie do pokuty obywatelów korony polskiéj.

**) *Ariano Socinismus olim in Polonia* der ehmalige polnische Socinismus von *Lauterbach*. Frankfurt und Leipzig 1725 — niemniéj pisemko *Historia de arianismo olim Smiglam infestante* oder hiſtoriſche Nachricht von des ehmaligen ſchmieglſchen Arianismi Anfang und Ende ꝛc. von *Martin Adelt*. Danzig 1741. — Dudith należał do poselstwa cesarskiego r. 1576, które u primasa Uchańskiego i innych stronników rakuskich starało się

a jakkolwiek stosunki majątkowe nie dozwoliły im się przy całym i z przyległościami utrzymać, przecież zostawili sobie przynajmniéj jego część z kościołem, szkołą i chrzcielnicą aż go nie nabył arianin Kaspar Jaruzel świeżo do szlachectwa podniesiony i odtąd pod nazwiskiem Brzeźnickiego znany.

Pierwszym kaznodzieją był tam Jędrzéj Lubieniecki dawniejszy dworzanin Stefana Batorego, a drugim Eliasz Arciszewski sam dziedzic; późniéj zaś i kaznodziejami i nauczycielami szkoły zostawali Niemcy, w ogóle między arianami wcale rzadcy a silili się na otworzenie sobie kanałów do swego kraju i z téj przyczyny lutherski uniwersytet we Frankfurcie nad Odrą miał się bardzo od nich na baczności.

We Wielkiéj Polsce był tylko, ten jeden kościół ariański i ze zgorzeniem Śmigla (r. 1618) bez śladu przeminął.

Zbory od Rakowa wyciągnięte wzdłuż Karpat, przez Ruś czerwoną i Ukrainę aż pod Dniepr, na Podlasie i w głąb Litwy, jedne bardzo były nieznaczne, a drugie do nieco późniejszego czasu należą.

W Krakowie w kaplicy kalwińskiéj na gruncie Bonara kasztelana naprzód bieckiego a na ostatek krakowskiego, Grzegorz Pauli i z innymi chcieli rozszerzyć arianizm. Po śmierci Bonara kalwiński dom modlitwy był na śpitalnéj ulicy a Paulego i innych arianów całkiem usunięto. Faustin Soccini uwijał się po Krakowie przez lat kilka, ale z rozkazu Stefana Batorego wydalony, szukał przytułku w Pinczowie, a potém osiadł ze spółwyznawcami w Rakowie. Po śmierci rzeczonego króla wrócił do Krakowa jako miasta niezmiernie ważnego, lecz znalazł opór silny nietylko od jezuitów lecz i od akademii. Uczniowie jéj napadli nawet dom w którym mieszkał, poniszczyli mu papiery a jego do rektora swego gwałtem wiedli, tylko im w drodze jeden profesor wytłumaczył, że ani oni ani rektor nie mają do Socciniego żadnego prawa. Inną razą słudzy szlachcica Wierneka zponiewierali Socciniego za to w błocie, iż pobałamucił i do swéj wiary przyciągnął Ligęzę, teścia ich pana. Dosyć, że Kraków stał się dla nauki ariańskiéj

---

o przeniesienie oboru z cesarza Maximiliana na syna jego Ernesta i mówiło o małżeństwie między pięćdziesiąt cztero letnią Anną a ledwie wyszłym z dzieciństwa cesarzewiczem.

prawie niedostępnym, a bez owładnięcia umysłów w stolicy i po głównych miastach trzymali się arianie w kraju tylko jako sekta nieliczna.

Na początku XVII wieku w Prusach a mianowicie na Szotlandzie pod Gdańskiem widać także mennonitów. Byli oni to samo co anabaptiści czyli nowochrzceńcy. Założyciel ich wyznania Szymon Menno ksiądz fryzyjski porzucił kościół katolicki r. 1536, zjednał sobie stronników w Niemczech, a potém odwiedził Prusy i nawet Inflanty. Arianie polscy szukali z mennonitami stosunków, w ogóle usiłowali wniknąć tak do Prus królewskich, jak książęcych ale nie udało im się jednakże w nich utworzyć ani jednego zboru. To samo Kurlandya i Inflanty, kraje Rzeczypospolitéj niemczyzny pełne i lutherskie, utrzymały się od nich zupełnie wolnemi.

V.

Jezuici, ich zasady, karność, przywileje. Jenerał zakonu. Koadjutorzy. Profesi. Prokurator. Zgromadzenia. Prowincie. Kongregacie. Prowincyałowie. Rektorowie. Skarga. Walka jezuitów z dissidentami.

Już mówiono o niektórych główniejszych przepisach reguły zakonu jezuitów, o ich znaczeniu po dworach rządowych Europy, nawet i niekatolickiéj, o ich związkach rozpostartych aż do Ameriki, Indij i Japonii, o ich smutnym wpływie na Inflanty. Te wszystkie w krótkości tylko ponadrzucane szczegóły, potrzebują jeszcze dodatku, aby należycie zrozumieć wątek historicznych wypadków polskich z początku XVII wieku.

Jezuici byli związani swym ślubem do bezwarunkowego posłuszeństwa dla swego jenerała. Do swego głównego celu, to jest wytępiania bałwochwalstwa i herezyi mieli obowiązek tak dalece poświęcać się, iż każdy na rozkaz swego przełożonego winien był choćby i bez grosza, natychmiast puszczać się w podróż nawet i do najodleglejszych krajów. Poświęcenie tego rodzaju wykształcili też w sobie do bardzo wysokiego stopnia i za najzaszczytniejsze uważali polecenia do krajów zamorskich i dzikich. Że jednakże ich zgromadzenia a przynajmniéj rezydencye, kolonie i stosunki bardzo się prędko pozagęszczały, przeto podróże wkrótce snadno i przyjemnie

odbywali. Rozdział ze swoimi mało ich kosztował, bo jezuity pierwszą było zaletą nieuważać żadnego kraju za ojczyznę, porzucić braci ze krwi, a mieć ojczyznę w zakonie i mieć tylko braci z ducha, służyć jedynie zakonowi a zacierać i niweczyć różnice narodowości.

Jezuitów przywileje rosły u stolicy apostolskiéj i u wszystkich rządów katolickich. Używali oni wszelkich praw, które służyły, czy zakonom żebrzącym, czy duchowieństwu świeckiemu, a nawet wyższemu. Wolno im było w każdéj diecezyi i parochii wypełniać wszelkie obowiązki religijne i kościelne bez pozwolenia plebana i biskupa miejscowego. Nie potrzebowali oglądać się i na zapowiedź kościelną (interdictum) ciążącą na miejscu, skoro tego uznali potrzebę. Wyłączeni byli od sądów biskupich a tem bardziéj świeckich i od nikogo po za swoją zakonną zwierzchnością nie mieli obowiązku przyjmowania rozkazów. Tak ogromną władzą przychodzili do znaczenia, kreditu, wielkich wpływów i odnosili pod wszelkim względem znaczne zyski materialne, choć nie na korzyść osobistą, to na korzyść ogólną zakonu, który i swym gorliwym członkom i wszelkim pomocnikom, nietylko królestwo niebieskie obiecywał, ale napędzał wszelkie korzyści i przyjemności, a w Polsce dochodne starostwa i urzędy.

Jenerał zakonu zakrawał na namiestnika monarchii uniwersalnéj, którą miał kiedyś w przyszłości władać. Pewną jest rzeczą, że jezuitom marzyło się o zwaleniu z czasem władzy papiezkiéj a postanowieniu w to miejsce swego jenerała i zaczęli już robić próbę, ale też ta zuchwała próba o mało karku nie skręciła zakonowi*).

*) Twierdzenie to ludziom nawet w dziejach kościelnych biegłym może się zdawać śmieszną niedorzecznością: tymczasem społczesny, światły i w tym względzie wiarogodny Thuanus (de Thou) powiada: „Nec vacua à contentionibus gravissimis quasi per otium lascivientibus animis aula (romana) fuit, nam fiducia seu doctrinae, seu qua plurimum ubique pollent, auctoritatis jesuitici sodales alieno tempore aliquot quaestiones proposuerunt, quae magnae animorum commotioni non solum Romae, sed quacumque legitimae successionis et doctrinae patet ditio, materiam praebuerunt et inter eas, Clementem VIII, qui nunc Romae sedet, credere legitimum B. Petri successorem non esse ex articulis fidei, quod nisi Philippicus (Philippi Hispaniae regis) orator intervenisset, toti societati peri-

Członkowie zgromadzenia byli podzieleni na koadjutorów (pomocników) i na profesów. Koadjutorowie byli albo księża albo ludzie świeccy. Zabierający się na jezuitów księży odbywali przygotowania do stanu duchownego po domach probacyjnych (domus probationis), a otrzymawszy święcenia stawali się koadjutorami duchownemi i byli nauczycielami po uniwersytetach i szkołach, sprawowali urzędy kapelanów, kaznodziejów, spowiedników po dworach królewskich, pańskich i czasem klasztorach zakonnic, dostawali przeznaczenie na rezydencye to jest bawienia w takich miejscach, gdzie nie można było otworzyć zgromadzenia, ale już jego potrzebę uznano, lub jako przydawani duchownym świeckiem do pomocy w takim miejscu, gdzie zakonowi zależało na wpływie.

Poszanowanie zaś dla zakonu jezuici utrzymywali bardzo przez to, iż pijaka i człowieka z każdą jawną wadą, natychmiast ze zgromadzenia swego wykluczyli.

Koadjutorem świeckim mógł zostać każdy żonaty czy nie żonaty. Ten ślubu zakonnego nie wykonywał. Takiemi koadjutorami bywali budowniczowie, mularze, cieśle, rozmaici rzemieślnicy i artyści, lecz też nietylko szlachta, panowie, ale nawet i królowie lubo zwykle tajemnie.

Kto nie był koadjutorem, tego jezuici nieraz jeszcze pod swój wpływ i rozkazy złowili jako członka towarzystw i bractw przez siebie utworzonych np. bractwa miłosierdzia, czcicielów Najświętszego Sakramentu, Marii Panny (Marianus sodalis) lub innego, jakie zgadzało się z miejscowemi stosunkami a nosiło na sobie cechę pobożności i szlachetności.

Według pierwotnéj institucyi nietylko nie miało być zakonów jezuickich żeńskich, ale jezuici obowiązani byli nie używać w niczem pomocy kobiet. Jednakże późniéj postrzegli się, że nie można odłogiem puszczać wpływu drugiéj połowy rodzaju ludzkiego, a dla tego starali się o stosunki w niektórych klasztorach żeńskich jak też między kobietami świeckiemi przez odwiedzanie kół towarzyskich i zgromadzeń rozrywkom poświęconych.

W Krakowie wojewodzina Barzyna z przyjaciółką swą

culum non mediocre importabat. *Thuani. Tom III Lib. CXXXI sub anno 1604.*

Mnichowską, pannami Firlejównami, Kozłowską wdową po lekarzu a nadewszystko ze Zofią z Odrowążów z pierwszego Tarnowską, a z drugiego małżeństwa Kostkową wojewodziną sandomirską, urodzoną z ostatniéj księżniczki mazowieckiéj, założycielką jezuickiego kolegium (r. 1571) w Jarosławiu, panią bogatą, pobożną i wysoce w kraju szanowaną, stanowiły koło w którém jezuici znajdywali pomoc do wszelkich swoich zabiegów nawet na wielki rozmiar politicznych, a tém snadniéj kiedy chodziło tylko o zawiązanie z kim stosunków lub o fundusz pieniężny.

Profesowie niby to wysłużeni członkowie (emeriti) byli dopiero właściwymi Jezuitami. Do nich przekazywano ludzi najprakticzniejszych. Jeżeli nie mieli jakiego ważniejszego stanowiska w zwierzchności, to mieszkali w zabudowaniu oddzielnem dla siebie czyli w domu profesów (domus professa). Nie wiązały ich żadne przykre obowiązki: służbę nawet kapłańską wolno im było lekko odprawiać i snadno od niéj zwolnieni bywali. Ponieważ dla widoków zakonu, wypadało profesom utrzymywać stosunki z możnymi panami i panującymi, przeto śmiało używali wszelkich okazałości, wygód w pomieszkaniach, kuchniach, piwnicach; żyli zgoła po pańsku.

Ubiór jezuicki był mało różny od księży świeckich, ale u młodych i do działania na dworze przeznaczonych misternie przykrojony, ładnie ufałdowany, kibici kształt nadający. Wreszcie jezuicie wolno było w razie potrzeby inne suknie wdziewać. Baczono na składność w ukłonie i wszelkich poruszeniach ciała i ręku, starano się łączyć powagę z ogładą powierzchowną a właściwą ludziom w świecie przetartym.'

O położeniu jezuitów w pierwszych latach XVII wieku na Inflantach już kilkakrotnie spominano. Z Wilna zasiewano także zgromadzenia po Litwie i to jeszcze za Stefana Batorego. W Połocku kazał ten król kosztem skarbowym stawiać im potrzebne budowle. Starosta atoli Krzysztof Mikołaj Dorohostayski żarliwy kalwin obmyślał i urządzał ze wszystkich stron zawady. Po jego śmierci umieli jezuici wprawić na starostwo, swego przyjaciela Andrzeja Sapiehę a ten nie kazał się przy uroczystym wjeździe witać według dawnego obyczaju arcybiskupowi ruskiemu, ale jezuitom i z procesyą udał się do ich kościoła. Wkrótce jezuici połoccy mieli aż

dwa zgromadzenia: jedno w mieście a drugie w warownym zamku. Zastali oni w okolicy ledwie dziesięciu katolików i to tylko między szlachtą, a w kilka lat i w mieście i w pobliższym okręgu podczas ruskiego nabożeństwa, pustkami stały cerkwie.

Jezuici kościół ruski lekce ważyli jakby pogański i nie zgłębiając odwiecznych miejscowych stosunków, czynili mu samochwalnie zarzuty, iż zbyt mało między ludem zasady religijne utwierdził, lecz i ich usiłowania nie odniosły większego skutku, jak to czas późniejszy dostatecznie okazał.

Nieśwież był w posiadaniu Radziwiłła sierotki i podejmował on w nim kongregacyą to jest sejm jezuitów z całéj Rzeczypospolitéj odbywany za każdym razem gdzieindziéj a to w celu obrania prokuratora prowincyi do boku jeneralskiego w Rzymie, delegowanych na elekcyą nowego po śmierci każdego jenerała, delegatów do boku prowincyała i w celu załatwienia ważniejszych spraw prowincyalnych. Na kongregacyi r. 1590 kładziono w Nieświeżu uroczyście kamień węgielny na kościół i kolegium jakoż wkrótce przez szkoły, wygnanie dissidentów i nawracanie Rusinów, jezuici nieświezcy zaczęli być równie głośnymi jak połoccy.

W Orszy była tylko mała rezydencya, to samo na Żmudzi w Krozach. Ta ostatnia miała jednakże ważne zadanie, bo lud w okolicy zdarzał się tak mało jeszcze obeznany z chrześciaństwem, że jak niegdyś za Jagiełły trzeba było niszczyć święte drzewa i gdy dla dania zachęty do ścięcia dębu, jeden z jezuitów naprzód uderzył siekierą a z wypruchniałago pnia wyleciał puszczyk, uznano tego pospolitego po lasach ptaka, za czarta nieprzyjaciela nauki christusowéj, lecz już pokonanego.

Najdawniejsze kolegium jezuickie na ziemi Rzeczypospolitéj było braunsbergskie w Prusach, a zaprowadzone przez Hosiusza, co w swojem miejscu opisano. Jakkolwiek z dnia na dzień co raz bardziéj zakwitało, przecież nie zdawało się dość silnem dla stłumienia saméj herezyi pruskiéj, gdy tym czasem jego miało być rzeczą zarazem i utrzymywanie wpływu na Szwecyą i Norwegią. W celu zaradzenia uznanéj przez jezuitów potrzebie, Hieronim Rozdrażewski biskup kujawski miał zamiar urządzić kolegium w Gdańsku: że jednak mia-

sto było żarliwie lutherskiem, potężnem i oględnem, jezuici osiedli na Szotlandzie należącym do biskupów kujawskich, a tuż pod Gdańskiem. Jako pierwszy krok ich wślizgnięcia się do Gdańska, było objęcie kapelanii i kaznodziejstwa a przy tem wprowadzenie służby Bożéj z muzyką i wszelkiemi okazałościami do zakonnic brygittek, co bardzo oburzało luthrów do martwego tylko nabożeństwa przywykłych. Niedługo pod pozorem, że zakonnice chwieją się w zasadach katolickich, Rozdrażewski wyjednał zezwolenie u papieża Klemensa VIII na rozwiązanie ich konwentu a oddanie klasztoru i kościoła jezuitom. Rada atoli miejska w przenikaniu okoliczności od jezuitów nie niższa: wystąpiła, jakby prawdziwie katolicka ze swoim obowiązkiem patronatu i obstawała mocno, iż byłoby przeciw jéj sumieniu i godności dozwalać na zniesienie u sobie zakonu panieńskiego, któremu przyrzekła i od wieków dawała opiekę. Wyszło od niéj rozporządzenie, aby jezuici do nabożeństwa brigittek wcale się nie mięszali i natychmiast miasto opuścili, co téż i uczynić byli zniewoleni. Rozwinęły się tedy długie spory, ale Gdańszczanie straż przy brigittkach postawili i żadnego jezuity do klasztoru nie wpuszczali.

Biskup Rozdrażewski zapisał jezuitom szotlandzkim w testamencie swą bibliotekę, srebra, obicia i inne kosztowności, za co sobie kościół i pomieszkanie zbudowali.

W Toruniu jako mieście pruskiem na pograniczu Polski była dosyć znaczna liczba katolików. Słuchali oni mszy u dominikanów tamtejszych, ale mieli i nabożeństwo parafialne w kościele u św. Jana kolejno z luthrami. Proboszcz Markowski odstąpił jezuitom swego prawa do plebanii, szkoły i kaplicy przy tym kościele. Ludwik Mortęski darował im r. 1596 kamienicę, a ówczesny biskup chełmiński Tylicki folwark Ostaszewko oraz folwark Kuwros zapewne lekko nabyty od ksieni zakonnic toruńskich a rodzonéj siostry Mortęskiego. Rada miejska kładła zastrzeżenia, że nad tém wszystkiem służy jéj prawo patronatu jeszcze od króla Aleksandra uzyskane, ale Tylicki i władze królewskie nie zważały na to i podług rozkazów królewskich, choć nie jezuitów, to wprowadziły w posiadanie księdza świeckiego, który jednakże, jako pomocników miał przy boku dwóch jezuitów. Tym sposobem przez

dziesięć lat była w Toruniu tylko rezydencya jezuicka i to niewyraźna, aż nareszcie r. 1606 wystąpiła jako liczne kolegium ze szkołami, wszelakiem nabożeństwem i procesyą w koło kościoła św. Jana. Między Toruniem powstało wielkie wzburzenie, udawano się do ówczesnego biskupa chełmińskiego Gembickiego, proszono o poparcie rycerstwa pruskiego, a na koniec rada rozkazała jezuitom szkoły zamknąć i miasto niezwłocznie opuścić, który to rozkaz był im wręczony przez woźnego sądu ziemskiego i dwóch szlachciców. Jezuici wynieśli się do domu Plemińskiego starosty kowalewskiego i byli przygotowani do wyjazdu, ale jako królewski komisarz znalazł się Kuczborski, a biskup Gembicki przywiózł nawet nowych jezuitów z sobą; odprawiono więc daléj nabożeństwo, uczono w szkołach a zasłaniano się wyraźnym rozkazem królewskim.

Mieszczanie tak się uwzięli, iż żadnego ucznia do domu swego przyjąć nie chcieli. Nie puścili tego mimo siebie jezuici, ale przedstawiali po zjazdach i gdzie mogli, co za okropny uszczerbek dzieje się naukowemu wychowaniu szlacheckiemu.

W ciągu sejmu podobno nie ważyli się jawnie wystąpić, ale po sejmie zjednali sobie takich, co wpisali do akt sejmowych jakoby zapadłą uchwałę*), że miasta pruskie nie mają ojców jezuitów wypędzać, szkół tamować, młodzieży pomieszkania w swych domach wzbraniać, o co naczelnicy miast pozwani przed tribunał koronny, odpowiadać będą jakby winni napaści na dom szlachecki (na gardle); wolno o to skarzyć duchowieństwu przez instigatora, a uczniom i ktokolwiek będzie się miał za pokrzywdzonego, w zwykłéj formie dla osób prywatnych. Przeciw téj uchwale większe miasta pruskie złożyły protestacyą w grodzie bydgoskim i radzyńskim, a powstał jenerał ziem pruskich zebrany w Malborgu jako przeciw nadwerężeniu praw pruskich.

Mieszczanie zaś toruńscy odmawiali ciągle pomieszkania uczniom, tak iż szkoły zawieszono.

Na sejmie pruskim w Grudziądzu r. 1608 mieszczaństwo

*) Konstitucya sejmu r. 1607. *Restitucia expulsionis Patrum Societatis Jesu do kościoła i szkoły toruńskiéj.*

a zwłaszcza trzech miast większych oświadczało się przeciw jezuitom lecz szlachta pruska rodu polskiego lub spolszczała brała ich stronę tak dalece, że Szczepański podkomorzy malborski, porwał się, zrzucił z siebie kontusz i groził pięścią burmistrzowi elbląskiemu, a Ludwik Mortęski wojewoda pomorski w ogólnéj zwadzie powiedział mieszczanom, że więcéj od nich, jest na sejmie szlachty i potrafi ich oknem powyrzucać. Mieszczanie Niemcy zwolnieli naprzód w zapale i uśmierzyły się rozdrażnione umysły, ale nienawiść narodowości w Prusach wzięła z tego zasiłek.

Co do organizacyi jezuitów w krajach Rzeczypospolitéj, pierwotnie składali tylko jednę prowincyą, lecz na kongregacyi nieświezkiej (r. 1590) uchwalili podział na prowincyą polską czyli koronną i na prowincyą litewską, co téż późniéj jenerał zakonu potwierdził. Zachodziły spory między temi prowincyami o Prusy, Podlasie, Mazowsze aż na kongregacyach rozdzielono Polskę według potrzeby zakonu.

Jezuici byli zakonem kościelno-politicznym i tylko też w zabiegach politicznych czuli, że są w swojem żywiole, jak ryby w wodzie. Domy professów były to ich zgromadzenia politiczne, senaty, tylko od senatu Rzeczypospolitéj zdolniejsze i przebieglejsze. Z téj przyczyny starali się wcisnąć je do Wilna i do Krakowa jako stolic Litwy i Korony, ale że sejmy, te główne źródła wszelkich władz i stosunków Rzeczypospolitéj od czasów unii lubelskiéj zbierały się pospolicie w Warszawie i dwór królewski z naczelnemi władzami co raz staléj tam przemieszkiwał, przeto jezuici niebawem uznali, że właśnie w tem miejscu największa potrzeba trzeciego domu professów i wkrótce go otworzyli.

Prowincya jezuicka koronna obejmowała następujące zgromadzenia: dom professów, dom probacyjny w Krakowie*) oraz kolegia poznańskie, kaliskie, lubelskie, jarosławskie, lwowskie, toruńskie, łuckie, kamienieckie (w Kamieńcu podolskim) oraz rezydencye gdańską czyli szotlandzką, przemyślską, rawską, kroseńską. W tych zgromadzeniach liczono członków czterystu sześćdziesiąt.

Prowincya litewska miała w Wilnie dom professów, dom

*) Kolegium szkólne otworzyli dopiero r. 1612.

probacyjny, kolegium uniwersyteckie; w Warszawie dom professów a kolegia szkólne w Braunsbergu, Pułtusku, Nieświeżu, Połocku, Ridze, Dorpacie, Orszy, Łomży, Krożach a rezydencyą w Płocku*). Obejmowała zaś osób przeszło trzysta trzydzieści.

Było tedy w krajach Rzeczypospolitéj ku jednemu celowi kościelno-politicznemu jawnie pracujących osób duchownych do ośmiuset, a cóż dopiero za liczba pozakrywanych osób świeckich tak mężczyzn jak kobiet. Należeli do tego ludzie naukowi, mistrze w różnych wydziałach, bywalce światowi, a w znacznéj części cudzoziemcy: z tych zaś głównie Hiszpanie, Niemcy, Włochy, Francuzi, Anglicy, Norwegowie.

Prowincyałowie co trzy lata mianowani od jenerała byli ciągle cudzoziemcy, rektorowie zaś, to jest naczelnicy pojedyńczych zgromadzeń także przez jenerała a na przedstawienie prowincyałów, najczęściéj Polacy. Jak jenerał tak każdy prowincyał miał przy sobie radzców od zakonu obieralnych ale bez znaczenia. Po całym świecie ruchy i kroki kierowały się według nastrojenia i rozkazów jenerała z Rzymu. Ich wykonanie szło tuż, spiesznie i zręcznie, bo w dobréj organizacyi.

Jakkolwiek prawdziwy jezuita nie miał ojczyzny, tylko swą miłość wytężał jedynie w zakon, to przecież zakon miał państwa sprzymierzone i nieprzyjazne, a więc podług tego wznosiła się i opadała życzliwość pojedyńczych członków dla każdego państwa. Najwyżéj cenili i można powiedzieć kochali jezuici Hiszpanią, bo w czasie ich powstania była nietylko znacznem państwem europejskiem, ale swemi koloniami dalekiemi, potężnem mocarstwem kuli ziemskiéj. Przez względy u niéj porozpościerali długie i szerokie swe prowincye w Ameryce południowéj i mieli widok na nich jako na fundamencie przysposobić ogromną potęgę zakonowi swemu.

Po Hiszpanii zaraz okazywała się bardzo wielka miłość jezuitów dla domu austryackiego, bo swą władzę cesarską rozciągał nad Niemcami, krajem środkowym Europy, z którego łatwo do wszystkich państw zawięzywać stosunki; nad

*) Po zdobyciu Smoleńska przybyła rezydencya w tém mieście. Wyliczenie tych zakładów jezuickich jest z r. 1616.

to posiadał Węgry i Czechy od Polski w pobliżu Wrocławia i od granic tureckich aż do krajów włoskich. Prześliczne więc pole do działań, kościelno-politicznych otwierała Austria. Najmniéj zaś z krajów katolickich leżały jezuitom na sercu Wenecya i Polska dla tego, że to były Rzeczypospolite, w których myśleli korzystać z wolności, a tym czasem głos obywatelski krzyżował im drogi do bogactw. We Wenecyi, nadużywając zrazu swego wpływu byliby wykupili wszystką ziemię, a potém kraj na zakonny zamienili, gdyby się nie był ukazał opór najzaciętszy rządu.

Z Hiszpanią niewielkie były stosunki Polski, ale z Austrią znaczne i nieustanne, dla tego téż wszyscy jezuici nawet rodowici Polacy radzili i służyli wierniéj Austrii niż Polsce. Oddać Polskę domowi rakuzkiemu, zrównać ją w niewolnictwie z Czechami, to było jezuickim głównym zadaniem.

I tak tedy Polska dochowała się skrytych kierowników losu swojego i już władzców nie w myśl potrzeb swoich, nie w duchu narodowym, nie na swoją potęgę ale według rachub kosmopolitycznych, na skinienie jenerała jezuickiego, zwykle Hiszpana albo Włocha ku dobru i panowaniu na bogactwach, na połysku, na przebiegłości opartego stowarzyszenia, w którem i pobożność i cnota wpadały na błędne bezdroża i manowce, dla tego, iż według nauki christusowéj, cnocie i pobożności ściganie za bogactwami, wszelki blask ułudny i przebiegłość całkiem przeciwne, tak jak skromność w zasobach, prostota życia i szczerość są towarzyszkami nieodstępnemi.

Jezuita Piotr Skarga Powęski, nieznający się wcale na politice ale wyborny mowca kościelny, stał się kolosem politycznym w Polsce; jedni go pod niebiosa wynosili drudzy potępiali. Ze źródeł jego żywota się tyczących widać o ile zakon jezuicki wpływał na stosunki Polski w końcu XVI a początku XVII wieku. Skarga z kaznodziei kolegium pułtuskiego przeniesiony na dwór Stefana Batorego, a potém Radziwiłła kardinała, był na raz rektorem kolegii wileńskiego, rigskiego, połockiego. Jako główny doradzca kardinała i zarazem gubernatora Inflant, rządził zupełnie tym krajem, bo rządził kardinałem, którego do kościoła katolickiego był nawrócił.

Przemawiał Skarga za porządkiem w rządzie i za ule-

pszeniem położenia ludu wiejskiego ale prócz tego, wszystkie jego politiczne zasady były wbrew przeciwne duchowi narodowemu, prawom, obyczajom i zwyczajom polskim. Uznawał lubo cząstkowo i z niejakiem zapieraniem, że politika leży w jego obowiązkowym zakresie, bo mówił: „rzecze kto: ksiądz się wdawa w politikę, — wdawa i wdawać się winien, nie w rządy jéj, ale w zatrzymanie, aby jéj grzechy nie gubiły, a wykorzenione z niéj były a dusze ludzkie w niéj nie ginęły“ *). Twierdził, że kaznodzieja przy królu jest pośrednikiem między królem a Bogiem, ma kierować sumieniem i duszą króla a odpowiedzialny na drugim świecie, jeżeli z serca królewskiego nie wykorzeni tego, coby należało i mógł wykorzenić **).

I kierowali też Skarga i drudzy jezuici na dworze królewskim tak dalece wszystkiem, iż bardziéj niż król rządzili i ganić ich słowa lub kroki było u Zygmunta III zbrodnią świętokradztwa, a dawać im oklask było otwierać sobie drzwi do najwyższych godności w kraju, jak to są własne wyrazy Piaseckiego, a dodać trzeba biskupa, politika i ówczesnego historika na wielki rozmiar co dopiero po swéj śmierci kazał ogłosić swe dzieła.

Skarga potępiał wolność obywatelską, a wytykał Polsce zupełną uległość i poddanie się pod rządy duchowieństwa, widać to ze słów: „przez trzysta lat kościół, krolów świeckich nie miał, sami biskupi wszystko sprawowali. A gdy Pan Bóg króle do kościoła swego wprowadził: a one lwy z owcami, a lamparty z cielęty i niedźwiedzie z koźlęty na jednéj paszy u jednego stołu posadził: tedy je pod naukę i urząd duchowny jako syny, jako owce poddał. Nie iżby w kościele rządzili, ale żeby słuchali. I mówi prorok (Izajasz) dziecię poganiać ich będzie. To jest ubodzy owi duchowni kościelni, którzy je do wiary nawrócili rządzić niemi będą, bo je nie do rządu przyjęli, ale do posłuszeństwa ***). A w no-

*) *Skarga*. Wzywanie do pokuty obywatelów korony polskiéj.

**) *Skarga* dedikacya Zygmunt owi III kazań na niedziele i święta.

***) Kazanie na niedzielę 22 po Swiątkach. Dodać można, że Skarga przyjął też tylko do posłuszeństwa Raddziwiłłów, Lwa Sapiehę i innych panów.

wym testamencie królestwo złączone jest z kapłaństwem i z niego wyrasta i tak króle kapłani poświęcają i koronują jako pomocniki swoje*). Oba miecze dane Piotrowi jednym sam władnie, drugim przez króle i pany jako św. Bernard napisał“**).

Potępiał Skarga rząd republikancki polski, a oświadczał się za monarchią nieokreśloną, oczywiście na wzór jenerała jezuickiego i mówił: „przyrodzony jest sposób w ciele, aby jedna głowa rządziła: tak téż w Rzeczypospolitéj przyrodzona i najlepsza i najwłaściwsza rozumowi ludzkiemu, jest monarchia, abo jedynowładztwo i rząd jednego, który gdy się mieni a na wiele głów dzieli, ciężka jest a śmiertelna Rzeczypospolitéj choroba***). Monarchia jest naśladowanie niebieskich rządów, na których sam jeden Bóg siedzi i tak zaczął i ukazał ludzkiemu narodowi i napisał na duszach ich, aby się takiego rządu trzymali, gdzie jeden władnie.“

Tłumaczył Skarga nawet samego Boga z tego, iż Samuelowi okazał niechęć, kiedy Żydzi chcieli rząd swój republikancki przemienić na monarchiczny****). Utrzymywał, że państwo rzymskie nigdy się nie rozszerzyło po wszystkim świecie, dopokąd jeden wszystkim nie władnął, a mianowicie począwszy od Cezara i Augusta. Przytaczał zdanie Aristotelesa: „pod królem jednym najlepszy rząd, pod Rzecząpospolitą nadewszystko najgorszy.“ Mówi zaś o posłach sejmowych: „co najszkodliwsza, iż moc sobie tak wielką przyczytują, którą królewskiéj i senatorskiéj przeszkodę czynią, a monarchią chwalebną i ludziom zbawienną, jako się rzekło, w demokracyą, która jest w rządach ludzkich najgorsza i najszkodliwsza i tu w tém królestwie tak szerokiem niepodobna, obracają“*****).

Lubo winszował i kazał się szlachcie cieszyć, że ma prawo osadzania tronu, przecież oczywiście był za usunięciem

*) *Proces na konfederacyą.* Część III rozdział 3.

**) Kazanie IV sejmowe. Religia katolicka zgodę i całość zatrzymuje.

***) *Kazanie VI sejmowe.* O monarchii i królestwie.

****) Tamże. Miejsce zaś spomnione pisma świętego jest: Księgi królew. 1 rozdz. VIII.

*****) Kazanie VI sejmowe. O monarchii i królestwie.

elekcyi jak to widać nietylko z tego obstawania za monarchią nieskreśloną, ale z przemawiania do królewicza Władysława, kiedy dopiero pięćdziesiąty czwarty dzień życia liczył. Słowa owe brzmią: „ty synaczku królem polskim zwany, służyć panu twemu, który cię stworzył, w dobrem sprawowaniu ludu jego będziesz. Władnąć masz sławą Władysławie, abyś ją z narodem i ludem twoim podniósł a poniżoną podwyższył“ *).

Prawo w moc którego szlachcic nieprzekonany, o przestępstwo nie mógł być samowładnie od urzędników imany i zamykany, Skarga uważał za źródło rozbojów, obrazy króla, zdrady kraju i innych co największych zbrodni. Najzapalczywiéj, jak łatwo zgadnąć występował przeciw konfederacyi dissidenckiéj, która ubezpieczała każdemu obywatelowi równe swobody bez względu na wyznanie religijne, która, że się tak po prostu wyrazić przychodzi, była jedyną klamrą w Rzeczypospolitéj na wiązanie w całość rozłamujących się części Polski katolickiéj, Rusi greckiéj, Prus i Inflant lutherskich, a mięszanych wszystkich tych krajów podżeganiami zagranicznemi. Udawadniał, że konfederacya ta jest „przeciw wszystkim prawom boskim i ludzkim i koronnym i przeciw rozumowi przyrodzonemu i przeciw cnotom“ **). Twierdził gdzieindziéj: „owi co konfederacyą chwalą i jéj bronią i chcą, aby wszystkie sekty obronę miały i do korony wchodziły i żaden aby ich nie śmiał turbować: co za myśl i koniec mają? Ten pewnie, aby żadnéj prawéj wiary nie było, a sam atheismus, to jest bezbożeństwo wszystko opanowało, a wszystko chrześciaństwo zginęło. Bo gdyby jednę prawdziwą, którą wiarę umiłowali, tedyby jéj bronili i o nię się wstawiali. Ale iż się w żadnéj nie kochają, wszystkim sektom dopuszczą aby wiarę św. katolicką wojowały i wszystko chrześciaństwo popsowały***). A dusze które herezye zarażają i w sieciach wplecione do piekła prowadzą, jako na nas nie zostaną? jako krew ich z siebie zmażemy? Kto wilkom wrota otwarza a onych chcąc nie zamyka: by dobrze wilkom wniść nie ka-

*) Dedikacya kazań na niedziele i święta.
**) Kazanie VII sejmowe. O prawach niesprawiedliwych.
***) Kazanie na niedzielę 13 po Świątkach.

zał, gdyż się sami tego bardzo dobrze domyślą, jako grzechu o zabicie mieć nie będzie? Konfederacya do owczarni Bożéj wszystkim otwarza. Kto tych wrót nie zamyka, a chcąc je tak otwarte zostawuje: iżali wymówić się może, iż nic owcom nie winien? Nie wymówi się ale, wedle pisma, iż stróż na wieży ogień abo miecz widząc, nie zawołał a ludzi nie przestrzegł: krwie onéj wszystkiéj i szkody, którą ludzie popadają winnym zostaje. Daleko większy grzech ten ma i na nim utraty dusz onych zostają, który chcąc wilki i nieprzyjaciele dusz ludzkich do Korony przypuszcza i prawo im daje, aby zabijać im i owce dusić i pożerać wolno było“*).

Wiele kazań, mów i pism ulotnych Skargi było przepełnionych piorunami i prawie krwawą nienawiścią nietylko przeciw arianom, ale i przeciw dissidentom, a nawet bardziéj przeciw dissidentom dla tego, że całe kraje posiadali, że ich więcéj o wiele było, że skończywszy z niemi sprawę, tém samém zokończyłaby się z arianami. „Spytajmyż, mówi Skarga, jeśli się godzi ten kąkol wyczyściać i pszenicy wolny wzrost uczynić, aby jéj to tak złe nasienie nie zarażało, zwłaszcza gdy to może być a pszenicaby szkody nie miała? Niewiem ktoby inaczéj mógł mówić, jedno się nietylo godzi, ale powinno jest, aby się złe wykorzeniało. Jeżeli herezye dobre, dajmy im pokój: a jeśli złe i żaden rozumujący chwalić ich nie może, jako ich niewyplewać? Co się dobrego na roli urodzi, gdy zielska i chwastów gospodarz wybierać nie każe? ażali nie oszalał, iż sobie takiéj utraty życzy a pożytku nie życzy! iż robi a nadzieję do chleba traci“**). Woła Skarga: „o Duchu święty, sprawco i dozorniku owiec christusowych nie pomniéj na grzechy ludu twego, pośléj dobre robotniki na wielkie polskie, litewskie, podolskie, pruskie żniwa, które heretikowie swymi mistrzami psują. A bardziéj się snać złych pasterzów niedbalstwem i ich sprosnemi przykłady psuje. Jednak uchowaj nas Boże złodziejów i rozbójników, którzy pasterzami się być zmyślają a oni są wilcy i szkódnicy

*) Pismo *Przestroga do katolików o zachowaniu z heretiki.*

**) Kazanie na niedzielę 5 po Trzech królach.

niewiernych owiec Bożych*). I tak nam baśni, fałsze głowy swojéj przynoszą. Jako owych słów pańskich (u Jeremiasza) rozumieć nie mamy: kto nie wchodzi drzwiami, ale włazi inędy do owczarni owiec, ten jest złodziéj i rozbójnik"**).

Skarga w obalaniu braterstwa między szlachtą różnych wyznań religijnych szedł jeszcze i daléj, bo do zatamowania nowych a zniweczenia dawnych węzłów pokrewieństwa i mówił: „nie dbajmy nic na żadną krewkość i powinowactwo, gdy oni o Boga naszego i o kościół jego nie dbają. To mi brat i siostra, mówi Pan, którzy czynią wolę Ojca mego***). Małżeństwa z nimi nie ważmy się złączać, bo srogie i wielkie jest boskie rozkazanie: niezłączaj, prawi, z nimi małżeństwa, córki twéj synowi ich nie daj, ani synowi twojemu córki ich nie bierz. Bo zwiedzie syna twego aby mi nie służył, a obcym bogom służył****). Sakramentem naszym katolickim między któremi jest małżeństwo niech dadzą pokój, gdyż innymi naszymi sakramenty gardzą" *****).

O Rusinach nawet schizmatikach był Skarga w mowach, kazaniach i pismach o wiele względniejszym, gdyż pracował na drodze układów około unii, która się też niby udała. Nadmieniał tylko o ich innem rozumieniu względem pochodzenia Ducha św. i że dopiero od luthrów przyjmować poczęli naganne komunikowanie pod dwiema postaciami.

Z różnicy w rzeczach religijnych i patrzenia przez spary na wyznania dissidenckie wywodził Skarga wszystko złe, które się tylko zdarzało w Rzeczypospolitéj i twierdził: „wiemy, iż każda Rzeczpospolita stoi zgodą i jednością i serc ludzkich spojeniem. Bo pańskie słowa (u Łukasza św.) iścić się mają: królestwo w sobie rozdzielone spustoszeje, a dom na dom upadnie. Heretictwo tę zgodę i jedność pewnie psuje: gdy wiary obce i religie różne wnosi,

*) Kazanie na wtorek świąteczny.
**) Kazanie na niedzielę 7 po Świątkach.
***) Tamże.
****) Tamże.
*****) Pismo Skargi *Przestroga do katolików o zachowaniu z heretiki.*

któremi się serca ludzkie rozróżniają i przyjaźń się gubi i jednego do drugiego serce upada. Począwszy od domowego gospodarstwa, a idąc do sąsiad, do sejmików, do sejmów, do posłów, do rady, do wojny. Wszędzie herezye, niechuci, nieszczerości, niepokoje i rozterk rodzą. Bo jako nam się z tym zjednoczyć, który innego Boga ma? inną wiarę, z mojéj się śmieje, mój kościół i moje nabożeństwo sobie obrzydził*). A co więcéj posłuszeństwo którym Rzeczpospolita stoi, przy herezyach trwać nie może. Bo oni są synowie hardości, jako je apostół zowie, bez jarzma nieunoszeni**) w rozumkach. Jako się upornie kościołowi sprzeciwiają i jarzmo jego z siebie składają, tak też łacno i posłuszeństwo urzędowe z siebie rozmiatają, za czym sedicye i rozruchy w Rzeczypospolitéj powstają, któremi najmocniejsze królestwa giną“***).

Kazania Skargi pełne porywającéj wymowy, tchnące duchem wielkiéj pobożności, jedyne pod względem religijnym i blasku wymowy ale przeplatane krótko widzącą, zkarłowaciałą, zakonną i jezuicką politiką zmierzały jak widać z tego co przytoczono do obalenia głównych czterech podpór czyli szczegółowych wolności „na których, jak się wyraził w prawie Sarnicki, polska korona zdawna zasiadła“ to jest oboru króla, składania sejmów, że król nie mógł sądzić szlachcica zaocznie i że go nie mógł karać bez wyroku.

Nad Skargę nikt lepiéj nie uprawiał języka polskiego, ale nikt bardziéj nie cudzoziemczył ducha polskiego, choć Skardze i miłości ojczyzny odmawiać nie można. Jakże są śliczne te słowa: „na co twoje sobkostwo wynidzie, gdy ojczyzna upadnie? iżali ty w jednéj łodzi z innemi będąc, swoich tłomaków, gdy się łódź zatopi, dochowasz? iżali sam ze wszystkiem nie pogrążniesz. Wielka ślepota, na wielkich grzechach rosnąca“****). Skarga sercem był Polak czysty, ale głową

*) Kazanie na niedzielę 13 po Swiątkach.

**) Unoszony czyli układany do łowów był sokół i tak rozumieć to przenośne wyrażenie.

***) Proces na konfederacyą. Część III rozdział 3.

****) Wzywanie do pokuty.

jezuita szkodliwy. Ma to do siebie politika, że serce z głową często w walce stawia i głowę zwycięzcą czyni.

Nie obyło się ze strony dissidenckiéj bez odpowiadania na zasady cudzoziemskie, jezuickie. Trudno się tu zadawać w opis polemiki pisarzy stron obudwu w disputy odbywane publicznie, boby trzeba wchodzić na pole teologiczne, a przynajmniéj obszerniejsze jak rzecz właściwa w ogólnych dziejach Rzeczypospolitéj: dosyć przeto będzie przestać na zarzutach rozsądnych a słusznie jezuitom pod ów czas w Polsce czynionych i krociuteńko je nadrzucić.

Chcą w ligę związać wszystkich królów katolickich mówili dissidenci, ale im najmilszy hiszpański złotego runa posiadacz. Zalegają dwory i komnaty wszystkich potężnych, żeby do rządów wpływać. Biskupów w Polsce tak osiodłali, że się sami biskupi mają tylko za ich uczniów. Jakże wspaniałe zabudowania jezuickie po miastach ważnych a jak to widać w Krakowie, Wilnie, Poznaniu, Kaliszu stoją na końcu przy murach miejskich i mają wyjścia i fórtki skryte za mury, dogodne nietylko we dnie ale i w nocy. Na te okazałe zakłady swoje biegają za bogactwami, ale we wyłudzaniu tak przetrawieni, że nawet pięćdziesięciu czerwonych złotych nie przyjmują, lecz wydrwiewają od kobiet klejnoty wysokiéj ceny, legaty i nawet majętności ich synów. Przy braniu darów dzierzą się zasady, że orzeł muszek łącznych nie chwyta.

Jezuitom cały świat przypisuje zabiegliwość, ruchawość, zręczność we wszelakich sprawach, aleć to zalety świeckiego człowieka i żołnierza; duchowny zaś ma celować jedynie pobożnością, nauką, pilnością w służbie kościelnéj. Chwalone przymioty jezuitów powinny być ostrzeżeniem dla Rzeczypospolitéj, żeby się miała na baczności.

Zakon jezuicki ojczyznie nie zda się na nic, bo jest mieczem łatwem do wodzenia co spoczywa w polskiéj pochwie, ale do rękojeści ma prawo tylko jenerał, Hiszpan albo Włoch. Zakon jezuicki osadził w Polsce tylko swój brzuch ale głowę chowa za granicą.

Uwielbiane szkoły jezuickie nie mają wcale wielkich zalet. Brak tam gruntowności; powierzchowność, ćwiczenie młodzieży w odgrywaniu widowisk teatralnych, a wyraźny

zamiar zniweczenia staropolskiéj dziarskości i zdolności do wydawania własnego sądu, iżby późniejszy obywatel przy każdéj drobnostce zakłopotany o zbawienie swojéj duszy, biegał po radę do jezuity i nie był obywatelem, ale narzędziem przebiegłego zakonu.

Krzyżak i jezuita podobni sobie jak dwie krople wody. Z Krzyżakami jednakże o tyle lepsza była sprawa, że lubo z mieczem w ręku, ale jawnie na Polskę bili, jezuici zaś skrycie toczą jéj wnętrzności.

Chcieć ich zreformować na klasztór, to zły sposób, bo się jak węże wywiną z pod przepisów i z pod zamknięcia, a jedynie się tylko podrzaźnią, najlepiejby było wygnać z krajów Rzeczypospolitéj i to wygnać co do jednego, bo wszyscy w te same wierzą zasady i sposoby, a zachodzi jedyna różnica, że ten zdolniejszy od owego. Majętności i skarby ich należałoby oddać akademii krakowskiéj, albo na pomoc naukową dla ubogiéj szlachty, albo założyć dom inwalidów wojskowych na wzór założonego już w Warszawie przez króla Stefana Batorego lub też na wzór podobnego domu belgijskiego*).

Walki piśmienne jezuitów z dissidentami zaczęły przybierać życie i ciało a stawać się rozruchami. W czasie pobytu Zygmunta III w Krakowie lud poruszony kazaniami jezuickiemi zburzył (r. 1593) kościół kalwiński. Około tegoż czasu spłonął kościół kalwiński w Wilnie czy z naprawy jezuitów czy też przypadkowo, trudno rozsądzić. W Poznaniu kościoły braci czeskich polski i niemiecki, późniéj (r. 1605) doznały tego samego losu co kalwiński w Krakowie. Jeszcze późniéj i w Lublinie lud robił spustoszenia i niecierpiał żadnéj świątyni nowowierców.

---

*) Te zarzuty przeciw jezuitom obejmują dwa pisma.

I. Consilium datum proceribus Poloniae de recuperanda et in posterum stabilienda pace regni Poloniae per Jesuitarum ejectionem.

II. Oratio equitis Poloni contra Jesuitas.

Obadwa podobno były drukowane oddzielnie, na początku XVII wieku ale znajdują się także w dziele: *Historia Jesuitica hoc est de origine, regulis, constitutionibus, privilegiis, incrementis, progressu et propagatione ordinis Jesuitarum &c. &c. Rodolpho Hospiniano Tigurino auctore. Tiguri MDCXIX.*

Zburzenie kościoła kalwińskiego w Krakowie, już wywołało zjazdy dissidenckie, które wysełały do króla poselstwa i zasiewały po całym kraju nienawiść przeciw jezuitom i jezuickim rządom Zygmunta III.

VI.

Trzy odcienia opozycyi, dissidenci, disunici i zwolennicy dążeń Zamoyskiego, Ostrogski i Zebrzydowski występują przeciw królowi. Sejm zwołany na marzec 1606. Burzliwe sejmiki. Zażalenia na króla i odpowiedzi, a między innemi o małżeństwo króla z Austryaczką.

Opozycya przeciw dworowi jak już napomknięto, powstała przez złączenie się czyli koalicyą trzech odcieniów nieprzychylnych rządowi. O dwóch a mianowicie dissidenckim, tudzież ruskim kierowanym przez Konstantina Wasila Ostrogskiego dosyć powiedziano. Trzeci zaś składały szczątki stronników zmarłego Jana Zamoyskiego i przeciwników nieubłaganych domu austryackiego, a ztąd i powtórnego królewskiego małżeństwa z Austryaczką.

Wiadoma rzecz, że Zamoyski przy pierwszem małżeństwie Zygmunta z Austryaczką zwoływał zjazdy do Lublina i Jędrzejowa, przywiódł następnie do skutku ów sejm inkwizycyjny i Rzeczpospolitą zamięszał. Gdy miało się zbliżyć drugie małżeństwo w tym samym domu, pisał do papieża Klemensa VIII względem odmówienia potrzebnéj na nie dispensy, przedstawiał, że się stanie zgubą króla i Rzeczypospolitéj, głosił między szlachtą, że król i ówczesny arcybiskup gnieźnieński Jan Tarnowski uknuli spisek przeniesienia korony nawet bez sejmu na młodego królewicza Władysława*).

Mikołaj Zebrzydowski, człowiek niegłęboki, ale tęgi żołnierz, dla przyjaciół serdeczny i dostatków swych nielitujący miał ogólny w kraju szacunek. Dostało mu się naprzód województwo lubelskie, a po tém otrzymał wielkie marszałkostwo koronne, ale że mu dwór i zasady rządowe nie przypadały do smaku złożył laskę, a wziął województwo krakowskie. Był on exekutorem testamentu i opiekunem syna po

*) Kobierzycki. Historia Vladislai &. Lib. I.

Zamoyskim, zastępował jego miejsce na czele stronnictwa; sądzono zaś, że po nim i starostwo grodeckie otrzyma. Ale król dał je Zygmuntowi Myszkowskiemu marszałkowi koronnemu żyjącemu jedynie dla króla i jezuitów, za co zyskał przyjęcie do herbu Gonzagów książąt mantuańskich a tituł margrabiego od papieża Klemensa VIII.

Stał na zamku krakowskim dom na umieszczanie posłów zagranicznych przez Zygmunta I postawiony. Stefan Batory pozwolił go Zamoyskiemu kiedy był starostą krakowskim, a Zebrzydowski objął go w posiadanie wraz z temże starostwem. Król domu tego potrzebował i żądał jego zwrotu, a Zebrzydowski długo się wzbraniał i natarczywie przyciskany miał powiedzieć: „wyniosę się, ale i król wyniesie się z królestwa.“ Przytacza się tę plotkę nie dla jéj rzeczywistéj wagi, ale że pisarze jezuickiego czyli dworskiego stronnictwa, z niéj wywodzą początek wojny domowéj, jak gdyby jaka kilkoletnia wojna domowa mogła wypływać z kaprysu pojedyńczego człowieka, a nie opierała się na rozstroju rządu z narodem.

Janusz Radziwiłł cześnik litewski syn zmarłego niedawno Krzystofa wojewody wileńskiego i hetmana litewskiego pan potężny, bo z ostatnią z książąt słuckich dostał księstwo słuckie, niemiły był dworowi nietylko jako głowa dissidentów, ale jako i najważniejsze ogniwo w zmowie dissidentów z Rusinami, na których czele po zmarłym Konstantim Ostrogskim stanął syn kasztelan krakowski, a zarazem wuj Radziwiłła. Radziwiłłowi król odmówił po ojcu starostwa soleckiego, a nawet już oddane jakieś inne przeniósł na Karóla Chodkiewicza właśnie jego nieprzyjaciela, a to jedynie z téj przyczyny, że na dworze stało się już zasadą według przepisu księdza Skargi: żeby kąkolu nie pielęgnować i niewzmacniać, to jest urzędów i dochodów dissidentom niedawać.

Pod czas pobytu Janusza Radziwiłła powstał w Krakowie jakiś rozruch uliczny jak rozgłoszono z téj przyczyny, iż różnowiercy mieli szydzić z księdza idącego z najświętszym sakramentem do chorego. W ten rozruch byli zaplątani słudzy Radziwiłła i przez ludzi marszałka Myszkowskiego poimani. Wziął to Radziwiłł za umyślnie wyrządzoną sobie zniewagę.

Znowu to zdarzenie podają historicy dworscy, żeby mieć więcéj przyczyn wojny domowéj, ale to drobnostki a dla drobnostek tylko w miałkich głowach przelewają krew narody; na świecie zaś wypadki ważne z głębszych zawsze zrzódeł płyną.

Trzy owe odcienia opozycyi nieprzychylnéj rządowi to jest dissidenci, disunici i zwolennicy dążeń Zamoyskiego, a reprezentowane przez Radziwiłła, jego wuja Ostrogskiego i Zebrzydowskiego zamyślały widocznie o jawnem wystąpieniu przeciw królowi.

Ostrogski kasztelan krakowski nosił jednakże płaszcz na obu ramionach, wiązał się z powstającemi na nadużycia, ale z dworem nie zrywał.

Janusz Radziwiłł nie senator choć bogaty, nie miał tyle znaczenia w kraju. Ze stanowiska więc swego Zebrzydowski stał się naczelnikiem potężnego stronnictwa, a że nie lubił chwytać rzeczy połowicznie i leniwo, przeto burzył szlachtę, zawięzywał ze wszystkiemi stosunki po Małopolsce a zięciowi swemu Smoguleckiemu zlecił obrobienie Wielkopolski.

Janusz Radziwiłł, który po wydobyciu na wolność swych sług odjechał zaraz z Krakowa, zaczął być czynnym na Litwie.

Wyszły uniwersały królewskie na sejm mający się zebrać na początku marca 1606 r. Wymieniono w nich przedmioty przyszłych obrad a powiedziano na końcu, że nietajne królowi Jego Mości burzliwe niektórych praktiki; że są ludzie zuchwali, którzy żołnierzy spisują, by Rzeczpospolitą zakłócić i na niewinnych lub obłąkanych mordy i łupieztwa sprowadzić; że jest w tém zgwałcenie praw, jest największe Rzeczypospolitéj niebezpieczeństwo i zdrowemi radami wcześnie złemu zapobiedz należy.

Na sejmik do Proszowic zjechał Zebrzydowski. W mowie którą zagaił zgromadzenie, ubolewał, że król ma i słucha doradzców niezdatnych, którzy mu samowładnie rządzić każą, sejmy o rozejście się bez uchwał przyprawiają a sprawy Rzeczypospolitéj wiklą, co było zupełnie z prawdą zgodne. Po tém zaczął mówić o powtórnem małżeństwie królewskiem z siostrą pierwszéj żony i uważał je za kazirodne, zakał tronowi polskiemu przynoszące. Toć nie miało zasady. Mogło Polakom było o to chodzić, iż król do austriaczek miał taki

pociąg, bo wiadoma rzecz była, że Austria nie zwycięztwami, ale małżeństwami zdobywała i ujarzmiała wolne ludy, lecz skoro władza kościelna dała na ślub dispensę i małżeństwo wykonała, to wyrok jego prawości lub nieprawości od rycerstwa bynajmniéj nie zależał.

Daléj wykładał Zebrzydowski, iż wypada pomyśleć, aby Rzeczpospolita nie poniosła szkody. Senatorowie wybierani na sejmach do spraw potocznych powinni przy królu według przepisu mieszkać, a króla trzeba nakłonić, aby wszystko z ich radą przedsiębrał. I senatorów należy przyniewolić, aby według przysięgi swemu obowiązkowi zadosyć uczynili. Posłowie winni także stósować się do zleceń braci szlachty. Księciu pruskiemu taka przydana opieka (kuratela), że wygląda jakoby z umysłu obliczona na odpadnięcie tego księstwa od Polski. Potrzebny koniecznie zjazd wszystkiéj szlachty, a najlepiéj odbyć go pod Warszawą i na nim wszystko do sejmu przygotować.

Obrady proszowickie były burzliwe, przepełnione chałasami na króla i jezuitów, zwłaszcza, że arianie i dissidenci rej na nich wodzili.

Na jenerale małopolskim w Nowem mieście Korczynie, powtórzyło się prawie wszystko ze sejmiku proszowickiego i uchwalono zjazd pod Stężycę. Oczywiście opozycya uważała sejm już tylko za igraszkę odprawianą z formami prawodawczemi, a nie za zgromadzenie narodowe, skoro się umówiła do Stężycy na dzień 9 kwietnia (r. 1606) w czasie trwania sejmu.

Sejm ten warszawski nie odbywał się jednakże bez wpływu stronnictwa opozycyjnego. W izbie poselskiéj mieli nawet przewagę dissidenci, bo najmożniejsi z nich, że nie byli dopuszczani przez jezuitów i króla do wyższych godności i krzeseł senatorskich, a chcieli téż do rządu wpływać, wyjednywali u szlachty potrzebującéj opieki panów, sobie i swym stronnikom poselstwa na sejmy.

Janusz Radziwiłł mając do pomocy Stanisława Stadnickiego z Łańcuta, Adama Gorayskiego, Jakóba Sieniawskiego, Marcina Broniewskiego, Andrzeja Męcińskiego, nietylko nie dopuścili sejmowéj uchwały przeciw zjazdom pozasejmowym ale dokazali, że izba poselska oświadczyła, iż póty do ni-

czego nie przystąpi, póki król nie uiści się z pakt a nie zahamuje już podanych sobie na piśmie zboczeń rządowych.

Zboczeń zaś tych nawyjmowała niemało izba poselska z poleceń sejmikowych i uchwał, zjazdów mimo wolę królewską odbywanych. Jednakże były przełożone łagodnie, w ogólnikach i napomknięciach tylko téj prawie treści: pacta conventa nie są dotrzymane, późne przystanie Estonii ciągle jeszcze przeszkadza jéj wcieleniu. Pięć zamków które król obiecał wystawić dla powstrzymania najazdów tatarskich jeszcze niewidać, a Ruś cierpi srodze. Nawet zapomniano złożyć chanowi zwykłych podarunków i mści się najazdami kraju. Duchowieństwu król pozwala brać górę nad szlachtą a nie stara się bynajmniéj o zgodę między obywatelami różnych wyznań religijnych. Senatorowie do spraw potocznych przy królu nie mieszkają, a poselstwa za granicę bez wiedzy senatu wychodzą. Nie masz jak się należy wymiaru sprawiedliwości i wyroki tribunalskie dworskiemi postanowieniami wątlone bywają. Dochody królewskie i Rzeczypospolitéj nie zostają pod kierunkiem podskarbiego ale ludzi priwatnych; zarząd w nich niedobry, król nalega o pobory a jak wpłyną, to idą na potrzeby dworu, a nie na wojsko. Cło na komorach nieprawnie powiększone. W rozdawaniu urzędów i łask, wiele nadużycia: król zawsze odwłóczy, z dóbr do starostw należących sam dochody ciągnie, albo je rozdziela niezasłużonym. W Inflantach i Prusach zapomina o Polakach i Litwinach, a tylko szlachtę miejscową zaopatruje. Kaduki to jest majątki nie mające właściciela obcym ludziom rozdaje. Istną priwatne mennice i w obieg puszczają złe pieniądze. Król nad książęciem pruskim władzy umysłowéj pozbawionym oddał opiekę ze szkodą Rzeczypospolitéj markgrafowi brandenburskiemu. Starostowie, owi sędziowie wolnéj szlachty, są dowódzcami załog po zamkach, a więc ludźmi wojskowymi i sądzą nie według prawa, ale według wojskowych rozkazów. Piechota szkocka stoi pod cudzoziemcem Jungiem. Senatorowie jak na sejm do Warszawy zjadą to tak liche dostają gospody, że gospodarze lepiéj mieszkają, niźli naczelnicy Rzeczypospolitéj.

Król odpowiedział na piśmie także, iż Estonii mógł odstąpić od Szwecyi dopiero po śmierci ojca, a wydał akt wcie-

lenia jeszcze w r. 1601; że zaś dokonanie jego odwłóczy się ciągle, to w trudnych leży okolicznościach. Zamki przeciw Tatarom dla tego tylko nie postawione, że sejmujące stany nie wyznaczają dla nich miejsca mimo domaganie się króla, a o niewyznaczanie czynią ci zabiegi, z których interesem w sprzeczności byłyby zamki. Trudno nakłonić Tatarów, aby dotrzymywali sojuszu, a podarunki dla chana oddawna leżą w Kamieńcu. Król dokłada starania u stolicy apostolskiéj aby rycerstwo nie potrzebowało stawać przed sądami kościelnemi. Nie wiadomo zaś zupełnie jakichby krzywd obywatele różnego wyznania doznawać mieli, bo wszystkich jednym afektem miłuje i pragnie, aby niczyje wolności i swobody obrażonemi nie były. Senatorowie do spraw potocznych usuwają się od mieszkania przy królu, ale żeby ich zachęcić wyznaczy im z własnych funduszów stósowne nagrody. Skarbem rządzą różni panowie dla tego, że podskarbi nie zawsze obecny, ale temu snadno zaradzić, utworzeniem podskarbstwa nadwornego. O pobory na wojsko król zniewolony dokładać starania, bo trzy czwarte starostw rozkazały sejmy wydzielać na życie dobrze zasłużonym, a w Koronie królewskie zbyt mało przynoszą. Komisya złożona z senatorów wykryła, że cła niezwiększone ale tylko bardziéj znienawidzone, jednakże wyjdą nowe instrukcye. Części dochodów od starostw odrywano w Polsce i za dawniejszych królów, a obecnie czyni się to bardzo rzadko i jedynie dla przyległości lepszego pomieszkania. Inflantczykom wiernym zmarły hetman Zamoyski pozatwierdzał dzierzawy zamków i słusznie uczynił, a co do starostw i w Prusach, to Polacy z Prusakami powinniby coś po bratersku ułożyć, a król będzie w tém pomocny. Pieniądze fałszuje szlachta za pomocą Żydów i innych podłych ludzi. Ci pomocnicy nieraz w ręce sprawiedliwości wpadają ale główny sprawca szlachcic, nimi zakryty nie obawia się niczego. Kuratelę nad księciem pruskim dla tego otrzymał margraf brandenburski że według umów domu książęcego z Rzecząpospolitą lenne księstwo pruskie spada na margrafa brandenburskiego, a znalazł poparcie w stawieniu się rzeszy niemieckiéj, Francyi i Danii. Cudzoziemców król przy sobie nie chowa, chyba kilku Szwedów do spraw szwedzkich. Szkotami Jung dowodzi, ale gdyby to było prawu

przeciwne, to snadno go usunąć. O lepsze gospody dla senatorów każe się król starać, ale panowie senatorowie zjeżdżają się z takiemi tłumami dworzan i z takim trzaskiem, że ich dobrze pomieścić, całkiem niepodobna.

W piśmie poselskiem widać niektóre zarzuty nieuzasadnione i niesłuszne, jak co do dóbr i urzędów inflanckich, gdzie Polacy i Litwini za nadto się rozgoszczali, albo ową drobnostkę co do gospód senatorskich. Odpowiedź zaś królewska opuściła kilka zboczeń drażliwszych, a na niektóre czyniła pozorne zarzuty, kłamała wyraźnie w głównym punkcie a mianowicie w słowach: niewiadomo zaś zupełnie jakichby krzywd obywatele różnego wyznania doznawać mieli, bo król wszystkich jednym affektem miłuje i pragnie, aby wszystkich wolności i swobody obrażonemi nie były.

Nie mogli się skarzyć dissidenci, że są o swe zasady więzieni, sądzeni, karani, bo od tego zasłaniał ich duch złotéj wolności szlacheckiéj, aleć Inflanty dissidenckie, w których za wyznanie panujące uznano kościół luterski, zdane były na łaskę i niełaskę jezuitów, a dissidenta zasługi w boju nie zyskiwały nagrody w posunięciu na krzesło senatorskie lub należytem opatrzeniu: kiedy ci co jezuitom największym nieprzyjaciołom dissidenckim wyświadczali łaski i budowali kolegia, brali zapłatę z ogromną lichwą w starostwach i urzędach Rzeczypospolitéj i jak za Zygmunta I pokątne frymarki bogaciły Bonę tak za Zygmunta III bogaciły zakon jezuicki. Równy los z dissidentami dzielili nawet katolicy, skoro tylko byli jezuitom i austryakom nieprzychylni.

Odpowiedź więc królewska nie uciszyła ani uciszyć nie mogła izby poselskiéj; owszem wywołała nową groźbę, w któréj królowi wręcz oświadczono, że odtąd wszystkie wymówki jego, będą odrzucane, a ma zadosyć uczynić żądaniom szlachty.

Był to naturalny skutek przepełnienia dworu i senatu przyjaciołmi jezuickiemi, a tém samém oddania izby poselskiéj na wpływ arianów i dissidentów. W ogóle nie zanosiło się na pokój.

Gruchnęła wieść w Warszawie, że już w sześć tysięcy wojska Zebrzydowski u Stężycy stoi. W ogólném zatrwoże-

niu wyprawił król w poselstwie księdza Skargę, który oddawna w zażyłości ze Zebrzydowskim, a przytem wymowny i zręczny mógł lepiéj przedstawić jak kto inny, że senatorowi katolikowi nie godzi się być przewodzcą heretików zbuntowanych. Zebrzydowski odpowiedział, że nie na obronę sprawy osobistéj stanął, ale że uchwały rad komornych (gabinetowych) rzucają trwogę, iż chodzi o zaprowadzenie monarchii samowładnéj. Zjazd stężycki, jeżeli go król użyć należycie potrafi może przeciąć wzburzenie i upewnić pokój. Żądania narodu słuszne powinny wziąść skutek: pierwsze trzeba rozdawać tylko mężom zasłużonym. Należałoby też królowi obmyślić wszelkie środki, aby jego bezbożne małżeństwo nie przyniosło szkody Rzeczypospolitéj.

Po wysłuchaniu odpowiedzi przywiezionéj od Zebrzydowskiego burzył się senat. Zarzucano, iż brzydko jest, że wojewoda krakowski nie przemawia z krzesła w senacie, ale krzyczy z tłumu buntowników, o zabiegi na monarchią samowładną, podejrzenia sieje, a dowodu najmniejszego nie ukazuje. Wyprawieni w poselstwie od senatu pod Stężycę Baranowski biskup płocki, Krasiński wojewoda płocki i Przyjemski kasztelan gdański, zastali tam prócz Zebrzydowskiego sześciu senatorów, z których Koniecpolski wojewoda sieradzki i Bykowski kasztelan łęczycki jako stronnicy dworu do obrad zjazdowych udział brali. Gdy tedy wszyscy senatorowie prywatnie do umów zasiedli, Zebrzydowski twierdził, iż króla już dawno napominał, aby z drugą austriaczką w związki małżeńskie nie wstępował, a oddanie korony z Rakuszanami się nie układał, ale nowi radzcy i cały dwor Austriakom sprzyjał i przyszło do skutku małżeństwo. Trzymano się na dworze zasady, że króla pakta nie wiążą, a po śmierci Zamoyskiego nikt się nawet nie będzie umiał opierać samowładności. Urzędy najwyższe dawano ludziom bez zasług i niezdatnym. Umiano prawa sztucznie omijać i wszystko przeciw prawom czyniono.

Senatorowie przysłani zwracali uwagę, że to same ogólniki, domagali się ściśle określonych podań i dowodów ale Zebrzydowski pokazywał jedynie kopije swoich listów do króla i kazał tylko to powiedzieć senatowi co sam powiada poselstwu.

Gdy poselstwo senatu wróciło do Warszawy, posiedzenia sejmowe nie stygły w zapale, a zdarzyło się, że marszałek Myszkowski znowu obraził Zienowicza kiedy podczas wchodzenia do izby senatorskiéj posłów, a przekradania się przy nich słuchaczy, laską swą urzędową wzbraniał mu wstępu. Zienowicz chwycił za szablę, a że był z dworu Janusza Radziwiłła, inni słudzy tego dworu z krzykiem poczęli się walić, aż dopiero z okna nakazał Radziwiłł spokojność na zapełniony swoimi dziedziniec.

Zienowicza przytrzymano i uwięziono, ale jego sprawa poszła na targaninę między stronnictwa, według ich barwy: dworskie wołało, że kto na sejmie za broń chwyta, głowę traci, ale Radziwiłł twierdził, że marszałek tylko na jego sług i przyjaciół tak przy swojem prawie ścisły, a izby poselskiéj większość uważała, że skrzywdzenie jednego szlachcica okazuje w marszałku lekceważenie wszystkiéj szlachty i całéj Rzeczypospolitéj. Skończyło się jednakże na układzie, puszczeniu Zienowicza a jego proszeniu marszałka o darowanie winy.

Z kolei czynności królewskich przyszło rozdanie osierociałych urzędów. Zygmunt według przyjętego systematu znowu pozaopatrywał niemi tylko przyjaciół jezuickich i stronnikow dworu. Oburzone tem stronnictwo oppozycyjne zapakowało z pospiechem swe rzeczy i z Januszem Radziwiłłem na czele, jeszcze przed zakończeniem sejmu pospieszyło pod Stężycę. Tam ułożono oświadczenie przeciw niewłaściwemu rządzeniu Rzecząpospolitą w formie uniwersału zwołującego zjazd wszystkich ziem tak Koronny jak Litwy na dzień 4 lipca do Lublina.

Stronnictwo dworskie i król aby uprzedzić opozycyą, naznaczyli sejmiki na dzień 3 czerwca, a dali instrukcye senatorom, aby na nich usiłowali zapobiegać buntowi, i wykazywali, że król w niczem nie zawinił, praw wszelakich ściśle przestrzega i o panowaniu dziedzicznem nigdy nie marzył.

VII.

Szlachta zebrana pod Lublinem naznacza rokosz pod Sandomirz. Król z wojskami ruszył do Krakowa. Zebrzydowski z Krakowa do Wi-

ślicy. Poselstwo zaprasza króla na rokosz sandomierski. Panowie ściągają wojska. Król daremnie zaręcza w uniwersale, że nie myśli o dziedziczności korony. Rokoszanie się rozjeżdżają i spisują gravamina, z któremi jedzie poselstwo do Wiślicy do króla.

Pod Lublin zjeżdżało się coraz więcéj panów ze swemi wojskami. Licznie się sypała i szlachta wszystkiemi drogami. Ruch, gwar, zamięszanie równie wielkie jak na elekcyi, a nadewszystko pochwały Zebrzydowskiego, iż z panów on jeden stawa w obronie wolności: świadczyły o niechęci dla dworu i króla. Z Litwy jednakże prócz dworu Radziwiłła, mało się kto znalazł.

Janusz Ostrogski kasztelan krakowski był czynnym przy wstępnych naradach opozycyi, ale do króla nie zaniedbał napisać, że wiernie w jego tylko sprawie pracuje. Wstawił się i Żółkiewski hetman koronny, ale tylko jako wyraźny dworu i króla obrońca. Uznał jednakże wkrótce, że mało co dopnie i odjechał do Warszawy.

Narady zjazdu toczyły się porządkiem sejmowym z podziałem na województwa a laskę marszałkowską dzierzył Janusz Radziwiłł cześnik litewski. Stanisław Stadnicki z Łańcuta i Dubiecka stary dissident, przyjaciel Stankara, rotmistrz jeszcze z czasów Zygmunta Augusta, wsławiony w wojnach za Batorego i znany z bitwy pod Byczyną na stronie arcyksięcia, zabrał głos w stanie podochocenia winem i mówił, że król gra tylko w piłkę i w karty, alchemią się bawi, piece wymyśla, w seraju mieszka, a urzędy nie według prawa rozdaje. Lubi praktiki i chciał jego samego dobrodziejstwami przekupić. Wiadoma rzecz, że nawet na sejmikach według królewskiego wskazania obierani bywają posłowie. Skończył zaś swą mowę słowami: „nie jesteśmy my poddanemi, ale wolnym narodem. Zdanie moje jest abyśmy się spisali, pieczęcie nasze przyłożyli i tak kupą jechali do króla, wypowiedzieli poddaństwo i na nową elekcyą uniwersały rozpisali.“

Szczęsny (Felix) Herburt dworskie nurtowania w ten znowu wystawiał sposób: „wiadomo, iż król ma oddawna swoje umowy z domem rakuzkim, by jemu oddać tę koronę polską,

a samemu do Szwecyi się wynieść*). Mają Rakuszanie do pilnowania i posuwania téj sprawy, jezuitów spowiedników i kapelanów: ci całego Zygmunta oblegli. Jezuici wylęgli się z Rakuszanami: tam ich godność, tam ich chwała; przysięgają oni wprzód Rakuszanom niż papieżowi. Tak jest, mam tego dowody, że się długo ociągali papieżowi przysięgać. Oni to są śpiegowie, żołnierze i meklerze co nas targują, którzy hanc turim babel (tę wieżą babylońską), ten motłoch wszystkich języków, ten dom rakuski na rozwalinach naszych chcą podwyższyć. Ale się tym praktikom nietak dziwuję, jak tym ludziom, którzy się tym szalbierzom dają uwodzić."

Po długich rozprawach w podobnym duchu Strabowski kasztelan parnawski, a pomimo to prawie sługa podczaszego Radziwiłła postawił wniosek o wystąpienie z tak zwanym rokoszem, to jest z naradą pod bronią a ogłoszeniem każdego czy to szlachcica czy pana za nieprzyjaciela Rzeczypospolitéj, ktoby się nie wstawił. Zebrzydowski wykładał w obszernéj mowie, że rokosz wiele obejmuje niebezpieczeństwa i dosyć przyjaciołom wolności stanąć na sejmie, a on sam nielitując i gardła swego, wypowie królowi, o co szlachcie chodzi. Podobał się jednakże ogółowi rokosz i naznaczono go na 6 sierpnia pod Sandomirz z tym dodatkiem, że i król Jego Mość ma być proszony przez poselstwo, żeby bez wojska i dworu z samemi tylko senatorami przybyć raczył.

Na zakończenie Radziwiłł złożył laskę marszałkowską, a przy dziękowaniu za zaufanie oświadczył, że lubo przyrzekł stanąć w siedm tysięcy piechoty, przecież jéj czternaście przyprowadzi, bo gdzie o wolność szlachecką chodzi, tam majątek i życie poświęcić warto.

W tém trudnem położeniu na dworskich radach trojaki podawano sposób: Żółkiewski był tego zdania, że dosyć Kraków jako miasto koronacyjne i właściwie stołeczne, mocną załogą sobie upewnić. Drudzy sądzili, aby natychmiast na buntowników wysłać wojska, a niedawać im czasu do zorga-

*) Mogło to być wcześniéj, lecz nie było; wtedy zaś miałoby tylko sens posądzanie że chciał dziesięcioletniego Władysława mieć uznanym za następcę, lecz i na to zupełny brak dowodów.

nizowania się w siłę groźną. Inni zaś, żeby się do Prus schronić, zamki poosadzać i w nich wytrwać aż burza przeminie. Król kazał na statki różne sprzęty wynosić i wszystko do podróży ku Prusom gotować, a tym czasem ruszył, jak najspieszniéj z wojskami ku Krakowu. W drodze sparli go swemi zbrojnemi ludźmi Stefan Potocki starosta feliński, Myszkowski marszałek wielki koronny, a przyłączyli się Maciejowski biskup krakowski i kardinał, Minski podkanclerzy, Lubomirski kasztelan wojnicki, Jan Tęczyński i wielu co najznakomitszych panów.

Zebrzydowski jako starosta krakowski bawił w Krakowie i miał koło siebie do pięćset ludzi; nie zgadzało się atoli z jego zamiarem pierwsze dać hasło do krwi rozlewu i był też za słaby do skutecznego oporu, a więc usunął się wcześnie i Wiślicę zajął.

W Krakowie stanęło przed królem poselstwo z Lublina ze zaproszeniem na rokosz sandomirski. Od tronu dał odpowiedź kanclerz Pstrokoński, że zjazdy priwatne król uważa za przeciwne obyczajom przodków i prawu; miał zamiar usprawiedliwić się z zarzutów na odbywanym niedawno sejmie, ale burzyciele przeszkodzili. Na dwóch zjazdach nieprawnie zwołanych, krzyczeli ale niczego nie dowiedli: trzeci wyznaczony i król z senatem mają się na niego stawiać. Jest to coś nadzwyczajnego i bez porozumienia się z panami Jego kr. Mość nie wie co odpowiedzieć. Radzi jednakże porzucić zuchwalstwo, umiarkowaniem się powodować, sam zaś urzędowi swemu będzie czynił zadosyć.

Im bardziéj się zbliżał dzień rokoszu sandomirskiego, tém widoczniéj stan kraju przybierał postać bezkrólewia. Urzędnicy opuszczali swe miejsca, sądy ustały a uzbrojenia zatrudniły wszystkie dwory i miasta. Rozpoczęły się ściągania różnych wojsk pańskich. Zebrzydowski jako opiekun młodego Zamoyskiego we wojska zamożny, przybył w ośm chorągwi piechoty i sześć jazdy, Janusz Ostrogski w jedenaście piechoty a szesnaście jazdy i to samych husarzów, Stadnicki w dziesięć piechoty i w dziesięć jazdy złożonéj z sześciu chorągwi węgierskich, trzech husarskich i jednéj kozackiéj. Ligęza kasztelan czechowski, wiódł czterysta piechoty, sto pięćdziesiąt husarzy, stu kozaków, a prócz wojska równie jak Ostrog-

ski przyprowadził także i działa. Były poczty i innych panów, co wszystko stanowiło tylko przydatek do uzbrojonéj pojedyńczéj szlachty a wynoszącéj przeszło sześćdziesiąt tysięcy.

Król opuszczony od ludzi czynnych i mogących skutecznie działać z wyjątkiem samego tylko Żółkiewskiego, który od Dniepru spieszył z kwarcianemi: przez danie starostwa jaworskiego stargował sobie Hieronima Sieniawskiego z dwoma tysiącami wojska, a przez danie starostwa rawskiego Janowi Potockiemu, nietylko jego samego, ale także braci Jakóba i Stefana ze znacznym pocztem kopijników. Wszystkim tym siłom z jedenastu tysięcy i dwudziestu czterech dział złożonym, kazał król zebrać się u Wiślicy, gdzie w gronie wiernych senatorów, obmyślił środki zaradcze przeciw rokoszowi, za którym złożenie z tronu snadno nastąpić mogło.

Pod Sandomirzem byli nie sami dworu i króla przeciwnicy, ale także najlepsi przyjaciele a zwłaszcza w pośród zebranych tam szesnastu senatorów. Przybyłe z Wiślicy królewskie poselstwo, a złożone z biskupa krakowskiego Tyleckiego i Mińskiego podkanclerzego koronnego, oświadczyło, że król nie ma zamiaru w niczém się sprzeciwiać Rzeczypospolitéj, ale uznając tylko sejm za jéj organ jedyny, nie może wchodzić w żadne czynności z uzbrojonem stronnictwem. Gdy odprowadzono na bok poselstwo, chciano uchwalić taką odpowiedź, o któréjby dało się powiedzieć, że jest wypływem woli ogólnéj. Ale w sześćdziesięcio tysiącznym tłumie szlachty uzbrojonéj było to zagadnieniem nie do rozwiązania, zwłaszcza, że oświadczenie królewskie opierało się mocno na prawie, a była na nie tylko jedyna odpowiedź, że pod rządami takiego króla, nawet sejm nie jest sejmem, ale tylko organem zgubnego stronnictwa. Ta zaś odpowiedź nie leżała w duchu rokoszanów, gdyż mieli zamiar tylko króla nastraszyć, ale w każdym przypadku przy koronie zostawić.

Skoro więc miały się obrady rozpocząć, zapalczywsi rokoszanie sądzili, że o zdanie senatorów wcale nie chodzi, i wołano, żeby sobie poszli, bo oczywiście tylko jako śpiegowie królewscy między szlachtę wleźli. Jednakże i w kole szlacheckiem pokazało się zdanie nieprzychylne rokoszowi, a mianowicie odczytano pismo posłów województwa ruskiego, którego osnowę dostatecznie wykazują te słowa: „bracia nasi

wysłali nas do Wasz Mościów, abyśmy wam oświadczyli, że i oni jak wy gorliwymi są o swobody ojczyste, ale przestrzegając ich, stoją przy powadze majestatu, przy świętości praw, nie chcą sami, ani życzą Wasz Mościom, byście poprawy jeśli jakie są, ze wzgardą sejmów, tutaj z orężem w ręku czynić mieli.“ Po odczytaniu rozległy się krzyki: „pochlebcy królewscy, na szablach ich roznieść!“ i rwano się do szabel, ale marszałek Radziwiłł uśmierzył oburzenie.

Stadnicki zabrał głos po swemu i mówił, że kiedy się zjechano to trzeba dzieło kończyć, a więc ogłosić bezkrólewie.

Ustały rozprawy, zamieniło się wszystko we wrzawę i jakiś rozruch. Do wojska doszła wiadomość, że bój na obradach: każdy oddział troskliwy o swego pana, ruszył z pospiechem i wnet jazda i piechota otoczyła koło, aż Radziwiłł z urzędu swego marszałkowskiego wojskom odstąpić kazał i wrzawę uspokoił.

Jeżeli nie między ogółem to przynajmniéj między przewódzcami szlachty zgodzono się na odpowiedź dla posłów królewskich i była: że skoro król w pięciu dniach wojsk nie rozpuści i pod Sandomirz nie zjedzie, to rokosz i bez niego przedsięweźmie środki, jakie za stósowne dla Rzeczypospolitéj uzna.

We Wiślicy radzono nad tą odpowiedzią rokoszanów i wydano uniwersał do narodu, w którym król oświadczał, że mu zamiar zniesienia wolnéj elekcyi. a zaprowadzenia dziedzicznych rządów przez myśl nigdy nie przechodził, że gdy na rokoszu są i tacy co mu wypowiadają posłuszeństwo, a mają przy sobie nawet obce wojska, przeto nie może bez ubliżenia swéj godności do nich zjeżdżać, ale tych co się w obec niego we Wiślicy wstawią, wysłuchać i wszystko z nimi ułożyć gotów. Zważywszy zaś, że wszelkie priwatne obrady są prawu przeciwne, jest zniewolony uczynić uwagę, iż cokolwiekby i we Wiślicy uskutecznić się dało, zawszeby później sejmującym stanom do potwierdzenia przełożonem było.

Uniwersał ten posłano i na gród sandomirski do zaciągnięcia w księgi, ale przewódzcy rokoszu albo konfederacyi

jak od przyjęcia nowego aktu zwać zjazd poczęto, wpisać go nie pozwolili.

Odtąd Janusz Ostrogski przejeżdżał się ze Sandomirza do Wiślicy i z Wiślicy do Sandomirza niby pośrednik, ale w obudwu stronnictwach pozbawiony zaufania, daremnie się trudził.

Dziwaczną także była rola Maciejowskiego pod ów czas arcybiskupa gnieźnieńskiego i kardinała; bez zasług a za staraniem jezuitów tak wysoko podniesionemu. Miał on urazę, że baldachin tronowy, którego w kościele krakowskim pod czas ślubu królewskiego używał, król jako rzecz niezwykłą i majestatowi ubliżającą uprzątnąć kazał, a większą o to że mu nie zostawił przy arcybiskupstwie dochodów biskupa krakowskiego. Jako naczelnik i tak obtitułowany kościoła katolickiego w Koronie i Litwie nie mógł zjeżdżać na rokosz głównie przez dissidentów złożony i kierowany, ale nie omieszkał swych posłów wyprawić, którzy chojnie sypali uczuciami najserdeczniejszéj przychylności. Kiedy prawie nie było miary czczym deklamacyom przerwał je ktoś krótkiemi słowy: „a czy ksiądz primas podpisze konfederacyą bo tylko w ten czas wierzyć mu będziemy?“ Posłowie umilkli i gdy się na odpowiedź zebrać nie mogli, Janusz Radziwiłł zamiast dania im jakiéjkolwiek odprawy, kazał zawstydzonych z koła wyprowadzić.

Taki tłum szlachty i wojska w polu zebrany, był wystawionym na wiele przykrości i znaczne koszta, dla tego zjazd przykrzono sobie codzień bardziéj, zwłaszcza że przyjaciele króla i dworu różnemi obietnicami obudzali ku niemu niechęć. Przybyli z Wiślicy Jan Grzymułtowski kasztelan bydgoski, Stanisław Zaliwski starosta warszawski i Henrik Firléj referendarz koronny. Chciano im chałasami i nawet gwizdaniem w sprawowaniu poselstwa przeszkodzić, ale gdy się uciszyło a wywiedli, że królowi nikt dążeń do samowładności nie udowodni, że będąc niewinnym z ujmą majestatu na wezwanie rokoszu wstawiać się nie może, we Wiślicy zaś na wszystko przystać gotów: wtedy nastąpiło głębokie milczenie, które okazało, że umysły już przeszły przez wierzchołek zapału i spadają na pole zimnéj rozwagi. Jakoż niedługo poczęto z brakiem ufności domagać się u Zebrzydowskiego aby z do-

wodami na króla występował, a znaczna część zaczęła się do domów rozjeżdżać. Zebrzydowski odpierał, że był przeciw rokoszowi, a przecież okazano mu tyle zaufania, iż jako hetman z woli Rzeczypospolitéj ma rozkazować wojskom i dodał: „chcecie bym wam coś więcéj powiedział jak w Stężycy i Lublinie, ale przebóg, bądźcie sami z sobą zgodnemi! Albo mi ufacie, albo też nie? Jeśli ufacie warto powiedzieć coś więcéj, jeżeli zaś nie, jeżeli wielu oświadcza, że przestaje na dzisiejszem, że odmian nie pragnie, na cóż się przyda, bym coś więcéj wyjawiał. Wyjawię, gdy mi wszyscy zawierzycie."

Jeszcze inna rada w tym samym czasie powstawała na dwór i króla. Było to wojsko, któremu zalegały zasługi z wojny inflanckiéj, a które dla wyciśnięcia swéj należytości spisało się na konfederacyą i siedziało w Brześciu litewskim. Poselstwo od tego wojska zjechało pod Sandomirz, prosiło o zasługi i żeby mu nie przeszkadzano odbywać leży po ekonomiach królewskich, dopokąd należytości nie odbierze, a obiecywało stać przy swobodach szlacheckich i rokoszu sandomirskim.

Kiedy już pola co raz bardziéj ogałacały się z namiotów i wozów a w ulicach Sandomirza mniejszy był nacisk, przewodzcy rokoszu z obawy aby opuszczeni od wszystkich jako bezsilni buntownicy nie byli pociągani do odpowiedzialności, zjednali uchwałę, że wybrano deputatów od każdego województwa, którzyby w miejscu zostali i prawomocnie stanowili.

Ta rada z deputatów spisała wszelkie uciemiężenia czyli jak zwano gravamina a snadno zgadnąć, że w myśl każdego odcienia opozycyi, który wchodził w skład rokoszu. I tak szczątki stronnictwa po Zamoyskim zjednoczone w osobie Zebrzydowskiego nienawidzące domu rakuzkiego głównie nalegały, żeby król żadnemu arcyksięciu austryackiemu nie wyjednywał następstwa po sobie na tron polski i w związkach z Wiedniem jak najbardziéj się ograniczał.

Arianie a szczególniéj dissidenci obrali sobie za główny cel jezuitów, i żądali, żeby król wszystkich ze dworu, a z kraju każdego co cudzoziemiec niezwłocznie wygnał, bo się w sprawy publiczne wdają, monarchią samowładną z ambony zachwalają, młodzież psują, a rozruchy po miastach

wzniecają. Nie mają wcale być w tych ziemiach Rzeczypospolitéj, gdzie nawracaniem wzniecają nienawiść do króla i Rzeczypospolitéj: dla tego należy ich ograniczyć na Poznań, Kalisz, Lublin, Jarosław, Nieśwież, Wilno i Bydgoszcz, i niepozwalać im mieszkać w Krakowie oraz w Warszawie, żeby na dwór i sejmy nie wpływali.

Na żądanie Ostrogskiego i innych disunitów domagano się, aby król metropolitę i władyków co papieża uznali, z godności poskładał: a innych to jest disunitów na ich miejsca poosadzał.

Dalsze gravamina tyczyły się stosunków czasowych i można je pominąć, jako niemające wartości dziejowéj.

Pojechało tedy z gravaminami poselstwo do Wiślicy, ale że po osłabieniu rokoszu przez odjazd szlachty już się wypogodziły z kłopotu czoła dworskie i jezuickie, przeto z tém większą śmiałością powtórzono dawną odpowiedź od króla że w tak ważnéj sprawie bez sejmu nic się nie stanowi, a wreszcie i pod Sandomirzem nie ma zgody na przełożone żądania. Król atoli jak nigdy nie był tak i trudnym nie będzie do ostatecznych układów.

VIII.

Deputaci rokoszu wydają uniwersały. Zygmunt III rusza z wojskiem do Połańca. Ostrogski pośrednik. Od Zebrzydowskiego żądają senatorowie odwołania uniwersałów. Zebrzydowski i Radziwiłł przepraszają króla pod Janowcem i przyrzekają wojska rozpuścić.

Od deputatów rokoszu wyszły uniwersały, że bez należytego poparcia uchwał sandomirskich bronią niczego się nie dokaże i szlachta według przepisów o pospolitém ruszeniu ma wracać pod Sandomirz na 12 października.

Wtedy stronnictwo dworskie widziało, że droga układów trudna, a że się czuło na siłach postanowiło korzystać z pory i nim się szlachta zjedzie ubić rokosz z bronią w ręku. Dnia 25 września (r. 1606) ruszył król z Wiślicy w szesnaście tysięcy wojska i trzecim obozem stanął w Połańcu. Znalazł się tam jako pośrednik Ostrogski co swoję dwuznaczność do tego stopnia doprowadził, że wojska które pod Sandomirz był przywiódł, miał już przy królu. Obiecywał on pokój w kraju,

ale pod warunkiem najzupełniejszego przebaczenia, a nawet wynagrodzenia tym kosztów, co na rokosz łożyli. Senatorowie stronnictwa dworskiego dali odpowiedź, iż królowi nikt o podobnem żądaniu ani nie doniesie, bo za niecne czyny niegodzi się wymagać zapłaty. Odjechał Ostrogski, ale pisał z Sandomirza, że za jego naleganiem zgodzili się rokoszanie, by po czterech senatorów z każdéj strony z glejtami (paspartami) na wzajem wziętemi zjechało się na układy do Iwanisk i Osieka, a nim ugodę spiszą, aby wojsko każde tylko po za sobą, a nie przed sobą picowało, to jest żywność brało. Dano odpowiedź od króla, że zaraz do Osieka idzie, a na układy Koprzywnicę tylko przyjąć może, senatorowie od jego boku glejtów nie potrzebują; z ramienia zaś rokoszu wysłanym glejty wydać każe; o picowaniu mowy być nie powinno, bo wojsku w swoim kraju żywności brać niewolno, ale według prawa przez zakupywanie opatrywać się winno. Odpis królewski według téj treści ułożony i przez Ostrogskiego deputatom rokoszowym zaniesiony, uznano za obrazę majestatu zkonfederowanéj Rzeczypospolitéj, a zwłaszcza owem oświadczeniem co do glejtów. W Osieku nadszedł do króla nowy list od Ostrogskiego, że Pękosławski, Lutomirski i Jasicki już od rokoszu na układy jadą, ale zarazem do hetmana Żółkiewskiego przyszło doniesienie od przedniéj straży, że rokoszanie Sandomirz opuścili a na Ożarów się cofają, jednakże nie bez nadziei posiłków.

Przybył Ostrogski jeszcze do króla wyrzekał na zaciętość rokoszanów, ale w dalszym pochodzie swe wojsko za królewskiem coraz bardziéj w tyle zostawiał, aż do swych dóbr opatowskich odprowadził.

Stanisław Golski ubogi Wielkopolanin i żołnierz ale z Potocką ożeniony i za Potockich wpływem przez Zygmunta III na wojewodę ruskiego wyniesiony, dognał rokoszanów pod Janowcem kiedy w znacznéj części byli już na drugiéj stronie Wisły. Przez wysłanego Gajewskiego wezwano nie przeprawionych, aby broń zaraz złożyli i do domów się rozeszli. Dali odpowiedź, że rozlewu krwi unikają a radzą królowi, aby pamiętał, że krwią niechęci ku sobie nie zniszczy, ale ją powiększy.

Tym czasem i król z główną siłą stanął u Janowca, a że

Golskiego takie było stanowisko, iż Zebrzydowski i Radziwiłł z trzema tysiącami o przeprawie już ani myśleć nie mogli, przeto im nie zostawało nic więcéj, jak swe słabe siły do bitwy sprawić. Niewiadomo czy Żółkiewski był chory czy z innéj przyczyny wojska nie prowadził dosyć, że król dowództwo zdał na Janusza Zbarawskiego wojewodę bracławskiego, ale jednakże i sam mieszać się zamierzał, bo nietylko hełm na głowę zawdział, ale za uderzeniem w trąby okazał nadzwyczajne uniesienie i sam wojsko prowadził.

Otoczyli go senatorowie i na wyścigi wzywali, błagali, aby pamiętał, że to o krew bratnią chodzi. Na drugiéj stronie w tenże sam sposób hamowano zapał Zebrzydowskiego. Zmiękczono obudwu.

Od rokoszanów przyszedł wniosek o rozhowór, a król zaraz wyznaczył kilku wojewodów i jednego kasztelana do zawierania układu. Rozpoczęto tedy dzieło w środku między dwoma wojskami.

Zebrzydowski na czynione mu wyrzuty podniesienia chorągwi buntowniczéj odpierał, że się i najmniejszéj zdrożności nie dopuścił, ale tylko swego obowiązku sumiennie dopełniał. Były widocznemi wielkie nadużycia w rządzie: na zakreślenie im końca szukał pomocy drugich senatorów, ale jéj nie znalazł. Miłość ojczyzny kazała mu się odwołać do stanu rycerskiego, który jest właściwym narodem. Naród położenie tamy złemu wziął na siebie i wszystko co się odtąd stało jest dziełem narodu. Z narodem zatém można tylko załatwić spór ten wytoczony a nie z żadnym pojedyńczym człowiekiem. Potrzeba zdaniem jego, aby król podanym sobie ze Sandomirza żądaniom zadość uczynił, każdemu bezpieczeństwo upewnił i koszta na konfederacyą poniesione nagrodził.

W tém zbliżyli się dwaj bracia Stadniccy z jezuitami ściśle powiązani, żarliwi ich obrońcy a starszy Adam zawołał: „herszcie buntowników, zabójco własnéj ojczyzny, czyliż i w téj chwili nie zniżysz piekielnéj swéj dumy?“ Zatrząsł się od gniewu Zebrzydowski. Inni atoli senatorowie starali się rozmową zatrzeć te wyrazy zapalczywe a nieświadczące o wielkim rozumie mowcy.

Za donoszeniem co chwila o każdem słowie królowi i odbieraniem stósownych rozkazów, wymagano od Zebrzydowskiego

jednego już tylko czynu w imieniu rokoszanów, to jest aby odwołał uniwersał zwołania na 12 października pod Sandomirz; inne zaś żądania tyczyły się jego tylko osobiście, a mianowicie aby wyjawił co i od kogo wie, że król ma zamiar obcym wydać królestwo, w czém miał sobie przywłaszczyć samowładne panowanie, którzy to senatorowie podejrzanéj wiary złe rzeczy rają i na ostatek, żeby przez ucałowanie ręki króla okazał mu uznanie posłuszeństwa do czego i Radziwiłła pociągano. Zebrzydowski przystawał, ale żeby wyglądać na witającego się ze swym królem senatora a nie na buntownika pokorę czyniącego, zastrzegał, że jeżeli król będzie na koniu on także konno zbliży się do niego. Gdy tego żadną miarą dopuścić nie chciano, postanowił walkę stoczyć i w niéj życie położyć, a lubo u wojska posłuszeństwa nie znalazł, jednakże obstawał przy swojém.

Pod ciemny wieczór dnia tego wśród rozpalonych licznych pochodni do stojącego konno ze swoim orszakiem Zygmunta jechali wśród grona senatorów Zebrzydowski i Radziwiłł. Za zbliżeniem się, gdy wszyscy senatorowie zsiedli z koni, dał się nakłonić do zsiądzenia i Zebrzydowski. Rozległy się w koło radośne okrzyki: „zgoda! zgoda!“ Zebrzydowski ucałowawszy króla w rękę mówił: „Tego Boga, przed którego wielkim sądem stanąć miałem, gdym się przed chwilą do boju gotował, biorę za świadka, że wszystko com czynił, czyniłem dla dobra pospolitego, obiecuję zaś wiarę w silnéj nadziei, że W. Kr. Mość do żądań narodu przychylić się raczysz.“ Radziwiłł po ucałowaniu ręki oświadczył, że niebyło jego zamiarem królowi uchybiać, lecz jak na szlachcica przystoi i gardłem bronić wolności.

Nazajutrz pozwolono wojsku rokoszowemu broń i znaki swoje na wozy pobrać i do domu się rozjeżdżać i rozchodzić. Wezwano zaś Zebrzydowskiego, który wraz z Radziwiłłem niby to zaproszony a właściwie strzeżony nocował w namiocie u Czarnkowskiego wojewody łęczyckiego, aby zadosyć uczynił warunkom układów ostatniego wieczora. Odpowiedział że żadnych układów nie zawarł, a więc téż i warunków nie przyjął, tylko króla powitał. Powiedziano mu, iż było zastrzeżone, że wymieni tego, którego uważa za doradzcę, aby

król samowładnie sprawował królestwo i dążył do wydania go obcym.

Odpowiedział, że to tylko królowi lub sejmowi wyjawi.

Zebrali się wszyscy senatorowie, ale bez króla, a gdy przyzwany Zebrzydowski zasiadł w swojém miejscu jako wojewoda krakowski, ksiądz kanclerz Pstrokoński przemówił do niego, iż twierdzeniem jakoby mu były nietajne pokątne na dworze zabiegi wywołał bunt wielki: potrzebą więc jest, aby dla zatamowania dalszego nieszczęścia, wszystko powiedział, co mu w téj rzeczy wiadome.

Zebrzydowski w tych przemówił słowach: jestem miłośnikiem pokoju, nieprzyjacielem wszelkich rozruchów, pamiętnym nawet dobrodziejstw, któremi mnie król. Jégo Mość obdarzył, lecz zbawienne napomnienia moje wzgardzonemi były od senatu: cóż czynić przystało innego, jak udać się do stanu rycerskiego? Ciemnemi nie powodowałem się domysłami, ale kiedym widział obcych ludzi przybywających do królestwa, bawiących na dworze, wchodzących w rady tajemne, niepłonne powziąłem przeświadczenia, zwłaszcza że pismami udzielone i jasne bez tłumaczeń. Jeżeli kto ciekawy więcéj dowiedziećby się pragnął, to opowiem w przyzwoitem miejscu w obec właściwego sądu. Dziś nawet myśl moją prywatnie Jego Kr. Mci odkryć gotów jestem."

Gostomski wojewoda poznański niegdyś żarliwy dissident, ale późniéj jak sam powiadał najściśléj z jezuitami związany dla tego, iż gdy już wszystko doczesne miał, przyszedł do przekonania, że tylko za ich pośrednictwem, za ich nauką i za ich kierunkiem jeszcze może osięgnąć królestwo niebieskie *), powstał, iż w tym wywodzie nie dostrzega głosu sumienia. Jest tylko samo odwoływanie się do rzeczy niejasnych

*) Cum sorte mea in hac grandiore aetate in hoc meo non aspernando dignitatis gradu, quid amplius rerum humanarum magnopere exspectarem, non haberem; atque unum tantummodo coelum deesse animadverterem; ad illud omnes meos conatus colimare constitui. Hinc Societatem Jesu accessi et cum illa familiaritatem contraxi, quia illa mediante, illius inquam institutione ac directione me coelum acquirere posse existi mavi, spero enim fore, quod ut ab illa ad religionem catholicam, in qua una vera est salus, adductus eram, sic ejus auxilio et consilio, coelestem gloriam obtinerem. *Argentus de rebus Societ* Cap. VII.

zamilczenie, odkładanie do innego czasu i miejsca. Wojewoda krakowski zniweczył ufność między królem a narodem, między senatem a stanem rycerskim. Prawodawstwo, sprawiedliwość wszystko niesłychanym dotąd obyczajem przeniósł do stanu rycerskiego. Co wszystko przeraża, trapi, to wszystkim powinno być odkryte, a zakończył: wymień wojewodo, kto jest występnym, czy cały senat, czy ja, czy kto inny? Jeżeli dowiedziesz, ja pierwszy głowę moją pod miecz sprawiedliwości oddaję, lecz i ty oddasz twoją, jeśliś fałszywie i czernił i skarżył.“

Powstawali inni na Zebrzydowskiego w podobny sposób. Bronił się a dowodził, że nietylko on, Ostrogski ale sam marszałek koronny Myszkowski twierdził przed trzema laty, iż król ma zamiar oddać koronę obcym i marszałkowi wiadome to lepiej, niż komu innemu.

Marszałek nie był obecny dla słabości zdrowia, lecz na posłane do niego zapytanie oświadczył to za rzecz wyrojoną.

Gdy królowi doniesiono o wypadku kazał Zebrzydowskiego wezwać, aby wszystko na piśmie ogłosił, na co Zebrzydowski chętnie przystał.

Kiedy to śledztwo już się kończyło, weszło do izby kilku pułkowników i rotmistrzów z zapytaniem czy wojewoda krakowski swe tajemnice wyjawił. Objaśnił ich Gostomski jak stała sprawa. Zaczęli wołać, że chcą wszystko słyszeć z własnych ust Zebrzydowskiego. Zebrzydowski niestrwożony odparł, że i im to wyłożyć gotów, byle mu przybyłemu na dobrą wiarę króla i senatu nie czyniono gwałtu. Uspokojono tych napastników wiernych zawsze temu, od kogo brali zasługi i rozeszło się całe zgromadzenie.

Znalazł atoli Zebrzydowski nawet bardzo licznych przyjaciół i w królewskim obozie. Że zaś rozeszły się pogłoski, czy o jego zabiciu, czy tylko o ciężkiem prześladowaniu udała się nawet do króla deputacya, aby Zebrzydowskiego wojsku ukazano ale ją w drodze zatrzymali i uspokoili panowie. Jakób Potocki przełożony nad kopijnikami i strażą królewską obsadził namiot, w którym trzymano Zebrzydowskiego, zakazał wojsku schadzek i narad, a na dzień następny pochód zapowiedziano.

Król wydał uniwersał o zaspokojeniu buntu, a z obietnicą ułatwienia wszelkich pozostałych zatargów na bliskim sejmie. Senatorowie w listach do województw zdali sprawę z wszystkiego co zaszło pod Janowcem. Zebrzydowski i Radziwiłł przyrzekli wojska rozpuścić, a zjazdów nie zwoływać, przedstawiali się królowi i odjechali do domów.

W obraz owego czasu wchodzi też jeszcze niewielkiéj wagi ale dość ciekawy wypadek, o którym nadmienić trzeba. Szczęsny Herburt człowiek pełen nauk, biegły w językach greckim, łacińskim, włoskim, francuzkim, do boju zdatny i odważny dla lekkich obyczajów, zniewolony był z dworu Zamoyskiego przenieść się do wuja swego Drohojowskiego referendarza koronnego i starosty przemyślskiego. Drohojowski starzec siedmdziesięcioletni mając do pomocy tak zdatnego i niespokojnego siostrzeńca doszedł na ten stopień w kłótniach ze Stadnickimi braćmi, że w formalnéj z nimi potyczce życie stracił. Herburt ratował się ucieczką i bawił na Węgrzech u Gabriela Batorego człowieka tylko prywatnego a wnuka po bracie króla Stefana. Starał się ciągle u Zygmunta III o starostwo przemyślskie, a z téj przyczyny był przeciwny zjazdowi stężyckiemu i miał po dwakroć uwiadomiać króla, iż Gabriel Batory z panami polskimi zażyłością złączony o koronie polskiéj zamyśla. Jednakże chybiło go starostwo, bo na Węgrzech połączył się z arianami a dostało się jego nieprzyjacielowi Adamowi Stadnickiemu lubionemu od jezuitów. Na zjeździe lubelskim Szczęsny Herburt już piorunował na dwór a zwłaszcza jezuitów, jak nadmieniono. W czasie układania rokoszu w Sandomirzu a obrad stronnictwa dworskiego w Wiślicy przyszedł w dziewięć set koni Węgrzynów od Batorego najętych, jakoby z własnym pocztem ale jednak zajął między temi dwoma miastami takie stanowisko, że się na jedną lub na drugą stronę mógł przechylić. Skoro zaś od Janowca po rozbrojeniu Zebrzydowskiego i Radziwiłła rozeszły się i wojska stronnictwa królewskiego, Herburt ruszył w pogoń za Adamem Stadnickim, napadł go znienacka w Cholyńcu, poimał i do Lwowa na zamek uprowadzić zamierzał, lecz mu się jakoś z pod straży wymknął. Gdy później wojsko Herburta szturmowało do zamku przemyślskiego, a Adam Stadnicki modlił się do różnych patronów aby go ze złéj przygody ra-

towali, objawił mu się sam św. Ignacy Lojola, założyciel zakonu jezuickiego i mówił: „a czemuż mnie też o pomoc nie prosisz, albo nie wiesz, żem też i ja kiedyś rycerską traktował“ i tak się Stadnickiemu powiodło, że nietylko szturm odparł, ale i Herburta schwytał*).

IX.

Wielkopolska zjeżdża na jenerał do Koła i uchwala zjazd rokoszowy pod Jędrzejów. Uniwersały sejmikowe od króla zaręczają, że cudzoziemcy z dworu oddaleni, że skarb już ma naczelnika oddzielnego, radzą szlachcie aby wróciła powagę sejmowi. Król otwiera sejm w Warszawie. Sejm widząc, że rokoszanie podkopują jego powagę, wydaje uniwersał. aby ktokolwiek wie co przeciw królowi o przywłaszczeniu samowolnego panowania, o znoszeniu się, o koronę z obcymi lub o zgwałceniu praw, stanął przed sejmem i dowody przyniósł. Rokosz odpowiada na uniwersał sejmowy uniwersałem. Rokosz z Jędrzejowa posunął się do Sieciechowa. Rokoszanie zbliżają się do Jeziorny i wydają manifest, w którym wypowiadają posłuszeństwo królowi, przeciwników za nieprzyjaciół ogłaszają. Król i primas Maciejowski ogłaszają uniwersały w których Zebrzydowskiego i rokoszanów ogłaszają za buntowników i zdrajców. Hetman Żółkiewski rusza z wojskiem przeciw rokoszanom. Bitwa między Orońskiem a Wolą guzowską. Rokoszanie pobici.

Dnia 14 lutego 1607 r. zjechała się Wielkopolska na jenerał do miasta Koła. Z rokoszanów okazali się najczynniejszymi Piotr Łaski, Grudziński wojewoda rawski i Smoguleccki zięć Zebrzydowskiego. Dowodzili, że Zebrzydowski przemocą był zniewolony pod Janowcem uczynić pewne obietnice i na ich dotrzymanie przysiądz. Wszakże król niczego nie dopełnia co we Wiślicy przyrzekał; podskarbi grosz Rzeczypospolitéj po dawnemu trwoni. Uchwalono więc główny zjazd rokoszowy pod Jędrzejów na 20 marca i wydano uniwersał zwołania do wszystkiéj szlachty, a nim objęto wezwanie do

*) Niesiecki to podaje nietylko z historii kolegium jezuickiego jarosławskiego, ale z instrumentu urzędownie spisanego przez notaryusza konsistorskiego przemyślskiego. Jezuitom instrument ten o cudzie ich patriarchy Lojoli był potrzebny dla popierania jego kanonizacyi w Rzymie. Zakon ich bowiem jako nie przez świętego założony, nie mógł się właściwie równać z drugimi. a tym czasem dążył do wyniesienia się nad wszystkie.

sędziów tribunalskich, ziemskich, grodzkich, aby wymiar sprawiedliwości, jak w czasie pospolitego ruszenia w biegu zatrzymali.

Szlachta małopolska wyprawiła do Krakowa gdzie król z pod Janowca się udał, poselstwo na czele z Pękosławskim, który stanąwszy przed tronem śmiałe Zygmuntowi czynił wyrzuty i ganił odwłoczenie sejmu pod rokosz ciągle zapowiadanego.

Wyszły tedy królewskie uniwersały sejmikowe, w których po zaręczeniu, że cudzoziemcy już z dworu oddaleni, że skarb Rzeczypospolitéj już ma oddzielnego naczelnika, i że zamki na Ukrainie budowane będą oraz po wspomnieniu o najazdach kozackich na Turcyą, opiece nad księciem pruskim i innych podobnych szczegółach radził król szlachcie, aby zakazała tych smutnych i szkodliwych zjazdów prywatnych, a przywróciła do powagi sejmu. Aleć to nie było w mocy szlachty, bo sejmów znaczenie dla tego tylko upadło, że senatorskie krzesło rozdawali jezuici a odepchnięci dissidenci starali się o miejsca na ławkach poselskich. I tym sposobem głównie jezuitizm i dissidentizm walczyły tylko za swój interes, wciągały do téj walki większość, a Rzeczpospolitą zdawano na Opatrzność Bożą, choć ciągle brzmiała w u tach. Nie masz co na to powstawać: czas przyszedł taki a czasu ludzie nie wodzą tylko owszem czas ich porywa i pędzi jak Wisła liście i gałązki a nawet najsilniejsze dęby.

Starania i zabiegi dworskie przeciw rokoszowi odniosły skutek tylko w dwuch województwach, a mianowicie w sieradzkiem, które się nie chciało do niczego mięszać, a nawet wzbraniało przechodu przez Sieradz rokoszanom i w ruskiem, które za swojem wojewodą Golskim wprost z królem trzymało.

Nadszedł dzień 20 marca: u Jędrzejowa stanęło niemało zbrojnéj szlachty i dawały otuchę liczne i dobrze uzbrojone wojska Radziwiłła. Znowu na króla, jezuitów, cudzoziemców i panów zakupionych dobrodziejstwami dworskiemi przeciw ojczyznie miotano pociski, znowu przybyło królewskie poselstwo złożone z Eustachiego Wołłowicza referendarza litewskiego i księcia Zbarawskiego starosty pińskiego i znowu zapewniało, że król wszystkie życzenia na sejmie zaspokoi. Dano odpowiedź: „zbyt długo Jego Kr. Mść obietnicami swe-

mi trzymał nas w zawieszeniu, przecież abyśmy się nie zdawali pogardzać sejmem, czekać będziemy do 5 czerwca spełnienia przyrzeczeń; w tym celu zjazd nasz pod Warszawę przeniesiemy.“

W maju otworzył król sejm w Warszawie i to niejako w nowy sposób, gdyż koło rycerskie nie zasiadało oddzielnie, lecz radziło pospołem z senatem. Roztrząsano uchwały rokoszu pod Sandomirzem zapadłe i uchwały stronnictwa dworskiego we Wiślicy uradzone; wiślickim przyznano wyższość, jak się snadno domyślić. Zawarowano prawa tyczące się elekcyi, skarbu, mieszkania senatorów przy królu do spraw potocznych, rozdawania urzędów i starostw, cudzoziemców na dworze, a nawet kiedy i w jaki sposób naród ma prawo wypowiedzieć królowi posłuszeństwo*). Król, by zupełną zostawić wolność radzenia w tak delikatnych dla siebie przedmiotach na posiedzenia nawet nie przychodził. Dziwowano się niezmiernie téj powolności, któréj mu zawsze bardzo brakowało, ale widać, że miał do sytu rokoszu i wreszcie stosunki Inflant, Moskwy i napaści kozackie na Turcyą wymagały wewnętrznego pokoju i zjednoczenia a nie trwonienia w zatargach domowych, siły Rzeczypospolitéj.

Zawezwano Zebrzydowskiego, aby przybył na sejm i odkrył tajemnice dworskie, według jego uznania na zatratę narodu wymierzone, ale dał odpowiedź, że sejm na to zwołany, aby obietnicom królewskim zadosyć się stało, a nie żeby śledztwo z niego ciągnął. Znalazło się i poselstwo rokoszanów do sejmu: ganiło, że sejmiki tylko z jednego stronnictwa obierały posłów, niezważały na uchwały sandomirskie, a na koniec założyło protestacyą przeciw ważności obrad sejmowych. Sejm za przykładem króla nieodstępując najwyższego umiarkowania, uczynił uwagę delikatną, iż on a nie rokosz jest narodowem zgromadzeniem prawodawczem i to w słowach: „przy powolnem braterskiéj uprzejmości i służb ofiarowaniu życzemy, aby Ich Moście pilnowali starego trybu ojców, dziadów i pradziadów swych, wstrzymali się od zjazdów a na tém optimo jure (w sposób najprawniejszy) i potrzebnie złożo

*) Konstitucya sejmowa r. 1607. *Najpierwéj warunek wolnéj elekcyey taki czynimy.*

nym sejmie to myślić, czynić i stanowić raczyli, coby i ojczyznę uspokoiło i wszystkim miłośnikom wolności zadosyć uczynienie przyniosło.“

Gdy sejm widział, że rokoszanie całkiem podkopują jego powagę, wydał uniwersał z pozwaniem każdego bez różnicy stanu, powołania i dostojeństwa, aby ktokolwiek wie co przeciw królowi czyli to o nastawaniu jego na wolną elekcyą, czyli o przywłaszczaniu samowolnego panowania, o znoszeniu się o koronę z obcemi lub o jakiemkolwiek zgwałceniu praw, aby w zupełnéj pewności o bezpieczeństwo swoje, stanął w obec sejmu zaraz po św. Trójcy i śmiało oskarzenia i dowody swoje przynosił: że sejm winnych podług prawa ukarze, a ktoby oskarzeń nie dowiódł ten prawu odwetu podpadnie*).

Rokosz na uniwersał sejmowy odpowiedział uniwersałem swoim a mianowicie, że widzi, iż jego artikuły sandomirskie od sejmu odrzucone i sejm zabrania gromadzić się szlachcie, kiedy ona uważa, że gromadzić się dla dobra Rzeczypospolitéj potrzebuje. Ten pozew do stawania przed sejmem w zupełnéj pewności o bezpieczeńs'wo czyli ten glejt i to grożenie odwetem są ciężkiemi ciosami zadanemi wolności ślacheckiéj. Oczywiste to szyderstwo. I rokosz przenosi się bliżéj Warszawy, wzywa zaś członków sejmu, aby dla ratunku ojczyzny przybywali a swych obrad zaniechali.

Gdy nadszedł dzień po św. Trójcy i zamek warszawski przepełnił lud ciekawy oskarzeń, woźni obwoływali, aby stawał kto tylko wie cokolwiek na króla, a gdy nikt się nie znalazł, wszedł król i to uroczyście po raz pierwszy w ciągu tego sejmu do izby i zasiadłszy na tronie miał mowę w téj treści, że mu sumienie wyrzutów nie czyni, aby w czémkolwiek swą przysięgę i prawa Rzeczypospolitéj naruszał, że żaden oskarzyciel mimo pozwu publicznego ze żałobą nie występuje. Trzeba bunt stłumić i niedawać otuchy nieprzyjaciołom Rzeczypospolitéj. Gdy król skończył, podniósł się cały senat z krzeseł, a zdjąwszy kołpaki wychwalał to umiarkowanie miłościwego pana.

*) Konstitucya sejmowa z roku 1607. *Asekuracya na odkrycie praktik.*

Rokosz z Jędrzejowa posunął się do Sieciechowa. Stał na nowo przy nim Zebrzydowski. Zebrzydowski i to ze znacznemi wojskami ściągniętemi nietylko swoim, ale także kosztem małoletniego Zamoyskiego. Do rokoszanów jeździli od króla i sejmu kardinał Maciejowski, wielu biskupów i różni panowie, ale bezskutecznie. Dawano odpowiedź, że kraj trudno uspokoić, jeżeli artikuły rokoszu potwierdzenia nie zyskają, a senat nie będzie oczyszczony z osób, które do jego składu nie powinny były nigdy wchodzić. Przedewszystkiem zaś trzeba, aby król bez wojsk i bez zwykłego otoczenia, sam z całą ufnością i otwartością między rokoszanów zjechał.

Rokoszanie w tém swojém oświadczeniu okazywali wyraźnie, że króla uważają tylko za pierwszego urzędnika kraju. Jezuici zaś i dworacy prawili mu o majestacie monarchów, o prawie boskiem, że dla tego namaszczany, iż jest w państwie namiestnikiem Boga, że nie urzęduje ale panuje. Nie mogli zaś przystawać na warunki rokoszu, boby byli sami przyzwalali na zatamowanie sobie wszelkiego wpływu, na swoje wygnanie z dworu a nawet z kraju i na swą bezecność.

Wymówiły sobie stronnictwa tak dalece wszystko, co im już jasnem było, że nie masz wspólnego punktu, na którymby mogła oprzeć się zgoda i trzeba rzecz puścić na rozstrzygnięcie mieczem.

Jest haniebną wojna domowa, ale dopókąd inne wojny nieidą ludziom w obrzydzenie, bo nawet za coś wzniosłego uchodzą, tak długo i domowe koniecznemi być nie przestaną.

Zebrzydowski w imieniu rokoszu wydał z obozu swego pod Czerskiem uniwersał ostateczny, w którym wezwał szlachtę, aby się nie dała dworowi łudzić, aby stanęła pod Czerskiem, gdzie zaskarzenie w całości rozwinie i rzecz się ma stanowczo ułatwić. Na dzień wyznaczony sypało się niezmierne mnóstwo a nawet z Warszawy i to stronnictwa dworskiego.

Zebrzydowski począwszy w obszernéj mowie od podróży królewskiéj do Rewla, kiedy rzeczywiście Zygmunt miał zamiar opuszczenia Polski, rozwodził się o układach z Austryakami przy pierwszem królewskiem małżeństwie i o układach przy drugiem.

Wielce zdawało się podobnem do prawdy, że Zygmunt za utworzenie koalicyi monarchów europejskich, któraby go przywróciła na dziedziczny tron szwedzki, zobowięzywał się pomagać, aby Polska dostała się Maximilianowi. Że jezuitom byłoby to bardzo na rękę, toć rzecz widoczna, bo wtedy przy Austryaku panowaliby w Polsce dopiero na dobre, a przy boku Zygmunta byliby się wślizgnęli i do Szwecyi dla siebie bez niego niedostępnéj. Bądź jak chcesz, to pewna, że Zygmunt do niczego podobnego nie wchodził, bo w wiele lat późniéj, w testamencie, mając już stanąć przed sądem Bożym, zaklinał się uroczyście, że wszystko tylko potwarzą było.

O ukoronowaniu przeciw prawu w dzieciństwie królewicza Władysława myśleli jezuici, miał mówić i zmarły primas Tarnowski, ale daléj rzecz nie zaszła.

Z powodu wielkiego ruchu w Czersku, ukończono jak najspieszniéj obrady sejmowe w Warszawie a gotowano się do boju.

Tym czasem rokoszanie zbliżyli się do Jeziorny i wydali manifest w którym powiedziano: „do ostatniéj obrony swobód naszych uciekamy się i Zygmuntowi III panu dotąd naszemu posłuszeństwo wypowiadamy i daléj o sobie i wolnościach swych za pomocą Bożą radzić chcemy. A tak wszystkich przy nim będących senatorów, dworzan i rycerstwo napominamy, aby do nas niemieszkanie przybyli, aby urzędnicy koronni i litewscy, podskarbiowie, dzierżawcy, starostowie, żupnicy, celnicy, jako już złożonemu z tronu posłuszni nie byli i żadnych mu dochodów nie oddawali. Ajeżeliby kto, to postanowienie nasze lekce ważył, lub się onemu przeciwił, tedy takich wszystkich i każdego z osobna za pomocniki tyraństwa i nieprzyjaciele ojczyzny rozumieć będziemy i przeciw nim kary w kapturach*) wyrażone rozciągniemy.“

Król i primas Maciejowski odpowiedzieli na ten uniwersał uniwersałami, w których Zebrzydowskiego i rokoszanów ogłosili za buntowników i zdrajców. Kiedy jednakże rozkazano wojsku królewskiemu stawać, zaczęły się po rotach okazywać głuche szemrania, a daléj głośne odkazywania, że nie podo-

*) Innemi słowy: *w przepisach na czas bezkrólewia.*

bna krwi bratniéj łaknąć, rokoszanie bronią wolności i przeciw nim nie godzi się w pole ciągnąć. Dowódzcy pocztów nie umieli trafić do przekonania rycerstwa i nie rozpoczął się pochód jak według rozkazu miał się rozpocząć. Hetman Żółkiewski użył swéj całéj popularności, a zwoławszy towarzyszów w wieniec, pytał się, co jest powodem do niezwykłego oporu. Dano mu odpowiedź, że tylko wstręt do rozlewu krwi braterskiéj. Jął więc dowodzić, że to opór naganny, przeciwny ojczyznie, sumieniu, prawu, aż nakłonił wojsko do pochodu.

Rokoszanie już w przódy byli się cofnęli o milę od Jeziorny, a za wyruszeniem króla z Warszawy w spiesznym odwrocie cięgnęli na Warkę i gdy wojsko królewskie ich dochodziło, już byli wykonali przeprawę przez Pilicę. Jakób Potocki ogniem działowym zaczął oczyszczać brzeg przeciwny, sposobić przyrządzenia do przeprawy, która wkrótce była dokonaną. Stanęły naprzeciw siebie wojska, tylko obszerną równiną przedzielone. Z każdéj strony siła wynosiła kilkanaście tysięcy. Znowu jednakże rycerstwo królewskie zaczęło wołać, że bić z bracią się nie będzie, a niektórzy zawieźli tajemnie rokoszanom nietylko wiadomość o tém, ale i hasło królewskiego obozu. Rokoszanie także nie mieli ochoty staczać bitwy: już to dla szczędzenia krwi bratniéj, już też z przekonania, że królewscy zaczną na dobre do nich przechodzić, a więc tylko rzecz zwłoczyć trzeba. Zgoła z obudwu stron nietylko była odraza boju, ale taka przychylność, że oddziały mięszały się wzajemnie, rozmawiały i przyrzekały sobie bitwy niedopuszczać. Naczelne dowództwa poszły także w rozhowory i stanęło, że nazajutrz zrana po trzydziestu wojskowych z każdéj strony zjedzie na miejsce oznaczone i do ugody przystąpi. Atoli o godzinie umówionéj pełnomocnicy królewscy nie zastali nikogo, bo rokoszanie jednym ciągiem siedm mil do Orońska upędzili. Żółkiewski korzystał z pory, zaczął wojsku przedstawiać nierzetelność rokoszanów pod wszelkim względem, jak tego najświeższy dowód w ich umówieniu się na zgodę, a tym czasem tylko dla zyskania wolnéj pory do ucieczki i nowych wichrzeń. Leśnickiego obwinionego o wydanie hasła oddał pod sąd wojskowy i był zaraz powieszony; innych o życzliwość dla rokoszanów pomawianych na

bezecność skazano i z rot powypędzano. Dosyć, że te środki surowości przywróciły lodowatą karność wojskową, ale niestety z pognębieniem gorejącego, choć niekarnego uczucia bratniego, które w dniu poprzednim objawiło się między rycerstwem stron obudwu na nową ozdobę charakteru polskiego a chwalebny przykład dla potomnych. Żółkiewski zaś w późniejszych czasach martwił się swojém zaślepieniem w posłuszeństwie żołnierza aż do rozlewu krwi bratniéj i w popieraniu złéj sprawy stronnictwa jezuickiego, narodowi przeciwnego. Stronnictwo zaś to pełne otuchy z takiego ujęcia w karby wojska poprzysięgało, że zniweczy buntowników i z całym zapałem ruszało do Przytyka, gdzie dnia czwartego od wyjścia z Warszawy, rozbito obóz królewski. Rokoszanie w Orońsku przez całą noc z piątego na szósty lipca stali w pogotowiu przy koniach, a gdy rano zaczęli je napasać, przednia straż królewska zaczepiła ich na polu między Orońskiem a Wolą guzowską i wsią Krogulczą. Od Żółkiewskiego pojechali orędownicy, ale Zebrzydowski kazał ich poimać i ako jeńców zatrzymać.

Smutna rzecz podawać szczegóły bitwy, o któréj lepiejby było całkiem nic niewiedzieć, ale wątek następstw wysnuwać je każe. Niechże idą ale tylko w zarysie szczupłym, po królewskiéj stronie nie było właściwie dowództwa, bo Chodkiewicz, że hetman wielki litewski a Żółkiewski tylko polny, ale że wtedy jeden w Koronie i wojsko z wyjątkiem garstki było koronne, zaszli w sprzeczkę o pierwszeństwo; Potoccy zaś, że prowadzili chorągwie nadworne, że mieli najwięcéj własnego wojska i najwięcéj łaski u króla, działali bez oglądania się na obudwu hetmanów. Prócz tych głównych dowódzców oddziały swoje wiedli Gostomski, Czarnkowski, Koniecpolski wojewodowie, Myszkowski marszałek i Lubomirski starosta sandecki (Sądcza). Jazda stanowiła środek linii bojowéj, a piechota z działami strzegła obudwu skrzydeł. Król pod zasłoną husarzy nadwornych z niebitnemi senatorami, biskupami i jezuitami był w odwodzie.

U rokoszanów główny dowódzca Zebrzydowski prowadził środek w znacznéj części złożony z pospolitego ruszenia. Naprzeciw Chodkiewicza lewe skrzydło sprawował Janusz Radziwiłł, a prawe przeciw Żółkiewskiemu Szczęsny Herburt.

Długo ucierali się harcownicy i ciągnięto ogień działowy ze stron obudwu, ale bez skutku. Radziwiłł wymierzył uderzenie jazdą na prawe skrzydło królewskie. Chodkiewicz kazał ku niemu ruszyć, ale cztery jego chorągwie tył poddawszy skłoniły całe skrzydło do rozsypki. Radziwiłła elierowie, to jest oddział wyborowy z przewiązanemi przez ramie szarfami, zapędził się aż po za pierwszą linią, a jeden z nich Hołownia przypadł do namiotu i wołał: „a gdzie ten Szwed?“ ale też zaraz życiem tę śmiałość przypłacił. Żwawe to natarcie elierów rzuciło trwogę na królewskich i nawet przyboczna straż królewska tak pierzchła, że ledwie pięćdziesiąt koni dotrzymało miejsca. Kanclerz i biskup Pstrokoński cnotliwy, tylko że wielki monarchista, lubo obyczaj wieku już nie pozwalał się duchownemu mięszać do boju nawet przeciw poganom a cóż dopiero przeciw braci: spiął konia ostrogami, puścił się za uciekającemi, wydarł chorągiew chorążemu, oddał ją siostrzeńcowi swemu i mówił z zapałem: „inna droga dla orła polskiego obróć go i nieś tam gdzie nieprzyjaciel.“

Lubo królewskie prawe skrzydło było prawie zniesione, przecież środek łamał szyki Zebrzydowskiemu, a Jan Potocki z lewego skrzydła swoją piechotą spędził Węgrów pieszych Herburta. Odtąd rozpoczęła się klęska rokoszanów: Żółkiewski boju świadomy już winszował królowi zwycięztwa, jakoż w oka mgnieniu zniknęli z pola rokoszanie, zostawiwszy tysiąc dwieście trupa kiedy strona zwycięzka, jak bywa zwykle, ledwie pięćdziesiąt w zabitych straciła. Dostało się wielu znakomitszych dissidentów i w ogóle rokoszanów do niewoli, dwanaście chorągwi, dział i hakownic razem dwadzieścia i trzy.

Opatrywanie chorych i obchodzenie się z jeńcami, jak łatwo się domyślać każdemu co zna charakter polski, były jednakie i jak najłagodniejsze. Gdy król stał w Orońsku przybywało wielu rokoszanów dla wproszenia się w jego łaskę, której żadnemu nie odmawiał.

Z Guzowa przywieziono szkatułkę Janusza Radziwiłła, a w niéj oryginał uniwersału detronizacyjnego, listy Smoguleckiego i innych rokoszanów, pełne obelg na króla, oraz listy

Gabriela Batorego z warunkami, pod jakiemi gotów przyjąć koronę polską.

Król posunął się do Iłży ale rokoszanów nigdzie nie było można znaleść, aż dopiero odezwali się z Lublina z Radziwiłłem i Herburtem na czele, skąd wydali uniwersał do złożenia elekcyi na dzień 5 sierpnia pod Warszawę. W skutek tego wyszedł uniwersał królewski wzywający do posłuszeństwa prawéj władzy a zagrażający każdemu utratą majątku, czci i życia, ktoby daléj zamiary rokoszu popierał.

X.

Zygmunt wraca do Warszawy. Zebrzydowski skrył się w Opatowie u Bernardynów, uchodzi do Ryków i tu na nowo zgromadza swoich i pod Warszawę podstępuje. Biskupi na synodzie w Piotrkowie piszą do Zebrzydowskiego i wzywają do zgody. Zebrzydowski osiada w utwierdzonym Zamościu. Hetman Żółkiewski po rokowaniach prowadzi Zebrzydowskiego do Krakowa, gdzie przez króla do łaski przypuszczony, prosi o przebaczenie. Tak się zakończył rokosz.

Zygmunt wrócił do Warszawy, a Chodkiewicz odszedł upoważniony Radziwiłła i Litwę przywieśdź pod władzę królewską. Mikołaj Struś prowadzący oddział z pod dowództwa Żółkiewskiego, stoczył utarczkę w pobliżu Krasnostawu z Herburtem i tak pomyślną, że go nawet schwytał i miał być w Krakowie ścięty, jednakże tylko był w więzieniu zatrzymany. Jakób Potocki obległ Lanckoronę, któréj starostą był syn Zebrzydowskiego i snadno bardzo osadził swem wojskiem, bo załoga niechciała stawiać oporu, ale otworzyła bramy.

Nie zniknął jednakże rokosz od zwycięztwa guzowskiego, bo Radziwiłł, lubo zagrożony na Litwie od Chodkiewicza, miał jeszcze dosyć siły do prowadzenia wojny.

Zebrzydowski skrył się był w Opatowie u Bernardynów, tém bezpieczniéj od królewskich, że to miasto zostawało w posiadaniu Ostrogskich. Lubo Żółkiewski kazał dawać baczne na niego oko, przecież umiał się wyślizgnąć. Poznał zapewne, że rokosz zwycięzcą nie będzie, przestało mu już chodzić o utrzymanie górą stronnictwa opozycyjnego, ale chciał tylko siebie i przyjaciół ubezpieczyć od stawiania przed sądem

jako buntowników i zdrajców, a to przez zniewolenie stronnictwa dworskiego i króla do zawierania z sobą układu i rozumie się z warunkiem najogólniejszéj asekuracyi, bo tak wtedy zwano amnestyą. W tym więc a już nie innym celu ujechawszy do miasteczka Ryków, zaczął zbierać rozpierzchłych rokoszanów, do szlachty na wszystkie strony listy rozpisywać i ajentów swych rozsełać, a ogłaszał nawet, że zjazd elekcyjny przez Radziwiłła wyznaczony do skutku przyjdzie i z dosyć znacznem wojskiem na nowo pod Warszawę podstąpił. Jednakże senatorom z królem trzymającym nie taił, iż gotów wejść w układy.

Żółkiewski jako szwagier spowinowacony ze Zebrzydowskim, bo obadwa mieli Herburtowny, udał się z listownem pośrednictwem do króla, lecz otrzymał odpowiedź z pogromem, iż buntownika chce stawiać na równi z majestatem królewskim jako strony kontraktujące.

W tym samem czasie odbywał się synod prowincyonalny biskupów polskich w Piotrkowie pod przewodnictwem primasa i kardinała Maciejowskiego, a podobno dla porozumienia się ze stanem rycerskim, względem wielu ustaw już niepraktycznych, co do władzy sądowéj biskupów nad szlachtą. Zgromadzeni biskupi widząc na nowo kraj zagrożony wojną domową, napisali list do Zebrzydowskiego, że uważają za zapamiętanie wysokiego stopnia, iż Polak w piersiach Polaka miecz swój już broczył i jeszcze w łonie ojczyzny topić go zamyśla, i to właśnie wtedy, kiedy oręż szwedzki po Inflantach miasta zdobywa.

Miłem było to pismo Zebrzydowskiemu, niewątpliwie przez życzliwych mu biskupów wyjednane: odpowiedział spiesznie, ale zawsze z nieuznawaniem Zygmunta za króla i pana, bo oświadczył, iż jeżeli ksiądz primas sejm zwoła, Herburt i Pękosławski na wolność wyjdą, rokoszanie zyskają zabezpieczenie od prześladowań, a koszta na sprawę kraju wyłożone, zwrócone im będą, to się pokój zupełnie przywróci.

Odpisał primas, jak z swego stanowiska wynikało, że tylko w bezkrólewiach służy mu prawo zwoływania zjazdów.

Gdy od króla nie przychodziły oświadczenia na zgodę, ani rokoszanie nic zwiększali sił Zebrzydowskiego, albowiem nie było już widoku na odniesienie zwycięztwa nad stron-

nictwem dworskiem, a król za udział w rokoszu nie prześladował ludzi mniejszego znaczenia, lecz tylko miał zamiar dopiec naczelnikom: nie zostawało Zebrzydowskiemu nic więcéj, jak z pod Warszawy się wynieść i osiadł w dobrze utwierdzonym Zamościu.

Śmierć kardinała Maciejowskiego otwierała nowe pole Zebrzydowskiemu do straszenia króla, gdyż uważał, że w bezkrólewiu przy braku primasa, służy prawo zwoływania sejmu pierwszemu senatorowi świeckiemu, to jest kasztelanowi krakowskiemu, którym był Ostrogski, jakkolwiek dwuznaczny, ale zawsze rokoszanin.

Mimo nalegania Zebrzydowskiego nie dał się nakłonić Ostrogski do tak stanowczego kroku. Nietylko zaś Żółkiewski ale i inni znakomici panowie stronnictwa dworskiego obstawali coraz bardziéj za ugodą ze Zebrzydowskim i Radziwiłłem, jako naczelnikami niechętnych królowi.

Zygmunt zwołał do Krakowa senatorów i rozpoczęły się korespondencye ze Zebrzydowskim, a potém bliższe umawiania nietylko z kładzeniem warunków, ale nawet opisem sposobu jak ma się do króla zbliżyć i przebaczenia szukać.

Upłynęło dni dwadzieścia od zgodzenia się na wszystko, nim podagra dozwoliła Zebrzydowskiemu opuścić Zamość. W Mogile powitał go Żółkiewski i prowadził w sto koni nadwornych, jednakże przy wjeździe do Krakowa nie odezwały się trąby z wieży, jak było zwyczajem przyjęcia gości znakomitych a zwłaszcza swego wojewody.

Na zamku we wielkiéj sali, niedawno na wesele królewskie przyporządzonéj, a z obiciami ze zielonego aksamitu złotem haftowanego, w któréj wisiał obraz koronacyi Zygmunta po jednéj, a wzięcie arcyksięcia Maxymiliana pod Byczyną po drugiéj stronie: zasiedli senatorowie i przyniesiono w lektice febrą osłabionego króla. Hetman Żółkiewski wszedł ze Zebrzydowskim, ale żaden z senatorów nie powstał, ani kołpaka nie uchylił.

Zebrzydowski stanąwszy przed tronem potrzykroć się skłonił, a potém umówioną na układach i podaną sobie odczytał mowę, w któréj było powiedziane, że przeciw osobie króla nic nie miał, tylko mu się zdawało, że są w rządzie nadużycia; gdy jednak drudzy senatorowie milczą, więc i on

już daléj powstawać o nie nie będzie. Skoro go król do łaski przypuszcza, to mu się zobowięzuje do posłuszeństwa i będzie się starał, aby inni nie szukali za sejmami żadnych sposobów. Przysięgę wierności ponowi.

Kanclerz Pstrokoński odpowiedział, że król na tém przestaje, zapomina wszystkiego i przyjmuje go do łaski.

Rodzaj ten załatwienia sporów wszelkich, który bynajmniéj nie był poniżającym, a nawet przyznania się do winy nie zawierał, nie mógł wprawić we wielki kłopot i pomięszanie Zebrzydowskiego, jakoż udawszy się na krzesło wojewody krakowskiego przemówił w tych słowach: „słuszne przyczyny sprawiły, żem się wcześniéj w pośrodek Wasz Mościów nie stawił. Proszę abyście się za to nie obrażali; uczyniłem zadosyć wszystkiemu, coście przepisali. Oświadczam i publicznie deklaruję, że nad to, com między ludzie pod te czasy, czy ustnie czy na piśmie podawał nic więcéj nie wiem. Teraz zaś niczego innego nie pragnę, jak widzieć co prędzéj Rzeczpospolitą uspokojoną. Proszę Wasz Mościów, abyście mi bratersko odpuścili, jeśli się co w rozumieniu mojém nad zdanie Wasz Mościów postąpiło.“

Dokończywszy tych słów obchodził w koło krzesła i każdego senatora ściskał. Gostomski wojewoda poznański i kilku innych zaciętszych, chcieli izbę opuścić, ale im Żółkiewski zastąpił, każdego przytrzymał i wszystkich do ostatecznego pojednania zniewolił.

Odtąd Zebrzydowski do spraw publicznych udziału nie brał. Historicy dworscy a dziś dla nas zrzódłowi, przedstawili go jako poczwarę złożoną z egoizmu, dumy, chytrości i nieprzyjaciela ojczyzny. Uwierzyli im późniejsi i spotwarzali go w swych pismach, ale kto jak sędzia śledztwo toczy i jak sędzia wyrokuje, ten może tylko powiedzieć, że był to człowiek uczciwy, Polak prawy, szlachcic serdeczny, ale niegłęboki i wdał się w rzeczy, do których nie miał potrzebnego rozumu.

Karól Chodkiewicz z Radziwiłłami linii Mikołaja rudego oddawna zakłócony, uporczywie nastawał na uśmierzenie rokoszu w Litwie jak Żółkiewski w Koronie. Radziwiłł wysilał się do ostatniego, na pomnożenie wojska a nawet konfederacyą wojskową zawiązaną na Inflantach dla niezapłaconego

żołdu w Brześciu litewskiém stojącą, przeciągał na swą stronę i byłoby w Litwie może przyszło do bardzo krwawych bojów, ale za ułatwieniem rzeczy między dworem i Zebrzydowskim, Radziwiłł wyprawił poselstwo do króla i senatu ze skargą na Chodkiewicza.

Na uczynione zarzuty odpowiedziało poselstwo przysłane od Chodkiewicza, a senat po wysłuchaniu obudwu, nakazał Radziwiłłowi wojska na stopę pokojową zmniejszyć, Chodkiewiczowi zaś wszelkich kroków nieprzyjacielskich zaniechać.

Tak tedy skończył się rokosz, który nie był wcale dziełem osobistem Zebrzydowskiego, ale rozwiniętą walką na ziemi polskiéj pod skrzydłami swobody szlacheckiéj między dwoma stronnictwami co najgłębiéj wyformułkowały sobie społeczeństwo, to jest jezuitami dążącemi do teokratycznéj, a więc najdespoticzniejszéj monarchii oraz nowowiercami, co ufni tylko w zupełne rozprzężenie wydali nareszcie pośród siebie tak zwanych arianów, wahających się między ewanielią a koranem. W tém Polska wyższa, że swe spory religijne przemieniwszy na polityczne i wytoczywszy pod wyrok szabli nie w trzydziestoletnich bojach, ale w jednéj bitwie roztrzygła.

Bitwa ta okaże się ogromną w swych skutkach. Uśmierzyła ona opozycyą dissidencką i ruską lecz jéj nie zniosła. Władzę królewską nieco tylko pokrzepiła ale wpływ zakonu jezuickiego do bardzo wysokiéj wzbiła potęgi. Od téj bitwy rody pańskie stronnictwa jezuickiego oglądały się na dwór cesarski jakby na własny a rody stronnictwa zwyciężonego wchodziły w zabiegi z Francyą, tą odwieczną nieprzyjaciółką cesarzową. Wynikało zaś z tego, że panowie polscy co dzień bardziéj nabierali cudzoziemczyzny a tracąc cechy narodowe co dzień bardziéj zrywali ze szlachtą to jest ówczesnym narodem.

Przechodzimy teraz do pasma nowych i bardzo dziwacznych wypadków, które się o kilka lat wcześniéj rozwijać poczęły, a na oddzielném polu ciągnęły przez cały czas rokoszu i długo po nim.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA Kraków KAPUCYNÓW

SPIS ALFABETYCZNY

do Tomu VIgo

DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ.

(Liczby oznaczają strony).

A.

Akademia Jezuicka w Wilnie, 205.
— krakowska, 204.
— w Zamościu 1594 r. 204.
Annaty, 189.
Apelac.a, 161.
Apteki, 69.
Arianie, 295.
Arianów wzrost, 258.
Ariańskie szkoły, 207.
Arsenał lwowski, 135.
Artylerya, 135.

B.

Bannicya, 109.
Biblioteki, 218.
Bobry, 9.
Bojarowie, 93.
Bojar pancerny, 87.
— putny, 87. 117.
Bractwa, 70.
Bractwa czyli cechy, 33.
— kupieckie, 78.
Braunsberg. Jezuickie koleg. 266.
Brengardy czyli strażnicy pożarowi, 69.
Buntownicy kalendarzowi, 237.
Burgatty, 73.
Burgrabia krakowski, 61.
Burgrabiowie, 34.
Burmistrze, 33. 58.

C.

Cegielnicy, 69.
Ceklarze, 69.
Charakter chłopa polskiego, ruskiego i litewskiego, 87.
Chłopi, 84. 88. 89.
Chodkiewicza artikuły wojenne, 137.
Chodkiewicz po Zamoyskim obejmuje dowództwo, 248.
Chodkiewicz zdobywa Dorpat. 249,
— — odnosi zwycięztwo między Parnawą a Felinem, 252. 254.
Chorąży, 172.
Cenzura, 217.
Ciążyć (fantować), 115.
Cła wewnątrz kraju, 179. 222.
— zwyczajne, 180.
— nadzwyczajne, 180.
Cudzarowie (Zuschauer), 75.
Czary, 82.
Czerwiec, 9.
Cześnik, 172.
Czwarty grosz, 128.

D.

Dawność (przedawnienie), 47.
Deputaci, 160.
Disputy Jezuitów z dissidentami, 278.
Dissidenci, 255.
Dochody miast, 29.
— króla, 145.
Dozorca (Curator), 42.
Dozorcy wagi, 69.
Draby, 68. 135.
Drogi, 221.
Drukarnie, 215.
Drzewa, 6.
Duchowni, 36.
Dupla, 178.
Dworzanie, 146.
Dwór Konst. Ostrogskiego, 104.
— pański, 103.
— szlachcica, 105.
— królewski, 145.
— Barbary, 146.

E.

Estonia, 234.
Etykiety pańskie, 100.

Exarcha, 199.
Excepta mazowieckie, 108.

F.

Faktorstwo, 178.
Farensbach, 237. 239.
— — umiera, 246.
Folwarki, 231.

G.

Gierada, 46. 49.
Głosowanie, 160.
Głowczyzna, 113.
Głownicy, 113.
Gody weselne, 102.
Gospodarstwo, 230.
Gospody, 73.
Gravamina, 295.
Gwarkowie, 227.

H.

Hajducy, 133.
Handel polski, 218.
— przechodowy, 220.
— wychodowy, 220.
— przychodowy, 220.
Herburt Szczęsny, 302.
Herby, 95.
Hetman polny, 140
— wielki naczelnik wojska najemnego, 140.
Hrabiowie, 92.
Hutman, 68.

J.

Jan Karól Chodkiewicz odnosi zwycięztwo pod Kokkenhusenem, 242.
Jazda kwarcianna, 133.
Jenerał jezuicki, 263.
— w Kole, 303.
Jenerałowie (generales), 152.
Jezuici, 205. 262.
Jędrzejów rokosz, 304.
Język hebrajski, łaciński, niemiecki, włoski, ruski, 214.
Indigenat, 95.
Indult, 188.
Inflanty, 3.
— oczyszczone od Szwedów, 247.
Instigator, 158.
Instruktarz (taryffa), 179.

K.

Kaduk, 87.
Kanclerz, 149
Karczmy, 80.
Karol södermanlandzki, 35.
— zabiera Kalmar, 236.
— — Dynaburg, 239.
— odstępuje od oblężenia Rigi, 244.
Kasztelanowie, 148
Kiesa zwycięstwo nad Szwedami, 240.
Klucznicy, 69.
Kmiecie, 83.
Kniazie, 91.
Koce ustają. 158
Komora miłosierdzia (mons pietatis), 79.
Komornik, 165.
Kommunizm ariański, 258.
Konie dzikie, 8.
Koniuszy, 172.
Kopalnie bocheńskie, 226.
— lednickie, 226.
— olkuskie, 227.
— kieleckie, 228.
— rudy, 228
— Wieliczki, 226.
Kortezaństwo. 189.
Kościół katolicki, 187.
— ruski, 195.
Kowale, 177.
Krajczy, 172.
Król zaproszony na rokosz odpowiada z Wiślicy uniwersałem. 293.
— i primas odpowiadają uniwersałem, 308.
Krewna po wrzecionie, 46.
Kupcy, 221.
Kupiectwo, 77.
Kwarta, 184.

L.

Lazaret, 69.
Lennik (man), 36.
Lichwa, 50. 224.
Lice, 116.
Licować (okładać aresztem), 51.
Lidkup, 50.
List otworzysty, 165.
Listy przypowiednie, 133.
Litwa, 3.

Lonherowie, 67.
Lud wiejski, 83.
Ludność w Polsce, 10—22.
Lustracya, 183.
Luźni, 84.

Ł.

Ławica, 65.
Ławnicy, 33. 60.
Łaźnie, 79
Łoś, 8.
Łowczy, 172.
Łowy, 7. 45.
Łoźniczy, 154.
Łusławice. Zbór. 259.

M.

Maciejowski biskup krakowski, 291.
Majętności ziemskie, 110.
Małopolska, 1. 2.
Małżeństwo, 39.
Marmury, 229.
Marszałek wielki, 149.
Maszkary, 103.
Mazowsze, 1. 2.
Mennica olkuska, 227.
Mennonici, 262.
Miary handlowe, 224. 225.
Miasta polskie i litewskie, 22—29
Miernik, 172.
Mistrzowie szkólni, 181.
Mieszkania pańskie, 100.
Mistrz, 72.

N.

Nagana, 158.
Najem, 50.
Namiestnik, 200.
Napoje, 102.
Nawracanie w Inflantach, 238.
Nędza w Inflantach, 245. 246.
Niewolnik, 37,
Niżowce, 136

O.

Obrona potoczna. 150.
Obrońca (procurator), 162.
Odrobek, 51.
Odwłoka (Dilacia). 126.
Odzew czyli ruszenie, 158.
Olędry, 83.
Opieka, 124.
Opiekun, 41. 42.
Opozycja przeciw Zygmuntowi, 255.
— — dworowi, 280.
Ormianie lwowscy, 65.
Orońsk bitwa między rokoszem a królewskimi, 310.
Ostrogski Janusz, 289.
Oświata, 203.

P.

Pacta conventa, 143.
Pan wodny czyli rurmistrz, 67
Panowie, 91. 96.
Parczow rozporządzenie królewskie, 258.
Partacze, 75.
Patriarchat, 197.
Pieniądze, 223.
— strawne, 152.
Pisarz, 59. 162.
— polny, 141. 155.
Piśmiennictwo polskie, 210.
Poborcy (exactores), 68.
Poddani, 84.
Podatki, 174. 176.
Podczaszy, 172.
Podlasze, 4.
Podkanclerzy, 149
Podkomorzowie, 154. 164.
Podkomorzy górniczy, 155 229.
Podole, 4.
Podpisek, 162.
Podsędek, 162.
Podskarbi, 150. 183. 184.
— koronny, 229.
Podstoli, 172.
Podwojewodzy, 148.
Podwojski, 34.
Podwójci, 66.
Podział główny Polski, 1.
Pogłówne, 179. 181.
Pokucie, 5.
Pokój, 219.
Polacy biorą Biały Kamień, 247.
— — Felin, 246.
— Wolmirz, 245.
— idą do Estonii, 247.
Położenie, 219.
Posag, 49.
Posłowie sejmowi, 152.
Pospolite ruszenie, 129.
Postępowanie sądowe, 114.
Pospólstwo, 63.
Pozew, 114.
Poznańskie władze, 65.
Prawa polskie, 107
Prawo chełmińskie, 56. 112.
— kościelne, 35

Prawo ludzkie 1) prawo narodów, 2) prawo ziemskie, 35.
— miejskie w Polsce, Magdeburskie i Saskie, 30—32.
— poprawne (korektura), 123.
Prokurator ›wie, 61.
Propinacya, 232
Prowincye jezuickie, 269.
Prowizorowie, 68. 183.
Przesądy, 172.
Przezysk, 114.
Przybranie, 40.
Proszowickie obrady, 283.
Pszczoły, 9. 45.
Puszcze, 6.

R.

Rada, 59. 147.
Radziwiłł Janusz, 281.
Rakow. 259.
Rajcy, 33.
Rąbanie w lesie, 45.
Reces (odjezne), 151.
Regimentarz, 131,
Referendarze, 154.
Rewizorowie, 183.
Rękojmia (depozyt), 51.
Rękojemstwo albo gwarancja. 51.
Rok (termin), 114.
Rok zawity, 114.
Rokosz pod Sandomirzem, 290.
— odpowiada uniwersałem, 306.
— wydaje manifest, 308.
— pod Orońskiem przegrywa, 310.
— skończony, 316.
Rotmistrz, 131.
Roty, 132.
Różność albo równość głosów, 160.
Rubel, 223.
Ruchy religijne, 187 -203.
Rusini łączą się z dissidentami. 256.
Ruś, 1. 2.
— biała, 5
— czerwona, 5.
Rybacy, 177.
Ryby, 45.
Rycerstwo, 36. 157.
Rzecz zwierzona (depozyt), 51.
Rzecznik, 56.
Rzemiosła, 72. 78.

S.

Sąd prowincyonalny czyli wojtowski, 61.
— sejmowy, 157.
Sąd szlachecki ziemski, 162.
— wojewódzki, 125.
— zadworny, 157.
Sądy duchowne. 190.
— gajowe, 60.
— grodzkie. 121. 125.
— kapturowe, 62.
— podkomorskie, 164.
— referendarskie, 154.
— starościńskie czyli grodzkie, 165.
— w Prusach, 164.
— ziemskie, 121. 162. 163,
Sądownictwo. 155.
— — na Litwie, 116.
— — Grodzkie, 161.
Schizma, 192.
Sejm, 147. 151.
— elekcyjny, 151.
— konwokacyjny, 151.
— koronacyjny, 151.
— w Warszawie uniwersał, 306.
Sejmy Litewskie, 153.
Sekretarz radziecki, 67.
Sekretarze wielcy, 154.
Seminarya duchowne, 206.
Senat, 146.
Sędziowie tribunalscy, 159.
Sierota, 41.
Siewierszczyzna, 5.
Skarb, 173.
Skarga Piotr Jezuita, 271—277.
Słaki, 5.
Słudzy albo hultaje, 84.
Służebność, 43.
Smigiel. Arianie, 260.
Sokoły, 9.
Sołtysi, 34. 86.
Sól, 185. 186.
— ruska, 226.
Spadek, 38. 49.
Sposobienie, 40.
Sprawy pokorne, 61.
— potoczne, 147.
Srebrny grosz, 223.
Stadnicki Stanisław, 289.
Starosta sądowy, 165. 168.
— ubóstwa czyli Babiwójt, 79.
Starostowie. 168—171.
Starszy czyli cechmistrz, 70.
Statut litewski 1519 r., 116.
— sądowy, 115.
Statuty czyli Konstitucye, 151.
Stołowy, 70.
Stoły pańskie, 101.
Strawne rzeczy, 46.
Strażnik 141
Sukkolektorowie (podborcy) 182.

Syndik, 61.
Synod ruski w Brześciu Litewskim w Grudniu 1593 r., 197. 236.
Szafarze, 68.
Szarańcza, 9.
Szczodrobliwość małżeńska (morgengabe), 48.
Szkoły, 218.
— dissidenckie, 206.
— Jezuickie, 205.
Szlachcic zasiadły (posesyonat), 163.
Szlachta, 90. 93. 95. 97. 151.
Szmekerowie (smakownicy), 78.
Szos podatek w miastach, 178.
Szranki czyli pojedynek, 54.
Szrotmistrz (dozorca masztalu), 69.
Szybiki, 226.
Szyby, 226.

T.

Taksy na rany, 112.
Talar, 223.
Testamenta, 48.
Tęczyński Jan, 291.
Tortury 60.
Towarzysz, 72. 131.
Tribunał koronny, 158.
Tutnarowie urzędnicy targowi, 69.
Tury, 7. 8.

U

Ubiory, 81. 106.
Uczniowie, 73.
Uczty, 81. 99.
Ukraina, 4.
Unia florencka 1539 roku, 193.
Uniwersał opozycyi, 288.
— na sejm 1606 r., 282.
— rokoszu, 296.
— sejmikowe, 304.
Urzędnicy po kopalniach, 229.
Urzędy miejskie, 57
Ustawy pokarne, 112.

W.

Wagi, 224.
Wapiennicy, 69
Wargielt, 52.
Wesoła, 81.
Weksle, 224.
Wiano, 48.
Wici, 129.
Widowiska teatralne, 215.
Wiece czyli roki wolne, 160.
Wieczysta dzierzawa, 50.
Wielkopolska sejmikowa. 1.
— — walnych zjazdów czyli jenerałów, 1.
— — trybunalska, 1.
Wielki urzędnik senatorskiéj godności czyli minister, 148.
Wiertelnicy, 69.
Wilkierze, 64.
Wina skarbowa, 115.
Własność niezawisła, lenna, 36.
Wojewoda, 147. 161.
Wojna z Szwecią, 239.
Wojsko stałe, 130.
— kwarciane, 130.
— nadworne jezdne, 132.
Wójtowie, 33. 60.
Wolność, 219.
Wolność, równość, braterstwo, 194.
Wołyń, 4.
Woźny, 162.
— jenerał, 163.
Wsie, 82.
— łowcze, 177.
— wałaskie, 177.
Wychowanie ruskie, 207.
Wybór króla, 141.
Wykaz (rekognicya), 182.
Wyświecenie kary na złoczyńców, 52. 53.
Wyzwoleniec, 37.

Z.

Zadatek (ślubny), 48
Zagrażanie kijami, 154.
Zagrodnicy, 83.
Zamoyski oblega Ronneburg, 245.
Zaporożce rejestrowi, 136.
Zaprzysiężenie przywilejów, 143.
Zastaw cz. wyderek, 111.
Zebrzydowski Mikołaj, 280. 287. 289. 291.
Zebrzydowski i Radziwiłł przepraszają króla, 299.
Zebrzydowski w Opatowie u Bernardynów, 312.
Zebrzydowski przed tronem otrzymuje przebaczenie, 314.
Zjazd dissidentów i Rusinów w Wilnie, 287.
— szlachty pod Lublin, 289.
Zjazdy prowincyalne, 152.
Zlecenie (mandatum), 51
Żółkiewski, 290.

Żubry, 7.
Żupnicy, 155.
Żupnik olkuski, 227.
Żupy krakowskie, 185.
Zyd, 37. 148.

Zygmunt III, 234.
— — w Inflantach, 244.
— — w Warszawie, 312.
— — przebacza Zebrzydowskiemu, 315.

TREŚĆ TOMU VI.

KSIĘGA XXII. Podział zjednoczonéj rzeczypospolitéj na główny i szczególny. — Drogi czyli ślaki tatarskie. — Przyrodzenie czyli płody polskie. — Klimat. (Str. 1.)

II. Ludność w krajach Rzeczypospolitéj. — Różne narodowości i ich stosunki. — Język. (Str. 10).

III. Miasta polskie i litewskie. — Mieszczanie. — Podatki miejskie. — Cło. (Str. 22).

IV. Prawo miejskie w Polsce. — Władze miejskie. — Zasady prawa saskiego. — (Str. 30).

V. Urzędy miejskie. (Str. 57).

VI. Bractwa. — Cechy. — Rzemiosła. Kupcy. — Ubodzy. — Łaźnie. — Obyczaje miejskie. (Str. 70).

VII. Wsie i ich mieszkańcy. (Str. 82).

VIII. Szlachta. — Panowie. — Kniaziowie i bojarowie na Litwie. — Zwyczaje i obyczaje. — Zabawy. — Służba. — Dwory. — Ubiory. (Str. 90).

IX. Prawa polskie i litewskie. — Postępowanie sądowe. Str. 107.

X. Pospolite ruszenie. — Wici — Wojsko stałe, kwarcianem zwane. — Organizacya. — Listy przypowiednie. — Piechota. — Twierdze. — Zaporożce. — Niżowce. — Prawa wojenne — Urzędnicy wojskowi. (Str. 129).

XI. Wybór króla. — Koronowanie. — Zatwierdzanie przywilejów. — Pacta conventa. — Dochody króla. — Dwór królewski. (Str. 141).

XII. Senat. — Wojewoda. — Kasztelani. — Ministrowie. — Marszałek wielki. — Kanclerz i podkanclerzy. — Podskarbiowie. — Sejmy. — Marszałek. — Posłowie. — Konstytucie. — Zjazdy prowincialne (jenerały). — Sejmiki. — Hetmani wielcy i polni. — Sekretarze wielcy. — Referendarze. — Podkomorzowie. — Komornicy. — Pisarze. — Żupnicy. (Str. 146.)

XIII. Sądownictwo w Polsce. (Str. 155).

XIV. Pobory. — Fundusze pieniężne. — Skarb. (Str. 173).

XV. Kościół katolicki. — Kościół ruski. — Kościół schizmatycki. — Jezuici. — Dissidenci. (Str. 187).

XVI. Oświata. — Akademia krakowska upada. — Akademia zamoyska. — Szkoły jezuickie. — Akademia jezuicka w Wilnie. — Seminaria duchowne. — Szkoły dissidenckie. — Wychowanie ruskie. — Piśmiennictwo narodowe. — Drukarnie. — Cenzura. — Biblioteki. (Str. 203).

XVII. Handel polski — Pieniądze. — Weksle. — Miary handlowe. — Stanowienie cen. — Przemysł. — Górnictwo. — Warzelnie soli. — Kopalnie kruszczowe. — Przemysł wiejski czyli gospodarstwo. — Propinacie (Str. 218).

KSIĘGA XXIII. Zygmunt III obejmuje tron polski. — Spór o Estonią. — Karól södermanlandzki wyłamuje się z pod rozkazów Zygmunta III, który napróżno wzywa sejm do wypowiedzenia wojny Szwecyi. — Zamieszki religijne w Inflantach. — Karól z nich korzysta. (Str. 234).

II. Karól przenosi wojnę z Estonii do Inflant. — Bierze Dynaburg. — Polacy odnoszą zwycięztwo pod Karkusem. — Karol bierze szturmem Dorpat, zwołuje sejm do Kiesi, który uznaje Inflanty za odpadłe od Polski a ze Szwecią połączone — Jan Karol Chodkiewicz odnosi zwycięztwo pod Kokkenhusenem. — Karól södermanlandzki odstępuje od oblężenia Rigi. (Str. 239).

III. Zygmunt w Inflantach. — Polacy oblegają Wolmirz, który biorą, Ronneburg. — Ale wkrótce rozchodzą się na leże zimowe. — Wielka nędza w Inflantach. — Farensbach ginie pod Felinem, który Polacy biorą. — Inflanty oczyszczone ze Szwedów. — Polacy idą do Estonii. — Biały Kamień wzięty. — Chodkiewicz po Zamoyskim obejmuje dowództwo, bierze Dorpat. — Karol IX ogłasza się królem szwedzkim. — Chodkiewicz odnosi świetne zwycięztwo pomiędzy Parnawą a Felinem (Str. 244).

IV Opozycya przeciw Zygmuntowi. — Rusini z dissidentami. — Dissidenci upadają, arianie rosną w liczbę. — Ich zasada komunizm. — Ich stolica Raków. — Zbory. — Soccini. — Mennonici. (Str. 254).

V. Jezuici, ich zasady, karność, przywileje. — Jenerał zakonu. — Koadjutorzy. — Profesi. — Prokurator. — Zgromadzenia. — Prowincie. — Kongregacie. — Prowincyałowie. — Rektorowie. — Skarga. — Walka jezuitów z dissidentami. (Str. 262).

VI. Trzy odcienia opozycyi, dissidenci, disunici i zwolennicy dążeń Zamoyskiego, Ostrogski i Zebrzydowski występują przeciw królowi. — Sejm zwołany na marzec 1606. — Burzliwe sejmiki. — Zażalenia na króla i odpowiedzi, a między innemi o małżeństwo króla z Austryaczką. (Str. 280).

VII. Szlachta zebrana pod Lublinem naznacza rokosz pod Sandomirz. — Król z wojskami ruszył do Krakowa. — Zebrzydowski z Krakowa do Wiślicy. — Poselstwo zaprasza króla na rokosz sandomirski. — Panowie ściągają wojska. — Król daremnie zaręcza w uniwersale, że nie myśli o dziedziczności korony. Rokoszanie się rozjeżdżają i spisują gravamina, z któremi jedzie poselstwo do Wiślicy do króla. (Str. 289).

VIII. Deputaci rokoszu wydają uniwersały. — Zygmunt III rusza z wojskiem do Połańca. — Ostrogski pośrednik. — Od Zebrzydowskiego żądają senatorowie odwołania uniwersałów. — Zebrzydowski i Radziwiłł przepraszają króla pod Janówcem i przyrzekają wojska rozpuścić. (Str 296).

IX. Wielkopolska zjeżdża na jenerał do Koła i uchwala zjazd rokoszowy pod Jędrzejów. — Uniwersały sejmikowe od króla zaręczają, że cudzoziemcy z dworu oddaleni, że skarb już ma naczelnika oddzielnego, radzą szlachcie aby wrócila powagę sejmowi. — Król otwiera sejm w War-

szawie. — Sejm widząc, że rokoszanie podkopują jego powagę, wydaje uniwersał, aby ktokolwiek wie co przeciw królowi o przywłaszczeniu samowolnego panowania, o znoszeniu się, o koronę z obcymi lub o zgwałceniu praw, stanął przed sejmem i dowody przyniósł. Rokosz odpowiada na uniwersał sejmowy uniwersałem. — Rokosz z Jędrzejowa posunął się do Sieciechowa. — Rokoszanie zbliżają się do Jeziorny i wydają manifest, w którym wypowiadają posłuszeństwo królowi, przeciwników za nieprzyjaciół ogłaszają. — Król i primas Maciejowski ogłaszają uniwersały w których Zebrzydowskiego i rokoszanów ogłaszają za buntowników i zdrajców. Hetman Żółkiewski rusza z wojskiem przeciw rokoszanom. — Bitwa między Orońskiem a Wolą guzowską. — Rokoszanie pobici. (Str. 303).

X. Zygmunt wraca do Warszawy. — Zebrzydowski skrył się w Opatowie u Bernardynów, uchodzi do Ryków i tu na nowo zgromadza swoich i pod Warszawę podstępuje. — Biskupi na synodzie w Piotrkowie piszą do Zebrzydowskiego i wzywają do zgody. — Zebrzydowski osiada w utwierdzonym Zamościu. — Hetman Żółkiewski po rokowaniach prowadzi Zebrzydowskiego do Krakowa, gdzie przez króla do łaski przypuszczony, prosi o przebaczenie. — Tak się zakończył rokosz. (Str. 312).

BIBLIOTEKA
C.O.KAPUCYNÓW
W KRAKO

BIBLIOTEKA
GŁÓWNA

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.

Biblioteka WSP Kielce
0260209